

Coś mu obiecała. Nie powinna o tym zapominać.

TWISTED KINGDOM

Royal Elite #3

RINA KENT



RINA KENT

**TWISTED
KINGDOM**

ROYAL ELITE #3

**TŁUMACZENIE
EMILIA NIEDZIESKA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału

Twisted Kingdom

Copyright © 2020 by Rina Kent

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-666-0

Dla ocalałych.

Spis treści

Nota autorki

Playlista

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty.

Rozdział osiemnasty.

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy

Rozdział trzydziesty ósmy

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Rozdział czterdziesty

Epilog

Epilog

Przypisy

Nota autorki

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Twisted Kingdom jest mrocznym romansem o tyranie z liceum. Książka zawiera wątki, które niektórzy czytelnicy mogą uznać za obraźliwe.

Jeśli szukasz bohatera, to Aiden nim NIE jest. Jeśli jednak chcesz poznać ciekawego złoczyńcę, to jak najbardziej, witaj w świecie Aideny Kinga.

Ta książka jest częścią serii i NIE jest samodzielną powieścią.

Seria „Royal Elite”:

#0 *Cruel King*

#1 *Deviant King*

#2 *Steel Princess*

#3 *Twisted Kingdom*

#4 *Black Knight*

#5 *Vicious Prince*

#6 *Ruthless Empire*

#7 *Royal Elite Epilogue*

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać ekskluzywny prezent.

Playlista

I Fell In Love With The Devil – Avril Lavigne

Paradise – Coldplay

Church – Coldplay

Daddy – Coldplay

In My Place – Coldplay

Things We Lost In The Fire – Bastille

Another Place – Bastille & Alessia Cara

Torn Apart – Bastille & GRADES

Every Second – From Ashes to New & Eva Under Fire

Natural – Imagine Dragons

Death of Me – PVRIS

Blood // Water – grandson

Of These Chains - Red

Night Of The Hunter – Thirty Seconds To Mars

Fallout – UNSECRET & Neoni

Numb – 8 Graves

The Fighter – In This Moment

mother tongue – Bring Me The Horizon

Grave – Wage War

How It Feels to Be Lost – Sleeping With Sirens

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

Prolog

Królestwo nie może upaść.

Prawda cię dopadnie, zanim cię wyzwoli.

Maski opadają. Tajemnice zostają ujawnione.

Zaślepiona pogonią za przeszłością Elsa nie dostrzega terażniejszości.

Będę o nią walczył. Odzyskam ją.

Będę ją chronić, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Złożyliśmy sobie obietnicę.

Elsa jest moja.

Jesteś gotowa na ostateczne starcie, skarbie?

Rozdział pierwszy

Aiden

Wtedy

Zawsze będziem y razem. To ty trzymasz mnie przy życiu, Aiden.

Głos mojej matki rozbrzmiewa w mojej głowie i rozgrzewa mnie od środka.

Kajdany pobrzękują w proteście, gdy przyciągam nogi do klatki piersiowej. Czuję przeszywający chłód lodowatej podłogi, ale nie mam siły wstać. Zdrętwiały mi palce, pręgi na plecach pieką, jakby ktoś przykładał do nich ogień, a czerwone ślady na kostce przybrały fioletowy odcień.

Niedobrze.

Mijają godziny, a ja niezmiennie nie mam siły wstać, nie mówiąc nawet o przyjrzeniu się lepiej moim ranom. Osuwam się na zimny beton. Pachnie tu jak w stajni u przyjaciela mojego ojca.

Kilka razy przygryzam wargę, żeby przestać szczekać zębami.

– Mamo... – szepczę w ciemnym jak smoła pomieszczeniu.

Powiedziała, że łączy nas szczególna więź, jaka rodzi się między matką a synem, i że czuje mój ból. Moja mama zawsze wie, że jestem chory, jeszcze zanim zdążę się obudzić i na nią spojrzeć. Więc teraz pewnie też czuje moje cierpienie. I płacze.

Nie lubię, kiedy roni łzy. Tak bardzo bym chciał, żeby przysłała i mnie stąd zabrała. Nigdy wcześniej nie byłem

w takim miejscu, to dla mnie prawdziwe katusze.

Mój żołądek powarkuje niczym zwierzę. Przykładam dłoń do brzucha, chcąc zagłuszyć ten dźwięk, ale to na nic. Wręcz przeciwnie, burczenie staje się jeszcze głośniejsze i bardziej piskliwe, jakby ze mnie drwiło.

Oblizuję suche, popękane usta i wpatruję się w pustą butelkę po wodzie leżącą u moich stóp. To jedyna rzecz, jaką dostałem, odkąd rozdzielono mnie z Xanderem i Cole'em.

Czy oni też są głodni? Czy czerwona kobieta ich też skrzywdziła?

Nie wiem, jak długo znajduję się w tym ciemnym, brudnym miejscu, ale raczej dość długo, bo zdążyłem zgłodnieć i cały czas burczy mi w brzuchu. Jeśli zaraz czegoś nie zjem, nie będę miał siły utrzymać otwartych oczu, nie mówiąc już o wstaniu i próbie wydostania się stąd.

Mama na mnie czeka. Robi się smutna, kiedy nie ma mnie przy niej, a ja nie znoszę, gdy ona jest smutna.

Drzwi otwierają się ze skrzypnięciem. Podrywam się i wzdrygam, kiedy twarda kamienna ściana styka się z moimi poranionymi plecami, jednak to najmniejsze z moich zmartwień.

Wróciła czerwona kobieta.

Chwytam za łańcuch, którym jestem przykuty, i szarpie nim resztką sił, jaka mi została. Wiem, że to bezsensowne i że tylko poobcieram sobie kostki, ale muszę coś zrobić. Jeśli się nie uwolnię, czerwona kobieta znowu mnie skrzywdzi, sprawi mi ból. Skóra znowu będzie mnie piekła.

W ciemnym pomieszczeniu pojawia się miękkie światło, które mnie oślepia. Mrużę oczy, wsłuchując się w echo zbliżających się kroków. Tym razem to nie odgłos stukania wysokich obcasów czerwonej kobiety.

Mój oddech spowalnia odrobinę, puszczam łańcuch. Z mroku wyłania się niska postać i zauważam łagodną twarz, którą otacza jasna poświata. Dziewczynka ma białą bawełnianą piżamę i kapcie w kształcie królików.

Anioł.

Wygląda jak posąg anioła, który mama postawiła w naszym ogrodzie.

To znowu ta dziewczynka, która była tu wczoraj. Tak mi się wydaje, że to było wczoraj. Jest w piżamie, więc pewnie znowu jest wieczór.

Odkłada latarkę na podłogę i kuca przede mną. Jej małe rączki ciągną ciężką torbę, ale nie to przykuwa moją uwagę. Skupiam się na samej dziewczynce. Wygląda identycznie jak lalki Silver i Kimberly – ma złociste blond włosy, błyszczące niebieskie oczy, mlecznobiałą skórę i zaróżowione policzki. Przygląda mi się spod zmarszczonych brwi.

Czy to możliwe, że lalki Silver i Kimberly potrafią zamienić się w prawdziwych ludzi, którzy chodzą i przyciągają różne rzeczy?

Dwie bruzdy między jej brwiami pogłębiają się, kiedy zaczyna machać mi dłonią przed twarzą i pyta:

– Słyszysz mnie?

– Jesteś prawdziwa?

Mój głos wydaje się tak odległy, jakby dochodził z innego pomieszczenia.

Dotknąłem jej wczoraj. Złapałem ją za rękę i poprosiłem o pomoc, ale może tak mi się tylko wydaje, może widzę duchy. Może zaczynam zachowywać się jak moja mama, gdy nie może spać w nocy. Może to zwidy i zaraz przyjdzie czerwona kobieta i znowu będzie mnie torturować.

– Oczywiście, że jestem prawdziwa, głuptasie – odpowiada i obdarza mnie szczerbatym uśmiechem.

Okej, lalkom Silver i Kimberly nie brakuje zębów.

Dziewczynka wyciąga z torby mały pakunek i zdejmuje serwetkę. Zapach chleba i pasty kanapkowej trafia prosto w mój żołądek. Dochodzące z niego burczenie słycać chyba w najdalszych zakątkach świata.

– Przyniosłam ci...

Wyrywam kanapkę spomiędzy jej palców, zanim ma szansę dokończyć zdanie.

Gdyby mój ojciec zobaczył, jak jem, nakrzyczałby na mnie za taki brak manier. Nawet nie przeżuwać, od razu połykam szybko pierwszy kęs i ponownie wgrzazam się w kromkę.

– Przepraszam, że przyniosłam tylko to, ale jest już trochę późno i to jedyne, co udało mi się znaleźć w kuchni.

Dziewczynka zbliża się do mnie ostrożnie. Odwracam się od niej jak wygłodniały pies, który boi się, że zabiorą mu jedzenie. Ona natomiast nachyla się nade mną i otula mnie czymś miękkim i ciepłym.

– Straszny tutaj ziąb.

Gapię się na nią, pochłaniając łapczywie kanapkę. Kaszlę i zaczynam się krztusić.

Dziewczynka sięga do swojej cudownej torby i wyciąga butelkę wody. Podaje mi ją, a ja wypijam połowę za jednym zamachem. Zimny płyn koi moje podrażnione gardło niczym miód.

Tęsknię za kanapkami z miodem, które robi dla mnie Margo.

Wracam do pożerania kromki. W końcu czuję smak pasty.

Kiedy coś ciepłego dotyka mojej twarzy, przerywam przeżuwanie i ponownie spoglądam na dziewczynkę. Zaczyna oczyszczać mi twarz wilgotnym, bawełnianym

ręczniczkiem. Im dłużej mnie obmywa, tym bardziej rzednie jej mina. Przeczesuje palcami moje splątane włosy i przeciera mi ramię, zmuszając mnie do jedzenia jedną ręką.

Po jej policzku spływa grubaśna łza. Przelykam ostatni kęs kanapki i zastygam w zupełnym bezruchu.

Dlaczego ona płacze? Zrobiłem coś nie tak? Czy to dlatego, że myślałem, że nie jest prawdziwa?

– Wiem, że jesteś prawdziwa. – Mój głos nie jest już tak ochrypły jak jeszcze przed chwilą. – Nie płacz.

– Przykro mi, że te potwory tak cię potraktowały. Zabrały Elięgo, ale nic się nie martw. – Przykłada dłoń do mojego policzka, w jej pełnych łez niebieskich oczach skrzy się determinacja. – Nie pozwolę, żeby ciebie też zabrały.

Rozdział drugi

Aiden

Teraz

Już bardziej nie mogło się spierdolić. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że zupełnie tego nie przewidziałem – a przecież zawsze wiem, co się może stać.

Najbardziej katastrofalnym błędem, jaki może popełnić dowódca, jest utrata czujności i odcięcie się od świata zewnętrznego.

Dzisiaj byłem zaślepiony przez Elbę i jej bliskość. Kręciło mi się w głowie od irracjonalnych uczuć i myśli. Podałem się temu, zamiast nad tym zapanować.

Ale tak właśnie działa na mnie jej obecność; ta dziewczyna potrafi obrócić w popiół nawet najbardziej misternie opracowane plany.

Chciałem, żeby dzień jej urodzin przebiegł spokojnie, żeby nic go nie zakłóciło.

Rezultat: zostałem zaskoczony.

Ethan Steel żyje i stoi na środku pokoju w Miejscu Spotkań – w miejscu, które dla mojej matki było niczym sanktuarium.

Odkąd tu wszedł, Elsa nie spuszcza z niego wzroku. Jej niebieskie oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a szczęka opadła jej tak nisko, że prawie szoruje nią po podłodze. Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że jej dłonie lekko drżą, albo nie jest w stanie kontrolować reakcji swojego ciała.

Jonathan nie wygląda lepiej. Z groźną miną przygląda się Ethanowi, jakby obserwował jakiegoś odradzającego

się demona. Jego zaciśnięte szczęki sugerują, że raczej nie spodziewał się jeszcze kiedyś zobaczyć Ethana. Żywego.

Ojciec Elsy właśnie poprzestawiał wszystkie ustawione na szachownicy pionki, pojawiając się tutaj niczym jakaś zjawą. Normalnie, kurwa, zmartwychwstał.

Queens kuli się pod ścianą przy drzwiach wejściowych. Ściska telefon w dłoniach i patrzy na to, co się dzieje, jak na jakiś pokaz dziwolągów.

Już ja jej podziękuję za to, że nie powiedziała mi, iż Jonathan chce tu przyjechać, i za to, że Elsa musiała dowiedzieć się o naszych zaręczynach w ten sposób. Ale to później. Jonathan pewnie pojawił się u niej bez zapowiedzi i zmusił ją, żeby z nim tu przyjechała, jednak mogła mi przecież, do kurwy nędzy, chociaż wysłać SMS-a. Teraz jej piękne dotychczasowe życie rozpieprzy się na drobne kawałeczki. Już ja tego dopilnuję.

Przekierowuję uwagę na Knoxa, który stoi obok Ethana z dumnym uśmieszkiem na posiniaczonej twarzy.

Sukinsyn.

Jak tylko zobaczyłem go w RES, wiedziałem, że coś jest z nim nie tak. A gdy uczeplił się Elsy niczym wyglodniały pasożyt, nie miałem już żadnych wątpliwości. Nie wiedziałem jedynie, że stanowi część planu Ethana Steela.

Niezła zagrywka, staruszk. Po prostu zajebista.

– To ty... tato. – W udręczonym szepcie Elsy, który odbija się echem od ścian, pobrzmiewa gorąca prośba.

Jej spojrzenie nabiera niewinności, jakby wróciła do czasów dzieciństwa. Ponowne spotkanie z ojcem cofnęło ją w czasie o dziesięć lat. Znowu jest siedmioletnią dziewczynką, która ciągle wszystkim opowiada o swoim kochanym tatusiu. Niegdyś nazywała go swoim superbohaterem. Swoim niezwykłym bohaterem.

A teraz ten jej superbohater wrócił i mi ją zabierze. Właśnie teraz, kiedy w końcu udało mi się ją odnaleźć.

Zastanawiam się, za kogo on się, kurwa, uważa, że myśli, iż może ot tak wparadować tu jak jakiś jebany Łazarz i zabrać to, co moje. I to po dziesięciu latach.

I co jeszcze? Może powie: „kochanie, to wracajmy już do domu”? O nie, kurwa. W życiu.

– Tak, księżniczko. To ja. – Uśmiecha się tak ciepło, że mam ochotę wydlubać mu oczy i wepchnąć go z powrotem do grobu, z którego wylazł.

To rzeczywiście on, chociaż dla mnie to po prostu jakiś mężczyzna, a nie ojciec Elsy.

Ethan Steel – były przyjaciel Jonathana i jedyny godny rywal.

Zestarzał się od czasu, gdy widziałem go po raz ostatni, ale jego styl się nie zmienił; podobnie jak Jonathan nadal lubi nosić czarne, szyte na miarę garnitury. Nadal gładko zaczesuje do tyłu kasztanowe włosy, co ma podkreślić jego determinację i siłę. Wciąż nosi buty od Prady, diamentowe spinki do mankietów i zegarek, którego wartość wynosi pewnie tyle, co roczny budżet jakiegoś biednego państewka w Afryce.

To on, władca Steel Empire. Wrócił, by upomnieć się o swoje.

Dolna warga Elsy drży, jakby dziewczyna miała się zaraz rozplakać, jednak łzy nie płyną. Podchodzę do niej bliżej i w jej elektryzujących niebieskich oczach niemal widzę odbijającego się Ethana.

Robi chwiejny krok do przodu. Wilgotne blond kosmyki przykleiły jej się do twarzy i mokrych ubrań. Dam sobie rękę uciąć, że te dreszcze nie są od zimna.

Łapię ją za ramię, próbując powstrzymać przed zrobieniem kolejnego kroku. Nie reaguje i nadal zmierza w stronę swojego ojca.

– Zabieraj łapska od mojej córki. Ale już – słyszę autorytatywny ton Ethana, który przestraszyłby każdą inną osobę.

Lecz mnie nie przeraża.

Chociaż Ethan nie jest człowiekiem, którego należy lekceważyć. Jest równie bezwzględny co Jonathan, a może nawet bardziej. Jeśli postanowi kogoś zniszczyć, to nie spocznie, dopóki swojego przeciwnika nie wyeliminuje definitywnie. Fakt, że przez tyle lat udawał martwego, jest tylko kolejnym dowodem jego zajadłości.

Mam go gdzieś. Jediną osobą, na której mi zależy, jest ta piękna dziewczyna, dla której w tym momencie nie istnieję.

– Aiden, zostaw ją – odzywa się w końcu Jonathan.

Ignoruję go.

– Elsa, spójrz na mnie – mówię, lecz ona nie patrzy. Czule przesuwam kciukiem po jej ramieniu i powtarzam:
– Skarbie, spójrz na mnie.

– To prawda, że jesteś zaręczony z Silver? – Elsa nie przestaje wpatrywać się w ojca, ale jej słowa są skierowane do mnie.

To niespodziewane pytanie sprawia, że zastygam w bezruchu. Nie wiem, jak mam na nie odpowiedzieć, nie budząc tej złej strony Elsy.

– To nie tak, jak...

– Tak czy nie? – przerywa mi, nie przestając wpatrywać się w ojca.

Zgrzytam zębami, słysząc, w jak obojętny sposób się do mnie zwraca. I chociaż nie mogę jej winić, to w mojej głowie kłębi się tylko jedna myśl: przerzucić ją sobie przez ramię i spierdalać, i to jak najdalej stąd.

Powstrzymuję się tylko dlatego, że jest tu jej ojciec, za którym tak bardzo tęskniła, i nigdy by mi nie wybaczyła,

gdybym ją teraz stąd zabrał. Chociaż mam głęboko w dupie Ethana i pozostałe osoby znajdujące się w pomieszczeniu, to opinia Elsy się dla mnie liczy.

– Elsa, jest tyle rzeczy, o których musisz się dowiedzieć – mówię najbardziej spokojnym tonem, na jaki mnie w tym momencie stać.

– Aiden, to nie jest trudne pytanie. Tak czy nie?

– Tak. – Lewa powieka zaczyna mi drgać, kiedy wypowiadam to słowo.

Elsa zamiera w całkowitym bezruchu.

Spodziewam się, że się odwróci i mnie uderzy. Pozwoliłbym jej na to. Jeśli dzięki temu mogłaby wyładować złość, niech mnie tłucze, ile tylko chce. Niech przynajmniej na mnie, kurwa, spojrzy, a wtedy pozwolę jej na dosłownie wszystko.

Ale ona wyrywa się z mojego uścisku. Zaciskam dłoń w pięść i opuszczam rękę.

Wkurza mnie, że jest tak blisko, a nie mogę jej dotknąć. Jednak wiem, że jeśli bym to zrobił, to naprawdę przerzuciłbym ją przez ramię i uciekł z nią w siną dal.

Elsa przestaje się trząść. Prostuje plecy i z uniesioną wysoko głową kieruje się zdecydowanym krokiem w stronę ojca, coraz bardziej się ode mnie oddalając.

– Elsa – wymyka mi się, ale przypomina to raczej zboląły jęk niż ludzką mowę.

– Wracajmy do domu – odzywa się do ojca z taką determinacją, że jej głos odbija się głuchym echem.

Ethan obejmuje ramieniem córkę, która wtula się w jego bok niczym kociak.

Następnie mężczyzna kiwa głową w naszym kierunku i mówi:

– Już nie mogę się doczekać, kiedy cię zniszczę, Jonathan.

Po czym wychodzi z Elszą po swoje prawej stronie i Van Dorenem po lewej.

Leć za nią.

Odzyskaj ją.

Porwij ją, jeśli będzie trzeba.

Naprawdę muszę się postarać, by nie spełnić żądań drzemiącej we mnie bestii. Jeśli użyję w stosunku do Elsy siły, skutek będzie odwrotny do zamierzonego i oberwę rykoszetem. Jeśli rozłaka pomoże jej ochłonać, to niech tak będzie.

Na razie.

Odwracam się do Jonathana, spodziewając się, że będzie wzburzony tym nagłym pojawieniem się Ethana. Mój ojciec lubi wykorzystywać w biznesowych rozgrywkach element zaskoczenia i cholernie nienawidzi, gdy ktoś stosuje ten chwyt przeciwko niemu. Zmartwychwstanie Ethana przetasowało wszystkie karty i zniweczyło jego knute przez dziesięć lat plany.

Na ustach Jonathana pojawia się sadystyczny uśmieszek. Opada na sofę i opiera brodę na ułożonych w piramidkę palcach. Mogę sobie tylko wyobrazić, ile chorych myśli kłębi mu się teraz w głowie.

Podchodzi do mnie Queens, stawiając ostrożnie kroki, jakby przechodziła przez pole minowe.

– Nie chciałam tu przyjeżdżać, ale...

Unoszę dłoń, dając jej tym samym znak, żeby się zamknęła.

– Odejdź – cedzę.

Jej głos i twarz to ostatnie, czego teraz potrzebuję.

– A tak swoją drogą... Należało ci się – szepcze tak, żebym tylko ja ją usłyszał. – Tak właśnie jest, jak się próbuje kogoś zrobić w chuja. Ten ktoś może odplacić ci tym samym.

W odpowiedzi rzucam jej swoje najlepsze spojrzenie psychopaty.

Unosi rękę i urażona obwieszcza:

– Idę do domu.

Jonathan nie zwraca na nią uwagi, wciąż zatopiony w myślach.

Pod tym względem jesteśmy tacy sami – kiedy planujemy kogoś wyeliminować, odcinamy się od świata zewnętrznego i zanurzamy we własnym wewnętrznym chaosie.

Prawdopodobnie obmyśla plan zniszczenia Ethana, rozważając różne możliwości. Bystry umysł i umiejętność podejmowania szybkich decyzji w stresie to dwie cechy, dzięki którym Jonathan jest tym, kim jest. Podczas gdy inni w podobnej sytuacji goniliby własny ogon, ojciec koncentruje się na znalezieniu skutecznych rozwiązań. Jeśli zostanie przez kogoś ograny, nie rozwodzi się zbytnio nad samą porażką, tylko zastanawia się nad tym, co zrobić, żeby nigdy więcej do tego nie dopuścić.

– Naprawdę nie wiedziałeś, że on żyje? – pytam.

Drwiący uśmiezek wciąż wykrzywia mu usta.

– Gdybym wiedział, nie szukałbym jego córki, jedynej osoby, która po nim dziedziczy. Ciekawe. Może ukrywał się, żeby zobaczyć, jak to rozegram.

Wcale bym się nie zdziwił, gdyby rzeczywiście tak było.

Ale w przeciwieństwie do Jonathana Ethan jest kochającym ojcem. Nie zniknąłby z życia Elsy ot tak sobie i nie pozwoliliby jej uwierzyć, że nie żyje, tylko po to, by wygrać jakąś chorą rozgrywkę z Jonathanem. Poza tym Steel to biznesmen, nie zostawiłby swojego imperium na dziesięć lat, gdyby nie miał ku temu wyraźnego powodu.

Wsuwam ręce do kieszeni.

– Ethan pewnie nie będzie marnował czasu i od razu przejdzie do ofensywy – stwierdzam.

– W takim razie musimy go ubiec. – Jonathan wstaje i zapina marynarkę. – Dzwon do Leviego. Mamy wojnę do wygrania.

Rozdział trzeci

Elsa

Mówią, że wystarczy dosłownie chwila, by całe życie wywróciło się do góry nogami.

Doświadczyłam tego nie raz. Kiedy wymazałam z pamięci wspomnienia z dzieciństwa. Kiedy w RES po raz pierwszy spotkałam Aiden. Kiedy prawie utonąłam w szkolnym basenie. Kiedy przypominałam sobie część mojej mrocznej, krwawej przeszłości.

Jednak chwila, w której patrzę na mojego rzekomo zmarłego ojca, bez wątpienia bije to wszystko na głowę. Odkąd go zobaczyłam, jedyne, co jestem w stanie zrobić, to gapić się na niego. Wręcz staram się nie mrugać z obawy, że rozplynie się w powietrzu, jeśli chociaż na ułamek sekundy zamknę oczy.

Jedziemy samochodem. Nawet nie wiem, co to za model, ale raczej jakiś luksusowy, biorąc pod uwagę wysokiej jakości karmelowe skórzane fotele i szybę oddzielającą nas od kierowcy. Tata, Knox i ja siedzimy z tyłu.

Knox ze słuchawkami na szyi siedzi odprężony obok mojego taty. Uśmiecha się jak idiota, przeglądając coś w swoim telefonie.

Tylko mi nie mówcie, że przegląda teraz jakieś memy.

Siedzę naprzeciwko nich i trzymam zmarznięte dłonie między nogami. Mokre włosy i ubrania przylepiły mi się do skóry, przez co pomimo ciepła w samochodzie czuję dreszcze przeszywające mnie od czubka głowy po palce stóp.

Ale to nieważne. Całą uwagę skupiam na mężczyźnie przede mną.

Tata. Mój tata żyje.

Śnił mi się dzisiaj koszmar, w którym ojciec tonął w kałuży własnej krwi i krzyczał, żebym uciekała.

Jak to możliwe, że jest tu teraz ze mną?

Patrzy na mnie. Z jego błyszczących oczu bije ciepło, które jest zarezerwowane tylko dla mnie.

Powracają mgliste wspomnienia. Pamiętam, że tata był postrzegany jako osoba surowa i mająca obsesję na punkcie sprawowania kontroli. Przyodziani w czerń przyjaciele tatusia – teraz już wiem, że byli to jego ochroniarze i inni pracownicy – drżeli na jego widok. Był typem człowieka, który musiał dowodzić, gdziekolwiek się znalazł. Ethan Steel – właściciel rodzinnej fortuny Steelów. Zimny biznesmen i nieprzejednany wróg.

Mój ojciec.

Ale ja zawsze widziałam w nim kogoś innego. Dla mnie nie był bezlitosnym, pozbawionym uczuć człowiekiem, którego wszyscy się bali i przed którym się kulili. To mój tata. Tatuś.

Był jednym z tych ojców, co to nie tylko czytają swojemu dziecku bajki na dobranoc, lecz także się przy tym wygłupiają. Chichotałam jak szalona, kiedy nie przestawał mnie laskotać.

Zabierał mnie na długie spacerunki w deszczu. Ratował przed potworami w jeziorze. Tatuś nigdy się na mnie nie złościł. Gdy miał gorszy dzień, wystarczyło, że na mnie spojrzał, i na jego twarzy od razu pojawiał się uśmiech.

– Wygodnie ci, księżniczko? – Jego głos jest poważny, ale jednocześnie słychać w nim troskę.

Księżniczka.

Kiedyś byłam jego księżniczką. Jego ulubienicą. Jego następczynią. Jego arcydziełem.

Gdzieś głęboko w gardle zalega mi nieprzyjemna gula. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani słowa, więc tylko potakuję głową. Przez długie minuty język ciszy jest jedynym, jakim się porozumiewamy.

Przyglądam się zmarszczkom na twarzy taty. Ma wyraźnie zaznaczoną linię szczęki i wysokie kości policzkowe, nieprzywodzące na myśl obrazu tradycyjnej męskiej urody. Choć z daleka nie widać, że jesteśmy do siebie podobni, to z bliska można się przekonać, iż mamy takie same grube rzęsy i taki sam kształt oczu – moje są tylko odrobinę większe.

Opiera łokieć o podłokietnik i wpatruje się we mnie z zatroskaną miną. Jesteśmy jak dwa ranne zwierzęta, które nie potrafią przyjąć oferowanej pomocy.

A może tylko ja tak czuję. W końcu tata doskonale wiedział, gdzie mnie znaleźć.

– Rozumiem, że to dla ciebie może być zbyt wielki szok. – Nienaganny akcent taty wypełnia samochód.

Zbyt wielki szok? Żartuje sobie? Właśnie powstał z martwych. Z pewnością znalazłoby się kilka innych słów, żeby określić, co czuję.

– Mówiłem ci, że nie jest gotowa – stwierdza Knox, nie odrywając wzroku od swojego telefonu.

– Od podejmowania decyzji jestem tutaj ja – odpowiada mu Ethan.

Knox unosi dłoń.

– Tak tylko mówię, tato.

Tato?

Przenoszę spojrzenie na Knoxa.

Czy on właśnie zwrócił się do mojego ojca per tato?

Knox jest mniej więcej w moim wieku, więc nie mam pojęcia, skąd mój ojciec go, do cholery, wytrzasnął. Zachodzę w głowę, czy ma go z inną kobietą.

– Czy ty... – Odchrząkuję. – Jesteś moim bratem?

Knox podnosi wzrok znad telefonu i puszcza do mnie oko.

– Przybranym bratem, kochana.

Aha. Okej.

Jest trochę podobny do Eliego.

Zastanawiam się, czy to dlatego tata wziął go pod swoje skrzydła. Chociaż wątpię, by zrobił to tylko z tego powodu, ponieważ zawsze niechętnie dopuszczał innych do naszego rodzinnego kręgu. Gdy teraz o tym myślę, sądzę, że nade wszystko cenił sobie prywatność. Dlatego trzymał nas z dala od tak zwanej cywilizacji.

Ale równie dobrze może się okazać, że to tylko spekulacje oparte na moich wspomnieniach o tacie. Minęło dziesięć lat, mógł się stać zupełnie inną osobą.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz? Jak możesz? – dąsa się Knox niczym dziecko, któremu odebrano ulubioną zabawkę.

– A powinnam? – pytam.

– No jasne. Po tym, co...

– Knox. – Ostrzegawczy ton w głosie taty jest aż nazbyt zrozumiały.

Knox wzrusza ramionami i wraca do przeglądania czegoś w telefonie.

Okej... To dziwne... Bardzo dziwne.

Patrzę w mądre, brązowe oczy taty. Jest w nich taka głębia, że można się w nich zgubić bez szans na ratunek. Jego przenikliwe spojrzenie mogłoby przestraszyć

niejednego. Założę się, że wykorzystuje je podczas spotkań biznesowych.

– I przez cały ten czas, jak cię nie było, wychowywałeś Knoxa? – Staram się, by w moim głosie nie było słychać rozgoryczenia, ale chyba nie do końca mi się to udaje.

Dziesięć lat temu tata zdecydował się mnie zostawić. Od tego czasu myślałam, że jest martwy, że leży w grobie i nigdy już go nie zobaczę, a on tymczasem spokojnie sobie gdzieś żył i miał się świetnie. Cholera, zajął się wychowaniem innego dziecka, podczas kiedy jego jedyna rodzona córka musiała zamieszkać u krewnych.

– No nie, niezupełnie. Sami się wychowaliśmy – odpowiada Knox.

– Jacy my?

Posyła mi łobuzerski uśmiezek.

– Jest jeszcze ktoś.

– Kto? – rzucam.

Mam ochotę krzyknąć i zasypać go dalszymi pytaniami, lecz moje struny głosowe drętwieją i jedyne, co się ze mnie wydobywa, to zdławiony jęk.

– Mógłbyś choć na chwilę zamilknąć, Knox? – Tata wydaje się zirytowany, ale i zrezygnowany.

– Jasne.

Tata przenosi uwagę na mnie. Zdejmuje marynarkę i zanim zdążę zareagować, nachyla się nade mną i zarzuca mi ją na ramiona. Siada z powrotem na swoim miejscu, a ja zaciskam palce na grubym, drogim materiale, z jakiego uszyta została marynarka. Pachnie goździkami i cynamonem. Pachnie jak tata.

– Cała się trzęsiesz. – Stuka w szybę między nami a kierowcą. – Joseph, podkręć ogrzewanie.

– Oczywiście, proszę pana.

Tyle że nie trzęsę się z zimna, jednak nic nie mówię.

Mój umysł jest przepełniony mnóstwem pytań i wszelakich teorii, ale nie potrafię sformułować nawet jednego zdania. Wciąż wracam myślami do koszmaru i krwi, w której leżał tata. Tak to już jest w przypadku osoby spętanej przeszłością. Przeszłość – zawsze przyczajona – zaciska się wokół szyi niczym pętla i człowiek zaczyna się bać, że w końcu na niej zawiśnie jak na stryczku.

– Pamiętasz cokolwiek? – pyta tata.

– Nie wszystko. – Mój głos jest zaledwie odrobinę głośniejszy od szeptu.

– Mówiłem ci – wtrąca się Knox.

Tata rzuca mu piorunujące spojrzenie, po czym ponownie skupia się na mnie.

– Pamiętasz dzień, w którym doszło do pożaru?

Kręcę głową na boki.

Na jego twarzy maluje się mieszanka rozczarowania i ulgi.

– Rozumiem.

– Ale śniła mi się krew. Że ktoś cię... Że ktoś cię postrzelił i byłeś cały we krwi. Tato, powiedz mi, jak... Jak ty... J-jak...

– Hej. – Przesuwa się na krawędź siedzenia i bierze moją dłoń w swoją, która jest sporo większa i taka ciepła.

– Spokojnie, księżniczko, oddychaj głęboko.

– Przecież umarłeś! – wydzieram się na całe gardło. – Przez ostatnie dziesięć lat myślałam, że nie żyjesz. Dlaczego teraz? Dlaczego nie pojawiłeś się wcześniej? Dlaczego, tatusiu? Dlaczego?

– Myślisz, że zostawiłbym moją księżniczkę, gdybym miał wybór?

Wpatruję się w niego spod mokrych rzęs.

– Wybór? – powtarzam.

– Zostałem postrzelony i leżałem w śpiączce. Dopiero rok temu się wybudziłem. Gdybym mógł, od razu bym po ciebie przyszedł, jednak doszedłem do wniosku, że lepiej, żebyś nie widziała mnie w takim stanie, w jakim wtedy byłem.

– Co racja, to racja. – Knox zaczyna wyliczać na palcach. – Fizjoterapia, psychoterapia i cała masa innych terapii, które musiał przejść, a od których ja myślałem, że zeświruję.

Uważnie przyglądam się tacie. Nawet jeśli teraz wygląda dobrze, to nie oznacza, że tak było przez cały czas. Znajdował się w śpiączce przez dziewięć lat. Czytałam kiedyś, że rehabilitacja osób wybudzonych ze śpiączki jest długotrwała i bolesna, a powrót do normalności niezmiernie trudny.

Najchętniej wpełzłabym teraz pod kamień jak jakiś robak, byleby tylko móc się gdzieś schować. Byłam zaledwie małym smarkiem, kiedy mój ojciec zniknął. Nie miałam o niczym pojęcia.

– Cały czas cię obserwowałem – zapewnia tata. – Po prostu się nie pokazywałem.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Czarny mercedes – mamroczę.

Kiwa twierdząco głową.

– I Knox.

Chłopak macha do mnie i mówi:

– Zawsze do usług, moja pani.

W końcu wszystko zaczyna układać się w logiczną całość. Odkąd Knox pojawił się w RES, ciągle kręcił się w pobliżu, czy tego chciałam, czy nie.

– Coś mi obiecałaś, pamiętasz? – Knox puszcza do mnie oko, na co kiwam głową. Następnie stuka w siniak w kącie ust i dodaje: – A twoja zielonowłosa przyjaciółeczka powinna mi to wynagrodzić.

– Kim? – pytam.

– To dzieło Xandera. – Nachyliła się do mnie i szepcze: – Nawiasem mówiąc, ten twój cały Aiden przyglądał się wszystkiemu, a potem jak gdyby nigdy nic odjechał w stronę zachodzącego słońca.

Bezwiednie otwieram usta.

Ale tak naprawdę nie jestem zaskoczona, że Aiden brał w tym udział. Już wcześniej podejrzewałam, że maczał w tym palce. Dziwię się natomiast, że Xander zdecydował się na użycie przemocy. Nigdy nie przejawiał takich skłonności. Z wyjątkiem tamtego jednego razu w stołówce.

– To nie jest „jej” Aiden – stwierdza śmiertelnie poważnym tonem tata. – To Aiden King, syn Jonathana Kinga, człowieka, który zniszczył nam życie.

Przełykam ślinę, lecz nie tylko na wzmiankę o waśni między naszymi rodzinami. Tata ma rację, Aiden nie jest mój.

Powiedziałaś, że masz przed sobą przyszłość, ale chodzi o to, Steel, że nie ma dla ciebie przyszłości z Aidenem. Bo jest już zaręczony z Silver.

Bezduzne słowa Jonathana ranią moje już i tak pokiereszowane serce, rozłupując je na pół.

Silver miała rację – Aiden nigdy nie należał do mnie. Zostałam zredukowana do odgrywania najbardziej odrażającej i podłej roli: tej drugiej. Mam wrażenie, jakby trudne do sprecyzowania uczucia niczym ostre szpony wbiły się w moją pierś. Jednak nie poddaję się im, nie dam się w to wciągnąć. Nie teraz.

Skupiam się na tacie.

- Ale teraz czujesz się już dobrze? – upewniam się.
- Tak.
- Jakieś skutki uboczne?
- Według lekarza mój stan jest stabilny.
- Ale musi robić regularnie badania kontrolne – wtrąca się Knox. – Czyli podobnie jak ty.

Do oczu napływają mi łzy na wspomnienie tego, co się stało. Postrzelono nas tego samego dnia. Dwie ofiary. A przynajmniej tak miało być. Wszystko spowija mgła, przez którą trudno być czegokolwiek pewnym.

Jedno wiem na pewno – mój tata siedzi naprzeciwko mnie. Nie umarł. I w przeciwieństwie do Eliego dotrzymał obietnicy – nie zostawił mnie. Wrócił po mnie.

- Tato?
- Tak, księżniczko?
- Czy... Czy mogę się do ciebie przytulić?

Jego spojrzenie łagodnieje i tata bez wahania wyciąga do mnie otwarte ramiona. Padam w jego objęcia i zanurzam twarz w klatce piersiowej. Obejmuje mnie mocno, jego ręce są ciepłe, uścisk kojący. Łzy, z którymi próbowałam walczyć, odkąd go zobaczyłam, w końcu znajdują ujście i spływają mi po policzkach.

- W-wróciłeś – mamroczę.
- Obiecałem, że nigdy bym cię nie zostawił. Przepraszam za to spóźnienie, księżniczko.

Potrząsam energicznie głową.

- Wróciłeś.

Upływają minuty, które wydają się wiecznością, a ja nie przestaję płakać. Wbijam palce w koszulę ojca, czuję się, jakbym znowu była kilkuletnią dziewczynką. Córeczką tatusia.

– Już nigdy więcej cię nie zostawię. Obiecuję.

Łkam w jego pierś, wciągając i wypuszczając powietrze nieskoordynowanymi haustami.

– Jesteśmy na miejscu! – obwieszcza głośno Knox. Następnie już ciszej dodaje: – Dzięki Bogu.

– Gotowa na powrót do domu? – pyta tata, odgarniając mi włosy z twarzy.

Odsuwam się od jego piersi i kiwam głową, chociaż w dole mojego brzucha rozlewa się niepokój.

Czy naprawdę jestem gotowa wejść do domu, w którym utraciłam dzieciństwo?

Jest tylko jeden sposób, aby się tego dowiedzieć.

Rozdział czwarty

Elsa

Dom. Jakie dziwne słowo.

Znowu tu jestem. W Birmingham. W domu.

Knox wyskoczył z samochodu niczym pingwin z pieprzem w tyłku.

Odległość od bramy frontowej do rezydencji jest spora. Stylowy ogród rozciąga się jak okiem sięgnąć i jest gęsto obsadzony drzewami przyciętymi w różne geometryczne kształty. Stojąc z tatą przed wielką bramą posiadłości, czuję, jak moje kończyny przeszywa dziwne mrowienie. Wejście zdobią dwa posągi lwów, zupełnie jak w moich fragmentarycznych wspomnieniach. Kiedy tu mieszkałam, nie zdawałam sobie sprawy, jak duży jest ten dom. Pamiętam ogrodzenie, prywatne jezioro i długie spacerzy z tatą aż po krańce posiadłości.

Nasz dom jest sporo większy od rezydencji Kingów. Może dlatego, że ich jest upchnięty w Londynie, a nasz stoi na przedmieściach Birmingham, z dala od centrum miasta.

Pochmurne niebo jak czarny całun okrywa cieniem dwie wysokie wieże po wschodniej stronie budynku. Na ten widok przechodzi mnie dreszcz, uczepia się klatki piersiowej niczym więzień, który desperacko pragnie wydostać się na wolność.

Te wieże. Jest w nich coś, co wzbudza we mnie niepokój, tylko nie wiem co.

– Witaj w domu, księżniczko.

Odrywam wzrok od tego architektonicznego arcydzieła, by spojrzeć na ojca. Patrzy na mnie z dumą i zadowoleniem, jakby przez cały ten czas o niczym innym nie myślał, tylko o tym, jak sprowadzić mnie tu z powrotem.

– Sądziłam, że... Sądziłam, że cały dom spłonął.

– Bo spłonął. – W jego oczach na moment pojawia się nostalgia. – Nie było łatwo, ale udało nam się przywrócić mu dawny wygląd.

– Rozumiem.

To wszystko jest zbyt... surrealistyczne.

Jeśli teraz zrobi się czerwono i mgliście, to już nie będę miała żadnych wątpliwości, że to wizja. Może wciąż siedzę w gabinecie doktora Khana, przeżywając na nowo wspomnienie mojego pierwszego spotkania z Aidenem. Może ten poranek nigdy się nie wydarzył. Może Aiden nie jest zaręczony z Silver.

Ganię się w myślach.

Nie będę o nim myśleć. Nie będę o nim myśleć...

Tata bierze mnie za dłoń i splata palce z moimi.

– Chodźmy do środka. Na pewno jesteś zmęczona.

Nogi same mnie niosą i po chwili znajduję się w holu.

Marmur. To pierwsze, na co zwracam uwagę. Marmurowa posadzka, marmurowe schody, a nawet marmurowe posągi lwów.

Chwila... Czy to prawda?

Mężczyzna w średnim wieku – który przypomina Roberta De Niro – i dwie kobiety ubrane w stroje pokojówek kłaniają się nam.

Kiwam głową speszona. Dziwnie się czuję. Jakbyśmy razem z ojcem byli członkami rodziny królewskiej. Chociaż z tego, czego dowiedziałam się na temat Steel

Corporation, w Birmingham tata jest uważany w pewnym sensie za arystokratę. Nawet w najmniejszym stopniu nie wydaje się onieśmielony tą sytuacją. Po prostu rejestruje obecność kłaniających się nam osób i idziemy dalej.

Drepczę u jego boku jak jakaś bezradna sierota. W przemoczonym ubraniu i z rozczochranymi włosami w sumie tak właśnie się prezentuję.

Wchodzimy do ogromnego salonu ze złotymi sklepieniami i oślepiającym światłem. Dwa duże posągi lwów zdobią marmurowe schody, a po obu ich stronach wiszą ogromne obrazy przedstawiające chińskich wojowników. Teraz już wiem, skąd wzięła się moja miłość do książek o starej chińskiej sztuce wojennej i do chińskich filozofów. Część wypoczynkową okala kilka wysokich, rozstawionych w równych od siebie odstępach i sięgających od sufitu do podłogi okien, przez które widać ogród. Jest dokładnie tak, jak w moich wizjach.

Może to jednak jest wizja? Może mam halucynacje i mój ojciec tak naprawdę wcale tu ze mną nie stoi?

Ta myśl sprawia, że w gardle czuję gorzki, lepki smak. Ściskam dłoń ojca, by upewnić się, że to nie żaden wybryk mojego umysłu.

Nie. Jest tutaj. Wrócił po mnie.

– No, w końcu jesteście – dociera do nas czyjś głos.

Spoglądam w prawą stronę. Po schodach schodzi mężczyzna w średnim wieku, z uprzejmym uśmiechem na twarzy.

Ubrany jest w trzyczęściowy garnitur w paski, ma wysportowaną sylwetkę i prezentuje się znakomicie jak na mężczyznę w tym wieku. Jego bladoniebieskie oczy przywodzą na myśl śnieżnego tygrysa i chociaż nie wydaje się jakoś szczególnie stary, włosy ma usiane białymi pasmami.

Chwila...

Kojarzę go. Przyglądam mu się i po chwili otwieram szeroko oczy.

– To ty – rzucam.

– Mówiłem, że cię rozpozna. – Za mężczyzną pojawia się Knox, obejmuje go ramieniem i uśmiecha się łobuzersko. – Wisisz mi stówę, Agnus.

– Poznajesz mnie? – pyta mężczyzna, nie zwracając uwagi na Knoxa.

Kiwam powoli głową.

– To ciebie za każdym razem widziałam w tamtej kawiarni.

– Bingo! – Knox uśmiecha się z zadowoleniem, wyciągając dłoń. – Dawaj stówkę. Szybciutko.

– Chciałbym ci tylko przypomnieć, że to ty się założyłeś. Ja nie przyjąłem żadnego twojego zakładu – oznajmia Agnus.

Sięga do kieszeni i wyjmuje portfel. Knox chwyta banknoty szybkim ruchem ręki i z szerokim uśmiechem zaczyna liczyć pieniądze.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, o co tu chodzi? – Przeskakuję wzrokiem z nich dwóch na ojca i z powrotem.

– To jest Agnus – oznajmia tata. – Jest moją prawą ręką, doradcą i najlepszym przyjacielem. Zajmował się firmą i majątkiem, gdy ja nie byłem w stanie.

– Nie pamiętasz mnie, Elsa, ale byłem twoim ulubionym wujkiem, kiedy byłaś malutka.

– Wujek Reg był moim ulubionym wujkiem – odpowiadam udręczonym szeptem.

Na twarzy Agnusa pojawia się zaskoczenie. Knox spina się tak mocno, że prawie rozdziera banknoty. Z wyrazu twarzy taty trudno cokolwiek odczytać.

– Reginald nie żyje, księżniczko.

– Był moim bratem bliźniakiem. – Agnus uśmiecha się trochę zbyt swobodnie, co wydaje mi się dziwne, biorąc pod uwagę to, co mówi. – Nigdy nie potrafiłaś nas rozróżnić.

Przyglądam się twarzy Agnusa. Ma lekko wylupiaście oczy, ale nie aż tak, jak te, które pamiętam z koszmaru z wujkiem Reginaldem. Poza tym Agnus jest przystojny, przypomina srebrnego lisa. Nie pamiętam, żeby wujek Reginald był przystojny.

– Jak zmarł? – pytam.

– W wielkim pożarze w Birmingham. – Knox wpycha pieniądze do kieszeni. – Niczym pieczone prosię.

– Knox – beszta go tata. – Może lepiej idź już do siebie.

– Nie. – Knox rzuca się na sofę, zakłada nogę na nogę i obejmuje ręką oparcie. – Och, hej, Tee! Jesteś mi winna pięć dych. Elsa jednak nie jest suką, tak jak myślałaś.

Do pokoju wchodzi drobna dziewczyna ze słuchawkami w uszach. Ma delikatne rysy twarzy, ogromne, ciemne oczy i czarne jak noc włosy, które opadają luźno na ramiona. Jej usta przypominają pączek róży, a nos kojarzy się z orzeszkiem.

Przywodzi na myśl Królową Śnieżkę, ale widać, że robi wszystko, by pokazać, jak bardzo jej to nie pasuje. Usta pomalowała ciemnofioletową szminką, na powieki sarnich oczu nałożyła czarny cień, przez który wygląda jak wiedźma. W uszach ma kolczyki w kształcie czaszek. Nawet na rajstopach ma czaszki. Poza tym założyła dżinsowe szorty, czarną skórzaną kurtkę i krótki top, który odsłania blady brzuch. Zawieszam wzrok na jej białej koszulce i czytam czerwony napis: „Czasami królem jest kobieta”. Ciekawe. Ta dziewczyna musi być bardziej pokrecona, niż sugeruje to jej wygląd.

Wyciąga słuchawki z uszu i uważnie się we mnie wpatruje smutnymi oczami. Jest w nich jeszcze coś, jakaś pustka. Patrzy na mnie z taką miną, jakby zastanawiała się, w jaki sposób można by otworzyć mi mózg i zajrzeć do środka.

– Elsa, to jest Teal. – Tata ściska mnie za dłoń, przerywając moją bitwę na spojrzenia z nowo przybyłą. – Teal, to jest Elsa.

– Rozpieszczona księżniczka – komentuje Teal, bawiąc się słuchawkami. – Chyba nikomu nie trzeba jej przedstawiać, co nie?

– Płać, Tee. – Knox pstryka palcami. – Przegrałaś i wiesz mi kasę.

– Jeszcze nie. Muszę się upewnić.

– Knox, Teal – odzywa się tata spokojnym, ale autorytatywnym tonem. – Liczę, że się dogadacie. Czy wyrażam się jasno?

– Ja już się dogadałem. – Knox puszcza do mnie oko. – Nawet pokonałem ją w zakładzie o to, kto będzie miał wyższy wynik na teście z matematyki.

– Nic nie obiecuję, tato – stwierdza Teal, po czym odrzuca włosy do tyłu i bez oglądania się za siebie wychodzi z pokoju.

Kropelki deszczu zaczynają uderzać w szybę, lecz Teal nie zwraca na to uwagi. Może też lubi deszcz i jego oczyszczającą moc.

– Daj jej trochę czasu. – Tata uśmiecha się do mnie. – Nie bardzo radzi sobie ze zmianami ani z osobami z zewnątrz, ale przywyknie.

– Czy ona też jest moją...

– Przybraną siostrą – kończy za mnie Knox, pstrykając palcami. – Bingo.

– To ile mam jeszcze tych przybranych sióstr i braci?

– Tylko tych dwoje – odpowiada Agnus. – Elsa, witaj w domu.

Okej...

Nie tak zapamiętałam mój dom. Wiele rzeczy się zmieniło, do tego jeszcze dwójka przybranego rodzeństwa, wujek, którego nie pamiętam, i dygające pokojówki. Odnalezienie się w nowej rzeczywistości zajmie mi trochę czasu, mimo to już sam fakt, że tu jestem, stanowi postęp. Wróciłam tam, gdzie wszystko się zaczęło – i skończyło. Być może uda mi się tu znaleźć odpowiedzi na wszystkie moje pytania i nakierować się na właściwą drogę.

Biorę głęboki oddech, zapach jaśminu i przypraw wypełnia mój nos.

Bez względu na to, jak wiele się zmieniło, to mój dom. Mój dom. Może – z naciskiem na *może* – to właśnie tu powinnam być.

Rozdział piąty

Aiden

– No to jestem. Ale, żeby była jasność, wcale mi się to nie uśmiecha.

Levi opada na krzesło przy stole w jadalni i dziękuje Margo za przygotowanie jego ulubionego steku. Jak przystało na dżentelmena, za którego uchodzi, kiwa jej uspokajająco głową, jakby chciał powiedzieć: „Nie martw się, nie pozabijamy się tu”.

Kobieta ze ściągniętymi brwiami i z zatroskanym wyrazem twarzy rzuca nam na odchodnym spojrzenie i mówi, że gdybyśmy czegoś potrzebowali, to mamy do niej zadzwonić. Następnie wychodzi energicznym krokiem i zatrzaskuje za sobą podwójne drzwi jadalni.

Zostają tylko trzech Kingowie, trzech popaprańcy. Jak za starych, dobrych czasów.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zasiedliśmy tylko we trójkę do posiłku. Odkąd Levi związał się z Astrid i się wyprowadził, prawie w ogóle się u nas nie pojawia, a jeśli już, to zawsze z nią. Jonathan i ja wiemy, że Astrid zachęca go, by utrzymywał kontakt z rodziną, i dlatego mój ojciec w końcu ją zaakceptował, chociaż jest jedną z Cliffordów. Wiadomość z ostatniej chwili – Jonathan King ich nie lubi. Matka Astrid spowodowała wypadek samochodowy, w którym zginął wujek James; zresztą ona też straciła życie w tej katastrofie. Jonathan, jak to on, wciąż żywi urazę do Astrid i jej ojca lorda, jakby to oni tamtego dnia wepchnęli narkotyki do gardła wujka Jamesa. Taki właśnie jest Jonathan. Tak z grubsza. To mściwy człowiek i jest w tym nieprzejednany.

Ojciec zajmuje miejsce u szczytu stołu, a Levi i ja siedzimy po obu jego bokach. Na jedzenie pada białe światło z wiszącego nad nami żyrandola, jakbyśmy brali udział w jakimś programie kulinarnym.

Przeciągam nożem po steku, ale ani go nie kroję na kawałki, ani nie jem. Myślami wciąż wracam do wczoraj, gdy Elsa wyszła ze swoim ojcem. Widoczne na jej twarzy otępienie nie przestaje mnie nawiedzać, zawiązując pętlę wokół mojego serca. Nie wiem, czemu, do kurwy nędzy, pozwoliłem jej wyjść. Nie wzięła nawet swojej komórki. Chociaż pewnie i tak nie odbierałaby ode mnie telefonów ani nie odpisywałaby na moje SMS-y. Minął zaledwie dzień, a już czuję się, jakbyśmy nie widzieli się całą wieczność – a ja nienawidzę całego tego pieprzenia o wieczności i innych tego typu pierdołach.

Zastanawiam się, kiedy dokładnie stała się integralną częścią mojego jebanego życia i powietrza, którym oddycham. Wtedy, kiedy powiedziałem, że jest moja? Kiedy pierwszy raz jej dotknąłem? Kiedy zobaczyłem ją dwa lata temu w RES? A może wszystko zaczęło się w tamtej przeklętej piwnicy?

– Wezwałem was tu dzisiaj, ponieważ zagraża nam wróg – odzywa się Jonathan.

– Chyba tobie zagraża – komentuje szyderczym tonem Levi i ładuje do ust sowity kawałek wołowiny, po czym przeżuwa z obojętną miną, jakby chciał pokazać, że ma to wszystko głęboko w dupie.

– Rodzinie Kingów, ty mały szczyłu.

Levi przewraca oczami, ale nie odzywa się już ani słowem. Wie o powrocie Ethana Steela, powiedziałem mu o tym. Czy mu się to podoba, czy nie, jest Kingiem i dziedzicem Jonathana. Był częścią gry, zanim się w ogóle urodził.

Tak jak ja. Tak jak Elsa.

– Znam Ethana i wiem, że spróbuje rozbić nasze szeregi jeszcze przed przystąpieniem do właściwego ataku. – Jonathan kroi spokojnie steka, jakby mówił o wakacyjnych planach, a nie nadciągającej wojnie i spodziewanych atakach.

– Chcesz powiedzieć, że znałeś Ethana. Czas przeszły – stwierdzam.

– Ethan nie zmienia swoich metod. – Jonathan przerywa jedzenie. – Poza tym według moich informatorów leżał w śpiączce przez prawie dziewięć lat. Przeszłość to wszystko, co pamięta.

– A twoi informatorzy nie mogli ci tego powiedzieć, zanim wpadł do nas z niespodziewaną wizytą? – Levi nie przestaje szydzić. Jonathan wpatruje się w niego, gdy kuzyn dodaje: – Stwierdzam tylko fakty, wujku. Ten, kto koncentruje się jedynie na sobie, a nie na poznaniu wroga, przegra każdą bitwę, pamiętasz? – przytacza dawne strategie wojenne, którymi Jonathan od zawsze karmił nas aż do porzygu.

Levi nawet nie próbuje udawać zainteresowania całą sprawą. Ułożył sobie życie jako zawodowy piłkarz. Ma dziewczynę i świetlaną przyszłość przed sobą. Dla niego cała ta sprawa to strata czasu i nie przestanie przypominać Jonathanowi o tym fakcie.

– Znam swojego wroga. – Jonathan uśmiecha się, odgryzając kawałek steku. – I to bardziej niż samego siebie.

– Więc jaki jest plan? – pytam.

– Wreszcie mówisz z sensem. – Jonathan wskazuje na mnie widelcem. – Przede wszystkim skończ te swoje idiotyczne eskapady z córką Steela i zajmij się Silver. Jej ojciec i ja jesteśmy przyjaciółmi i znamy się od dawna. Nie pozwolę ci tego zepsuć.

Aha, jasne.

Queens i ja spotykaliśmy się ze sobą nie dlatego, że tego oczekiwali nasi ojcowie. Spiknęliśmy się z powodu innej kwestii, która zresztą już wkrótce zostanie ostatecznie rozwiązana.

– O tak, wielcy przyjaciele, ty i Sebastian Queens. Chyba tylko dlatego, że macie wspólne interesy – odzywa się Levi, nie podnosząc głowy znad talerza. – No wiesz, on wykorzystuje swoją pozycję ministra, żeby twoje machlojki pozostały niezauważone. No a ty obiecałeś sfinansować jego kampanię w najbliższych wyborach. Marzy mu się fotel premiera. To naprawdę bardzo miło z twojej strony, wujaszku.

Próbuję nie parsknąć śmiechem.

– Czy wyraziłem się jasno? – Jonathan ignoruje Leviego i kieruje pytanie do mnie.

Kiwam głową na odczepnego. Ojciec nie musi wiedzieć, co planuję. W końcu nie on jeden ceni sobie element zaskoczenia.

Nie tylko on lubi niszczyć.

– Doskonale. – Wskazuje widelcem na mnie i na Leviego. – Rodzina Rhodesów organizuje w najbliższy piątek zbiórkę funduszy. Zaprosili nas. Obaj się tam wybierzecie.

– Raczej nie – odpowiada Levi i udaje ziewnięcie.

– Odpada – odzywam się w tym samym momencie co Levi.

Jonathan lubi ciągać nas po imprezach swoich przyjaciół, na których zbierają fundusze na różne posrane cele. Chodzimy na nie raz w roku, a w tym na jednej już byliśmy.

– Słuchaj mnie, jeden z drugim. – Jonathan odkłada z impetem sztućce. – To nie jest byle jaka impreza. Rodzina Rhodesów to arystokraci, niedawno wrócili do gry. Szukają długoterminowego partnera, którym będzie

King Enterprises. Przygotowywałem się do tego projektu od miesiący i nie pozwolę spieprzyć mi tak ogromnej szansy.

– A co my mamy z tym wspólnego? – pyta Levi.

– Przyrowadzisz córkę Clifforda. Ci z tytułami lubią podobnych do siebie. Jeśli zobaczą, że członek rodziny Kingów jest w związku z córką lorda, zmiękną.

Według Jonathana Cliffordowie nie są tacy źli, jeśli mogą się do czegoś przydać.

– A ja? – Przeżuwam steka, nie czując zbytnio jego smaku.

– Jesteś moim synem. Dadzą się łatwiej przekonać, kiedy zobaczą, że przyszłość firmy jest w rękach osoby równie gorliwej co ja.

Levi przewraca oczami, a ja wzdycham.

Znajdę pretekst, żeby jakoś się z tego wymigać. W innej sytuacji zrobiłbym dla przyjaciół Jonathana przedstawienie, jakiego świat nie widział, i przekonałbym ich, żeby od razu podpisali z nim umowę. Jeśli załatwiłbym ojcu jego wymarzony megakontrakt, przynajmniej zostawiłby mnie na jakiś czas w spokoju.

Ale jakoś nie jestem w nastroju do włożenia w dupę przyjaciołom Jonathana. Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia i wszystkie dotyczą Elsy, a nie spraw mojego ojca.

Nie pojawiła się dzisiaj w szkole. Nie jestem tym zaskoczony, chociaż jakaś część mnie miała nadzieję, że dziewczyna jednak przyjdzie. Że skonfrontuje się ze mną i jak zawsze doprowadzi mnie do szaleństwa swoim uporem.

Nawet do Reed nie odezwała się od wczoraj, przez co ta dostała lekkiego ataku paniki na myśl o samotnym przemieszczaniu się po szkolnych korytarzach. Gdybym

był dobrym człowiekiem, zaoferowałbym jej moje towarzystwo. Niestety według Reed nim nie jestem. Za to Astor spędził z nią cały dzień. Knight zabijał go wzrokiem na tysiąc różnych sposobów, a potem prawie złamał mu nogę. Jak za starych, dobrych czasów.

Zastanawiam się, jak, do cholery, mam skontaktować się z Elszą, skoro nawet ze swoją najlepszą przyjaciółką nie chce rozmawiać. Powtarzam sobie, że zwyczajnie potrzebuje czasu i że może za parę dni zmięknie na tyle, iż będzie chciała mnie wysłuchać.

Problem w tym, że ni chuja nie jestem cierpliwą osobą. Robię się wyjątkowo nerwowy, kiedy nie mogę być z nią przez cały dzień. Czuję się, jak na jakimś jebanym odwyku, co mnie irytuje i nieziemsko drażni. Wrócę do normalności tylko wtedy, gdy Elsa znajdzie się obok mnie, czyli tam, gdzie jest jej miejsce.

Obiecała. Przecież, kurwa jego mać, sama mi to obiecała.

Jeśli myśli, że pozwolę jej odejść, to chyba jednak mnie nie zna.

Cóż, cieszę się na myśl, że będę musiał nauczyć ją wszystkiego od nowa.

– Ethan wykona pierwszy ruch u Rhodesów. – Słowa Jonathana przywracają mnie do rzeczywistości.

– Skąd masz taką pewność? – pytam, unosząc brew.

– Na pewno wie, że starałem się o ten kontrakt od miesiący. To nie przypadek, że wrócił akurat teraz, kiedy prawie go sfinalizowałem. Uwielbia mieszać szyki nieprzyjaciółom.

– Myślisz, że złożą im kontrofertę? – ciekawi się Levi.

– Prawdopodobnie. Chociaż nie do końca jestem pewien jego taktyki, to rozpieprzę każdą, jaką obierze.

– Minęło dziesięć lat, wujku. Obaj straciliście żony. Czy nie czas sobie odpuścić? Olać sprawę i udać się każdy w swoją stronę? – proponuje Levi. Jonathan rzuca

mu tak nienawistne spojrzenie, że ten kręci głową z rezygnacją i dodaje: – Jezu, tak tylko mówię.

– Zjawicie się tam obaj. – Jonathan wyciera usta serwetką. – To już postanowione.

Jeśli Ethan rzeczywiście się pojawi, to Elsa najprawdopodobniej też. Nie dlatego, że lubi takie uroczystości, ale dlatego, że Ethan będzie chciał skorzystać z szansy, by pochwalić się przed wszystkimi swoją córką i spadkobierczynią Steel Empire.

Elsa tam będzie. Już prawie czuję jej kokosowy zapach.

– Dobra, pójdę – deklaruję.

Jonathan kiwa głową z aprobatą.

– Widzimy się zatem w piątek. To dotyczy także ciebie, Levi.

– Chwila... Nie powiedziałem, że przyjdę – protestuje kuzyn.

Lecz Jonathan już wychodzi. Prawdopodobnie uda się teraz do swojego biura, gdzie spędzi całą noc na obmyślaniu, jakby tu uczynić świat odrobinę bardziej paskudnym.

– Mały skurwiel. – Levi rzuca we mnie jabłkiem. Łapię je i wgryzam się w miąższ. – Chodzi o Elbę, prawda?

Wzruszam ramionami.

Wszystko kręci się wokół Elsy, ale ani on, ani Jonathan nie muszą o tym wiedzieć. Okazanie słabości jest najprostszą drogą do stracenia w oczach własnych żołnierzy i przegrania każdej bitwy.

W głowie rodzi mi się kolejny plan, więc odrzucam kuzynowi jabłko i wstaję.

Levi łapie owoc i wgryza się w niego.

– Nie zasługujesz na nią – stwierdza.

– A ty zasługujesz na Astrid? – odpieram.

– Ja przynajmniej się dla niej zmieniłem. A ty co zrobiłeś dla Elsy?

– Znów ją odnalazłem.

I nikt mi jej nie odbierze.

Wychodzę z jadalni i wyciągam z kieszeni komórkę Elsy. Ma koło setki nieodebranych połączeń od jednego nadawcy. Lekka przesada, mężczyzna dzwonił dosłownie bez przerwy. Aż dziw, że nie wparował jeszcze zdenerwowany do szkoły.

– Elsa, to ty? – słychać w głośniku telefonu zatroskany głos Jaxona Quinna. – Nie było cię na lekcjach, a mówiłaś, że dzisiaj się zjawisz. Twoja ciotka zgłosiła zaginięcie. Zrobili w szkole niezłą aferę.

– Tu Aiden King.

– Aiden... – Brzmi na zaskoczonego. Jednak szybko dodaje: – Czy Elsa jest z tobą?

– Nie.

– Nie?! – wykrzykuje, aż muszę odsunąć urządzenie od ucha, żeby nie ogłuchnąć. – Gdzie ona jest? Co się z nią stało? Dlaczego nie zadzwoniłeś i nic nam nie powiedziałeś? – Wystrzeliwuje serię pytań niczym z karabinu.

– Ethan Steel zabrał ją do Birmingham.

Po przedstawieniu wujkowi Elsy wszystkich szczegółów odnośnie do niespodziewanego pojawienia się Ethana rozłączam się z uśmiechem na twarzy.

Być może sam nie jestem w stanie sprowadzić jej z powrotem, ale jej ciotka i wujek już tak.

Rozdział szósty

Elsa

Od dwóch dni tata zabiera mnie na długie spacery po naszej posesji.

Niewiele pamiętam z przeszłości, jakieś fragmenty, zaledwie ułamek mojego dzieciństwa. Jakby moje wspomnienia zostały zamrożone i nie można ich było odmrozić.

Tata cierpliwie opowiada o tym, jak oboje przychodziliśmy do ogrodu po jego powrocie z pracy. Nie chodziłam wtedy do szkoły, uczyłam się w domu i tata często pomagał mi w lekcjach.

Chciałabym porozmawiać z nim o mamie, lecz ostatecznie się powstrzymuję, dochodząc do wniosku, że na razie lepiej o niej nie wspominać. Po pierwsze brakuje mi odwagi, po drugie ciągle jest z nami Knox, który nie ustaje w staraniach o miano ulubieńca taty. Niby tylko żartuje, ale wyczuwam w nim ducha rywalizacji. Chociaż Knox wydaje się dobroduszny, potrafi być bardzo niebezpieczny, jeśli bardzo mu na czymś zależy. Jednak nie zmienia to faktu, że dobrze się bawię w jego towarzystwie. Przypomina mi o przyjaciółach, których zostawiłam w Londynie.

Na samą myśl zaczyna kłuć mnie w piersi. Aż dziwne, jak bardzo tęsknię za Kim i Ronanem, a nawet za Xanderem i Cole'em. Brakuje mi ich nieskomplikowanej przyjaźni, śmiechu, a nawet otaczającej ich aury tajemniczości. Choć czterech jeźdźców stanowi w RES elitę, to jednak każdy z nich wydaje się coś skrywać i może właśnie dlatego są tacy pociągający.

A co do Aideny...

Nie.

Odkąd tu przyjechałam, staram się o nim nie myśleć. Nie jest wart ani moich myśli, ani moich łez. Ani teraz, ani nigdy. Może jeśli to dziwne odrętwienie, jakiego doświadczam względem Kinga i tej całej jego enigmatyczności, dalej się będzie utrzymywać, to w końcu uda mi się wymazać go z głowy.

I ty w to wierzysz, Elsa?

Zduszam tę myśl w zarodku.

– Pamiętasz to drzewo? – Tata wskazuje na starą śliwę we wschodniej części ogrodu. – Ciągłe się na nie wspinałaś, a potem nie potrafiłaś z niego zejść. Niczym kociak.

Staję obok taty i się uśmiecham.

Agnus wymyślił jakiś drobny remont w domu i poprosił Knoxa o pomoc. Mój przyszywany brat – wciąż dziwnie się czuję, kiedy go tak nazywam – zgodził się, jednak dopiero po tym, jak Agnus obiecał mu nowe, wypasione słuchawki, które chłopak gdzieś dojrzał. Coś mi jednak mówi, że Agnus specjalnie to zrobił, bo wie, że tata i ja potrzebujemy pobyć tylko we dwoje.

Owijam się ciasniej kurtką. Nie pada, ale jest zimno, chłód przeszywa mnie do szpiku kości. Wiszą nad nami ciemnoszare chmury, złowieszcząc bezgwiazdną noc. Ciemnoszare jak oczy Aideny.

O nie. Nie będę o nim myśleć.

Dlaczego, do jasnej cholery, Aiden musi mieć oczy w kolorze chmur przed nadciągającym deszczem?

Teraz będzie wdzierał się do moich myśli za każdym razem, gdy będzie zbierać się na deszcz. W Anglii – kraju, w którym pada co chwilę – oznacza to nieustanną torturę. Równie dobrze mogłabym dostać się w oko

cyklonu, bez szans na ratunek, poszatkowana na kawałki.

Wyrzucam go z myśli i skupiam się na tacie. Jest bez płaszcza, w czarnym, dopasowanym garniturze. Jakby nie odczuwał panującego zimna.

Jak Eli.

Gdy byliśmy mali, moje dłonie często były lodowate, ale jego pozostawały ciepłutkie i przyjemne niczym gorąca czekolada w mroźny zimowy dzień. A tej piliśmy niezwykle dużo.

Na wspomnienie o nim – czy raczej z tęsknoty za nim – zalewa mnie fala smutku. Jego twarz wciąż pozostaje niewyraźną plamą, nawet teraz.

Tak więc dzisiaj tata i ja mamy okazję spędzić trochę czasu sami; to moja szansa, żeby zadać mu kilka pytań. Kto wie, kiedy ponownie nadarzy się taka okazja z wiecznie płaczącym się pod nogami Knoxem?

Podbiegam do drzewa i wskazuję na pustą gałąź.

– Tutaj była huśtawka. Mama sadzała mnie na niej i mi śpiewała.

Tata zamiera w bezruchu, jakbym wylała mu na głowę kubel lodowatej wody. Napinam się jak cięciwa.

Co ja narobiłam? Powiedziałam coś nie tak?

– Pamiętasz to. – To nie jest pytanie, raczej stwierdzenie. I to niezbyt radosne.

– Trochę. – Wydaję z siebie długie westchnienie, jakbym nie wypuszczała powietrza od dziesięciu lat. – Wiem, że z mamą nie było dobrze i pogorszyło jej się po utonięciu Eliego. Wiem też o twoim zakładzie z Jonathanem Kingiem, wielkim pożarze w Birmingham i porwaniu Aideny.

Podmuch wiatru rozwiewa mi włosy i poły kurtki. Zaciskam zęby, ale nie tyle z zimna, co... z czegoś

jeszcze. Nie chciałam tak od razu wyrzucać z siebie wszystkiego, jednak najwyraźniej zwyciężyło we mnie pragnienie poznania prawdy.

Tata nadal tkwi w bezruchu, lecz nie jestem pewna, czy to z powodu szoku, czy głębokiego namysłu.

– Twoja mama nigdy nie chciała cię skrzywdzić, księżniczko. Była chora. Ludzie z chorą psychiką robią nieraz rzeczy, których tak naprawdę nie chcą robić.

– A jednak to zrobiła, tato. – Mój głos drży niczym targane wiatrem gałęzie drzew. – Wychłostała mi plecy batem.

– Naprawdę?

Na widok jego zaciśniętej do bólu szczęki zastanawiam się, czy powinnam kontynuować. Ale milczałam przez dziesięć lat i teraz, kiedy już zaczęłam mówić, nie mogę się wycofać. Chociaż tyle jestem sobie winna.

Łzy napływają mi do oczu, gdy przeszukuję zakamarki mojej bezużytecznej pamięci w poszukiwaniu odpowiedzi.

– Wydaje mi się, że to było wtedy, kiedy znalazła mnie w piwnicy. Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam, żebyście się przeze mnie kłócili.

– Księżniczko...

– Wiem, że torturowała Aideną – wyrzucam z siebie w końcu. – Był jeszcze dzieckiem, tato, był wtedy w wieku Elięgo. Na całym ciele miał czerwone pręgi i był przykuty łańcuchem do ściany. Wiesz, że dalej ma po tym ślady? Na plecach i kostce. Niepodważalny dowód znęcania się nad nim.

Nagle ogrania mnie potrzeba oplakania krzywd Aideny. To prawda, że sam jest teraz potworem i nigdy nie wybaczę mu tego, co mi zrobił, ale tych rzeczy, których doświadczył w dzieciństwie, nie da się zignorować. Moja mama odebrała mu niewinność.

Wyszarpała ją i wdeptała w ziemię. Został złamany, a przecież miał zaledwie kilka lat. Nic dziwnego, że stał się dręczycielem. Jego wypaczona logika podpowiedziała mu, że lepiej być katem niż bezradną ofiarą.

Zastanawiam się, czy mogę go za to winić. Tak naprawdę mam ochotę rozplakać się z żalu nad chłopcem, którym Aiden kiedyś był. Chłopcem z potarganymi, czarnymi włosami i metalicznymi oczami. Ten chłopiec był moim przyjacielem, światłem w ciemności. To Eli mi go zesłał.

Z ust taty wyrywa się westchnienie.

– To moja wina – stwierdza.

– Jak to twoja wina?

– Porwanie miało go tylko przestraszyć. Aiden miał wrócić do domu, tak jak dwaj pozostali chłopcy, i pewnie by tak było, gdybym to ja się tym zajął.

– Chcesz mi powiedzieć, że mama go zatrzymała i nic ci o tym nie powiedziała?

– Pomógł jej Reginald.

– W-wujek?

Tata bierze mnie za rękę i prowadzi do ławki. Drepczę za nim niczym zagubiony szczeniak. Nie jestem w stanie skupić myśli, zupełnie jakby splątały się w ciasne supełki.

Wujek Reginald pomógł Ma porwać Aideną.

To zdanie rozbija mój mózg jak taran. Choć rozumiem znaczenie słów, nie potrafię tego ogarnąć.

Siadamy na drewnianej ławce, która wciąż pachnie świeżą farbą. Tata odwraca mnie do siebie tak, że nasze twarze znajdują się naprzeciw siebie.

– Chciałem, żebyś najpierw przywykła do nowego miejsca, zanim zaczniemy rozmawiać o przeszłości, ale skoro tak, to nie mam wyboru. Po tym, co ci za chwilę

powiem, twoja mama może ci się wydać zupełnie inną osobą.

– Wiesz co, tato? Już chyba bardziej nie możesz mi jej obrzydzić.

Krzywi się, lecz nie komentuje mojej wypowiedzi. Myślę, że tak naprawdę zdaje sobie sprawę, że to ona zniszczyła nam życie.

– Musisz zrozumieć, że śmierć Eliego to był wielki cios dla twojej matki. Zanim się pobraliśmy, Abigail cierpiała na depresję, miała epizody maniakalne i stany lękowe. Nie lubiła lekarzy i często celowo chowała swoje lekarstwa. Bywało i tak, że stanowczo odmawiała ich przyjmowania. W okresie ciąży z Elim i po porodzie nie potrzebowała już lekarstw. Jakby w końcu odnalazła sens życia. Więc kiedy umarł, razem z nim zniknął ten sens. Zresztą można śmiało powiedzieć, że tamtego dnia wszyscy po części umarliśmy.

Przysuwam się do taty i ściskam jego dłoń, milcząco okazując mu swoje wsparcie.

– Więc, żeby przetrwać, twoja mama udawała, że Eli wciąż żyje. Dwa miesiące po jego śmierci przyprowadziła do domu jakiegoś chłopca, twierdząc, że znalazła w supermarkecie Eliego. Odwiozłem go do jego rodziców i przeprosiłem. Potem zaczęła robić to za moimi plecami, za to z pomocą Reginalda. Ten łajdak dla pieniędzy zrobiłby wszystko. Ale trzeba przyznać, że był sprytny i przyprowadzał jej tylko takie dzieciaki, których nikt by nie szukał. Bezdomne sieroty albo chłopców, którzy z jakiegoś powodu uciekali z domu. Jedynym kryterium Abigail było to, że musieli wyglądać jak Eli.

– Pamiętam to, ale jak przez mgłę – mówię, marszcząc brwi.

Kawałki układanki powoli zaczynają do siebie pasować. Nazywałam wujka Reginalda superbohaterem, ponieważ potwory zniknęły, jak tylko się pojawiał. Mój dziecięcy

rozumek skategoryzował epizody maniakalne mamy jako potwory. Ubierała się na biało, ścisnęła mnie tak mocno, że myślałam, iż zaraz się uduszę, i zabierała mnie nad jezioro. Kiedy była białą mamą, nigdy się nie uśmiechała i wydawało się, jakby pochodziła nie z tego świata. Stawała się potworem. Kiedy pojawiał się wujek Reg, nosiła czerwone suknie, malowała usta czerwoną szminką i nakładała makijaż. Wyglądała oszalałająco. Częściej się uśmiechała i miała tyle energii, że czasami wprawiało mnie to w zakłopotanie. Wychodziłyśmy do ogrodu i się bawiłyśmy. Czytała mi bajki, śmiała się i żartowała. Wtedy była Ma.

Moje oczy rozszerzają się, a tłukące się w piersi serce prawie zahacza o trawę. Zastanawiam się, czy to znaczy, że mama robiła się wesoła dopiero wtedy, gdy wujek Reg dostarczał jej jakiegoś chłopca, którego zgarniał z ulicy.

– Co ona im robiła? – We własnym głosie słyszę strach, od czego aż przechodzą mnie ciarki.

– Przytulała ich i mówiła im, jak bardzo się cieszy, że jej Eli jest w domu. – Przerywa na moment, wzdychając.
– Nie robiła im nic złego, więc pozwalałam jej na to.

– Pozwalałeś jej? – pytam piskliwym tonem.

– Jedli u nas obiad i zostawali z nią kilka godzin. Kiedy dzień dobiegał końca, dostawali pieniądze, zabierali swoje rzeczy i wychodzili. Każdy był zadowolony. Oni dostawali ciepły posiłek i schronienie na cały dzień, a twoja matka była szczęśliwa.

– A nie lepiej by było, gdybyś po prostu zabrał ją do psychiatry?

– Zabrałem. Umieściłem ją nawet w szpitalu psychiatrycznym zgodnie z zaleceniami lekarzy, ale jej stan wkrótce pogorszył się do tego stopnia, że zaczęła się okaleczać. Musiałem ją stamtąd zabrać. Straciłem Elię i nie mogłem stracić też Abby.

Abby.

Nadal ją tak nazywa, chociaż minęło tyle czasu.

Rozważam w myślach jego słowa, lecz nic z tego nie rozumiem. Przez chwilę wsłuchujemy się w powiewy mroźnego wiatru i wpatrujemy się w dal, obserwując sunące po niebie ciemne chmury. Te szare, *metaliczne* kłęby.

Pieprzcie się, chmury. Czy akurat teraz musiałyście się pojawić, potęgując moją rozpacz?

– Ma zaczęła ich krzywdzić, prawda? – Mój głos jest ledwo słyszalny. – Aiden był torturowany, tato.

– Na początku tylko z nimi jadła i rozmawiała. Te urwisy ją kochały. Abby była miła, cierpliwa i miała podejście do dzieci.

– A potem?

Ojciec przesuwa dłonią po twarzy, a następnie palcami ściska nasadę nosa.

– Nie wiem. Coś w niej pękło, tak myślę.

– Pękło?

– Pewnego dnia wróciłem do domu i zastałem ją w sypialni. Śpiewała i czesała sobie włosy, tyle że całe jej dłonie były zakrwawione. Pobiegłem natychmiast do twojego pokoju, przestraszyłem się, że coś ci zrobiła. Na szczęście byłaś cała i zdrowa i smacznie spałaś.

– To co się stało?

Zaciska szczęki. Wiem, że to oznaka złości. Tata nieczęsto okazuje emocje i prawdopodobnie to właśnie po nim odziedziczyłam umiejętność przyjmowania obojętnej miny.

– Znalazłem w piwnicy dwoje dzieci. Były na skraju wyczerpania, miały zadrapane i pocięte kolana. To było straszne.

– Dzieci? – powtarzam.

Rzuca mi przelotne spojrzenie.

– Nie pamiętasz, ale widziałaś je wtedy.

– Przeżyły?

– Tak. Rany nie były poważne, ale maluchy były zagłodzone i ledwo żywe. Abigail zwykle karmiła dostarczane jej dzieci i nigdy nie podnosiła na żadne z nich ręki. Kiedy zapytałem ją, dlaczego to zrobiła, powiedziała, że nie miały blizny, jaką miał Eli po upadku z roweru, więc musiała to naprawić.

Gwałtownie nabieram powietrza i zakrywam usta ręką.

– I nadal pozwalałaś jej sprowadzać do domu dzieci?

– Nie – odpowiada, kręcąc głową. – Nie po tym, co zrobiła.

– Dzięki Bogu.

– Ale zaczęła wyzywać się na tobie, księżniczko. – Ściska moją dłoń. – Staralem się chronić cię najlepiej, jak mogłem, jednak i tak mi się nie udało.

– Tato, nie mów tak.

– Przyznaję, zawiodłem cię. Gdybym mógł cofnąć czas, zamknąłbym ją w szpitalu psychiatrycznym.

Potrząsam głową.

– Nie mogłeś jej zamknąć. To wszystko stało się niedługo po śmierci Eliego. Oboje byli nam tak bliscy. Gdybyśmy stracili jeszcze ją, do reszty by nas to pogrążyło.

– Twoje cierpienie nie było tego warte. I nie zostalibyśmy rozdzieleni na dziesięć lat. – Na chwilę milknie. – I nie zrobiłaby Aidenowi tego, co mu zrobiła.

Podnoszę gwałtownie głowę, mrugając, by odpędzić łzy.

– Dlaczego mu to zrobiła? – pytam.

– Po incydencie z tamtym dwojgiem dzieci Abby nie miała żadnego „nowego Eliego” przez trzy miesiące. Było z nią bardzo źle, więc kiedy w końcu trafił do niej Aiden, wyładowała się na nim. – Przesuwa dłonią po twarzy. – Po tamtym pożarze miałem bardzo wiele na głowie, musiałem się zająć tyłoma sprawami. Policja, dochodzenie, rodziny pracowników, którzy wtedy zginęli... Więc przez jakiś czas nie było mnie w domu. Gdybym był, nie doszłoby do tego. Ale teraz to i tak nie ma znaczenia. Takie gdybanie jest...

– Bezúżyteczne – kończę razem z nim.

Uśmiechamy się do siebie smutno.

Tata nauczył mnie, że nie ma sensu zastanawiać się nad tym, „co by było, gdyby”, skoro to i tak nic nie zmieni.

– Ale teraz mamy siebie, księżniczko. Już nic nas nie rozdzieli.

Pierwsza kropla deszczu uderza w mój nos.

– Chodź, wracajmy do środka – proponuje tata.

Pędząc w stronę domu, przez chwilę wyobrażam sobie, że znowu jestem małą Elsą, która z całych sił ścisną rękę taty, chichocze i krzyczy z zachwytem, biegnąc w deszczu. Wspomnienie to przeszywa mnie szczęściem niczym błyskawica. Ethan Steel może i jest bezwzględny biznesmenem, lecz dla mnie jest po prostu tatą.

Tyle że nie jestem już tamtym siedmioletnim dzieckiem. Nie pozostaję ślepa na pewne fakty. Chociaż Aiden był torturowany przez Ma, to porwał go tata. To on zapoczątkował tę spiralę nienawiści, w którą wpadły nasze rodziny.

A może tak naprawdę wszystkiemu winien jest Jonathan, który wznecając pożar, doprowadził – co prawda nieumyślnie, ale to bez znaczenia – do śmierci dziesiątek ludzi. Chore ambicje Jonathana i Ethana oraz ich żądza władzy leżą u podstaw tego sporu.

Tak czy inaczej, mama, torturując Aideną, zapoczątkowała nieszczęśliwy ciąg zdarzeń. To przez nią Alicia prowadziła samochód podczas burzy i zginęła w wypadku. To przez Ma Aiden stał się potworem.

Od tego wszystkiego zaczyna boleć mnie głowa.

Gdy jesteśmy już przy wejściu, dzwoni komórka taty. Patrzy na nią, a potem uśmiecha się do mnie.

– Idź. Ja muszę porozmawiać – mówi. Rzeczowy ton jego głosu podąża za mną, kiedy wchodzę do środka. – Tak. Nie możemy pozwolić sobie na żadne błędy... Doskonale... W piątek wieczorem...

Agnus kiwa mi głową, kierując się w stronę kuchni. Odwzajemniam uśmiech, chociaż czuję się co najmniej niezręcznie. Nie dość, że na polecenie taty obserwował mnie przez cały ten czas, to jeszcze okazuje się, iż jest bratem bliźniakiem wujka Reginalda.

Jeden w obozie mamy, drugi w obozie taty. Dziwny rozkład sił.

Wchodzę na górę i kieruję się do swojego pokoju, ale zatrzymuję się, słysząc muzykę dochodzącą z pokoju Knoxa. Najwyraźniej chłopak skończył robić to, co zlecił mu Agnus.

Uświadamiam sobie, że jak dotąd nie rozmawialiśmy o powrocie do RES. Tata podobno chce nas przenieść do prywatnej szkoły w Birmingham; tej, do której chodzi Teal.

Jeszcze nie podjęłam decyzji, lecz prawdopodobnie wynika to z tego, że aktualnie mój mózg głównie stara się przetrwać masę informacji, jakimi go zarzuciłam. Ale jeśli porozmawiam z Knoxem, może uda nam się coś ustalić.

Przez uchylone drzwi jego pokoju słyszę dźwięki metalowej muzyki. Pukam, jednak na próżno. Knox prawdopodobnie nie słyszy nic poza tym całym jazgotem.

Popycham drzwi opuszkami palców i staję w progu.

Chłopak leży wygodnie na plecach na łóżku, ubrany jest w T-shirt i spodenki. Śmieje się głośno, wpatrując się w ekran telefonu. Założę się o stówę, że przegląda memy.

Teal siedzi przy biurku i przewraca oczami. Przegląda coś w komputerze i wzdycha w reakcji na śmiech Knoxa. Ma na sobie dzinsowe szorty, ale już bez rajstop pod nimi. Wyteżam wzrok, żeby przeczytać napis na jej czarnym podkoszulku: „Blizny to dowód przetrwania”.

Zupełnie jak w przypadku mnie i Aideny.

Te słowa uderzają we mnie mocniej, niż byłabym skłonna przyznać. Nasze blizny przypominają nam o tym, że przetrwaliśmy. Dwoje ocalałych.

Po kiego diabła ciągle wynajduję rzeczy, które łączą mnie z tym draniem?

Skupiam się z powrotem na Teal. Może nie przywitała mnie zbyt ciepło, lecz nie była też jakoś szczególnie wrogo nastawiona. Zasadniczo mnie ignoruje. Knox i tata mówią, żebym dała jej trochę czasu, i tak właśnie zamierzam zrobić.

Ciekawe, jak to się stało, że ostatecznie zamieszkali u mojego ojca. Nazywają go tatą, ale przecież żadne z nich nie jest jego biologicznym dzieckiem – o czym zapewniał mnie kilka dni temu.

Już mam zapukać ponownie i wejść, kiedy coś przykuwa moją uwagę.

Na jednej z półek ustawiony jest pluszowy miś. Jakoś nie pasuje do pokoju Knoxa. Pomalowane na czarno ściany zdobią graffiti z nazwami zespołów metalowych: Metallica, Slipknot i Megadeth. W takim pokoju nie powinno być żadnych pluszaków.

O mój Boże.

Nie, nie, nie...

Z czymś mi się to kojarzy. I to nawet bardzo.

Moje ciało przeszywa dreszcz, gdy myślami wracam do przeszłości.

– Tatusiu? Kim oni są?

– Elsa? Co ty tutaj robisz? – Tata spogląda na mnie z góry.

Ściskam go za nogę i przechylam się na bok, żeby zobaczyć, co jest za drzwiami.

Wpatrują się we mnie dwie pary oczu. Jedna jasna, druga czarna jak noc za oknami. Dzieci mają tak brudne twarze, jakby nie myły się od wielu dni. Ciemne włosy sterczą im na wszystkie strony, chyba od dawna ich nie czesały.

Przytulam misia do piersi tak mocno, że gdyby był żywy, to już dawno bym go udusiła.

– Trzeba im tylko trochę pomóc, księżniczko. – Tata kuca przede mną. – A teraz wracaj do swojego pokoju.

– Nie mają misia – zauważam.

– Nie, nie mają – odpowiada tata ze smutkiem.

Ściągam brwi, łzy napływają mi do oczu.

Każdy powinien mieć swojego pluszaka. Mój jest moją ulubioną zabawką. Tatuś dał mi go, kiedy skończyłam trzy latka, i wszędzie go ze sobą zabieram. Jest moją przytulanką i moim przyjacielem. Razem bawimy się w dom i inne gry.

Ale skoro tatuś *mówi*, że trzeba im pomóc, to znaczy, że potrzebują maskotki bardziej niż ja.

– Macie – podaję im misia. – Pomoże wam. Ale dbajcie o niego, dobrze? Nie lubi zimna i kąpieli.

Maluch z jasnymi oczami bierze pluszaka, uśmiechając się niepewnie.

Moje spojrzenie pada na ich kolana. Są *czzerwone i całe* zakrwawione.

– Tatusiu! Oni są ranni!

Wracam do terażniejszości, głośno wciągając powietrze. Ze łzami w oczach wpatruję się w dwójkę przede mną.

Przeskakuję wzrokiem między Knoxem, Teal i misiem.

Mrużę oczy, a moje serce prawie przestaje bić. Knox i Teal mają poziome blizny na prawych kolanach. Takie same jak u Eliego po upadku z roweru.

To oni. To ich Ma skrzywdziła jako pierwszych.

Aiden i ja nie jesteśmy jedynymi ocalałymi.

Rozdział siódmy

Elsa

Następnego dnia podczas śniadania siedzę cicho ze spuszczoną głową i prawie nie tykam jedzenia. Zwykle brałam udział w rozmowach z Knoxem, ale dziś nie jestem w stanie nawet spojrzeć mu w oczy. Nie po tym, co wczoraj sobie przypomniałam.

Tata i Agnus rozmawiają o akcjach i notowaniach giełdowych. Knox zorientowawszy się, że nikt go nie słucha, rezygnuje z prób zwrócenia na siebie uwagi i zaczyna bawić się jedzeniem Teal. Dziewczyna kopie go pod stołem tak mocno, że towarzyszący temu dźwięk odbija się echem w całej jadalni. Knox zaczyna się drzeć, jakby ktoś go mordował.

Ciekawe, czy wtedy, kiedy Ma cięła mu kolano, też tak głośno krzyczał.

Elsa, przestań.

Jeśli pozwolę, by zawładnęły mną czarne myśli, nie będę w stanie normalnie funkcjonować. I tak jak ostatniej nocy nie zmrużę oka, przyciskając kolana do klatki piersiowej.

W dalszym ciągu nie podnoszę głowy, aby ani Teal, ani Knox nie widzieli moich rozpalonych policzków.

Dlaczego ziemia nie może się rozstąpić i mnie pochłonąć?

Szkoda, że Aiden nie siedzi teraz obok mnie. Ciekawe, co by zrobił. Po pierwsze nie czułby wstydu. Po drugie wiedziałby, jak poradzić sobie z tą sytuacją.

Niech cię szlag, durna głowo. Czy nie miałaś przestać o nim myśleć?

Wprawdzie nie widziałam Aideny od trzech dni, lecz ani on, ani te całe jego przekłete zaręczyny wciąż nie dają mi spokoju.

O nie, mózgu. Lepiej mnie nie denerwuj i się uspokój. Przestań o nim myśleć. Przestań o nim myśleć, ale już.

– Będziemy w moim gabinecie, gdybyś czegoś potrzebowała, księżniczko – mówi tata, kiedy razem z Agnusem wstają.

Zbyt pochłonięta konwersacją z własnym mózgiem, nie zauważyłam, że przestali rozmawiać.

Tata stoi nade mną i posyła mi uśmiech.

– Może później wybierzemy się na przejażdżkę konną? – proponuje.

– Ale ja nie umiem jeździć konno.

– Umiesz – zapewnia mnie, nie przestając się uśmiechać. – Będziemy tylko musieli odświeżyć ci pamięć.

Dopiero gdy on i Agnus znikają na szczycie schodów, przypominam sobie, że siedzę przy stole z Knoxem i Teal.

I nikogo więcej tutaj nie ma.

O Boże. Co, do diabła, powinnam teraz zrobić? Uciec? Nie, to byłoby niegrzeczne. Schować się pod stołem? Nie, to byłoby dziwaczne.

Nakładam pełną łyżkę dżemu na kromkę chleba i rozsmarowuję go na niej, starannie dopieszczając kształt, jakbym była jakąś artystką. W tym momencie zrobiłabym wszystko, byleby tylko uniknąć towarzystwa Knoxa i Teal, lecz nie ufam własnym nogom na tyle, by wstać i stąd wyjść.

– Wszystko w porządku? – pyta chłopak, po czym wgryza się w świeże ciastko. – Od wczoraj jesteś jakaś milcząca.

Teal spogląda na mnie spod długich, gęstych rzęs, ale nic nie mówi.

Jesteś dorosła. Powiedz im to, do cholery.

Biorę głęboki, drżący oddech i w końcu podnoszę głowę, wciąż ściskając w dłoni kanapkę.

Dwie pary oczu przyglądają mi się uważnie. Jedne piwne, drugie ciemne jak niebo o północy. To dlatego Knox i Teal wydali mi się dziwnie znajomi, kiedy pierwszy raz ich zobaczyłam – a raczej kiedy zobaczyłam ich ponownie.

– Pamiętam was. Widziałam was wtedy, lata temu. – Mój głos z trudem przeciska się przez zapchane emocjami gardło. Ledwo mogę oddychać, a co dopiero mówić. – Przepraszam za to, co zrobiła moja matka. Tak bardzo mi przykro.

– No wreszcie. Trochę zaboląło, że mnie nie pamiętasz. – Knox klepie się w pierś. – Jakby coś trafiło mnie w tę maleńką, wrażliwą część w sercu.

– W dupie mam twoje przeprosiny – rzuca od niechcenia Teal, a następnie bierze łyk kawy. – To i tak nie zwróci mi tego, co straciłam.

Krzywię się.

– Tee, przestań już robić z siebie taką zimną sukę – stwierdza z nonszalancją Knox, jakby mówił o czymś najzupełniej normalnym. – Ellie, jest jedna rzecz, o której musisz wiedzieć, jeśli chodzi o Teal. Wyraża się w dość specyficzny sposób. Okej, Tee, teraz spróbuj jeszcze raz, tylko tym razem uważniej dobierając słowa.

– Dobra, okej. – Dziewczyna podnosi głowę, między jej brwiami rysuje się zmarszczka. – Miałam na myśli to, że nie musisz przeproszać za coś, czego nie zrobiłaś.

– Widzisz? – Knox się uśmiecha. – Nie było to aż takie trudne, co?

Teal go ignoruje. Cała jej uwaga skupiona jest na mnie, przez co czuję się jak mysz dręczona przez kota.

To takie... dziwne.

– Chociaż tak bardzo przypominasz tamtą kobietę, że mam ochotę zakraść się w nocy do twojego pokoju i zadźgać cię widelcem – stwierdza dziewczyna, po czym bierze swój kubek z kawą i wychodzi z jadalni.

– Cha, cha, bardzo śmieszne. – Knox posyła mi krzywy uśmiech. – Ona tylko tak żartuje... Chyba.

Zwieszam smętnie ramiona.

– Ma rację, jestem kopią swojej matki. Jak ty to robisz, Knox, że podchodzisz do tego na takim luzie?

– Bo nie jesteś swoją matką. Coś ci powiem... W dniu wypadku na basenie to ja cię podtrzymałem, gdy się potknęłaś na parkingu. Byłaś na wpół przytomna i myślę, że nawet mnie nie zauważyłaś. A ja nie wiedziałem, co robić. Nagle wydałaś się taka podobna do tamtej kobiety, wydawało mi się, że wróciła. Wyobraź sobie, w jak cholernie dużym szoku byłem! W każdym razie poszedłem za tobą i znalazłem cię unoszącą się na wodzie w basenie. – Pociera dłonią tył głowy. – Przez chwilę nawet chciałem cię tam zostawić, ale w końcu uzmysłowiłem sobie, że przecież ty to ty, a nie ona, i wyciągnąłem cię z wody. Im więcej czasu z tobą spędzałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że jesteś zupełnie inna. Daj Teal trochę czasu, sama dojdzie do tego samego wniosku.

– Dzięki, Knox – odpowiadam, starając się, by mój głos nie brzmiał płaczliwie.

– Nie. To ja dziękuję tobie. Ted był pierwszą zabawką, jaką Teal i ja od kogoś dostaliśmy. Tata mówił, że to był twój ulubiony miś. Dzieciaki rzadko oddają komuś swoje ulubione zabawki. Cholera, ja sam niechętnie dzielę się swoimi rzeczami.

Przelykam głośno ślinę.

– To nic takiego – stwierdzam.

– Dla nas znaczyło to bardzo wiele. Teal i ja byliśmy dwójką smarków, którym odebrano wszelką nadzieję, a ty ją nam zwróciłaś, dając nam tego pluszaka. – Uśmiecha się. – Nawiasem mówiąc, bardzo o niego dbaliśmy.

– Czy ty i Teal jesteście rodzeństwem?

Kiwa potakująco głową.

– Bliźniakami – odpowiada.

– Bliźniakami?

– Tak, wiem, że nie jesteśmy do siebie aż tak podobni.
– Puszczą do mnie oko. – Ja jestem ten ładniejszy.

Nie mogę się z tym zgodzić. Chociaż Knox rzeczywiście jest przystojny, to Teal ma wyjątkową, rzadko spotykaną urodę; wygląda niewinnie, a jednocześnie hardo. Uroczą i niebezpieczną.

– Mieszkaliśmy na ulicy – kontynuuje chłopak. – Uciekliśmy od matki narkomanki, która chciała zrobić z nas prostytutki za parę funtów i trochę dragów.

Z trudem przełykam ślinę, wyobrażając to sobie, i odkładam kanapkę. I tak nie miałam zamiaru jej jeść.

– A co z waszym ojcem? – pytam.

– Nigdy go nie widziałem. Ethan jest jedynym ojcem, jakiego mieliśmy.

Robi mi się ciepło na sercu, jakby przerzucono mnie z ciemnej, lodowatej zimowej nocy prosto w jasny, ciepły letni dzień. Mój tata otoczył opieką tych dwoje i dał im dom.

– Przygarnął was po tym, co stało się w piwnicy?

Knox kiwa głową.

– Początkowo mieszkaliśmy z Agnusem w innym miejscu, ale tata cały czas do nas zaglądał. Po pożarze

zamieszkaliśmy u niego.

– Przecież był w śpiączce.

– Tak, ale przecież nie przestał być naszym tatą tylko dlatego, że spał.

Wszystko, co Knox mówił mi wcześniej na temat swojego ojca, nabiera teraz sensu. Cały czas uważał Ethana za swojego tatę, chociaż nie dawano ojcu zbyt wielkiej szansy na przebudzenie.

– Dziękuję, że byłeś przy nim, kiedy cię potrzebował.

– Hej, tylko bez łzawych melodramatów. Jest też moim tatą. – Wyzwanie rozpala iskrę w jego spojrzeniu. – W końcu to ja jestem jego ulubieńcem.

Uśmiecham się i w końcu biorę pierwszy kęs. Knox opowiada o tym, jak musiał się powstrzymywać, żeby nie starać się mnie odnaleźć. Najwyraźniej Agnusowi nie podobało się, że chłopak mógłby się ze mną skontaktować, zanim tata się ze mną spotkał.

Kontynuujemy rozmowę, gdy nagle od frontowych drzwi dobiega nas jakiś harmider. Wstaję, a po chwili Knox robi to samo i staje obok mnie. Oboje marszczymy zdezorientowani brwi, po czym ruszamy w stronę źródła hałasu.

Kamerdyner rozmawia z kimś przy wejściu. Ledwo podchodzę do drzwi, kiedy nagle zostaję porwana w czyjeś ograniczające mi dopływ tlenu objęcia.

Wyczuwam zapach perfum od Niny Ricci, gdy szczupłe ramiona otulają moją szyję.

– Elsie – słysząc zduszony płacz. – O mój Boże, jesteś cała. Wszystko będzie dobrze, kochanie.

– Ciocia?

– Już jestem. Ciocia jest już przy tobie. – Odsuwa się i przygląda się mojej twarzy rozgorączkowanym

wzrokiem. – Nic ci nie jest? Jesteś ranna? Dobrze się odżywasz?

– Nic mi nie jest, ciociu.

– Uspokój się, Blair – mówi wujek tak kojącym głosem jak zawsze.

Stoi w drzwiach, trzymając mój plecak w dłoni, i patrzy na mnie ze stoickim spokojem.

Uśmiecham się do niego lekko.

Jestem okropna. Dwa dni temu powiedziałam im, że wrócę do domu, a tymczasem przepadłam jak kamień w wodę.

– Przepraszam – szepczę.

Mimo że nadal jestem zła na ciocię i wujka za to, iż przez całą dekadę ukrywali przede mną prawdę i stanowczo zabraniali mi jej dowieść, to wciąż postrzegam ich jako swoich rodziców. W ten czy inny sposób.

– Wracajmy do domu, kochanie. – Ciocia wbija mi paznokcie w ramię. – Opuśćmy to okropne miejsce jak najszybciej.

– W żadnym wypadku – mówi tata głośnym i stanowczym głosem, który odbija się echem niczym po uderzeniu pioruna. Staje przy mnie i zwraca się do ciotki: – Jeśli chcesz, możesz wejść i zostać tak długo, jak ci się podoba, ale Elsa nigdzie się nie wybiera.

Ciocia i wujek zamierają w bezruchu i wpatrują się w tatę, jakby był zjawą – którą w pewnym sensie jest. Wcale im się nie dziwię. Moja reakcja była taka sama, kiedy ponownie zobaczyłam go po tylu latach.

– Żyjesz – wyszeptuje wujek.

– To nic nie zmienia – warczy ciocia. – Elsa to moja adoptowana córka.

– Dokumenty adopcyjne mogą zostać unieważnione w każdej chwili, skoro jej biologiczny ojciec nie umarł.

Usta cioci zaczynają drżeć, jednak po chwili opanowuje się i ze spokojem oświadcza:

– Nie zostawię z tobą Elsy, żebyś zniszczył ją tak, jak zniszczyłeś Abigail.

– Dobrze wiesz, że Abigail była chora na długo przed tym, zanim się z nią ożeniłem. –Stawia ostrożnie krok naprzód niczym groźne, drapieżne zwierzę. – Byłem przy niej do samego końca. A ty gdzie wtedy byłeś, co, Blair?

Ciocia wzdryga się, jakby tata ją spoliczkował. Tej jego wersji nigdy nie widuję. Jest teraz bezwzględny i okrutny.

Ciotka przykłada dłoń do szyi.

– Elsa, kochanie, wracajmy.

Gdzieś głęboko w sercu tęsknię za ciocią i wujkiem. Poza tym naprawdę jest mi jej żal – z powodu krzywd, których doznała w przeszłości z ręki swojego agresywnego ojca. Przyjazd do Birmingham musiał ją sporo kosztować, biorąc pod uwagę, ile złego doświadczyła w tym miejscu. Kiedy mnie przytulała, czułam, jak cała się trzęsie. Jestem pewna, że nie tylko z mojego powodu, ale także przez to miejsce. Jeszcze kilka miesięcy temu wzięłabym ją za rękę i wysłałabym z nią bez gadania.

Lecz tak zrobiłaby dawna Elsa.

Delikatnie ściągam jej dłoń z mojego ramienia.

– Zostaję – oświadczam.

Wujek na chwilę zamyka oczy z rezygnacją. Usta cioci otwierają się i zamykają jak u ryby, którą ktoś wyrzucił na brzeg.

– C-co? – wydusza ciotka.

– Zostaję z tatą. – Z trudem przelkam ślinę. – Zadzwoń i ustalimy, kiedy mogę was odwiedzić. Obiecuję.

– To twoja ostateczna decyzja, kluseczko? – pyta wujek ze smutkiem w głosie, na co potakuję głową. Podaje mi mój plecak i mówi: – Masz tam swój telefon i inne potrzebne rzeczy.

– Dziękuję – odpowiadam.

– Nie. Nie, Elsie. Nie rób tego. – Ciocia ściska mnie za ramiona niczym człowiek na łożu śmierci, wydający z siebie ostatnie tchnienie. – Nie możesz nas zostawić.

– Nie zostawiam was, ciociu. Niedługo do was przyjadę.

Gdy wujek odciąga ją ode mnie siłą, w gardle grzęźnie jej szloch.

Patrzę, jak wujek prowadzi swoją odrętwiałą żonę do samochodu. Łzy cisną mi się niebezpiecznie do oczu, ale je tamuję. Nie będę płakać. *Nie będę płakać.*

Tata przytula mnie do siebie, a Knox – który w milczeniu obserwował całą scenę – uśmiecha się do mnie.

Odwzajemniam uśmiech, czując ogarniający mnie wewnętrzny spokój.

Moją rodziną nie są już tylko ciocia i wujek.

Rozdział ósmy

Elsa

W piątek wieczorem tata zabiera nas na imprezę charytatywną organizowaną przez jednego z jego znajomych.

Och, i przyjęcie odbywa się w Londynie.

Nie panikuję ani nic takiego.

Wróc... Oczywiście, że panikuję, i to bardzo.

Tata powiedział, że jeśli chcę, to mogę zostać w Birmingham, jednak byłby szczęśliwy, gdybym towarzyszyła mu podczas jego pierwszego oficjalnego wyjścia po „zmarłychwstaniu”. Nie mogłam mu odmówić. Poza tym prawda jest taka, że chcę tam pójść. Chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli, że to ja jestem jego córką. Zbyt długo byliśmy rozdzieleni.

Najbardziej podekscytowany z nas wszystkich jest Knox. Chętnie zaliczy każdą imprezkę – jego słowa, nie moje. Ma na sobie stylowy, ciemnoniebieski garnitur. Rękawy marynarki podwinął zawadiacko, a pod spód założył biały T-shirt z logotypem Metallica. Gdy tata mu powiedział, że nie może pokazać się w czymś takim na eleganckim przyjęciu u samego księcia, Knox przewrócił tylko oczami, po czym zapiął marynarkę.

Myślałam, że pęknę ze śmiechu, kiedy powiedział:

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale właśnie zbrukałeś godność największego fana metalu. Zadowolony?

Przysięgam, Knox i tata mają najdziwniejsze, ale i najśmieszniejsze interakcje na świecie. Obaj są tak

różni, a jednak tak niesamowicie do siebie dostrojeni. Starania Knoxa o status ulubieńca taty są niezmiernie zabawne, chociaż potrafią też wzbudzać lęk.

Zastanawiam się, czy gdyby Eli nie umarł tak młodo, to jego relacja z tatą byłaby podobna.

Teal też się z nami wybiera, chociaż minę ma tak znudzoną, jakby impreza była ostatnim miejscem na ziemi, w którym dziewczyna chciałaby się dzisiaj znaleźć.

Kiedy zeszła po schodach w dżinsowej spódnicy i T-shircie z widniejącym na piersiach napisem „Poirytowana”, tata i Agnus kazali jej natychmiast wrócić na górę, ubrać się jak należy i zmyć ten gotycki makijaż.

Przebrała się w ciemnoniebieską suknię z szeroką, tiulową spódnicą, która kończy się nieco powyżej kolan. Jej atramentowe włosy mają niebieskawy połysk w świetle lamp i opadają luźno po obu stronach twarzy. Nadal ma ciemny cień na powiekach i namalowaną eyelinerem grubą kreskę przy linii rzęs, za to na usta tym razem nałożyła jasnoróżową szminkę.

Nazwanie jej urocą byłoby wielkim niedomówieniem. Aż ma się ochotę uszczypnąć ją w policzki.

Ja natomiast ubrana jestem w długą, czarną suknię, którą będę musiała cały czas przytrzymywać, żeby na nią nie nadepnąć i się nie przewrócić. Włosy upięłam na czubku głowy, rzęsy pomalowałam tuszem, a usta musnęłam ledwie widoczną szminką.

Och, i to tata wybrał dla nas ubrania – poza T-shirtem Knoxa oczywiście.

Tata bierze mnie i Teal pod ramiona. Kierujemy się razem w stronę ogromnych schodów prowadzących do drzwi frontowych domu Rhodesów.

Czy też raczej rezydencji.

Podjazd wypełniają same drogie samochody. Kobiety są w szykownych sukniach, a mężczyźni w smokingach. Cholera, nawet rozłożono czerwony dywan na schodach. Niczym na gali rozdania Oscarów.

Całą czwórką stajemy przy pierwszym stopniu.

Agnus ma dołączyć do nas później. Przez ostatnie kilka dni on i tata knuli coś razem, zamknięci w gabinecie ojca. Nie pytam, bo nawet nie jestem tego ciekawa. Wolę trzymać się z dala od świata biznesu. Tata i Agnus mają nad wszystkim pieczę i niech tak zostanie.

Lokaj kłania się nam po sprawdzeniu zaproszenia i mówi:

– Witamy w rezydencji państwa Rhodesów, panie Steel i panie Van Doren.

Knox wskazuje na siebie i mówi:

– To ja.

Teal rzuca mu piorunujące spojrzenie, po czym patrzy z niepokojem na schody. Podejrzewam, że podobnie jak mnie, ją też przeraża wizja wejścia po nich w szpilkach.

Cieszę się, że tata wybrał za nas szykowne stroje. Gdybyśmy sami się ubrali, pewnie nieźle byśmy się tutaj zbłąźnili.

Powolutku, krok po krocuku. Dasz radę, Elsa. Krok po krocuku.

To, że znów jestem w Londynie, nie oznacza, iż spotkam Aidenę.

Krok po krocuku.

Wystarczy tylko jakoś przetrwać ten wieczór, a potem możemy wrócić do Birmingham.

Chociaż muszę przyznać, że stęskniłam się za Kim, Ronanem i pozostałymi. Rozmawiam z nimi przez SMS-y, ale to nie to samo co na żywo.

Nie powiedziałam Kim, że wybieram się dzisiaj na tę imprezę, ponieważ nie chciałam, żeby przypadkiem wygadała się Aidenowi. Mimo to jestem pewna, że któryś z jeźdźców się tutaj zjawi. Prawdopodobnie Ronan albo Xander, biorąc pod uwagę to, że ich rodzice aktywnie uczestniczą w życiu społeczno-politycznym.

– Gotowa? – Knox bierze mnie pod wolną rękę, przerywając tym samym moje wewnętrzne rozterki.

Jak w filmach dwóch lokajów kłania się nam i otwierają się przed nami drzwi.

Ze środka bucha eksplozja kolorów, dźwięków i zapachów.

Sala jest ogromna, nigdy w życiu w takiej nie byłam. Ze sklepionych sufitów zwisają złote żyrandole. Pośrodku znajduje się posąg przedstawiający czarnego jaguara oraz białego rycerza siedzącego na czarnym koniu. Kontrast jest tak niesamowity, że nie sposób nie przystanąć, żeby móc lepiej się wszystkiemu przyjrzeć. Tata wspominał, że Rhodesowie trzymali u siebie prawdziwe jaguary, ale może to normalne u bogaczy z książęcymi tytułami. Imponujące. Tak czy inaczej, wolałabym uniknąć spotkania z żywym jaguarem.

W powietrzu unosi się intensywna mieszanka designerskich perfum i apetycznie pachnącego jedzenia. Rzędy stołów z przekąskami ciągną się aż do przeciwległej ściany.

Wnętrze wypełnia muzyka klasyczna w wykonaniu orkiestry, która umiejscowiła się na drugim końcu sali. Grany utwór wydaje mi się znajomy, więc jest to albo Beethoven, albo Mozart – innych klasyków nie znam.

Wow. Czyli tak żyją moiżni tego świata.

Kierujemy się w stronę mężczyzny w dopasowanym, czarnym smokingu. Ma ciemne włosy i oczy, jakby został skrojony z czarnej materii. Wygląda na trzydzieści parę lat.

– Panie Steel, to dla nas zaszczyt – mówi, podając tacie rękę.

Dzentełmeński uścisk dłoni.

– To zaszczyt dla mnie, że mogę być tutaj, wasza książęca mość.

– Wystarczy Tristan. – Uśmiecha się mężczyzna.

Chwila... Czy to jest ten Tristan Rhodes?

Nie wiem, dlaczego spodziewałam się kogoś po sześćdziesiątce, z łysą głową i obwisłym brzuszyskiem.

– To są moje dzieci, Elsa, Knox i Teal.

Wszyscy troje wymieniamy uścisk dłoni z Tristanem.

Jak w ogóle powinno się witać z księciem? Pierwszy raz spotykam jakiegoś.

– A to mój kuzyn, Aaron Rhodes... – Tristan urywa, obracając się za siebie, raz w jedną, raz w drugą stronę, lecz nikogo tam nie znajduje. – W każdym razie przed chwilą tu był. Pewnie znowu bawi się w chowanego.

Już mi się podoba ten Aaron Rhodes. Ja też mogę pobawić się w chowanego?

– Nic nie szkodzi – śmieje się tata z kurtuazją. – Może później uda nam się go poznać.

– Tymczasem mamy mnóstwo do omówienia – oznajmia Tristan.

Posyła nam szeroki uśmiech. Przyjazny, choć jednocześnie jakiś taki formalny. Niby tylko się uśmiecha, a jednak komunikuje nam tak wiele. Jakby obwieszczał: „Witaj w moim domu, drogi gościu, ale tylko spróbuj coś tu popsuć, a wyrwę ci serce”.

– Pozwolicie, że na chwilę porwę waszego ojca? – pyta, na co cała nasza trójka synchronicznie potakuje głowami. – Czujcie się jak u siebie – mówi, po czym znika z tatą w tłumie.

– Dobra, czas na coś zapolować. – Knox zaciera ręce. – Zaraz wracam. – Robi dwa kroki i się zatrzymuje. – No może nie tak zaraz.

Rusza energicznym krokiem w kierunku stołów z cateringiem, starając się nie biec.

Teal i ja zostajemy same. Robi się niezręcznie.

Nigdy nie byłam dobra w kurtuazyjnych pogaduszkach, więc milczę. Jeszcze coś palnę i zepsuję cały nastrój. Moja relacja z Teal już i tak przypomina stapanie po cienkim lodzie. Wolałabym nie ryzykować.

– Co za beznadzieja – mamrocze i wyjmuję ze stanika telefon. – Wieczorem leci na National Geographic dokument o zimnej wojnie.

– Interesujesz się zimną wojną? – pytam z wahaniem.

– Jasne. – Przesuwa palcem po ekranie telefonu. – Wojny dostarczają rozrywki.

– Rozrywki?

– Uch... – wzdycha. – Chodzi mi o to, że są interesujące. Można się dużo dowiedzieć. Również na temat ludzkiej głupoty.

– A bardziej odległa historia też cię interesuje?

– Napoleon? Starożytny Rzym?

– Raczej Azja. Chiny. Uwielbiam Sun Tzu i jego *Sztukę wojny*.

– Ach, to. Też jest spoko.

– Czytałaś? – pytam zaaferowana.

– Pewnie.

Wow.

Rzadko się zdarza, aby ktoś w naszym wieku wiedział, o jaką książkę chodzi, a tym bardziej ją przeczytał. Teal na pierwszy rzut oka wydaje się kimś zupełnie innym,

bez dwóch zdań. Jest w niej tyle do zbadania, co w pewnym sensie mogłoby się okazać ekscytujące.

– Ellie? Tak myślałem, że to ty!

Nagle zostaję zaatakowana od tyłu jednym, mocnym uściskiem. Zanim zdążę cokolwiek zrobić, ktoś podnosi mnie do góry i obraca się ze mną.

Gdy Ronan w końcu mnie puszcza, cały czas zanoszę się śmiechem.

– Hej, Ronan.

– Nie rób mi tego więcej, *petit traître*¹. – Wpatruje się we mnie z udawanym wyrzutem. – Jak mogłaś tak zniknąć? Mam objawy odstawienia. Żądam rekompensaty.

– Pisałam ci przecież, że ostatnio dużo się u mnie dzieje.

Po chwili dołączają do nas Xander i Cole. Cała trójka ma na sobie idealnie skrojone garnitury – Ronan ciemnoniebieski, Cole czarny, a Xander ciemnobrązowy. I jeszcze te ich wystylizowane fryzury; wyglądają, jakby szykowali się na pokaz mody.

Nie znałam ich od tej strony – a raczej nie widziałam ich jeszcze w takiej wersji. Na pewno ciągle chodzą na tego typu imprezy.

Niestety nie dane mi jest się nacieszyć ich towarzystwem w spokoju, bo nagle czuję ścisk w dołku. Przecież tych trzech nie przyszłoby bez Aideny. Musi gdzieś tu być, czeka tylko na odpowiedni moment, żeby wyjść z ukrycia i zaatakować. Jak pieprzony drapieżnik.

– A ta to kto? – Ronan skupia uwagę na Teal.

– Teal – przedstawiam ją. – To są Ronan, Cole i Xander ode mnie ze szkoły.

Dziewczyna kiwa głową, ledwie na nich patrząc, po czym wraca do przeglądania czegoś na smartfonie.

– *Bonsoir, ma belle*². – Ronan pożera ją wzrokiem, otwarcie, bez żenady. – Coś mi mówi, że będziemy się często widywać.

– Raczej nie – odpowiada, nie odrywając spojrzenia od ekranu telefonu.

– Niestety ona ma rację. Mieszkamy w Birmingham – wyjaśniam.

– O nie. – Ronan teatralnie chwyta się za serce, zbliżając się do niej. – Jeśli cię więcej nie zobaczę, niechybnie skonam.

– To konaj – rzuca Teal, po czym się odwraca i rusza w kierunku Knoxa, nie oglądając się za siebie.

– Hashtag wtopa – śmieje się Xander, ściskając Ronana za ramię.

– Ktoś tu właśnie dostał kosza – dodaje Cole, unosząc brew. – Jestem pod wrażeniem.

– Walcie się – odpiera Ronan i przez chwilę trudno wyczytać coś z wyrazu jego twarzy. Jednak szybko na powrót skupia uwagę na mnie i z uśmiechem mówi: – Na czym to skończyliśmy? A, już wiem. To kiedy wracasz? Jesteś dla mnie jak dzienna dawka zioła. Ty i trawka, niezbędne do życia.

– Czy ty właśnie porównałeś mnie do zioła? – oburzam się.

– Hej! Zioło jest spoko. Odpręża i uszczęśliwia.

– No tak – zaczyna Xander. – Ronan darzy trawkę bezgraniczną miłością, więc porównanie cię do zieliska to swego rodzaju komplement.

– *Exactement!*³ – Ronan przyjacielsko ściska Xandera. – To jak, Ellie? Kiedy wracasz, moja ty kraino szczęśliwości?

Już mam mu powiedzieć, że nie wiem, kiedy i czy w ogóle wrócę, gdy nagle czuję, jak na karku jeżą mi się

włoski.

Rumieniec rozlewa się po mojej skórze od policzków aż po klatkę piersiową. Wzdłuż kręgosłupa przebiega dziwnie znany dreszcz, chociaż bardzo staram się nad tym zapanować.

Nie, nie.

Proszę, proszę.

Ale nie ma sensu błagać, kiedy człowiek staje oko w oko z nadciągającą katastrofą. Nie da się spowolnić żywiołu ani go odwołać.

Oto on.

Najpierw wyczuwa go moja skóra, potem moje wnętrze. Odwracam się powoli, nie przestając wierzyć w moc mojej urojonej bańki, bezpiecznej strefy.

Powinnam była to przewidzieć.

Nie ma takiego miejsca, w którym można się ukryć przed potworami. Cały świat należy do nich, a szczególnie upodobały sobie ciemność, to dla nich plac zabaw. Jeśli tylko będą miały taki kaprys, zawłoką cię w mrok i będzie po sprawie.

Myślałam, że najstraszniejsze potwory to te z dzieciństwa. Tymczasem okazuje się, że ten przede mną, który ma hipnotyzujące, metaliczne oczy i atramentowoczarne włosy, jest o wiele straszniejszy. Jego przenikliwe spojrzenie wwierca się we mnie i potrafi zajrzeć w najciemniejsze zakamarki mojej duszy.

Ten potwór jest wysoki, silny i piękny.

Tym potworem jest Aiden King.

Rozdział dziewiąty

Elsa

Biorąc pod uwagę wszystkie małe ataki paniki, które dzisiaj miałam, powinnam być przygotowana na pojawienie się Aideny.

Nie jestem. Nie do końca. Ani trochę.

Gwałtownie łapię materiał po obu stronach sukni, byle tylko móc na czymś zacisnąć dłonie.

Do sali wchodzi Jonathan. Na jego twarzy widać irytującą pewność siebie, jakby był właścicielem tego miejsca i wszystkich przebywających tu osób. Patrzy na otaczających go ludzi z pogardą. Aiden i Levi po jego obu bokach wyglądają niczym generałowie wkraczający w strefę działań wojennych. Natomiast Astrid, uwieszona na ramieniu Leviego, wydaje się bardziej skrepowana niż ja. Trzej mężczyźni mają na sobie modne, czarne smokingi, które podkreślają ich atletyczne sylwetki.

Moja uwaga niczym bumerang wraca do Aideny, nawet mimo moich usilnych starań, aby z tym walczyć. Próbuję skupić się na pięknej sukni Astrid, na nonszalanckim uśmiechu Leviego, a nawet na Jonathanie, który traktuje wszystkich jak zwykłych wieśniaków. Nie mogę. Jakbym była marionetką, którą ktoś pociąga za sznurki, z powrotem przenoszę uwagę na Aidenę. Wkurza mnie to. Nienawidzę tego z głębi mojego wadliwego serca.

To durne serce tłucze się jak szalone, ale zduszam w sobie emocje i po prostu obserwuję, jak Aiden kroczy z niewymuszoną pewnością siebie. Patrząc na jego lśniące, gładko zaczesane do tyłu włosy oraz na

smoking, który opina się na bicepsach, umięśnionych ramionach i udach.

Postarał się. Chce wyglądać jak najbardziej reprezentacyjnie – i być zabójczo przystojny. Wykorzystuje swój wygląd do manipulowania ludźmi.

W chwili gdy nasze spojrzenia się spotykają, zamieram. To tak, jakby do sali dostały się ciężkie chmury i rozpętała się burza, siejąc naokoło spustoszenie. Albo być może ta burza ma spustoszyć tylko mnie.

Niby wciągam powietrze, lecz nie oddycham prawidłowo. W ogóle nie oddycham.

Silver zawsze była królową pasującą do nazwiska King.

Przypominam sobie słowa Jonathana, które są jak dźgnięcie sztyletem między żebra. Wzbiera we mnie złość, przez co wszystkie blokady, jakie do tej pory udało mi się utrzymać, grożą całkowitym roztrzaskaniem się na kawałki.

Z trudem zrywam kontakt wzrokowy, odwracam się do trzech jeźdźców i mówię:

– Muszę znaleźć Teal.

Ronan protestuje, jednak nie zwracam na niego uwagi i unoszę suknię, a następnie ruszam w przeciwnym kierunku.

Nie mam pojęcia, dokąd poszła Teal, ale jeśli znajdę ją i Knoxa, nie będę musiała stawiać czoła Aidenowi i jego sukowatej narzeczonej, która na pewno tu z nim przyszła.

Nagle wpadam w wir rozpacz. Dłonie zaczynają mnie śwędzieć. Ganię się w myślach za to, że nie wzięłam płynu do dezynfekcji rąk.

Znów mam problemy ze złapaniem oddechu. Prawie się przewracam.

Powietrza.

Potrzebuję powietrza.

Potykać się o własne nogi, trafiam na otwarte drzwi na patio. Muzyka z sali nieco cichnie, kiedy wychodzę na zewnątrz. Świeże powietrze owiewa mi twarz. Na moich nagich ramionach pojawia się gęsia skórka, lecz się nie kulę. Tak robią słabeusze.

Słabeusze są też skorzy do ucieczki.

Zagryzam dolną wargę. Rana jest zbyt świeża. Z czasem na pewno przestanę uciekać. Nadejdzie dzień, gdy przechodząc obok Aiden, nie zaszczycę go nawet spojrzeniem.

Mam nadzieję. Naprawdę mam taką nadzieję. Ból to tymczasowe uczucie. Ból słabnie z upływem czasu.

Wątpię jednak, czy doczekam takiego dnia, w którym myśląc o Aidenie, nie będę czuła bólu. Mimo to jestem pewna, że nie będzie on ani tak ostry, ani tak uporczywy.

Elsa, jesteś silna. Jesteś jedną ze Steelów.

Jak mawiał kiedyś tata: „Kto zadrze ze Steelami, nie będzie miał okazji o tym nikomu opowiedzieć”.

Biorę głęboki wdech i się odwracam. Zamierzam wrócić do środka i udawać, że King nie istnieje.

Idę chwiejnym krokiem, stukając obcasami o posadzkę. Aiden materializuje się przede mną jak ponury żniwiarz.

Nie, nie ponury żniwiarz. Jak potwór. *Mój potwór.*

Wszedł na patio bezszelestnie. Celowo narusza moją przestrzeń, celowo zmniejsza mi dopływ tlenu. Ale tak właśnie zawsze zachowuje się Aiden. Zapędza cię w kozi róg, a ty bardzo szybko się orientujesz, że droga ucieczki została odcięta.

Jest tak onieśmielający i przystojny, że to powinno być zabronione. Podobnie jak jego ojciec ma arogancki styl

bycia i zachowuje się niczym bóg wśród śmiertelników. Albo król wśród prostych chłopów.

– Myślałaś, że możesz przede mną uciec, skarbie?

Jego głos niezmiennie jest szorstki, niski i złowieszczy. Nie mam pojęcia, dlaczego myślałam, że może się zmienić w ciągu tygodnia.

Tłumiony we mnie gniew wzmacnia się i wrze w żyłach. Wulgaryzmy niemal cisną mi się na usta, świszcząc jak nadciągający z oddali huragan.

Mimo to milczę.

Aiden to dewiant, który karmi się cudzą histerią. Żeby z nim wygrać, najlepiej obrać jego taktykę – zakłócić procesy myślowe przeciwnika i trzymać go w niewiedzy.

Talent do czytania w ludziach jak w otwartych księgach zawdzięcza swojej niezdolności do współodczuwania. Opiera się przede wszystkim na intuicji i logice; to jego największe atuty. Rozbicie jego formacji lub wykonanie ruchu, którego nie przewidział, jest w zasadzie niemożliwe.

Mam jednak nad nim małą przewagę.

Znam go bardzo dobrze. Wiem, że należy spojrzeć mu w oczy beznamiętnym wzrokiem. Być może spodziewa się z mojej strony napadu złości, lecz się go nie doczeka.

– Zniknęłaś mi – kontynuuje Aiden po chwili ciszy. – Elsa, rozumiem, że jesteś zła, ale nie słyszałaś mojej wersji historii.

Zła?

A to, że budzę się w środku nocy i płaczę? A bolesny ucisk w piersi? A co z poczuciem zdrady, które blokuję, żeby nie rozpaść się na kawałeczki?

Jego wersja historii? W dupie z jego wersją.

W dupie z nim.

Nie ma żadnej jego wersji. Wściekałam się na widok dziewczyny, która – jak się teraz okazuje – ma do niego większe prawo niż ja, a on nie pisnął nawet słówkiem na temat ich pieprzonych zaręczyn. Drań sprowadził mnie do roli kochanki. To było tak perfidne i upokarzające, że nigdy mu tego nie wybaczę.

Unoszę suknię i ruszam do drzwi.

Aiden chwytą mnie za ramię. Jeszcze niedawno jego dotyk rozпалиłby we mnie ogień, ale teraz czuję... zimno. Lodowate zimno. Wszystko jest nie tak.

– Mówię, że nie słyszałaś mojej wersji historii – powtarza, jakbym nie dosłyszała go za pierwszym razem.

Staram się wysunąć rękę z jego uścisku, a on ku mojemu zaskoczeniu mnie puszcza. Pierwszy raz.

Robię zaledwie dwa kroki, po czym się zatrzymuję, słysząc groźny i surowy ton jego głosu.

– Elsa, obiecałaś. I lepiej, kurwa, żebyś dotrzymała słowa.

– Skoro ty nie dotrzymujesz swoich obietnic, to dlaczego ja mam dotrzymywać swoich? – pytam spokojnie, niemal złowieszczo.

Nie odwracam się, nawet na niego nie patrzę. Sam dokonał wyboru. To on doprowadził do sytuacji, w której może oglądać tylko moje plecy.

– Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać – odpiera. – To ty w kółko to robisz. Mówiłem ci, że miłość wobec mnie to bilet w jedną stronę i nigdy nie będziesz mogła się wycofać. Mówiłem ci, żebyś nie wypowiadała tych zasnanych słów, jeśli nie masz tego na myśli.

Zerkam w końcu na niego przez ramię.

– Ale tak właśnie myślę. Kocham cię, Aiden, ale kocham też siebie, i to na tyle mocno, by nie musieć tu z tobą stać i znosić twojej obecności.

Wracam do środka.

Pragnienie płaczu uderza we mnie z siłą ogromnego, niszczycielskiego żywiołu. Mimo to nie płaczę. Nie uронię przez niego ani jednej łzy. Nie dam się zredukować do roli ofiary, niezależnie od tego, jak bardzo Aiden by tego chciał.

Czuję ból w klatce piersiowej. Jest głęboki i przenika kolejne tkanki serca.

Myślałam, że jeśli przyznam, że nadal go kocham, ból się zmniejszy. Myliłam się.

Zastanawiam się, czy zawsze tak będzie, chaos i ból. Czy będę musiała chodzić, licząc kroki niczym obłąkana.

Któregoś dnia wezmę udział w jednym z podobnych przyjęć i przyjdzie mi patrzeć, jak Aiden tańczy walca z uwieszoną na jego ramieniu Silver. Jego żoną.

Jego pieprzoną żoną.

Nagle mam nudności. Czuję, jak coś zapycha mi gardło i przykleja język do podniebienia. Nie przeżyję czegoś takiego. Nie dam rady.

Dołujące myśli znów okradają mnie z powietrza. Zatrzymuję się przy jednym ze stolików z jedzeniem, żeby złapać oddech. Po prawej stronie dostrzegam drugie patio. Rozważam, czy ktoś zauważy moją nieobecność, jeśli zaszyję się tam na resztę wieczoru. Mogłabym się ukryć.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. W rogu patio, spowici ciemnością, rozmawiają ściszonymi głosami mężczyzna i kobieta. Głośna muzyka i panujący gwar zagłuszają ich rozmowę.

Już mam się odwrócić, kiedy coś innego przykuwa moją uwagę. Mężczyzna mówi tak niskim głosem, że mam wrażenie, jakby groził tej kobiecie. Ona w odpowiedzi kuli się przy kamiennej poręczy. Słabe światło odbija się w jej... zielonych włosach.

Wchodzę na patio.

– Kim? – odzywam się.

Mężczyzna, którym okazuje się Xander, powoli odsuwa się od mojej przyjaciółki, ale przedtem rzuca jej groźne spojrzenie.

– Mówię serio. I lepiej, kurwa, żebyś nie wystawiała mojej cierpliwości na próbę.

Xander wchodzi do środka.

Klatka piersiowa Kim unosi się i opada tak szybko, że zastanawiam się, czy dziewczyna nie dostanie zaraz zawału. Jej źrenice są rozszerzone, jakby schodziła z haju.

Podbiegam do niej i biorę jej drżące i spocone dłonie w swoje.

– Co się stało? – pytam. – Wszystko w porządku? Co on ci zrobił?

– Nic mi nie jest. – Kim finguje rozbawienie i posyła mi wymuszony uśmiech.

Zachowuje się tak za każdym razem, kiedy udaje, że nie jest wściekła. Musi przestać to robić.

– Kim! – rugam ją. – Co jest, do cholery? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zejść.

– Wiesz, jaki on jest. Xander to Xander. – Zbywa mój komentarz machnięciem ręki i poprawia brzeg ciemnozielonej sukni. – Stęskniłam się za tobą.

Obejmuje mnie ramionami. Wolałabym, żeby nie zmieniała tematu, ale nie zamierzam jej odtrącać i odwzajemniam uścisk.

Kim spazmatycznie wciąga powietrze, a wtedy całkowicie utwierdzam się w przekonaniu, że bardzo potrzebowała, by ktoś ją przytulił. Czuje się samotna, a ja jestem praktycznie jedyną bliską jej osobą. Pomijając Kira, członkowie rodziny Kim nie okazują jej zbytnio

uczuc. Od dawna wiem, że bardziej niż czegokolwiek innego ta dziewczyna potrzebuje, żeby ktoś ją przytulił. Po prostu nie jest dobra w wyrażaniu swoich potrzeb.

– Już dobrze, Kim. Możesz mi o wszystkim powiedzieć. Wiesz o tym, prawda?

Kiwa głową bez słowa, wtulona w moją szyję.

Kiedy w końcu się odsuwa, na jej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

– A ty? Wszystko u ciebie w porządku?

Rozmawiałam z Kim przez FaceTime, opowiedziałam jej o moim ojcu, o Knoxie i Teal, no i oczywiście o zaręczynach Aiden z Silver. Za każdym razem, gdy próbowała wybadać, jak się z tym czuję, kończyłam szybko rozmowę i się rozłączałam. Wiedziałam, że poruszy ten temat, jak tylko spotkamy się na żywo.

– A tak w ogóle to skąd się tu wzięłaś? – pytam, próbując odwrócić jej uwagę.

– Tata mnie tu zaciągnął. Zajmuje się zbiórkami funduszy. – Milknie na chwilę, mrużąc oczy. – I nie zmieniam tematu.

Cudownie. No to teraz się zacznij.

– Aiden nie leci na Silver. Mówię to z ręką na sercu i obym zdechła, jeśli to nieprawda. – Kim kładzie dłoń na piersi. – Przysięgam na życie Kira, a wiesz, że nigdy bym tak nie powiedziała, gdybym nie była tego absolutnie pewna.

– Kim, on jest, kurwa, z nią zaręczony. Ożeni się z nią.

Każdego dnia budzę się z nadzieją, że zesłotygodniowe rewelacje okażą się paskudnym koszmarem. Niestety szybko wracam do rzeczywistości. Boli jak cholera. To tak, jakby spadać z wysokiego klifu i płonąć jednocześnie, zero szans na ratunek.

– Pewnie zaaranżowali to ich rodzice. – Kim stuka palcem w brodę niczym detektyw próbujący rozwiązać kryminalną zagadkę. – Jonathan King i Sebastian Queens przyjaźnią się od dzieciństwa, trzymają ze sobą, odkąd pamiętam.

– Aiden nie jest kimś, kogo można do czegoś zmusić.

– Ellie, na pewno ustalili to na długo przed tym, zanim się pojawiłaś. Aiden kieruje się przede wszystkim zimną logiką. Zgodził się, bo pewnie kombinował, że dzięki małżeństwu z Silver zabezpieczy sobie przyszłość i zapewni dobre stosunki z ojcem.

– To dlaczego nic mi o tym nie powiedział?

– Nie wiem. O to już jego musisz zapytać. – Pociera moje ramię. – Wiem tylko, że nie jest zainteresowany Silver i, szczerze mówiąc, myślę, że ona nie jest zainteresowana nim.

Unoszę brew.

– Więc teraz stałaś się ekspertką w sprawach sercowych Silver?

– Wszyscy razem się wychowaliśmy, pamiętasz? Silver i ja byliśmy kiedyś przyjaciółkami.

– Że co?

– To było, zanim popadłam w niełaskę. – Unosi rękę w lekceważącym geście. – Tak czy inaczej, nie zmienia to faktu, że jest suką, i nie sądzę, żeby Aiden był jej końcowym przystankiem. Silver jest jedną z tych osób, które nie lubią pokazywać, kto jest ich prawdziwym ulubieńcem, żeby nikt go im nie wyrwał. Kiedy bawiłyśmy się razem, wyciągała wszystkie swoje lalki oprócz jednej ulubionej, Anastazji. Chowala ją gdzieś tak, żebym nie mogła jej znaleźć. Nie znoszę Silver, ale pomyśl... Jeśli naprawdę kochałaby Aiden, to nie byłaby wobec niego taka zaborcza przy wszystkich. Nie obnosiłaby się z tym publicznie.

Słowa Kim przypominają mi o tym, co jakiś czas temu powiedziała mi Tara. Że Silver nie jest zainteresowana Aidenem, lecz robi, co tylko może, żeby wszyscy byli przekonani, iż King jest jej. Tara wspomniała również, że krążą plotki, jakoby Silver miała sekretnego chłopaka, a Aideną używała tylko jako przykrywki. Klasyczny kamuflaż.

Jeśli rzeczywiście tak jest, to Silver kombinuje coś zdecydowanie grubszego. Ciekawe, co tak naprawdę knuje. Nie żeby mnie to jakoś szczególnie obchodziło. Tu nie chodzi o Silver, tylko o to, iż Aiden ukrywał przede mną fakt, że jest z nią zaręczony, a przecież doskonale wiedział, jak bardzo mnie to wkurzy.

– Wolalabym tego nie robić, jednak jeśli chcesz, mogę z nią pogadać – proponuje Kim łagodnym tonem.

– Dzięki, ale nie trzeba. – Ciągnę ją za ramię. – Chodź, pójdziemy poszukać Knoxa.

– I Teal! – dodaje piskliwym głosem przyjaciółka. – Super, że poznam jego siostrę. Na pewno jest tak samo zabawna jak on.

Odkąd powiedziałam Kim, że Knox ma siostrę bliźniaczkę, nie może się doczekać, żeby ją poznać.

– Jest oryginałem, to prawda, ale jest zupełnie inna niż Knox – odpowiadam.

Przez kilka minut kręcimy się przy stolikach z jedzeniem.

Nagle muzyka cichnie. Tristan Rhodes stuka widelcem w swój kieliszek szampana, przykuwając uwagę całej sali. Wszystkie rozmowy ustają.

Kim i ja zastygamy w miejscu. Po chwili dołącza do nas Knox, który zaopatrzył się w ciastka i nie przestaje się nimi napychać. Proponuje nam jedno, a gdy żadna z nas się nie częstuje, chłopak uśmiecha się szeroko.

– Więcej dla mnie – mówi.

– Gdzie jest tata? – pytam.

Knox wskazuje go brodą.

No jasne, stoi w pierwszym rzędzie.

Obok niego zajmują miejsce Jonathan i Aiden Kingowie.

Co...?

Dopada mnie nagła chęć, aby tam podejść i stanąć u boku taty. Powinnam być przy moim ojcu, tak jak Aiden jest przy swoim.

Widząc, że Teal robi to, o czym właśnie myślę, i zajmuje miejsce przy tacie, ogarnia mnie błogi spokój. Aż stąd wyczuwam jej determinację.

Do boju, Teal.

– Panie i panowie – niesie się po całej sali głos Tristana. – To dla nas wielki zaszczyt móc was tutaj dzisiaj gościć. Wasze wpłaty na stowarzyszenie sierot z pewnością ocalą niejedno życie i przywrócą nadzieję tym, którzy ją stracili.

Następnie opowiada o stowarzyszeniu i liczbie dzieciaków, którym ono pomaga. Zerkam ukradkiem na Aiden, który jest w pełni skupiony na przemowie. A przynajmniej tak to wygląda. Na jego pokerowej twarzy nie drgnie ani jeden mięsień; bije od niego całkowity spokój.

Też tak potrafię. Będę zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Tristan wznosi toast za zebrane dzisiaj środki.

– Chciałbym skorzystać z okazji i podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju Rhodes Conglomerate. Przed nami świetlana przyszłość, mamy wielkie plany. W tym celu nawiązaliśmy kontakt z dwoma najlepszymi graczami na rynku jako naszymi potencjalnymi partnerami. – Tristan unosi kieliszek

w stronę taty i Jonathana. – Panie King, panie Steel.
Niech wygra lepszy.

Wszyscy wznoszą kieliszki, także tata i Jonathan.

Błysk w ich oczach wyraża tylko jedno: „Zaczynamy grę”.

Aiden się odwraca i jego zamglone spojrzenie krzyżuje się z moim. Nawet się nie rozgląda, jakby dokładnie wiedział, gdzie stoję. Mimo że niewiele da się wyczytać z jego twarzy, jestem prawie pewna, iż myślimy o tym samym.

Prawdziwa wojna właśnie się zaczęła.

Rozdział dziesiąty

Aiden

Wtedy

Przemierzam moją celę na tyle, na ile pozwalają mi łańcuchy. Słyszę za sobą ich brzęk. Ciężki szcęk żelastwa jest jedynym otaczającym mnie dźwiękiem w panujących ciemnościach.

Nie mam pojęcia, czy jest noc, czy dzień. Normalnie ciemność zawsze kojarzyła mi się z nocą, ale w tym miejscu nie ma czegoś takiego jak poczucie czasu.

Czerwona kobieta się nie pojawiła.

Nigdy nie wiem, czy mnie przytuli, czy uderzy w twarz, mówiąc, żebym oddał jej syna.

Jest też dziewczynka, która wygląda jak laleczka – Elsa. Ale dawno jej u mnie nie było.

Czas płynie tutaj inaczej. Wszystko mi się już miesza. Wydaje mi się, że tkwię w tej piwnicy od jakichś dwóch miesięcy. Może krócej. Może dłużej.

Mama mówiła, że kiedy można robić to, co się chce, czas płynie szybko, ale gdy nie można, czas potwornie się dłuży. Wtedy jej nie rozumiałem, jednak teraz już rozumiem. Czas to coś bardzo dziwnego. Godzina może ciągnąć się w nieskończoność, a może też minąć jak z bicza strzelił.

Powoli otwierają się drzwi. Zastygam w bezruchu, łańcuchy razem ze mną.

To ta dziewczynka. Czerwona kobieta nie otwiera drzwi powoli, wpada do środka niczym burza, czasami wyrывая mnie ze snu.

Drobne kroki Elsy odbijają się echem w pustym pomieszczeniu. Wnosi ze sobą światło – i nie chodzi mi tylko o latarkę. Chodzi o obecność dziewczynki. O jej małe kapcie w kształcie królików i słodką koszulę nocną. Pachnie piankami cukrowymi, miodem i początkiem wiosny. Jeśli światło ma zapach, to pachnie jak Elsa. Tak jak mama pachnie ciepłem.

Czasami się zastanawiam, czy nie rozmawiam z wyimaginowanymi ludźmi, tak jak robi moja mama. Myślałem o lalkach Silver i Kimberly, więc może ożyły w mojej głowie, żeby mnie uspokoić.

Tata mówi, by zawsze zachowywać spokój. Emocje mogą człowieka zgubić. Tak jak zgubiły moją mamę. Według ojca mama odczuwa wszystko zbyt intensywnie i dlatego tak często płacze. A ja myślę, że ona płacze tak często, bo tata odczuwa wszystko zbyt beznamiętnie.

Elsa podchodzi do mnie na palcach i próbuje okryć kocem moje ramiona. Ponieważ jestem od niej wyższy, wyciąga się i sapie sfrustrowana, zdmuchując opadające jej na twarz złote kosmyki.

Czuję się trochę nieswojo, drżą mi wargi, ale pochylam się i wtedy dziewczynce udaje się to zrobić jak należy. Uśmiecha się triumfalnie i sięga do swojej torby. W dzisiejszym menu mamy kanapkę i butelkę soku.

– Zrobiłam ją, kiedy wujek Agnus nie patrzył. – Kładzie palec na ustach. – Tylko nic mu nie mów.

Siadam na zimnej posadzce i wgryzam się w kanapkę. Jest napakowana bekonem, szynką i wszelkiego rodzaju serem.

Coś mi się zdaje, że Elsa uwielbia do wszystkiego dodawać ser. Nie przepadam za nim, ale i tak wcinam, aż uszy mi się trzęsą. Czerwona kobieta daje mi tylko wodę, więc gdyby nie Elsa, umarłbym z głodu.

– Dziękuję – mówię po przełknięciu pierwszego gryzu.

– Jeśli chcesz mi podziękować, lepiej zdradź mi swoje imię.

Kuca przede mną, oplata rękami kolana, po czym opiera głowę na ramieniu i zaczyna się we mnie wpatrywać. Ta czynność stała się już jej nawykiem. Zawsze wpatruje się we mnie, jakbym był jakimś kosmitą.

Powoli przeżuwać następny kęs i rozważam jej słowa. Tata ciągle powtarza, że bym nigdy nie podawał swojego imienia czy nazwiska komuś, kto emanuje złą energią. Elsa nią nie emanuje, ale mieszka w miejscu, które jest nią przesiąknięte. Poza tym jest bardzo podobna do czerwonej kobiety. Może pewnego dnia stanie się taka jak ona...

Elsa marszczy brwi.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, jak masz na imię? Ja ci powiedziałam.

Milczę.

– W takim razie będę do ciebie mówić Szarooki. – Uśmiecha się szeroko, jakby wymyśliła wyjątkowo oryginalną ksywkę. – Miałam pluszowego misia, Teda, ale musiałam go dać dwójce dzieciaków takich jak ty. Gdyby nie to, dałabym go tobie.

Kontynuuję w milczeniu przeżuwanie.

– Jeśli nie znajdę kluczy do kajdanek, powiem o tobie mojemu tacie, kiedy wróci. On cię uratuje, tak jak uratował tamtych.

Dalej nie odzywam się ani słowem. Po pierwsze jestem głodny, po drugie wolę, gdy ona mówi. Jej głos jest jak muzyka klasyczna – miękki, elegancki i... spokojny.

– Ile masz lat? – pyta.

– Osiem.

– Ja też niedługo skończę osiem. – Uśmiecha się szeroko, ukazując szczerbate zęby. – Możemy zostać przyjaciółmi.

– Mam już przyjaciół.

– Aha – odpowiada i robi smutną minę.

Mam ochotę kopnąć się za to, że sprawiłem jej przykrość. Cole ciągle powtarza, że nie powinienem być taki bezpośredni. Nie mam pojęcia, co to znaczy. Nie chcę, żeby była przygnębiona.

Co, jeśli już nie wróci i zostanę sam w tych ciemnościach?

Zerka na mnie spod rzęs oczami szczeniaczka.

– A nie możesz mieć jednego przyjaciela więcej? – proponuje. Już otwieram usta, żeby się zgodzić, a wtedy ona wykrzykuje: – Czeka! – Sięga do kieszeni i wyjmuję niewielkie opakowanie czekoladowych kulek Maltesers. – Dam ci dwie kulki. To moje ulubione.

Piwnicę wypełnia odgłos szeleszczenia, następnie Elsa otwiera paczkę i wyciąga dwie kulki. Przygryza dolną wargę, mocno mrużąc oczy, po czym sięga po kolejną kulkę.

– Dobra, dam ci trzy.

Wrzuca kulki z powrotem do paczki, wyciąga ją do mnie i podaje mi z bolesnym westchnieniem.

– Albo możesz wziąć wszystkie, ale pod warunkiem, że zostaniesz moim przyjacielem.

Nie ruszam się, więc kładzie mi opakowanie na kolana.

– Dałam ci kulki, teraz musisz zostać moim przyjacielem.

Uśmiecham się na widok jej nadąsanej minki. Wygląda, jakby była o krok od tego, by zabrać mi słodczyce, zaszyć się w kącie i zjeść całe opakowanie.

– Okej – mówię.

– Okej?

– Dobrze, zostanę twoim przyjacielem.

Elsa klaszcze entuzjastycznie, chichocząc przy tym jak oszalała.

– Super!

Sięgam po torebkę i wyciągam czekoladową kulkę, a resztę oddaję Elsie.

– Możemy się podzielić – mówię.

Przygryza dolną wargę.

– Jesteś pewny? Dałam ci je. To byłoby niegrzeczne, gdybym cię teraz objadała.

– Przyjaciele dzielą się wszystkim.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Bierze torebkę ze słodyczami i wpycha sobie do ust dwie kulki.

– Wiesz co, Szarooki?

– Hmm?

Wpatruję się w błyszczące oczy Elsy, która przeżuwa z zadowoleniem. Odrobina czekolady przykleiła jej się do górnej wargi.

– Kiedy dorosnę, kupię ci ich całe wiadro – oświadcza.

– Jak to?

– Mój tata mówi, że trzeba kupować prezenty osobie, którą zamierza się poślubić.

– Poślubić? – szepczę.

– Tak! – Elsa uśmiecha się szeroko. – Kiedy dorosnę, weźmiemy ślub.

– Nie weźmiemy.

Jej twarz wykrzywia grymas.

– Dlaczego nie?

– Moja mama mówi, że najpierw trzeba się zakochać, dopiero wtedy można wziąć ślub.

– No to się we mnie zakochasz. – Wyrzuca dłoń do góry. – Co w tym takiego trudnego?

Milczę. Ona jest szalona.

– Hej, Szarooki. – Przysuwa się do mnie bliżej. – Kiedy dam ci już to wiadro kulek, to podzielisz się ze mną?

Parskam, a po chwili ona śmieje się ze mną. Dźwięk ten jest jak słońce po deszczowym dniu. Jak jasne promyki przebijające się przez zachmurzone niebo. Gdy tak na nią patrzę, uświadamiam sobie, że chciałbym, żeby śmiała się jak najczęściej. Może Elsa ma rację. Może kiedy dorośniemy, będzie musiała być blisko mnie, żebym mógł codziennie słuchać jej śmiechu. Ma najcudowniejszy śmiech na świecie.

– Obiecuj, że się ze mną ożenisz. – Wyciąga do mnie piąstkę z wyprostowanym małym palcem.

Robię to samo i nasze palce się splatają.

– Obiecuję.

Rozdział jedenasty

Aiden

Teraz

Szkoła to ostatnie miejsce, w jakim pragnę się znaleźć.

Mimo to każdego dnia wstaję, szykuję się do szkoły i na przekór wszystkiemu mam nadzieję, że *ona* się pojawi. Zresztą nawet nie chodzi o to, że robię sobie nadzieję. Nadzieja sama się we mnie rozpała.

Minęło ponad trzynaście dni, odkąd Elsa wyjechała do Birmingham. Pięć dni od imprezy u Rhodesów. Pięć pierdolonych nieprzespanych nocy. Pięć dni myślenia o niej podczas wściekłego walenia konia. Pięć dni zastanawiania się, jak wdrzeć się do jej świata, ale tak, żeby nie znienawidziła mnie jeszcze bardziej.

Zastanawiam się, jak, do cholery, mam ją odzyskać, skoro jest tak daleko. Jak mam ją przekonać, skoro nawet nie chce mnie wysłuchać.

Wciąż mam przed oczami odrętwiały i beznamiętny wyraz jej twarzy, jakim mnie obdarzyła u Rhodesów. Ilekroć o tym pomyślę, skręca mnie w żołądku.

Przez to każde walenie konia kończy się żalonym, niesatysfakcjonującym zwykłym spuszczeniem się.

Elsa powoli się ode mnie oddala. Czuję to w kościach, w głębi jebanej duszy.

Jak mam coś zdziałać, skoro wyparowała z mojego życia?

Elsa przez wieść o tych moich zaręczynach z Queens zamknęła się w sobie i nie chce uwierzyć w nic, co byłoby sprzeczne z tym, co sobie ubzdurała.

Co za cholerna, uparta dziewczyna.

Trzaskam drzwiami samochodu i podchodzę do zaparkowanego w pobliżu czarnego jeepa należącego do Nasha.

Cole wygląda na całkowicie odprężonego, gdy sięga po książki leżące na siedzeniu pasażera.

Ale ja wiem swoje. Jeśli ja zeszły wieczór spędziłem na bieganiu i pływaniu, to on z całą pewnością rozładowywał napięcie w jedyny znany sobie sposób.

Opieram łokieć o bok samochodu.

– Przystaniesz w końcu być taką małą suką? – pytam.

– Przystaniesz w końcu być taką pieprzoną dziwką? – odparowuje bez chwili namysłu Nash.

– Przestań myśleć kutasem. Dobrze wiesz, że to nie tak.

– Nie? – Zamyka z trzaskiem drzwi pasażera i odwraca się do mnie, trzymając w ręku książki. – To może powiesz mi, co się stało? No słucham.

– Nie ufasz mi?

– Udam, że tego nie słyszałem.

Mądrze.

Wpakowałem się w ten pieprzony chaos, bo liczyłem na inteligencję Nasha.

Wyzwania i potyczki – to właśnie dla nich żyliśmy. Nie sądziłem, że któregoś pięknego dnia będę tego żałował. Po części dlatego, że ja nigdy niczego nie żałuję. Ale także dlatego, że nie przypuszczałem, iż Elsa wparuje do mojego życia z takim impetem.

– Pogadaj z Elszą – mówię.

– A niby dlaczego miałbym to zrobić?

Mam ochotę przejechać jego twarzą po drzwiach samochodu, tak żeby poczuł to jego każdy pierdolony

neuron.

Powstrzymuję się. Nash to mój drogocenny złoty bilet, dzięki któremu będę mógł odzyskać Elbę.

– Lubi cię i ci ufa, odkąd powiedziałaś jej o porwaniu, bo oczywiście mielesz tym swoim językiem jak pojebany.

– No fakt. Lubi mnie, co nie? – Jego usta wykrzywają się w złośliwym uśmiešku.

Skurwiel aż za dobrze zna swoje mocne strony. Powiedział Elbie o porwaniu nie tylko dlatego, żeby się na mnie zemścić, lecz także po to, by zyskać jej zaufanie.

– Wybacz, ale nie jestem w nastroju do pomagania pieprzonej dziwce – rzuca i wymija mnie, trącąc ramieniem moje ramię.

Zaciskam zęby i chwytam go za rękę.

– Potrafię się odwdzięczyć – oznajmiam.

Zatrzymuje się i powoli odwraca w moją stronę.

Nash jak nikt inny wie, że nie lubię być niczym dłużnikiem. Sięgam po drastyczne środki. Daję mu szansę na wykonanie pierwszego ruchu i uderzenie.

– Skończ to wreszcie – mówi.

Prostuje ramiona i patrzy na mnie. Mierzymy się wzrokiem jak para bokserów przed walką.

– Wszystko. I zrób to skutecznie – dodaje.

– Już niedługo.

– I powiesz mi, kurwa, co tak naprawdę do niej masz.

– Zgoda.

Przykro mi, że mi nie jest przykro, Queens. Ale ostrzegalem cię. Teraz jesteś zdana tylko na siebie.

Gdybym był lepszym człowiekiem, wysłałbym jej SMS-a z ostrzeżeniem. Jednak nie jestem. Poza tym to zemsta

za to, że nie ostrzegła mnie przed Jonathanem. Może nie od razu, lecz zawsze wyrównuję rachunki.

– Kiedy zamierzasz z nią porozmawiać? – pytam.

– Po tym, jak ty to zrobisz.

– Jakbym mógł sam z nią porozmawiać, nie prosiłbym o to ciebie.

– Elsa nie jest taka jak my. Musi usłyszeć to bezpośrednio od ciebie i Silver, bo inaczej nie uwierzy.

– Ona nie chce ze mną, kurwa, gadać.

– Sam sobie na to zasłużyłeś.

– Nash – cedzę ostrzegawczym, niskim tonem.

– Mówię, jak jest. Poproś o przebaczenie i opowiedz o swoich uczuciach, nawet jeśli są pojebane. Knight, Astor i ja możemy z nią gadać cały dzień, ale jeśli się w sobie zamknie, to nie ma szans, żeby ją odzyskać.

– Od kiedy to zostałeś ekspertem od damsko-męskich relacji?

– Odkąd ty ciągle wszystko niszczysz. – Rusza w stronę szkoły. – Widzimy się na treningu i wysił się w końcu albo będę musiał poprosić trenera, żeby posadził cię na ławce rezerwowych.

– Ty mały...

– Aha, jeszcze jedno. – Uśmiecha się. – Zyskaliśmy ciekawy dodatek do drużyny.

Chuj mnie to obchodzi.

Przechodzimy razem przez szkolny korytarz. Dziewczyny z drużyny gimnastycznej i biegowej wpatrują się we mnie, trzepocząc rzęsami. Myślą, że skoro Elsa zniknęła, mają u mnie szanse. Współczułbym im, gdybym umiał.

Nie było i nie będzie nikogo poza Elszą. Jest tylko ona i wkrótce wszyscy się o tym przekonają. I sama Elsa też.

Dołącza do nas Astor i zaczyna paplać o swoim ostatnim podboju łózkowym oraz o nadchodzącym meczu, ale wyłączam się i go nie słucham.

Boli mnie głowa z niewyspania. Od trzech dni nie zmrużyłem oka i aż dziwne, że jeszcze się nie przewróciłem. Wszyscy wokół mnie coraz bardziej przypominają karykatury.

Chwila... Oni chyba jednak po prostu tak wyglądają.

– To jak, King? – zagaduje Astor.

Obejmuje mnie jednym ramieniem, a drugim Nasha. Nie mam siły, żeby zdjąć jego rękę ani nawet powiedzieć, żeby zabierał łąsko albo mu je połamię.

– Kiedy zamierzasz przeprosić Ellie i sprowadzić ją tu z powrotem? Hmm? Hmm?

Rzucam mu spojrzenie.

– Knight i ja możemy przygotować powóz pełen kwiatów, czekoladek i całego tego romantycznego gówna – proponuje.

Elsa nie lubi czekolady. No może z wyjątkiem słodczy od Maltesers. Ciekawe, czy cokolwiek by sobie przypomniała, jeśli dałbym jej te czekoladowe kulki.

– Mogę nawet zaśpiewać. – Pstryka palcami. – Czekaj...! Króliczki playboya wyskakujące z tortu! Ellie oszalałaby na ich punkcie. Mam rację, mam rację?

– Nie, Astor, ty nigdy nie masz racji – odpowiadam.

– I skończ z tymi króliczkami – wtrąca się Nash. – Nic, tylko wszędzie króliczki. Jak jakiś nawiedzony.

– *Faites chier, connards!*⁴ Ktoś w końcu doceni kiedyś moje fantazje albo się pochlastam.

Moje stopy zatrzymują się bezwiednie.

Blond włosy opadające na smukłe ramiona z oszalamiającą elegancją. Niczym światło

rozświetlające mrok korytarzem idzie Elsa wraz z Van Dorenem i nieznaną mi niską dziewczyną.

Zostaję zepchnięty z powrotem do tej przeklętej piwnicy, do której Elsa wniosła ze sobą światło. Dosłownie. I w przerośni.

Ta rzecz, która bije w mojej piersi, należy w całości do niej. Nie mogę przestać na nią patrzeć. Na jej elektryzujące, niebieskie oczy, promienną twarz i te cholerne usta, które są stworzone do całowania i które są moje. Cała jest moja i to przez duże M.

A teraz wróciła.

Tym razem tylko śmierć może nas rozłączyć.

Rozdział dwunasty

Elsa

Tata zgodził się, żebyśmy wrócili do RES. Aż sama nadal jestem w szoku.

Po tym, co stało się w posiadłości Rhodesów, myślałam, że będzie bardziej niż kiedykolwiek temu przeciwny. Tymczasem, kiedy usiedliśmy na spokojnie przy stole i powiedziałam mu, że wołałabym dokończyć rok szkolny w RES, wyraził zgodę.

I bardzo mnie to cieszy. Według mnie zmiana szkoły w środku semestru byłaby czymś nazbyt pochopnym. Nie będę więcej uciekać. Nie będę się więcej ukrywać. Zamiast przemykać bokami, przejdę środkiem korytarza, trzymając głowę wysoko uniesioną. Nie zrobiłam przecież nic złego.

Być może decyzja taty ma związek z faktem, że musi być w Londynie, aby przygotować się do projektu Rhodesów.

Knox był za powrotem do RES. Twierdzi, że jego poprzednia szkoła w Birmingham jest nudna jak flaki z olejem. Teal natomiast nie pała miłością do tego pomysłu. Przyjechała do Londynu tylko dlatego, że w Birmingham nie został nikt poza kilkoma osobami z personelu.

Nasz dom w Londynie znajduje się blisko dzielnicy, w której mieszka Ronan. Za to dość daleko od domu cioci i wujka, których zresztą – zgodnie z obietnicą – dzisiaj mam odwiedzić.

Teal, Knox i ja zmierzamy korytarzem w kierunku naszej klasy. Staram się nie patrzeć na Aidenę, który stoi

przy drzwiach, władczy i wymuskany. Dłonie ma wsunięte do kieszeni, co oznacza, że stara się przed czymś powstrzymać. Jednak nie wiem, przed czym.

Wpatruje się we mnie, jakbym była jedyną osobą na korytarzu, chociaż jest tutaj cały tłum ludzi. Zainteresowanie w jego oczach mnie paraliżuje i wręcz odurza. Aiden przygląda mi się uważnie, bardzo uważnie, jakby nie znał rysów mojej twarzy, krzywizny mojego ramienia ani linii obojczyka i uczył się mnie na nowo. Prawie jakby... upewniał się, że jestem prawdziwa.

Kiedyś już tak na mnie patrzył. Próbuję sobie przypomnieć, czy to było wtedy, w piwnicy.

Wewnątrz cała jestem rozdygotana. To, że wróciłam do RES, nie oznacza, iż mam zamiar przerabiać z Aidenem wszystko od początku. Ten powrót nie ma nic wspólnego z nim, za to wiele z moim poczuciem własnej wartości. Ciężko pracowałam na otrzymane oceny oraz wyniki w sporcie. I tutaj są moi przyjaciele.

Aiden i moi stręczyciele też. No cóż, wszystko ma swoje wady i zalety.

Przechodzę obok niego pewnym krokiem, ignorując jego wręcz absurdalnie szerokie ramiona i idiotycznie wysoką sylwetkę.

Pewnego dnia przestanę postrzegać tego drania jako atrakcyjnego. Przystojny czy nie, nie mam zamiaru z powrotem wokół niego orbitować. Tu chodzi o coś więcej niż fizyczny pociąg czy emocje, jakie temu towarzyszą. Tu chodzi o poczucie własnej godności.

Nie będę tylko kochanką. Nie będę tylko pionkiem. Zasługuję na coś lepszego.

Zasługuję na kogoś lepszego niż *on*.

Knox, Teal i ja siadamy w sąsiednich ławkach. Słucham, jak mój przyszywany brat mówi o tym, jak to Agnus nakłonił go do pomocy za darmo.

Aiden wchodzi do klasy, ale nie zajmuje swojego miejsca, stoi niedaleko drzwi. Nie muszę nawet podnosić głowy, żeby wiedzieć, że uważnie mi się przygląda.

Jakaś część mnie chce na niego spojrzeć. Mam ochotę stoczyć z nim bitwę na spojrzenia. Chcę na niego patrzeć, podczas gdy on patrzy na *mnie*.

Zdrada, złość i gorycz.

Lecz wiem, że Aiden wykorzystałby te emocje tylko po to, by znowu mnie zranić. A mam już tego serdecznie dość. Niech szlag trafi jego i te jego popieprzone gierki.

– Ellie! – wykrzykuje Ronan i wskakuje na moją ławkę, prawie zrzucając na podłogę leżące na blacie długopisy.
– Właśnie mówiłem Kingowi, jak mógłby cię odzyskać. Zaproponowałem mu nawet, że coś ci zaśpiewam.

Siedząca obok mnie Teal prycha w odpowiedzi na tę deklarację.

Ronan posyła jej szeroki uśmiech, ale bynajmniej nie jest on szczery. Rzadko zdarza się, by Astor coś udawał, bo to on jest najbardziej autentyczny z całej czwórki jeźdźców.

– Masz jakiś problem, *ma belle*?

Teal rozgląda się dokoła, aż w końcu patrzy na mnie i pyta:

– Elsa, ktoś coś mówił czy tylko mi się przesłyszało?

Ronan nachyla się do mnie i szepcze:

– Cieszę się, że wróciłaś i w ogóle, ale po co przyprowadziłaś ze sobą to dziwadło?

– Wszystko słyszę, palancie – odzywa się Teal ze śmiertelną powagą.

Ronan udaje niewiniątko.

– Ellie, ktoś coś mówił czy tylko mi się przesłyszało?

Uśmiecham się, kręcąc głową.

Pierwszy raz widzę, żeby Astor posuwał się do pasywnej agresji i za wszelką cenę chciał komuś dopiec. Zwykle unika konfrontacji – oczywiście poza swoimi kumplami. Lecz myślę, że podobnie jak podczas grania w piłkę nożną Ronan daje z siebie dwa razy więcej, gdy ktoś go zaatakuje.

W końcu jest odpowiednikiem apokaliptycznej Śmierci.

Do klasy wchodzi pani Stone. Cichną rozmowy i wszyscy zajmują swoje miejsca. Przez całe zajęcia włoski na karku stoją mi dęba. Powinnam skupić się na nauczycielce, ale wciąż przenoszę uwagę na pewną osobę, która obserwuje mnie niczym wyglodniały jastrząb.

Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że jego zamglone, ciemne oczy wpatrują się we mnie. Niemal widzę, jak drży mu lewa powieka, jak napinają mu się mięśnie mocno zarysowanej szczęki.

Kiedy zajęcia wreszcie się kończą, Kim zaprasza naszą trójkę na kawę. Knox chętnie się zgadza i zmusza Teal, żeby wybrała się z nami. Z wujkiem i cicią umówiłam się dopiero za parę godzin, więc do tego czasu mogę posiedzieć w kawiarni.

Zanim wyjdziemy ze szkoły, idę jeszcze do toalety.

Myję ręce, gdy z jednej z kabin dobiega mnie odgłos gwałtownych torsji. Wycieram dłonie, ale nie wychodzę.

Może potrzebuje pomocy?

– Już dobrze. Wszystko będzie dobrze – intonuje znajomy głos.

Kiedy jego właścicielka wychodzi z kabiny, zastygam w bezruchu. Ona również zamiera.

To Silver. Włosy ma rozczochrane, a mundurek pognieciony, jakby ktoś wywlekł ją z łóżka.

Markuje, że mnie nie zauważa, wyciera kącik ust i podchodzi do umywalki.

– Udawaj, że nic nie widziałaś – mówi, ochlapując twarz wodą.

– Nie obchodzi mnie twoje życie, Silver.

– W takim razie nie ma problemu. Miło się z tobą gadało.

Mija mnie niedbałym, pewnym siebie krokiem.

– Poczekaj. – Chwytam ją za ramię.

Odwraca się do mnie i oplata ręką brzuch w obronnym geście.

– Co robisz? – mamrocze.

Uderza mnie strach w jej oczach i aż zatyka mi dech w piersiach. Puszczam jej ramię i się cofam.

– Nie wyrządzą ci krzywdy.

Przygląda mi się podejrzliwie, ale nie rusza się z miejsca.

– Czy ty... – Odchrząkuję. – Potrzebujesz pomocy?

Silver otwiera szeroko wielkie, niebieskie oczy. Wygląda na równie zaskoczoną co ja.

Nie sądziłam, że nadejdzie dzień, w którym zaoferuję Silver pomoc. Chyba jednak nie jestem aż tak straszna.

– N-nie. – Zaczyna się cofać, lecz po chwili nieruchomieje. – Nie chciałam jechać do Miejsca Spotkań. Przepraszam.

To powiedziawszy, wybiega z toalety.

Stoję osłupiała i przez chwilę się zastanawiam.

Czy Silver właśnie mnie przeprosiła?

Poza tym co miała na myśli, mówiąc, że nie chciała jechać do Miejsca Spotkań? To przecież nie zmienia faktu,

że jest zaręczona z Aidenem ani że on to przede mną ukrywał.

To i tak bez znaczenia. Między nami wszystko skończone. Jeśli w ogóle coś między nami było. Silver miała rację, Aiden nigdy nie był mój. Był jej.

Zaczynają swędzieć mnie dłonie, a po chwili nieprzyjemne uczucie rozprzestrzenia się po całym ciele. Ponownie myję ręce i je wycieram.

Otwieram drzwi na korytarz i wtedy zostaje wepchnięta z powrotem do środka.

Krzyczę, ale silna dłoń tłumi mój głos. Drzwi łazienki zamykają się z hukiem.

Okręca mnie twarzą do siebie. Uderzam plecami o drzwi, spoglądam w górę i napotykam metaliczne oczy Aideny.

Krzyczę w zaciskającą mi usta rękę.

Rozdział trzynasty

Elsa

Nie ruszam się. Ani drgnę.

Stoję jak słup pomimo toczącej się w moim sercu bitwy. Wszystkie wojny zaczynają się w tym głupim, wadliwym sercu.

Mój krzyk cichnie. To bezcelowe, skoro dłoń Aideny zakrywa mi usta. Jest niczym zwarte szeregi batalionu – niebezpieczny i niszczycielski.

Twardy tors miażdży mi piersi, kiedy King napiera na mnie całym ciężarem ciała i przyciska mnie do drzwi. Czuję bicie jego serca, mocne i wściekłe. Kusi mnie, żeby przyłożyć palce do jego klatki piersiowej i poczuć pod opuszkami puls. Normalny, zdrowy puls. Jedyne dowód na to, że Aiden jest człowiekiem.

Pokusa zostaje zdławiona, gdy King wolną ręką chwytą mnie za nadgarstki i przyspila mi je nad głową. Dźwięk uderzenia moich rąk o drzwi powoduje, że wyrywam się z odrętwienia.

Już kiedyś odgrywaliśmy podobną scenę. Ilekroć Aiden nie może postawić na swoim, ucieka się do użycia siły. To część strategii dawania sprzecznych sygnałów, którą tak dobrze opanował. Część gry, w której będę tylko pionkiem.

Gry, którą zawsze przegrywam.

– Witaj z powrotem, skarbie – szepcze ochryple, przygotowując mnie o dreszcze.

Da się zrobić coś z tym jego głosem, żeby nie był aż tak przyjemny dla ucha?

Nachyla do mnie twarz, nie odrywając ręki od moich ust. Ciężko stwierdzić, czy to groźba, czy obietnica.

– Dalej będziesz uciekać? – pyta.

Jego kciuk pieści mój policzek w zmysłowym rytmie. W górę i w dół, skóra przy skórze.

Na sekundę rozpływam się pod wpływem jego dotyku, bliskości oraz zapachu. Cholernie zmysłowego zapachu. Pachnie rozkoszą i bólem. Słodko i gorzko zarazem.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się za nim nie stęskniłam, a przecież obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę się okłamywać. Stęskniłam się za jego dotykiem, który doprowadza mnie do szaleństwa, i rozognionym spojrzeniem. Stęskniłam się za jego pocałunkami i kąpielami, które dla mnie przygotowywał. Stęskniłam się za jego zapachem i szorstkimi słowami.

Po prostu stęskniłam się za nim całym. Tak właśnie, za tym mężczyzną, za tym potworem.

Ale to wszystko nie ma sensu. Niezależnie od tego, jak bardzo za nim tęsknię, nie potrafię zapomnieć tego, co zrobił. Przez cały ten czas byłam tylko pionkiem na jego szachownicy. To niezaprzeczalny fakt.

Obstaję więc przy wrzącym gniewie, nienawiści i goryczy. Obstaję przy uczuciu pustki, jakiego doświadczyłam, kiedy dowiedziałam się, że jestem jedynie częścią gry.

Pragnienie podjęcia z nim walki i wylania na niego kubła pomyj odradza się we mnie jak feniks z popiołów. Mięśnie napinają mi się w gotowości do ataku, do pojedynku.

Jednak gryzę się w język. Jeśli dojdzie do konfrontacji, Aiden zyska nade mną przewagę. Zamiast dać mu to, czego chce, wiotczeję i zrywam kontakt wzrokowy, spoglądając w dół.

Wymazuję go ze swojego życia, jego metaliczne spojrzenie, diaboliczne rysy i seksownie rozczochrane włosy.

– Popatrz na mnie – mówi.

Nie patrzę.

Aiden wpatruje się we mnie w milczeniu. Mam wrażenie, że w czubek głowy wbijają mi się tysiące igieł, od których za chwilę czaszka rozłupie mi się na pół.

Nasza cicha wojna trwa minuty, a może godziny. Po prostu stoję, wbijając wzrok w swoje czarne buty i wypełniając głowę filozoficznymi sentencjami Sun Tzu.

Największą sztuką jest pokonać wroga bez walki.

Cisza to moja jedyna broń i będę jej używać jako oręża do samego końca. Bez względu na to, jak dusząca jest ta cisza.

Wciąż milcząc, Aiden zabiera dłoń z moich ust. Nie krzyczę. Nie zakłócam nabożnej ciszy, jakby od tego zależało moje życie.

King dwoma palcami chwyta mnie za brodę i unosi moją głowę.

– Do kurwy nędzy, popatrz na mnie.

Wpatruję się w sufit i białe światło lamp.

– Elsa – wycedza. Dźwięk jego głosu odbija się echem od ścian i jest niczym mroczna obietnica. – Nie prowokuj mnie.

– No pokaż, na co cię stać – odpowiadam spokojnym tonem.

Jego usta przywierają do moich, ale zaciskam wargi. Będzie musiał je ugryźć, żeby mnie pocałować.

Warczy, nie odsuwając się, po czym wbija zęby w moją dolną wargę.

Nie ustępuję. Nie ma do mnie wstępu.

Obstaję przy złości, gniewie i bólu. Pomagają mi ignorować reakcje mojego ciała na Aiden'a i sprawiają, że staję się nieczuła na dotyk chłopaka.

King odsuwa się odrobinę, lecz nie puszcza moich nadgarstków.

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną w to grać?

Milczę.

Zamykam się w swojej bańce. Jeśli się odezwę, stracę bezpieczne schronienie, jakie mi ona zapewnia.

Aiden podciąga mi spódnicę. Zimne powietrze owiewa moje nagie uda, na skórze pojawia się gęsia skórka. Palce silnej dłoni muskają moją cipkę.

Tracę oddech, moja klatka piersiowa unosi się i opada w takim tempie, jakbym właśnie ukończyła sprint na sto metrów. Podkurczam palce stóp i wpatruję się w wyimaginowaną kropkę na ścianie za głową Aiden'a.

Oklamał cię. Jest zaręczony. A ty jesteś tylko kochanką.

Wsuwa dwa palce pod moje majtki i przesuwa po fałdkach.

– No proszę, sucha jak wiór. – Mroczny głos przebija się przez zdania, które powtarzam sobie w myślach. – Czy to wyzwanie, Królowo Lodu? Może się założymy, jak szybko uda mi się wycisnąć z ciebie soki?

Nie przestaję wpatrywać się w niewidzialny punkt, w głowie deklamując swoją mantrę.

Nie zasługuje na moje słowa. Na nic nie zasługuje.

Aiden pieści okrężnymi ruchami moją nabrzmiałą łechtaczkę, drażniąc ją delikatnie. Jeśli będę myśleć o czymś innym, nic nie poczuje. Zupełnie nic.

– Zaraz będziesz mokra – szepcze mi do ucha. Dźwięk jego głosu trafia prosto w moje serce. – Twoja wilgoć będzie pokrywać mojego fiuta, kiedy będę cię posuwał.

I będę to robił tak długo, aż wypieprzę z ciebie ten cały opór.

– Zawsze możesz mnie też zgwałcić, a za lubrykant posłuży ci moja krew.

Aiden nieruchomieje, jego palce zastygają na cipce.

Odchyła się i uważnie mi się przygląda. Bardzo uważnie. Z kamienną twarzą.

Tym razem spoglądam mu w oczy. W te zamglone, diaboliczne oczy, które czasami wydają się bezkresną pustką. Ten, kto się tam zapuści, nigdy nie odnajdzie drogi powrotnej.

Chcę, żeby dobrze przyjrzał się mojej twarzy. Nie mam pojęcia, co się na niej teraz maluje, ale mam nadzieję, że jedynie gniew i nienawiść. Mam nadzieję, iż Aiden wie, że to przez niego. Że to on nam to zrobił. Zniszczył nas. Zniszczył mnie.

Mówił, że to mnie sobie wybrał, lecz tak nie było. Nie do końca. Jego wyborem od zawsze była lalka Barbie o nazwisku Queens.

– Myślisz, że bym to zrobił? – wypowiada pytanie ze złością.

– Zrobiłeś coś gorszego. Gwałt na psychice jest równie potworny, co gwałt fizyczny.

Nie żartuję. Jeśli to zrobi, znienawidzę go po wsze czasy. Przestanąć śnić o nim, o jego dotyku i zapachu.

Jakby czytając w moich myślach i na przekór mnie – jak zwykle – Aiden puszcza moje nadgarstki i wyciąga dłoń z moich majtek.

Ramiona opadają mi smętnie po bokach niczym pozbawione życia twory. Pozostaję oparta o drzwi. Nie ruszam się nawet wtedy, gdy Aiden się ode mnie odsuwa. Jedynie patrzę mu beznamiętnie w twarz.

Kiedy się odzywa, jego głos uderza we mnie niczym grom w zimową noc.

– Dobrze to rozegrałaś, Elsa. Kurewsko dobrze.

– Skończyłaś?

Uśmiecha się, lecz nie kpiąco czy triumfalnie. To wyzwanie w najczystszej postaci.

– Dopiero zacząłem.

– Możesz mnie pieprzyć, ile chcesz, ale i tak nigdy ci nie wybaczę.

– W takim razie więcej cię nie dotknę.

Otwieram szeroko oczy.

Być może się przesłyszałam, lecz mogłabym przysiąc, że właśnie powiedział, iż już nigdy mnie nie dotknie.

Jego najskuteczniejszą bronią zawsze były zastraszanie i przemoc nie tylko fizyczna, ale i psychiczna. Nie licząc dzisiejszego dnia, za każdym razem mu ulegałam, zamieniając się w kupkę nieszczęścia w jego rękach.

Mrużę oczy.

– Czyżbyś składał obietnicę? Mam na myśli to, że już mnie nie dotkniesz.

– Dopóki mi nie wybaczysz.

– A to oznacza nigdy.

– Uwierz mi, skarbie, kiedy poznasz prawdę, będziesz mnie błagać, żebym cię przeleciał.

Podczas kolacji z ciocią i wujkiem jest niezręcznie jak nigdy. Ciotka obchodzi się ze mną jak z jajkiem, a wujek sprawia wrażenie, jakby nie wiedział, co powiedzieć, żeby jakoś rozluźnić atmosferę.

– Bierzesz lekarstwa? – pyta ciocia, krojąc krewetki i nakładając mi je na talerz. – Niedługo masz wizytę u doktora Alberta, więc musisz uważać na kalorie i...

– Blair – przerywa jej wujek.

– No tak. – Ciocia dotyka dłonią skroni. – Jesteś teraz pod skrzydłami Ethana. To nie moja sprawa. Chociaż nie tak łatwo wyjść z roli opiekuna. Ale czy przynajmniej umówił cię na wizytę? Wysłałam mu e-mailem wszystkie daty i oznaczyłam je kolorami. Innym kolorem testy, innym konsultacje i...

– Blair. – Wujek dotyka jej ramienia.

– Dobrze, już dobrze. Jedźmy.

Tyle że sama nie je. W zasadzie przeładowuje całe jedzenie z półmisek na mój talerz.

– Zapomniałam o zupie. – Zrywa się z krzesła. – Wiedziałam, że o czymś zapomniałam.

– Nic jej nie jest? – pytam wujka, kiedy ciocia znika w kuchni.

– Nie, ale potrzebuje czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji. Nie jest jej łatwo.

Kiwam potakująco głową.

Wujek odchrząkuje.

– Blair zawsze czuła się winna z powodu Abigail, po prostu tego nie okazywała. Nie proszę, żebyś jej wybaczyła, ale czy możesz chociaż spróbować to zrozumieć? Trzęsła się przez całą drogę do Birmingham. Nienawidzi tego miejsca z całego serca.

Zaciskam palce na sztućcach.

Rozumiem ją. Nie jest łatwo wrócić do miejsca, w którym doświadczyło się traumy. Będąc w moim dawnym domu w Birmingham, nie przespałam ani jednej całej nocy.

Nie wspominając już o tej cholernej piwnicy, która nadal jest gdzieś na końcu drogi w moim umyśle. Nęci i kusi, żebym tam poszła i uwolniła ostatnie krwawe wspomnienia.

Doktor Khan twierdzi, że odwiedzenie miejsca, w którym doświadczyło się traumatycznych wydarzeń, może uruchomić podświadomość i pomóc przywrócić pamięć. Zgodnie z tym, co mówi tata, w piwnicy jest teraz zamek elektroniczny na odcisk palca – także mojego – więc mogłabym tam wejść bez problemu.

Prawda jest taka, że cholernie boję się tego pomieszczenia. Cholernie boję się tego, czego mogłabym się dowiedzieć. Jeśli przekroczę tę granicę, już nie będę mogła zawrócić. A coś na pewno tam się stało. Mam bliźnię, która to potwierdza. A może po prostu nie chcę przypomnieć sobie kolejnych potwornych rzeczy na temat Ma.

– Jedz, kluseczko. – Wujek obdarza mnie swoim najcieplejszym uśmiechem. – Twoja ciocia spędziła cały dzień na przygotowywaniu tego wszystkiego.

Przełykam gulę w gardle i wgryzam się w krewetkę. Przez nieprzyjemną lepkość zalegającą na podniebieniu nawet nie czuję smaku potrawy.

Ciocia wraca z zupą. Jej mokre oczy świadczą o tym, że przed chwilą płakała. To tak, jakby moje serce przeszła strzała.

– Ciociu...

– Twoja ulubiona – przerywa mi, z drzeniem w głosie wypowiadając „ulubiona”. – Może nie jestem dobrym rodzicem, ale przynajmniej potrafię ugotować to, co lubisz.

– Ciociu, w porządku. Wiem, jak to jest, kiedy doświadcza się czegoś strasznego. – Wpatruję się przez moment w swoje kolana. Następnie znów spoglądam na ciocię i mówię: – Nie powinnam zwałać całej winy na

ciebie. Mama była chora. Nawet gdybyś tam była, raczej niewiele by to zmieniło.

Ciocia spogląda na mnie z otwartymi ustami.

– Elsa...

– Przepraszam.

– Nie. To ja przepraszam, kochanie. – Pochyliła się i obejmuje mnie z troską. Matczyny uścisk. Jest ciepły i kojarzy mi się z watą cukrową i latem. – Przepraszam, powinnam być przy tobie od samego początku. Tak mi przykro.

Mnie też.

Ciekawe, jak by to było mieć normalną mamę.

Ale tego nigdy się nie dowiem. Bez względu na to, co myślę, fakt jest taki, że moja matka była potworem.

A ja jestem córką tego potwora.

Teraz muszę jedynie zdecydować, czy chcę to wypierać, czy zaakceptować. Muszę zdecydować, czy jestem człowiekiem, który więzi dzieci, aby je torturować – jak mama. Czy może człowiekiem, który je ratuje – jak tata. Śmierć czy życie. Rozpacz czy nadzieja.

Obejmując ciocię, wiem już doskonale, kim chcę być.

Rozdział czternasty

Elsa

Przez kolejny tydzień Aiden nie daje mi spokoju.

W porze lunchu przynosi mi do stolika moje specjalne jedzenie. Nie zraża go nawet fakt, że zawsze zabieram z domu własne posiłki i nawet nie tykam tych, które on mi podsuwa. Podczas treningu podaje mi wodę i napoje energetyczne. Straciłam już rachubę, ile to razy prosił, żebym z nim porozmawiała, ale ja za każdym razem odpowiadam mu „nie”. Codziennie proponuje, że odwiezie mnie po szkole do domu, lecz ja nigdy nie przystaję na ofertę, bo wolę wracać z Knoxem. Ilekroć go tak zbywam, zaciska mocno zęby i zaczyna mu drżeć lewa powieka. Zdecydowanie nie podoba mu się ta cała sytuacja i nieraz byłam już pewna, że zaciągnie mnie do auta siłą.

Ale nie zaciąga.

Za każdym razem, kiedy mijamy się na korytarzu, wpatruje się we mnie z natarczywą intensywnością, pozbawiając mnie tchu. Często aż sztywnieję z przerażenia, spodziewając się, że zaciągnie mnie gdzieś w kąt, ogłosi koniec tej chorej gry i w ten swój sadystyczny, dosadny sposób przypomni mi, do kogo należę.

Nic takiego się jednak nie dzieje.

Dziwne.

Czy też raczej niepokojące. Ta jego miła, ugrzeczniona wersja zaczyna mnie przerażać. Aiden nigdy się tak nie zachowuje. Bierze bez pozwolenia, niszczy wszystko i pozostawia po sobie zgliszczą.

W nocy nie mogę spać, przewracam się z boku na bok, zastanawiając się nad jego zachowaniem. Rozmyślam nad tym, czy może wcale nie udaje, może naprawdę się zmienił. Wtedy przypominam sobie, kim on jest, a raczej *czym* jest i szybko odrzucam te rozważania.

Ludzie tacy jak Aiden nigdy się nie zmieniają. Na wielkich, majestatycznych piedestałach, na których się usadowili, czują się doskonale i ani myślą schylać się po coś na dole.

To pewnie tylko jego kolejny manewr, który ma mu pomóc wzbudzić we mnie zaufanie i dzięki któremu będzie mógł mnie znowu przelecieć.

Już się na to nie nabiorę. Już się nie dam ogrywać.

Muszę jednak oddać mu sprawiedliwość – w szkole praktycznie nie widuję go z Silver. Ale kto wie co dzieje się poza jej murami...

Nie żeby mnie to obchodziło.

– Idziemy?

Z zamyślenia wyrywa mnie głos Teal. Z typowym dla siebie znudzonym wyrazem twarzy przygląda się swoim pomalowanym na czarno paznokciom.

– Tak! – Kim chwyta mnie za ramię. – Idziemy.

Nie mogę uwierzyć, że dałam się na to namówić... czy też raczej dałam się w to wkręcić.

Wychodzi na to, że Knox jest na tyle dobrym zawodnikiem, że został przyjęty do szkolnej drużyny piłkarskiej. Teal i Kim chcą zobaczyć, jak sobie radzi na murawie. Za to ja nie lubię przebywać w odległości mniejszej niż dwa metry od boiska.

Knox ostatnio znowu wypomnił mi, że przegrałam zakład o to, kto zdobędzie wyższy wynik na teście z matematyki, i dlatego muszę zrobić to, czego chłopak zażąda. I tak oto przymusił mnie do przyjścia tutaj.

Teal, Kim i ja zmierzamy w stronę trybun.

– Mówię ci, nasza drużyna jest szalenie dobra. To będzie miłość od pierwszego wejrzenia. – Kim bierze Teal pod ramię.

– Miłość jest dla frajerów – stwierdza śmiertelnie poważnym tonem Teal.

– Zabawna jesteś – śmieje się moja przyjaciółka.

Myśli, że Teal żartuje, ale wątpię, żeby tak było. Teal to ekscentryczka i ma najdziwniejsze poczucie humoru na świecie. Czasami nie zdaję sobie sprawy, że żartuje, dopóki sama mi tego nie powie.

Aż trudno uwierzyć, że jest bliźniaczką Knoxa.

Kim jednak postanowiła, że Teal koniecznie musi należeć do naszej paczki, bo jest „taka fajna”, a uważa, że tylko gwiazdy rocka są fajne. Fakt, że tak szybko dogadała się z Teal, jest cudem samym w sobie. I wygląda na to, że Teal odwzajemnia jej sympatię. Raz nawet zaproponowała jej kawę – a Teal nigdy niczego nikomu nie proponuje.

Puls gwałtownie mi przyspiesza, kiedy zbliżamy się do boiska i zawodników. Czuję się tak, jakbym wkraczała na pole bitwy.

Teal rozgląda się dokoła i zatrzymuje wzrok na kilku dziewczynach, które piszczą jak oszalałe – fanki jeźdźców.

– Czyli to tutaj młodzież przychodzi zabijać swoje komórki mózgowe.

– Przestań, nie psuj zabawy. – Zielone oczy Kim zaczynają błyszczeć, gdy dziewczyna skupia się na grze.

Zawodnicy ze szkolnej drużyny zostali podzieleni na dwie grupy. Jedna połowa ma na sobie niebieskie koszulki, a druga neonowożółte. Aiden i Cole są w niebieskiej drużynie, a Xander, Ronan i Knox grają w żółtej.

– Ronan, Ronan! – wydziera się Kim, kiedy ten przejmuję piłkę i biegnie w kierunku bramki.

Cole atakuje go z niebywałą gracją i przejmuję piłkę. Ronan przeklina i leci jak strzała w kierunku pola karnego, żeby bronić bramki.

Na próżno.

Cole podaje piłkę do Aidenowi, który ustawia się tak, by nie było spalonego. King przyjmuje podanie, po czym posyła piłkę prosto do bramki.

Nie mogę oderwać wzroku od malującego się na jego twarzy poczucia triumfu. Swobody jego ruchów, błysku w szarych oczach oraz ochoty na więcej. Widać, że sprawia mu to niezwykłą przyjemność. On naprawdę lubi grać w piłkę.

Pewnie ma to jakiś związek z rywalizacją. Aiden jest typem faceta, który uwielbia ciągle się w czymś sprawdzać, a piłka nożna pewnie umożliwia mu to w jakimś stopniu. Zwłaszcza jeśli gra z godnymi sobie przeciwnikami, takimi jak pozostali trzej jeźdźcy.

Cole mierzwi mu włosy i wraca na ich połowę boiska, jakby nie dbał o to, że to dzięki jego świetnej asyście zdobyli gola.

Ci, którzy twierdzą, że gra zespołowa Cole'a i Aidenowi zyskała już status legendarnej, mają absolutną rację. To podanie było wręcz telepatyczne. Cole nawet nie musiał patrzeć na Aidenowi, kiedy podawał mu piłkę.

Wracając na środek boiska, Aiden spogląda na publiczność i jego wzrok napotyka mój.

Usta rozciąga mu uśmiech. I to taki prawdziwy, który sięga jego zamglonych oczu.

Przez chwilę mój świat chwieje się w posadach, ale rozstawiam szeroko stopy, żeby zachować równowagę.

Pewnie myśli, że przyszedłem dla niego.

Dostrzegam Knoxa, który gra z numerem dziewiątym. Twierdzi, że to dlatego, iż ma dziewięć żyć. Głupek.

– Dawaj, dziewiątko! – krzyczę.

Z twarzy Aideny znika uśmiech. Jego mina i mroczne spojrzenie są co najmniej niepokojące.

Nieraz prosił, żebym przyszła na trening lub mecz, ale nigdy tego nie zrobiłam. Tymczasem oto dzisiaj jestem. W chwili, kiedy krzyknęłam „Dawaj, dziewiątko”, musiało do niego dotrzeć, że nie przyszłam tu dla niego.

Może gdyby nie zabił jakiejś części mojej duszy, byłoby mi go nawet żal.

– Nie przejmuj się, Ronan! – wrzeszczy Kim na całe gardło. – Dasz radę, trzynastko.

Uśmiecha się do nas, poklepując się w pierś.

– Cóż... Dawaj, dziewiętnastko – mówi Teal.

Kim i ja gapimy się na nią zaskoczone. Wie, jaki numer ma Xander.

– No co? – Podnosi wzrok znad telefonu. – Chyba jest w drużynie Knoxa, nie?

– Tak, ale w drużynie Knoxa jest jeszcze dziesięciu innych zawodników. – Kim mruży oczy. – To czemu akurat on?

Teal wzrusza ramieniem.

– A czemu nie?

Moja przyjaciółka przez chwilę patrzy na nią podejrzliwie, po czym skupia się z powrotem na grze.

Niebiescy znowu atakują. Dziewczyny obok nas piszczą i wykrzykują imiona Aideny i Cole'a.

Tym razem Ronan przejmuje piłkę i podaje do Xandera, który jednym kopnięciem posyła ją w kierunku Knoxa.

Cała nasza trójka staje na palcach, gdy Knox zasuwa ile sił w nogach w kierunku pola karnego przeciwników. Przymierza się do strzału i kiedy już ma posłać piłkę do bramki, Aiden blokuje go wślizgiem od tyłu.

Agresywnie.

Knox przewraca się i uderza głową o murawę. Wśród publiczności, a nawet asystentów trenerów, rozlega się głośny jęk.

– Knox! – Teal szarpie za siatkę. Wygląda to tak, jakby była gotowa wbiec na boisko.

Na szczęście obywa się bez wtargnięć na murawę, bo Knox wstaje i raczej nic mu nie jest. Uśmiecha się do kolegów z drużyny, gdy sędzia odgwizduje rzut karny. Ronan mierzwi mu włosy i ściska go przyjacielsko.

Spoglądam na Aiden. Wlecze się na środek boiska z beznamiętną miną, ale widać, jaki jest spięty, nawet z tak daleka. Wyczuwam to przez skórę, jakby lizało mnie oszalałe, zdziczałe zwierzę.

– Jaki, do cholery, problem ma ten gość z jedenastką?
– oburza się Teal, kierując na mnie spojrzenie.

– Jest zazdrosny – wyjaśnia moja przyjaciółka.

– Kim! – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– No co? Tak jest. King nie gra w obronie. To nie przypadek, że sfaulował Knoxa po tym, jak go zawołałaś.

– E tam – rzucam.

– Zabroniłaś mi mówić, że Knox jest twoim przybranym bratem. Przyznaj się, Ellie. Chcesz, żeby Aiden był zazdrosny.

– Nie, wcale nie.

– Aha, jasne.

– Nie mieszajcie w to mojego brata. – Teal patrzy raz na mnie, raz na Kim. – Jest kretynem, ale

nieszkodliwym. Nie chcę, żeby narobił sobie tutaj wrogów.

– Bez obaw – zwracam się do Teal już spokojniejszym głosem. – Ja też tego nie chcę.

– Pewnie – odburkuje, stukając wściekle w telefon. – Jedenastka to King. On i jego stary są śmiertelnymi wrogami taty.

Na imprezie u Rhodesów tata i Jonathana wyraźnie dali do zrozumienia, że przystępują do wojny. Trudno o tym zapomnieć.

– Spadam stąd. Poczekam na was na parkingu – oznajmiam i milknę na chwilę. Następnie dodaję: – Teal, idziesz ze mną?

– Nie, tu mi dobrze.

Dziwne. Przez cały czas była zajęta stukaniem w ekran komórki, więc wydawało mi się, że nie interesuje ją oglądanie meczu.

Na parkingu opieram się o samochód Kim. Wyciągam książkę do historii i czytam podkreślone na lekcji najistotniejsze fragmenty.

Lecz niedługo później powracam myślami do Aiden a i tego, jak sfaulował Knoxa. Jeśli dalej będzie odstawiał taką szopkę, będę musiała z nim jednak pogadać.

Mam nadzieję, że nie nastawi całej drużyny przeciwko Knoxowi. Ufam, że Cole i trener Larson nie pozwoliliby mu na to. Tyle że z Aidenem nigdy nic nie wiadomo. Lubi udowodniać wszystkim, że się mylą, i robi to tylko dlatego, że może.

Z lewej strony, kilka rzędów samochodów dalej, dochodzi mnie niski kobiecy głos:

– Odsuń się. I nie myl mojego milczenia ze słabością.

Silver.

Tak, to jej głos.

Zaciekawiona chowam książkę do plecaka i ruszam w kierunku dziewczyny.

– Wiesz, jak długo o tym marzyłem? – Tym razem męski głos.

Adam Herran.

Ten sukinsyn.

– Odsuń się albo przysięgam, że...

– Zamknij się. Zamknij się, kurwa – przerywa jej Adam, raz po raz uderzając pięścią w samochód.

Jestem na tyle blisko, żeby zobaczyć osłupiałą minę Silver. Aż dziwne, że nie podskakuje, kiedy chłopak wali w karoserię tuż obok jej głowy.

– Adam, jeśli nie przestaniesz, powiem...

– Zamknij się, kurwa, Silver. – Znow zaczyna uderzać w samochód.

To nie moja sprawa. Lepiej, żeby stąd poszła.

Odwracam się i już mam to zrobić, lecz zastygam w półkroku, bo nagle przypominam sobie, nad czym się ostatnio zastanawiałam. Czy jestem człowiekiem, który więzi dzieci, aby je torturować – jak mama. Czy może człowiekiem, który je ratuje – jak tata. Może to nie to samo co więzienie dzieci, ale nieudzielenie pomocy osobie, której ktoś zagraża, niewiele się od tego różni. Nawet jeśli tą osobą jest Silver.

Poza tym ten cały Adam przyprawia mnie o ciarki.

Podchodzę do nich i z pewnością siebie głośno pytam:

– Co tu się dzieje?

Wzrok Adama kieruje się w moją stronę. Jego oczy są przekrwione i spuchnięte, jakby był pijany. Albo naćpany.

– Odpieprz się. Nie twoja sprawa, suko.

– Silver? – zwracam się do niej. Jeśli ona też mi powie, że to nie moja sprawa, nic tu po mnie.

Dziewczyna dyskretnie porusza głową i bezgłośnie mówi: „Cole”.

Właśnie. Cole.

Teraz jestem pewna, że potrzebuje pomocy.

Wyciągam telefon, czując, jak mięśnie napinają mi się w przyływie adrenaliny.

– Cofnij się, Adam, i to już albo dzwonię po dyrektora. On na pewno uzna, że to jego sprawa.

Herran robi krok do przodu.

– Tylko się do mnie zbliż, a potraktuję cię gazem pieprzowym – oświadczam.

Kłamię, ale mówię tak, jakbym rzeczywiście go miała.

Na szczęście uwierzył, że mogę psiknąć mu czymś po oczach.

– Głupia, pieprzona suka – warczy, odpychając Silver.

Trzymam rękę w plecaku i obserwuję Adama uważnie, dopóki nie wsiądzie do swojego samochodu i nie odjedzie.

Z płuc wyrywa mi się długo wstrzymywane powietrze.

Podbiegam do Silver, która na wpół opiera się o samochód, na wpół stoi i obejmuje brzuch obiema rękami.

Zatrzymuję się tuż przed nią.

– Wszystko w porządku? – upewniam się.

– Nie musiałaś tego robić – szepcze. – Ja... muszę już iść. Zapomnij o tym, co powiedziałam wcześniej, i nie mów nic Cole'owi.

– Powinnaś powiedzieć o tym Aidenowi.

Wypowiadane przeze mnie słowa są jak kwas na języku. Mam wrażenie, jakbym roztopiała się i zapadała w nicość.

– A co on ma z tym wspólnego? – Podnosi głowę, marszcząc brwi. Wygląda na autentycznie zdezorientowaną. – Nic ci nie mówił?

– A co miał mi mówić?

– Nieważne. Idę, nic tu po mnie. – Otwiera drzwi samochodu i wsiada do środka. – Nic ci nie powiem, dopóki sama z nim nie porozmawiasz.

– Ale o czym? – pytam.

– A jak myślisz? – Patrzy na mnie trudnym do odgadnięcia wzrokiem i zamyka drzwi.

Odjeżdża, a ja stoję jeszcze przez chwilę na parkingu, bez końca powtarzając w głowie jej słowa.

Nic ci nie powiem, dopóki sama z nim nie porozmawiasz.

Co to, do cholery, ma znaczyć?

Rozdział piętnasty

Aiden

Stoję przy krawędzi murawy, w rogu boiska.

Zaciskam dłoń na butelce wody. Miałem ją dać Elsie, ale ona już jej nie potrzebuje.

Nowy chłopak podaje jej picie, a ona opróżnia połowę butelki, jakby to było antidotum na podaną jej wcześniej truciznę. Następnie prycha i śmieje się z czegoś, co powiedział Van Doren.

Elsa ma na sobie strój do biegania. Podkoszulka opina jej piersi i podkreśla smukłą talię. Pewnie czeka, aż wszystkie dziewczyny wyjdą z szatni, i dopiero wtedy pójdzie pod prysznic.

Knox jakimś dziwnym przypadkiem znalazł się przy niej i dotrzymuje jej towarzystwa, zamiast wracać do szatni drużyny piłkarskiej.

Od Jonathana dowiedziałem się, że bliźniaki Van Doren są przybranym rodzeństwem Elsy. Oznacza to równocześnie, że Knox nie jest jej biologicznym bratem – mało pocieszająca wiadomość.

Trzy dni temu, podczas meczu, naprawdę musiałem się pilnować, żeby nie złamać mu nogi. Wczoraj też. No i dzisiaj. Krew się we mnie gotuje, kiedy pomyślę, że Elsa przysłała na nasz trening specjalnie dla niego.

Uważnie się jej przyglądam. Delikatnie marszczy nos, gdy się śmieje. Kilka zbłąkanych kosmyków omiata jej twarz. Ma zaczerwienioną skórę od biegania i różowe usta.

Jest tak cholernie piękna.

I szczęśliwa.

Fakt, że wymazała mnie z pamięci tak szybko, pogłębia już i tak ogromną wyrwę w moim sercu.

Skoro twierdzi, że mnie kocha, to dlaczego, do kurwy nędzy, tak szybko o mnie zapomniała?

Puste słowa. Puste obietnice.

Zawsze była kiepska w dotrzymywaniu obietnic. Szlag, nawet mnie nie poznała, kiedy pierwszy raz zobaczyła mnie w RES. Ona we mnie widziała tylko jakiegoś obcego chłopaka, a ja o niej śniłem co noc. Przez dziesięć lat była stałym elementem mojego życia, tymczasem okazuje się, że ja stanowiłem tylko przystanek na jej drodze życia.

Mógłbym ją odzyskać. Dręczyć tak długo, dopóki by mi nie uległa. Ale po ostatnim razie w toalecie zrozumiałem, że to bezsensowne. Zamknęła się na mnie. Mógłbym dalej się przed nią płaszczyć, tak jak robiłem to przez ostatni tydzień, a ona i tak by nawet nie spojrzała w moją stronę. Mógłbym posłużyć się Reed i bliźniakami Van Doren, żeby się do niej zbliżyć. Szantażować ją. Zmusić, żeby była ze mną.

A potem, kurwa, co?

Nigdy nie będzie tak naprawdę moja, jeśli się na mnie nie otworzy.

– Czaisz się tu i wgapiasz w nią jak jakiś zbok – dobiega mnie z prawej znudzony głos.

– Odwal się, Queens – odpieram.

Staje obok mnie i krzyżuje ręce na piersi, jakby nie usłyszała, co powiedziałem.

Ignoruję ją i dalej patrzę na Elbę. Żegna się z Van Dorenem i kieruje do szatni.

No, kurwa, wreszcie.

Chwilę później Knox zmierza w naszą stronę energicznym krokiem. Uśmiecha się do mnie tak szeroko, że mam ochotę rozpieprzyć mu tę uchachaną gębę. Nie robię tego tylko dlatego, że Elsa znienawidziłaby mnie już do końca.

Ale zawsze może to zrobić Knight. Wystarczy odrobina zachęty z mojej strony.

Odkładam ten pomysł na później.

– Niezły mecz. – Knox kiwa głową w moim kierunku, lecz nie reaguję. Staje przed nami i ociera pot z czoła. – Mam nadzieję, że jakoś się jednak dogadamy.

– Nie, jeśli dalej będziesz się przy niej kręcił.

– Elsa jest moją siostrą. No i to ja poznałem ją pierwszy.

Wbijam w jego orzechowe oczy najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie mnie stać.

– Nie sądzę.

Nachyla się do mnie i tak cicho, żebym tylko ja go usłyszał, mówi:

– To mnie pierwszego porwała jej matka. – Cofa się z uśmiechem wciąż przyklejonym do twarzy. – A tylko spróbuj ją zranić, to przerobię cię na mielonkę.

Van Doren mija mnie i rusza w kierunku szatni.

Wpatruję się w jego plecy.

Hmm. Więc on też był ofiarą czerwonej kobiety.

Teraz rozumiem, dlaczego Ethan przygarnął jego i jego siostrę.

Mimo to nie ma prawa mi grozić. Tym bardziej że chodzi tu o Elbę. *Zwłaszcza że chodzi tu o Elbę.*

– No i zyskałeś kolejnego wroga. – Queens przygląda się swoim różowym paznokciom. – Dlaczego mnie to wcale nie dziwi?

– Może pójdiesz sprawdzić, czy nie ma cię gdzieś indziej? – Patrę na czubek jej głowy.

– Jak zwykle czarujący.

– Nie powinnaś zawracać dupy komuś innemu? Och, czekaj... Nie rozmawiacie ze sobą.

– Ale z ciebie ciul.

– Możliwe.

– Wiesz co? Myślałam, żeby ci pomóc z Elszą, ale zmieniłam zdanie.

Odwraca się i zaczyna odchodzić, a wtedy wyduszam:

– Stój. Dobra, wróć i mów, co kombinujesz.

Spogląda na mnie przez ramię i rzuca mi piorunujące spojrzenie.

– Porozmawiam z Elszą.

– Porozmawiasz z Elszą? – powtarzam, jakbym w ten sposób mógł lepiej zrozumieć jej słowa.

Wcześniej, kiedy kazałem jej to zrobić, Queens była temu całkowicie przeciwna. Nie dała się przekonać nawet wtedy, gdy zagroziłem, że powiem o wszystkim Nashowi. To, że nagle zmieniła zdanie, może oznaczać tylko dwie rzeczy. Albo stało się coś, co wpłynęło na zmianę jej zdania, albo się na mnie mści. Stawiam na to drugie.

Jeśli rzeczywiście chce z nią porozmawiać, chętnie na to przystanę. Queens to jedyna osoba, której Elsa będzie w stanie uwierzyć.

– Dobra, idziemy – mówię.

– Nie zapytasz, dlaczego zmieniłam zdanie?

– To nieważne.

Na razie.

– Ze względu na nią – prycha. – Być może niepotrzebnie zachowywałam się w stosunku do niej tak surowo.

– Myślisz?

– No... Chociaż nie gorzej niż ty. – Celuje palcem w moją klatkę piersiową. – Ja przynajmniej nie zataiłam przed nią czegoś tak ważnego.

– Dobra, przymknij się już.

– Nie ma sprawy.

Przechodzimy przez boisko. Queens idzie obok mnie.

– A tak przy okazji – podejmuje, odgarniając włosy do tyłu. – Zrób coś dla mnie.

Jakżeby inaczej.

Wykorzystuje moją rozpacz, by ugrać coś dla siebie. Zupełnie jak pieprzony Nash. Ten sam sort człowieka. Gdy tylko odzyskam Elbę, zemszczę się na nich obojgu.

– Mów – silę się na obojętny ton.

– Nie piśniesz Cole’owi ani słówka o Adamie.

Hmm. Ciekawe.

– Nie muszę. Nie jest głupi i sam w końcu się domyśli – stwierdzam.

Wchodzimy z Silver do damskiej szatni. Energia coraz bardziej zaczyna buzować w moich żyłach, im bliżej jestem Elsy.

Alicia zawsze powtarzała, że ten, kto szuka akceptacji, ten sam wpierw musi się odsłonić, a ja nigdy nie rozumiałem, co to znaczy. Aż spotkałem Elbę.

Więc tak, zrobię, co tylko trzeba, byleby zdobyć jej akceptację.

Jeśli to znaczy, że mam sobie wszystko odpuścić, to niech tak, kurwa, będzie.

Rozdział szesnasty

Elsa

Wiążę wilgotne włosy i zapinam marynarkę. Robię to bezwiednie, mechanicznie.

Knox zaprosił mnie i Teal na jakiś film po szkole, ale nie potrafię wykrzesać z siebie nawet odrobiny entuzjazmu.

Oczywiście cieszę się, że są moją rodziną, i nic tak nie wprawia mnie w dobry nastrój jak ich towarzystwo. Powrót do ojca z kolei dał mi tak bardzo potrzebne poczucie bezpieczeństwa, którego zostałam pozbawiona na dziesięć lat. Wspólne posiłki z tatą, Agnusem, Knoxem i Teal mijają w prawdziwie rodzinnej atmosferze.

Jednak nadal mi czegoś brakuje. Powtarzam sobie, że pewnie ma to jakiś związek z przeszłością, a dokładniej z tym, co wymazałam z pamięci. Lecz prawda jest taka, że to nie jedyny powód. Chociaż się uśmiecham i zachowuję całkowicie normalnie, wciąż mam poczucie jakiejś wewnętrznej pustki. Przeróżającej pustki. W mojej piersi niczym w starym, zardzewiałym dzwonie odbija się echo.

Aż boli. Cholernie boli.

Najgorsze jest to, że nawet nie mogę z nikim o tym porozmawiać. Moja rodzina uznałaby mnie za nieuleczalny przypadek. A już na pewno uznaliby, że zwariowałam, jeśli dowiedzieliby się, że przewracam się w łóżku z boku na bok przez całą noc, myśląc o osobie, o której zdecydowanie nie powinnam myśleć.

Biorę głęboki wdech.

Elsa, dasz radę. Jesteś silna.

Zarzucam plecak na ramię i kieruję się do wyjścia. Gdy tylko otwieram drzwi, moje nogi odmawiają posłuszeństwa.

Przede mną, pogrążeni w rozmowie, stoją Aiden i Silver.

Zaczyna mi drżeć dolna warga. To coś w mojej piersi drapie pazurami coraz natarczywiej niczym uwięzione zwierzę. Ta bestia pragnie wydostać się na zewnątrz. Jeszcze chwila i wyskoczy ze mnie, dopadnie ich i rozerwie na strzępy.

Stop. Zerwaliście ze sobą, pamiętasz? Aiden i Silver są zaręczeni. A ty się nie liczysz.

Chociaż w kółko to sobie powtarzam, ledwo powstrzymuję łzy.

Boże, może jednak nie powinnam była wracać do RES.

Nie sądzę, żebym wytrzymała do końca roku szkolnego, patrząc na nich razem i udając, że nic mnie to nie rusza. Moja zbroja już zaczęła pękać i im częściej będę świadkiem takich scen, tym coraz głębsze będą w niej dziury.

Zamykam oczy na ułamek sekundy.

Dam radę. Przejdę obok nich z wysoko uniesioną głową i będę udawać, że nie istnieją. Pewny krok, wysoko zadarty podbródek i jazda do przodu.

Jestem silna. Jestem silna. Jestem silna...

Ich rozmowa cichnie, gdy przechodzę obok marszowym krokiem. Nagle na moim ramieniu zaciska się silna dłoń, która mnie unieruchamia. Dostaję gęsiej skórki, moje ciało eksploduje iskrami niczym słup pod napięciem po uderzeniu pioruna.

Moje nozdrza wypełnia jego zapach. I kogoś jeszcze. Pachnie nią. Jego zapach zmieszał się z drogimi

perfumami od Chanel, jakich używa Silver.

Zaciskam zęby, żeby znieczulić się na jego dotyk.

– Puść mnie albo zacznę krzyczeć.

– Wolałbym, żebyś krzyczała z innego powodu. –
Mroczny, uwodzicielski ton zbija mnie z tropu.

*Czy on ze mną flirtuje na oczach swojej narzeczonej? Co,
do cholery, jest nie tak z tym psychopata?*

Może i nawet współczułabym Silver, gdyby nie
przepelniała mnie gorycz i gdybym nie czuła się tak
bardzo nie na miejscu.

– Puść. Mnie. Ale. To. Już – akcentuję każde słowo.

– Jeśli to zrobię, uciekniesz mi, a na to nie mogę
pozwolić.

Jednym mocnym szarpnięciem obraca mnie twarzą do
siebie i Silver. Zadzieram wysoko głowę, spoglądając na
nich. Nie zobaczą mnie w rozsypce. Ani teraz, ani nigdy.

– Mamy ci coś do powiedzenia. – Aiden unosi brew. –
Wyznałbym ci to wcześniej, ale nie chciałaś mnie
słuchać.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

Silver wpatruje się w swoje paznokcie. W piękne,
brzoskwinioworóżowe i błyszczące paznokcie.

– Pamiętasz, co powiedziałam na parkingu? – pyta.

Nic ci nie powiem, dopóki sama z nim nie porozmawiasz.

Jej słowa nie przestają brzęczeć mi w głowie, odkąd je
wypowiedziała. Staralam się nie przywiązywać do nich
wagi, lecz nie dają mi spokoju. Zwłaszcza podczas
bezsennych nocy.

Tylko z tego powodu postanawiam ich wysłuchać.

King – widząc, że najwyraźniej mnie przekonali –
puszcza moje ramię.

– Jesteś zaręczona z Aidenem? – zwracam się do Silver.

Potwierdza kiwnięciem głowy.

Zaciskam usta, zastanawiając się przez chwilę.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać – mówię neutralnym tonem, który ma zamaskować mętlik w mojej głowie.

Udaje mi się zrobić tylko krok, zanim Aiden ponownie łapie mnie za ramię i zatrzymuje w miejscu.

– Posłuchaj chociaż raz i przestań uciekać.

Może to przez jego elektryzujący dotyk. Albo ich zaręczyny, które wiszą nade mną jak ostrze gilotyny. Albo przez to, że Aiden przesiąkł zapachem Silver. A może przez to wszystko razem wzięte. Uczucia, które w sobie dotąd tłumiliam, nagle wydostają się na powierzchnię z siłą eksplozji. Paskudny, irracjonalny i niekontrolowany szal.

– Wcale nie uciekam. – Z każdym słowem mówię coraz głośniej. – Po prostu chcę się znaleźć jak najdalej od ciebie, Aiden. Jesteś rakiem, który będzie mnie zżerał od środka, aż nie zeżre w całości. Nie będę więcej twoim pionkiem. Nie dam więcej sobą manipulować. Tym razem wybieram siebie. Nie ciebie. Siebie!

Moje płuca dławią się pospiesznie wdychanym powietrzem, klatka piersiowa unosi się i opada w zawrotnym tempie. Nie mogę zebrać myśli, które rozwiewają się wokół mnie jak dym.

– Niezła przemowa – odzywa się Silver.

– Queens – ostrzega ją Aiden.

– Dobra, dobra. – Przewraca oczami i kieruje spojrzenie na mnie. – Te zaręczyny to ściema.

Patrzę na nich zdębiała.

– Co?

– Nasi rodzice zaaranżowali to, jak byliśmy jeszcze dziećmi. Wykorzystaliśmy ten poroniony pomysł, żeby wkraść się w ich łaskę. Tyle. Nigdy nie braliśmy tego na poważnie. – Silver zerka na Aiden. – Wolałabym umrzeć niż wyjść za tego drania. To nieczuły psychopata.

– I vice versa, Queens. – Uśmiecha się do niej, ale bez najmniejszej oznaki rozbawienia.

Przeskakuję pomiędzy nimi wzrokiem, jakby nagle zamienili się w kosmitów. Ze wszystkich sił próbuję wyłowić z tej sytuacji jakiś sens.

– No to dlaczego...? – Mój głos robi się zachrypnięty, więc odchrząkuję. – To dlaczego byłaś wobec niego taka zaborcza?

Przez chwilę się waha.

– Bo miałam swoje powody, dla których wolałam, żeby te zaręczyny nie zostały zerwane. Ale on ze względu na ciebie chciał je wycofać. Pomyślałam, że jeśli cię splewię, wtedy dotrzyma swojej części umowy.

– Jakie powody?

– Nie mogę powiedzieć. To znaczy... To moja sprawa. – Wpatruje się we mnie z determinacją. – Planujemy zerwać ze sobą na oczach naszych rodziców jakoś w przyszłym tygodniu. Będziesz miała mnie z głowy.

Nikt nic nie mówi.

Przetwarzam w myślach to, co właśnie usłyszałam, próbując to jakoś ogarnąć. Aiden obserwuje nas z pokerową miną. Gdybym tylko mogła zedrzyć tę jego cholerną maskę, którą przywdziewa, i przekonać się, co tak naprawdę myśli.

– Tyle z mojej strony. – Silver unosi rękę w lekceważącym geście. – Życzę powodzenia z tym dupkiem. Przyda ci się, i to bardzo.

Pokazuje mu środkowy palec i odchodzi. Aiden odwzajemnia gest, nie odrywając ode mnie wzroku.

Wpatruje się we mnie niczym sokół, który namierzył ofiarę. Albo jakby chciał zrobić mi sekcję mózgu, by móc pogmerać w nim paluchami.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że czeka, aż to ja coś powiem.

– No i czego niby teraz ode mnie oczekujesz? Mam cię pocałować czy jak?

Jego usta wykrzywia prześlicznie zbereźny uśmiezek.

– Na początek może być. Chociaż myślałem o czymś bardziej konkretnym.

– Naprawdę myślisz, że padnę ci teraz w ramiona?

– Nie tylko. Że padniemy na łóżko, na kanapę, że przyspilię cię do ściany. – Z jego twarzy bije sadyzm w czystej postaci. – Pomysłów mi nie brakuje.

Skrada się do mnie jak drapieżnik. Wielki, groźny i nie do zatrzymania.

– Nie zbliżaj się. – Podnoszę rękę. – Jeśli wydaje ci się, że wystarczy, że Silver powie jedno zdanko, a ja puszcze wszystko w niepamięć, to grubo się mylisz.

Aiden zatrzymuje się w półkroku, ponownie przywdziewając tę irytującą pokerową maskę. A to zapewne oznacza, że przystępuje do ofensywy.

Dobrze. Ja też. Zmierzymy się i zobaczymy, kto wyjdzie z tego żywy.

– To, że twoje zaręczyny z Silver są ściemą, nie zmienia faktu, że mnie okłamałeś.

– Nie okłamałem cię.

– Półprawda to też kłamstwo, Aiden! – Czuję, jak struny głosowe nadwyręzają mi się od siły wypowiedzanych słów. – Nie możesz tak sobie tu stać

i udawać, że nie zawiodłeś mojego zaufania. Bo zawiodłeś. Za każdym razem, kiedy daję ci kolejną szansę, ty masakrujesz mi serce i udowadniasz, że popełniłam błąd, więc nie dziw się, że nie potrafię już ci zaufać.

Podchodzi do mnie jeszcze bliżej. Nasze stopy prawie się stykają. Jego zapach wypełnia przestrzeń wokół mnie – męski i bez żadnej innej domieszki. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale pewnie dlatego, że Silver nie ma już w pobliżu. Jego ciepło i zapach powoli przejmują nade mną panowanie, chociaż z całych sił próbuję okiełznać swoje zmysły.

Jednak nie ma to sensu, gdyż już dawno nimi zawładnął.

– Elsa, nigdy bym cię nie okłamał. Nie powiedziałem ci o zaręczynach, bo nie miały one dla mnie żadnego znaczenia. Dzięki temu chciałem coś ugrać, to była tylko gra. Wyzwanie, jakie rzuciłem Nashowi. To było na długo przed tym, zanim cię spotkałem. – Robi krótką pauzę. – Nie lubię marnować czasu ani energii na nieważne rzeczy i dobrze o tym wiesz.

– Nieważne? – pytam z drwiną w głosie. – Jak, do jasnej cholery, bycie zaręczonym ze swoją panną do pieprzenia może być nieważne?

– Nigdy się z nią nie pieprzyłem – stwierdza obojętnym tonem.

Chwila... Że co?

– Zabawne. Prawie mnie nabrałeś!

To musi być jakiś okrutny żart.

– Słyszałaś ją. Nie znosimy się – przypomina Aiden.

– Nie trzeba kogoś lubić, żeby go przelecieć.

– Owszem, trzeba.

Przyglądam mu się osłupiała, jakby nagle wyrosła mu druga głowa z czerwonymi rogami.

– Ale nie zaprzeczyłeś, że Silver to twoja przyjaciółka z korzyściami.

– Ani nie potwierdziłem.

– To dlaczego, do cholery, tego nie zrobiłeś?

– Bo podobało mi się, że jesteś o mnie zazdrosna.

Szczęka opada mi tak nisko, że prawie szoruję nią po podłodze. Ten pieprzony psychopata wpędzi mnie kiedyś do grobu.

– Poza tym Nash zagroził, że roztrzaska mi łeb, jeśli zbliżę się na odległość mniejszą niż dwa metry od jego przyrodniej siostry. – Unosi rękę i wskazuje palcem na swoją głowę. – A mnie ten łeb może się jeszcze do czegoś przydać.

Fala informacji zasysa jak w morską toń. Chociaż nie, nie do końca. Raczej brnę przez płataninę myśli i wspomnień.

Nie wiem, czy powinnam odpuścić, czy po prostu uderzyć go w twarz. Najchętniej zrobiłabym jedno i drugie.

Zerkam na niego spod rzęs.

Boże, jest taki umięśniony, wysoki i piękny. Ach, zapomniałabym – i taki socjopatyczny.

Pomimo zalewającej mnie fali ulgi moje serce nie potrafi zapomnieć goryczy zdrady, jakiej dane mi było posmakować w Miejscu Spotkań. Dźgnięcie prosto w serce. Upokorzenie.

Podobno nie sposób usłyszeć, jak człowiekowi pęka serce. Podobno tak się tylko mówi. Ale ja to czułam. Słyszałam dźwięk pęknięcia, a potem czułam, jak serce rozpada mi się na dwie części. Nigdy tego nie zapomnę. A przynajmniej nie prędko.

– Nadal ci nie ufam, Aiden – bąkam pod nosem.

Lewa powieka zaczyna mu drgać.

– Uważaj, skarbie. Nie przeciągaj struny.

– To ty zaczęłaś. Ty wszcząłeś tę wojnę. Nie możesz mieć do mnie pretensji, że się obwarowałam.

Przesuwa palcem po moich ustach. Wstrzymuję oddech, czując jego skórę na swojej.

Jego bliskość zawsze była moją zgubą. Teraz, kiedy zniknął powód, dla którego postanowiłam być na niego odrętwiała, jedyne, co mi zostaje, to *czuć*. Szorstka skóra, szczupły palec, mrowienie, pragnienie poddania się tej pieszczocie.

– Możesz uciekać, ale i tak cię dogonię. Możesz się chować, a i tak cię znajdę i zdobędę – mówi, po czym składa delikatny pocałunek w kąciку moich ust. – Twój ruch, skarbie.

Rozdział siedemnasty

Elsa

Wtedy

Obejmuję ręką Szarookiego. Przeżywam szok, wyczuwając, jak przeraźliwie chłodna jest jego skóra.

Marszczę brwi, patrząc na niego.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest ci zimno?

– Jest w porządku.

– Wcale nie jest w porządku. Tata mówi, że dzieci nie powinny marznąć, bo mogą się rozchorować. Nie chcę, żebyś się rozchorował.

Posyła mi lekki uśmieszek. Tak rzadko się uśmiecha. Dałam mu nawet moje czekoladowe kulki, a on mimo to nie chce uśmiechać się tak szeroko jak ja.

Wpatruje się we mnie z uwagą, podobnie jak robi to wujek Agnus, kiedy mam coś na twarzy.

Wycieram kąciki ust, ale nic tam nie ma.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Obiecuj, że dotrzymasz swojej obietnicy, to nie zachoruję.

Uśmiecham się szeroko i opieram głowę na jego ramieniu. Jest ciepło, chociaż reszta ciała jest lodowata.

– Obiecuję! Słowo.

Teraz

Wokół mojego serca zaciska się ciasno pętla, boleśnie wrzynając się w jego tkanę.

Siadam na łóżku i wycieram zabląkaną łzę, która spływa mi po policzku. Sama nawet nie wiem, dlaczego płaczę. Nie śniły mi się koszmary, lecz odrętwienie w piersi sugeruje, że tak było.

Pod skórą pulsuje mi coś zdiczającego i pierwotnego. Coś przerażającego, ale też... ekscytującego.

Podciągam kolana do klatki piersiowej i w słabym świetle lampki nocnej przyglądam się swoim rękóm. Nie mam pojęcia, po co to robię. Przecież jego dotyk, jego dłoń na mojej to nie dusza, która mogłaby się zreaktywować jako moja ręka. Albo ciepło jego ramienia, jakie czułam, kiedy opierałam o nie głowę. Albo to, jak swobodnie się ze sobą czuliśmy. Byliśmy jak dwa kawałki jednej układanki, on i ja.

Już wtedy był piękny – miał urocze chłopięce rysy i potargane włosy. Wyrósł na przystojnego mężczyznę.

Słowa, które wtedy padły, zapętłają się w mojej głowie. Złożyliśmy sobie obietnicę. Nie wiem, jak mogłam o tym zapomnieć. W myślach odtwarzam słowa Aideny: „Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać, to ty w kółko to robisz”. Zastanawiam się, ile warte są obietnice złożone przez siedmiolatkę i ośmiolatkę.

Jest trzecia w nocy i prawdopodobnie nieprędko uda mi się zasnąć. Podłączam więc słuchawki do iPody, wciskam przycisk odtwarzania i słucham *Paradise* Coldplaya. Wyjmuję telefon i zaczynam przeglądać Instagram.

Po naszej piątkowej rozmowie znów zaobserwowałam Aidenę.

Nie potrafię dłużej powstrzymać się przed zaspokojeniem tej drobnej zachcianki. Dotychczas byłam w stanie się temu oprzeć dopingowana własną determinacją i przez myślenie, że jestem dla niego tylko

kochanką. Ale teraz, gdy wszystkie te powody zniknęły, mam wielką ochotę sprawdzić, co u niego. Po prostu na niego popatrzeć. Aiden jest jak narkotyk, a ja jestem jak narkomanka z syndromem odstawienia. To nie jest zdrowe, lecz staram się tym nie przejmować. Tęsknię za nim i o ile wiem, nie ma na to lekarstwa, więc chociaż pooglądam sobie zdjęcia i filmiki na jego Instagramie.

Ostatnie zdjęcie wrzucił pół godziny temu. Czarno-biała fotografia z basenu przy jego domu. Brak podpisu.

Jest późno, czyli też nie może zasnąć.

Zastanawiam się, czy myśli o tamtych chwilach w piwnicy. Może jego też obudziły wspomnienia z przeszłości.

Nagle ogarnia mnie ogromna tęsknota. Jest kwaskowata, ale i przepyszna. Wpatruję się w jego twarz na zdjęciach, w ciemne włosy i zamglone oczy, zaraźliwy uśmiech i ukrytego w nim diabła. Im dłużej to robię, tym bardziej kusi mnie, by się do niego odezwać. Mogłabym kliknąć serduszko i pokazać, że jestem online. Że nie śpię i myślę o nim oraz o naszej popieprzonej przeszłości.

Coldplay zmienia się na Bastille i ich *Things We Lost in The Fire*.

Zamykam Instagram, zanim zrobię coś, czego rano będę żałować. Lepiej nie podejmować decyzji o tak późnej porze.

Leżę w łóżku i patrzę na neonowoniebieskie cyfry zegarka na szafce nocnej, lecz jakoś nie potrafię odłożyć telefonu.

To Agnus dał każdemu z naszej trójki budziki z wyświetlanymi na niebiesko cyframi. Twierdzi, że łatwiej jest się odprężyć przy takim świetle niż przy czerwonym. Rozpieszcza nas, jak może, dbając o najdrobniejsze szczegóły. Poza tym jego lojalność wobec taty jest naprawdę godna podziwu. Opiekował się

Knoxem i Teal, firmą i tatą, kiedy ten był w śpiączce przez dziesięć lat.

Knox uważa, że jedyną wadą Agnusa jest małomówność. Że jest zbyt cichy i spokojny. Nie zgadzam się. To taka rzadka cecha u ludzi. Agnus milczy, dopóki się ktoś do niego nie odezwie, a jego odpowiedzi są zawsze krótkie i rzeczowe.

Na dźwięk wibrującego telefonu aż podskakuję.

Otwieram usta ze zdziwienia i zginam palce u stóp, parząc na wyświetlające się ekranie imię.

Aiden: Śpisz?

Cholera jasna. Ma jakieś zdolności telepatyczne czy co?

Szybko wchodzę z powrotem na Instagram i sprawdzam, czy przez pomyłkę nie polajkowałam zdjęcia Kinga.

Ale nie.

Dzięki Bogu.

Aiden: Wiem, że nie.

Odnaczam wiadomości jako przeczytane, lecz nie odpowiadam.

Aiden: Hmm. Lubię, kiedy jesteś taka uparta, skarbie, ale wypieprzę z ciebie cały ten opór. Od samego myślenia o tym robię się twardy.

Moja pamięć wskakuje na piąty bieg.

Przypominam sobie, jak Aiden zacisnął mi dłoń na szyi i wbijał się we mnie niczym jakiś obłąkaniec. Jakby uważał, że nie wszedł we mnie wystarczająco głęboko, że ciągle nie pieprzy mnie wystarczająco mocno.

Na to wspomnienie budzi się we mnie pożądanie.

Minęło sporo czasu – prawie miesiąc. Moja cipka również cierpi na syndrom odstawienia. Samodzielne doprowadzenie się do orgazmu się nie liczy. Taki orgazm

jest żałośnie słabiotki w porównaniu z intensywnością doznań, jakich dostarcza mi Aiden.

Oczywiście nie napiszę mu tego. Odrzucam kołdrę, bo robi mi się za gorąco.

Na ekranie wyskakuje kolejna wiadomość.

Aiden: Fantazjuję o tym, jak cię wezmę, kiedy się znowu zobaczymy. Opartą o ścianę, na podłodze albo w toalecie publicznej. Tyle możliwości.

Jest przekonany, że dam mu się przelecieć. Arogancki dupek.

Elsa: Powiedziałeś, że mnie nie dotkniesz, dopóki ci nie wybaczę. Nadal ci nie wybaczyłam.

Aiden: Nie masz już żadnego powodu, żeby mi nie wybaczyć. Teraz po prostu zgrywasz cnotkę.

Elsa: Nie.

Naprawdę nie zgrywam cnotki. Chcę tylko, żeby poczuł ciężar swojej zdrady i zdał sobie sprawę, jak bardzo zawiódł moje zaufanie. Nie żądam chyba zbyt wiele.

Aiden: Dobra. Wobec tego zmieniam taktykę.

Zmieniam taktykę? O co mu znowu chodzi?

Nie przestaję zastanawiać się nad jego słowami, kiedy przychodzi kolejna wiadomość.

Aiden: Masz na sobie słodką piżamkę w króliczki?

Elsa: Nie.

Aiden: Hmm. Czyli jesteś naga?

Uśmiecham się wbrew sobie. Aiden a i jego pokreconego umysłu można by użyć jako broni masowego rażenia.

Elsa: Czyli mam na sobie coś innego.

Aiden: Ale pod tym jesteś naga.

No tak. Mam na sobie bawełnianą koszulę nocną i nic więcej. Jednak on nie musi o tym wiedzieć.

Aiden: Wiesz, na co mam ochotę?

Odczytuję jego wiadomość, lecz nie odpowiadam.

Moje sutki twardnieją i ocierają się o materiał koszuli, kiedy patrzę na pojawiające się i znikające kropki, świadczące o tym, że Aiden cały czas coś pisze.

Bawi się mną.

A mnie to kręci.

Mijają długie sekundy, a odpowiedź nie nadchodzi. Gdy już myślę, że zrezygnował, przychodzi kolejny SMS.

Aiden: Mam ochotę wziąć cię tak mocno i we wszystkich możliwych pozycjach, żeby przypomnieć ci, do kogo należysz. Wypieprzę cię językiem i palcami, a potem dojdę w twoim gardle. I tak na wszelki wypadek zaliczę też twój śliczny, dziewiczy tyłeczek. Będziesz cała moja. Każdy. Cał. Twojego. Ciała. Och i oczywiście wykrzyczysz to tak głośno, żeby usłyszało cię pół Londynu. Potem przygotuję ci kąpiel, rozluźnisz się i dalej będę mógł wielbić ciało mojej bogini. Kiedy w końcu skończymy, zaśniesz w moich ramionach, z nogami wciśniętymi między moje. A ja do samego rana będę patrzeć na twoją uroczą, pogrążoną we śnie buźkę.

Rumieniec pokrywa mnie od stóp do głów. Nagłe pożądanie spowija mnie jak mgła, okala jak świetlista aureola.

Mam problem z oddychaniem, gdy zaczynam czytać SMS-a od nowa. I znowu. I jeszcze raz.

Jestem nienormalna. W głębi duszy jakaś popieprzona część mnie też tego chce. Jak słowo daję, ten facet kiedyś wpędzi mnie do grobu.

Aiden: Za długo nic nie piszesz. Wiesz, że nie lubię czekać.

Aiden: Po prostu dotrzymaj danego słowa.

Czekam jeszcze piętnaście minut i ponownie czytam jego lubieżnego SMS-a, ocierając jedno udo o drugie, ale Aiden nie pisze nic więcej.

Przytulając telefon do piersi, zasypiam ze ściśniętym gardłem i niezaspokojoną cipką.

Rano tata odwozi nas do szkoły. Ma spotkanie z dyrektorem RES w sprawie niezwykle hojnej darowizny.

W tych kręgach hojne datki oznaczają „moje dziecko jest ze złota i ani ważcie się je dotknąć”. Jonathan ciągle tak robi. Dlatego zarówno Levi, jak i Aiden są w naszej szkole nietykalni.

Próbowałam przekonać tatę, żeby sobie odpuścił. Agnus powiedział mi, że to bezcelowe, skoro tata przeznaczył już na to środki. Postanowił być cierniem w oku Jonathana i nie cofnie się przed niczym, by mu dopiec.

Nie ma co się oszukiwać, to walka na śmierć i życie. Bitwa z Jonathanem na darowizny na rzecz szkoły to sposób taty na demonstrację siły. Jedno jest pewne – zarząd szkoły będzie zachwycony pieniędzmi przelanymi na ich konto.

Teal, Knox i ja zegnamy się z tatą na parkingu. On kieruje się do budynku administracji, a my do ósmej wieży.

– Co za głupota – wzdycha Teal.

– Potwierdzam – mówię.

– Raczej niezły ubaw! – Knox uśmiecha się łobuzersko. – Tylko pomyślcie. Nie lubicie patrzeć na starcie tytanów? To jest jak *Gra o tron* tylko bez smoków.

Potrząsam głową. Teal przewraca oczami.

– Ale z was nudziary.

Trochę się rozchmurza, kiedy na korytarzu pojawiają się Ronan z Xanderem.

Śmierć zarzuca Zarazę gradem słów. Pewnie znowu się kłóca.

Dziewczyny wpatrują się w nich z uwielbieniem, jakby byli bóstwami zesłanymi z niebios.

Sprzeczką nie przeszkadza im w tym, by puścić oko do jednej czy też odmachać innej. Są chętni – może nawet aż za bardzo. Gdyby to byli Aiden i Cole, zmietliby wszystkich ze swojego najbliższego otoczenia – zwłaszcza Aiden.

Cole może i jest uprzejmy, ale nie robi nic, by nawiązać z kimś jakiś bliższy kontakt, ani nie zaprasza ludzi na imprezy. Czyli zupełne przeciwieństwo dwójki zmierzającej w naszą stronę.

– Za to ci dwaj nie są nudni. – Knox uśmiecha się, machając do nich. – Ro!

– No błagam. Naprawdę nie potrzebuję bólu głowy w poniedziałek rano – wzdycha Teal i wyciąga telefon, po czym zaczyna przesuwać palcem po ekranie.

To jej ulubiona broń w starciu ze światem zewnętrznym. Sięga po to niewielkie urządzenie, ilekroć chce się od wszystkich odciąć.

– Van Doren. – Ronan i Xander witają się z Knoxem w ten ich dziwaczny braterski sposób.

Zaprzyjaźnił się z nimi po ich pierwszym wspólnym meczu i od tamtej pory Knox stał się stałym bywalcem na imprezach Ronana – ku przerażeniu taty. Nie jestem pewna, czy Aidenowi się to podoba, ale ci dwaj chyba niezbyt przejmują się zdaniem Kinga w tej kwestii.

– Jak tam moje zioło? – Ronan patrzy na niego z triumfalną miną. – Czy nie mówiłem, że będziesz widział nie trzy dziewczyny, a sześć?

Xander kiwa głową w naszym kierunku.

– *Mesdemoiselles*. – Astor rozgląda się wokół nas. – A gdzie jest moja Kimmy?

W odpowiedzi dostaje po głowie od Xandera. Ronan nie pozostaje długo dłużny i uderza Knighta z łokcia w bok.

– To gdzie jest moja Kimmy?

– Musiała odwieźć brata do szkoły – odpowiadam.

– Aha. – Łapie mnie za rękę. – Ellie, brakowało nam cię w weekend. Dlaczego nie przyszedłaś do mnie na imprezę? Żałuj, że nie widziałas mojego arcywystępu w zawodach w piciu. Wygrałem, nawiasem mówiąc. Nie żebym się chełpił czy coś.

– Wiesz, że nie przepadam za imprezami – przypominam mu po raz enty.

Porusza znacząco brwiami.

– Chyba że na imprezie będzie King i zajmiecie się robieniem dzieci.

Policzki płoną mi żywym ogniem. Wiedziałam, że jak tylko do nas podejdzie, nie da mi spokoju.

– Czy wszystkie twoje rozmowy muszą dotyczyć seksu i alkoholu? – pyta Teal z autentyczną ciekawością.

– I trawki. – Szczerzy w uśmiechu perłowobiałe zęby.
– Ona jest najważniejsza, *ma belle*.

Teal przewraca oczami, odwraca się i rusza korytarzem. Często tak robi – odchodzi bez słowa – a już prawie zawsze, kiedy w pobliżu jest Ronan.

– To coś nowego, Astor – śmieje się Xander, uderzając go w ramię. – Nigdy nie myślałem, że nadejdzie dzień, w którym jakaś dziewczyna będzie cię tak olewać.

– Prawda? Ja też. – Ronan drapie się po szczęce. – To chyba jakaś kosmitka. Bez obrazy, Van Doren.

– Może i jest kosmitką, stary. – Knox posyła mu szeroki uśmiech, choć podszyty czymś złowrogim. – Ale tylko się do niej zbliż, a dostaniesz nieziemski łomot.

– Zbliżyć się do niej? – Xander wybucha śmiechem. – Sama powiesi go za jaja, zanim zdążysz zareagować.

– Co prawda, to prawda. – Knox przez chwilę się nad czymś zastanawia. – Nawet moje jaja nie są przy niej całkiem bezpieczne.

– Ellie – zwraca się do mnie Ronan. Nachyla się i szeptem pyta: – Oni serio są kosmitami? Odwalają u was w domu jakieś swoje kosmiczne bliźniacze rytuały? Mam cię ratować? Mój biały rumak czeka na zewnątrz.

Parskam niekontrolowanie. To czubek, ale jest w tym mistrzem.

– No nareszcie. – Ronan obejmuje mnie ramieniem. – Stęskniłem się za tym śmiechem.

Wszyscy kierujemy się do klasy, żartując i rozmawiając o Premier League. Knox jako jedyny z nas wszystkich kibicuje Chelsea. Nie muszę mówić, że Xander i Ronan nie dają mu przez to żyć.

Ich przepychanki słowne nie ustają nawet po wejściu do klasy, gdzie wszyscy wbijają w nich wzrok, jakby byli ósmym cudem świata.

Kim wpada w ostatniej chwili, pomstując na korki i narzekając, że przez to ledwo udało jej się dowieźć Kiriana do szkoły na czas. Następnie – nie wiadomo czemu – wpatruje się w Xandera. Ten obdarza ją zaledwie pobieżnym spojrzeniem.

Dziwne.

Rozpoczyna się lekcja, ostatni spóźnialscy wpadają do klasy. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę ani Aideny, ani Cole'a. To też dziwne. Nie urywają się z zajęć. Nigdy. Zwłaszcza Cole.

Wyciągam telefon i czytam wiadomość, którą Aiden wysłał mi z samego rana.

Aiden: Dzień dobry, skarbie. Śniłaś o mnie?

Aiden: Ja o tobie tak. Teraz muszę sam się sobą zająć, myśląc o tobie.

Śmiałe obrazy wypełniają moją głowę. Oczami wyobraźni widzę Aiden'a ściskającego mocno swojego penisa i myślącego o mnie podczas doprowadzania się do orgazmu. Błogi wyraz jego twarzy, kiedy dochodzi, napinające się mięśnie brzucha i silny wytrysk.

Wiercę się na krześle. Kosmate myśli w trakcie lekcji. Zły pomysł. Bardzo zły.

Próbuję skupić się na panu Huntingtonie, który czyta coś z podręcznika.

– Znowu miałaś starcie z królową suk? – szepcze mi do ucha Kim.

– Nie. A co?

– Nie przyszła.

Rozglądam się po klasie. Rzeczywiście nie tylko Aiden i Cole się nie pojawili, Silver też nie ma.

Chwila...

Rozgorączkowanym wzrokiem skanuję klasę.

Kogoś jeszcze brakuje. Adama Herrana.

O nie. Nie, nie, nie.

Po tym, w jaki sposób ją potraktował na parkingu, to było do przewidzenia.

Zastanawiam się, czy naprawdę ośmieliłby się coś jej zrobić.

Jasna cholera. Może Aiden i Cole urwali się z zajęć, żeby jej pomóc?

Podryguję nerwowo nogą przez całą lekcję. Nie mogę się skoncentrować bez względu na to, jak bardzo się staram, ponieważ do głowy wpadają mi różne scenariusze. I żaden z nich nie jest optymistyczny.

Może Adam zrobił coś Aidenowi? Może stało się coś strasznego?

Niby to Aiden jest zwykle tym, który zadaje ból, nie na odwrót, ale co, jeśli tym razem było inaczej? A jeśli Adam wziął go z zaskoczenia?

Świruję już od ciągłego przeskakiwania od jednego pesymistycznego scenariusza do drugiego. Czas wlecze się niemiłosiernie, a mnie aż ściska w żołądku ze strachu.

Wróć.

Wróć.

Cholera, wróć.

Znowu wyciągam telefon i zaczynam pisać do Aidena SMS-a, w którym pytam, gdzie jest. Nie wysyłam go jednak. Usuwam napisaną wiadomość i zamiast niej wysyłam spóźnioną odpowiedź na dwa SMS-y z rana.

Elsa: Mnie się nigdy nic nie śni. Zapomniałeś?

Serce wali mi jak oszalałe, kiedy przychodzi odpowiedź.

Aiden: Będę śnił za nas oboje.

Nagle dopadają mnie wspomnienia.

– Mnie się nigdy nic nie śni – żalę się chłopcu o szarych oczach.

Szczypie mnie w policzek.

– Będę śnił za nas oboje.

– Obiecujesz?

– *Obiecuje, Elsa.*

Rozdział osiemnasty

Elsa

Aiden pojawia się w szkole w porze lunchu.

Zrywam się z krzesła, jak tylko wchodzi do stołówki.

Po co ja to robię? Żeby go przytulić? Pocałować? Elsa, pocięło cię?

To, że się o niego martwiłam, nie oznacza, że od razu mam mu paść w ramiona. Dlatego siadam z powrotem i dziobię widelcem w pudełku z lunchem. Powtarzanie sobie, że bym skupiła się na jedzeniu i zignorowała Aiden, nic nie daje. Nie jestem w stanie wyrzucić go ze swoich myśli. Zawsze tam będzie. Stała fizyczna. Taka mała niedogodność, dreszczyk emocji. Włazł mi pod skórę i przedostał się do krwiobiegu.

Im bliżej podchodzi, tym rozmowa Xandera, Ronana, Knoxa i Kim coraz bardziej stapia się z tłem. Nie muszę nawet podnosić głowy, po prostu go wyczuwam. Jest w moim krwiobiegu, krąży we mnie. Tak to już jest i nie ma sensu zaprzeczać. Moje zmysły są dostrojone do jego pewnego kroku, a nawet zapachu. Czuję go, jest męski i obezwładniający.

Nie ma cienia wątpliwości, do kogo zmierza King. Wszyscy pozostali w stołówce mogliby w tym momencie wyparować. To okrutne, ale prawdziwe. Aiden ma – i będzie miał – ich wszystkich gdzieś.

Jednak na mnie mu zależy. Widać to po sposobie, w jaki jego twarz rozjaśnia się na mój widok, chociaż nadal trudno z niej wyczytać coś bardziej konkretnego. Widać to również po mowie jego ciała i po tym, jakie komunikaty mi ono wysyła, kiedy zbliża się do mnie.

Zastanawiam się, jak mogłam być tak ślepa i nie widzieć tego wcześniej. Już wtedy tak było i najwyraźniej nadal tak jest. Twarz Aideny rozjaśnia się tylko wtedy, gdy jestem w pobliżu.

Jesteś jedyną rzeczą, która przerywa niekończące się błędne koło.

Tak mi kiedyś powiedział, lecz wtedy byłam na etapie podważania każdego jego słowa. Nie jestem pewna, czy choć raz uwierzyłam w to, co mówił. Nawet nie chcę myśleć o tym, jak on musiał się z tym czuć.

To prawda, Aiden nie zachowuje się jak osoba godna zaufania i wkurza mnie swoimi manipulacjami, ale prawdą jest też to, że na nikogo nie patrzy tak, jak na mnie. Byłam więźniem własnych uprzedzeń i nawet nie przyszło mi do głowy, aby pomyśleć, jak to wygląda z jego perspektywy. A jeśli już, to tylko po to, żeby go przechytryć, a nie po to, żeby go zrozumieć.

Zatrzymuje się przed nami. Wysoki, dobrze zbudowany i... seksowny.

Tak. Jest seksowny i najwyższa pora przestać temu zaprzeczać. Przyznaję się bez bicia... czy też bez jego pieszczot.

Aiden jest najseksowniejszym facetem, jakiego znam. Nie ma znaczenia, że jest moim pierwszym partnerem seksualnym. Jestem przekonana, że nikt inny na całym świecie nie byłby w stanie dostarczyć mi tak intensywnych doznań. Tu nie chodzi tylko o sam dotyk, lecz o Aidenę.

– King! – Ronan klepie miejsce obok siebie. – *Viens par ici!*⁵

Aiden nawet na niego nie zerka, przez cały czas wpatrując się w moją twarz.

– Chodź.

Przestaję udawać, że jestem zajęta jedzeniem, i podnoszę wzrok. Przyglądam się jego mundurkowi, który opina muskularne ramiona i uda. Patrzę na rozpiętą tuż przy szyi koszulę odsłaniającą skrawek opalonej skóry.

Kręcąc głową, pytam:

– Dokąd?

– Dowiesz się po drodze.

– Halo. – Ronan zrywa się z krzesła i macha w kierunku Aideny. – Mówi się.

– No dalej, rusz ten swój piękny tyłeczek, skarbie.

Sięgam po plecak i wstaję.

Może przez to, że znowu mogłam usłyszeć, jak zwraca się do mnie „skarbie”. Może przez ten jego cholernie władczy ton głosu, na którego dźwięk moje serce wywija koziółki. A może przez jedno i drugie.

Aiden stoi i wpatruje się we mnie. Pewnie nie spodziewał się, że tak ochoczo wykonam jego polecenie.

Sama jestem zaskoczona, ale nie potrafię dłużej z tym walczyć. Przynajmniej nie w tej chwili.

To dziwne zawieszenie trwa zaledwie sekundę, następnie Aiden łapie mnie za rękę i wyprowadza ze stołówki.

– Miło się z tobą gawędziło! – krzyczy za nami Ronan.

Wpatruję się w dłoń Aideny. Nasze splecione palce przywołują wspomnienia z dawnych czasów. Wtedy to ja brałam go za rękę i kurczowo się go trzymałam. Bez żadnych oporów przytulałam się do niego i opierałam mu głowę na ramieniu. Kto by pomyślał, że kiedyś nasze role się odwrócą.

Wsiadamy do jego ferrari i z piskiem opon wyjeżdżamy ze szkolnego parkingu.

– Dokąd jedziemy? – pytam ponownie, mocno przyciskając plecak do piersi.

Aiden wpatruje się w drogę przed sobą.

– Do Miejsca Spotkań.

– Po co?

– Nash poprosił, żebyśmy się z nim tam spotkali.

Aha.

Walczę z zalewającą mnie falą rozczarowania, ale niestety przegrywam. Jedziemy do Miejsca Spotkań tylko ze względu na Cole'a. Nie powinnam czuć się rozczarowana. Zdecydowanie nie powinnam.

– Dlaczego tak od razu zgodziłaś się ze mną pojechać?
– odzywa się niespodziewanie.

– Nie wiem.

Naprawdę nie mam pojęcia. Chyba nie byłam w pełni władz umysłowych.

Może dlatego, że martwiłam się o niego i dopadły mnie wspomnienia z przeszłości. A może dlatego, że za nim tęsknię. Jestem jak żebrak, który błaga o chociaż chwilę jego uwagi, by móc zaspokoić emocjonalny głód.

Nienawidzę siebie za to, że za nim tęsknię. Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie da się za nim nie tęsknić.

Odwracam się i obserwuję go uważnie – jego czarne włosy i zniewalające oczy, z których można by wyczytać tysiące historii. Podziwiam jego sylwetkę i niewymuszoną pewność siebie. W jego DNA musi być coś niezwykłego. Tak, na pewno tak jest. To jedyny sensowny powód, którym można wytłumaczyć to, że Aiden zawładnął mną z taką łatwością.

Zanim zdołam się powstrzymać, z ust wymyka mi się pytanie.

– Pamiętasz, jak siedzieliśmy wtedy w piwnicy?

Kiwa głową, wpatrując się we mnie coraz bardziej ciemnymi oczami.

– Za to ty nic nie pamiętasz – stwierdza.

Serce wali mi jak młotem. Więc to dlatego od pierwszego dnia w RES był na mnie taki cięty. O mój Boże, to przez to, że nie pamiętałam go z tamtych czasów. Pewnie dlatego był takim kutasem w stosunku do mnie i dlatego wyzywał mnie od Królowych Lodu i innych takich.

Ale chyba nie mogę go za to winić. Gdyby ktoś, kto kiedyś był mi bardzo bliski, nie pamiętałby mnie, pewnie byłabym załamana.

– To nie moja wina. – Zakładam kosmyk za ucho. – Poza tym coś tam pamiętam.

– Hmm. Na przykład co?

– Na przykład to, że spędzałam z tobą mnóstwo czasu i że dużo rozmawialiśmy. To, że nie chciałeś mi powiedzieć, jak masz na imię, bo w pamięci zachowałam cię po prostu jako chłopca z szarymi oczami.

– Raz przesiadziłaś ze mną całą noc. – Uśmiecha się lekko. – Nawet gdybym próbował wypchnąć cię siłą, nie wyszłabyś stamtąd.

– Wcale nie! – Rumienię się zawstydzona.

– Zapomniałaś, że to ja jestem strażnikiem naszych wspomnień? – Jego usta wykrzywają się w uśmiechu. – Wytarłaś mi twarz wilgotnym ręcznikiem i okryłaś mnie kocem, a potem sama się pod niego wpackowałaś. W dodatku trzymałaś mnie za rękę i pocałowałaś w policzek. Mała Elsa przyssała się do mnie niczym wygłodniała dziewczica.

Chyba zaraz zapadnę się ze wstydu pod ziemię. Mimo to unoszę zadziornie podbródek.

– Mówisz tak tylko dlatego, że nie wszystko pamiętam.

Łapie mnie za dłoń i zbliża ją do swojej twarzy. Przykłada do ust i całuje z taką czułością, że całe moje ciało drży jak rażone prądem. Ciepło rozlewa się po skórze z prędkością błyskawicy i sięga aż do szpiku kości.

O Boże.

Wiem, jak poradzić sobie z ciemną stroną Aideny – zazwyczaj – ale jestem zupełnie bezradna wobec jego czułych gestów.

– Wyglądasz tak cholernie uroczo, kiedy się rumienisz.

Opuszcza moją rękę, kładzie ją sobie na udzie i przykrywa swoją niczym drogocenny skarb. Nasze palce się splatają. Moja niewielka dłoń i jego duża. Moje drobne, kobiece palce między jego dużymi, męskimi palcami.

Kusi mnie, żeby wyswobodzić się z jego uścisku, lecz za bardzo podoba mi się bijące od niego ciepło. Poza tym wciąż jestem w szoku po tym, jak pocałował moją rękę.

Zastanawiam się, czy nie trzepnąć go tylko po to, by przywołać jego ciemną stronę i udowodnić, że to właśnie ona zawsze ostatecznie bierze górę. Że te czułe gesty to tylko iluzja i pranie mózgu.

– Wtedy nie byłaś taka nieśmiała. – Przechyliła głowę.
– Byłaś chętna i nienasycona.

– Nieprawda.

– Prawda. Mówię ci, mała Elsa była niezłym ziółkiem.

– Boże. Nie mogę uwierzyć, że masz zbereźne myśli o małej dziewczynce.

– Nie jesteś już małą dziewczynką.

– A ty małym chłopcem.

– Nie, nie jestem. Dlatego tak lubię cię pieprzyć.

– Możesz już skończyć o tym gadać?

– Mogę skończyć o tym gadać i zacząć to robić.

Jego tubalny głos przeszywa mnie na wskroś niczym impuls elektryczny. Aż iskrzy. Chodzi o to coś w jego głosie, który jest tak cholernie męski, szorstki, niski i... sprośny.

Tak, sprośny. Zajebicie sprośny.

Płonę, prawie się spalam na myśl o tym głosie, którym wyszeptuje mi różne niegrzeczne rzeczy, omiatając oddechem najwrażliwsze części mojego ciała.

Elsa, w ten sposób tylko osłabiasz swoją determinację.

– Możesz w końcu przestać? – wyszeptuję.

– Nie, kiedy jesteś obok.

– No tak. Czyli to wszystko moja wina.

– Wina małej Elsy. To przez nią zacząłem myśleć o rzeczach, o których wcześniej nie myślałem.

– Niby o czym?

– O sprawach dorosłych. Tak jak mówię, było z ciebie niezłe ziółko.

– Myślisz, że możesz mi wmówić cokolwiek, bo nie pamiętam wszystkiego tak dobrze jak ty?

– Spokojnie, wszystko sobie przypomnisz. Już nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć twoją minę, kiedy tak się stanie.

– Możesz sobie pomarzyć, obleśna pało.

Gdy się śmieje, dźwięk jego głosu odbija się echem wokół nas i układa w melodię. Szkoda, że nie da się jej złapać, schować gdzieś i zachować na później. Przez chwilę nic nie mówię, po prostu siedzę uwięziona i zahipnotyzowana. Jego twarz pogodnieje, ramiona się rozluźniają.

Jak tak teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że Aiden mimo wszystko się przy mnie odpręża. Słabnie jego irytująca zaborczość, a od czasu do czasu nawet zastępuje ją pogodny śmiech. Robi się przy mnie spokojny. I muszę przyznać, że ja przy nim też się uspokajam.

Zanim zdążę nasycić się jego śmiechem, dojeżdżamy do celu. Żałuję, że to miejsce nie znajduje się gdzieś dalej, na przykład na drugim końcu świata.

Na podjeździe stoi zaparkowany jeep Cole'a. Zostawiam plecak w samochodzie i ruszam za Aidenem po schodach.

– Dlaczego Cole chciał się z nami tutaj spotkać?

– Nie wiem.

Mrużę oczy.

– Chcesz mi powiedzieć, że działasz bez żadnego planu?

– Mam plan. – Odwraca głowę w moją stronę. – Ty przy moim boku to wystarczająco dobry plan.

Temperatura mojego ciała wzrasta o jakieś dziesięć stopni, ale niczego po sobie nie okazuję.

Chrząkam, a następnie pytam:

– Rano byłeś z Cole'em? To dlatego nie przyszedłeś do szkoły?

– Miałem spotkanie z konsultantem odnośnie do Oksfordu.

Och. Racja.

Aiden wyjedzie do Oksfordu. Zawsze miałam to gdzieś z tyłu głowy, jednak usłyszenie tego sprawia, że informacja ta nabiera prawdziwości i jakiejś... ostateczności. Skończymy szkołę i nasze drogi się rozejdą. Koniec kropka. Nagle przytłacza mnie coraz

większy ciężar, jakby na dnie żołądka układano mi cegłę po cegle.

Wchodzę do środka, powłóczę nogami.

– Ani słowa, Silver. – Chłodny ton Cole’a przecina panującą wewnątrz ciszę. – Nawet nie chcę słyszeć twojego głosu.

– Pieprz się, Cole.

Silver też tu jest? Dlaczego Aiden mi o tym nie wspomniał?

Skoro jest tutaj, to przynajmniej nie grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Adama. Nie żebym się o nią martwiła.

Aiden wpada do środka niczym burza i rzuca:

– A ty co tu robisz, Queens?

– Jego pytaj – odpowiada przez zaciśnięte zęby dziewczyna.

Czyli Aiden jednak nie wiedział, że Silver tu będzie.

Wchodzę do środka niepewnym krokiem.

– Hej – witam się.

– Elsa. – Cole uśmiecha się do mnie, ale nie ma w tym żadnego ciepła. Jakby uśmiechał się, chociaż nie ma na to najmniejszej ochoty. – Usiądź. Jest coś, o czym musisz wiedzieć.

Siadam, posyłając Aidenowi pytające spojrzenie. Ten opada na sofę obok mnie, a jego ramię ląduje na oparciu sofy, prawie dotykając mojej skóry. Pieprzone seksualne napięcie.

Silver siedzi na fotelu naprzeciwko nas. **Stopy ma oparte o podłogę, kostki złączone, a kolana przechylone delikatnie w bok.** Jest blada jak ściana, lecz nie dlatego, że taką już ma karnację, tylko dlatego, że coś ją gnębi.

Cole stoi obok niej niczym posąg – zimny i nieruchomy. Skoro jest w to zamieszany, musi chodzić o coś poważnego.

Dłonie zaczynają mi się bezwiednie trząść. Jeśli okaże się, że Kinga nadal coś łączy z Silver, nie wiem, jak zareaguję. I tak już ledwo się trzymam. Jeśli Aiden kolejny raz zawiedzie moje zaufanie, tym razem nie odpuszczę. Zniszczę go, tak jak on zniszczył mnie. Oko za oko. Myślę, że to całkiem zasadne podejście.

– Powiedz im – rozkazuje Cole. Wydaje Silver polecenie, jakby była małym dzieckiem.

Spodziewam się, że zacznie się z nim wyklócać swoim surowym zwyczajem, ale zamiast tego milczy.

– Jeśli ty im nie powiesz, ja to zrobię – kontynuuje Cole z jakimś upiornym rodzajem nonszalancji. – Chcesz, żeby usłyszeli moją wersję?

Silver wzdryga się, jakby ją spoliczkowano.

– No wyduś to z siebie, Queens. – Zniecierpliwienie w głosie Aiden jest aż namacalne. – Nie będę tu tkwił cały dzień.

Nie mam pojęcia, czy naprawdę nie wyczuwa napięcia między przyrodnim rodzeństwem, czy po prostu ma to gdzieś. Stawiam na to drugie.

Kiedy Silver w końcu podnosi głowę, jej wzrok napotyka mój.

– Naprawdę nie rozumiem, po co ciągle się do tego mieszamy. Ty i ja.

Ja też.

– Ostatnie ostrzeżenie – ponagla ją Cole. – Mów albo ja to zrobię.

– Pamiętasz Adama? – pyta mnie Silver.

– Znowu cię zaczepiał? – wypalam bez zastanowienia, na co Silver się krzywi.

– Znowu – powtarza Cole tak niskim głosem, że ze strachu przeszywają mnie ciarki. – Czyli to nie pierwszy raz, tak?

Ręka Aideny łąduje na moim ramieniu i mocno je ściska, odwracając moją uwagę od Cole'a i Silver. Wbijam wzrok w twarz Kinga i z trudem przełykam ślinę na widok jego grobowej miny i mocno zaciśniętej szczęki.

Och cholera. Chyba go to nie bawi. Ani trochę.

– Skąd o tym wiesz, skarbie? Hmm?

– Zaczepiał ją na parkingu, ale go pogoniłam – odpowiadam.

– Pogoniłaś go – powtarza Aiden ze spokojem i jednocześnie z przerażeniem. – A niby jak go pogoniłaś?

– Powiedziałam, że zadzwonię po dyrektora, i postraszyłam go gazem pieprzowym.

– Nie masz gazu pieprzowego.

– Uwierzył mi na słowo. – Urywam. – Nie rozumiem, czemu jesteś tak poruszony.

– Czemu jestem tak poruszony? – Jego ton jest szorstki, stanowczy i apodyktyczny. – A jak, kurwa, myślisz? Mógł was obie Bóg wie gdzie wywieźć, biorąc pod uwagę jego stan. Gdzie się podział twój instynkt samozachowawczy?

– Zrobiłam tylko to, co uważałam za stosowne. Okej?

– Nie okej. Narażanie się na takie niebezpieczeństwo nie jest, kurwa, okej.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

Dobra, w porządku, może postawienie się takiemu oprychowi jak Adam nie było najmądrzejszą rzeczą, ale miałam tam stać i patrzeć, jak robi Silver krzywdę?

Na samą myśl o tym, co mógł jej zrobić, robi mi się słabo. Silver i ja może się nie kochamy, lecz nawet najgorszemu wrogowi nie życzę źle. Wiem, co to znaczy trauma, doświadczyłam jej na własnej skórze. Wdziera się w ciebie, wydrapując sobie wejście pazurami, a jak już dostanie się do środka, to cię niszczy, a na koniec tańczy na zgliszczach tego, co zostaje. Rozpierała ci całe życie.

– No pięknie, Silver. Bardzo pięknie. – Cole taksuje ją wzrokiem, jakby nie był pewny, czy ma ją udusić, czy raczej odrąbać jej głowę. – Powiedz im, dlaczego tu jesteśmy.

Chwila... To nie chodzi o tamten incydent na parkingu?

– Dowiedziałam się dopiero wczoraj. – Silver poprawia swoją marynarkę, chociaż ubranie leży wprost idealnie. Następnie wbija spojrzenie w swoje pomalowane na śliwkowo paznokcie. – Adam do mnie podszedł i... Cóż, powiedział mi to i owo.

– No wyduś to z siebie – rozkazuje Cole.

Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam.

– Adam powiedział, że... – Silver urywa, żeby oblizać suche wargi. – Że to on wepchnął Elbę do basenu.

Otwieram szeroko oczy.

– Że co? – wydusza Aiden.

Jego źrenice rozszerzają się tak bardzo, że jego oczy praktycznie robią się całe czarne. Trudno stwierdzić, czy naprawdę jest zaskoczony, czy tylko blefuje.

– Mów dalej – nalega Cole. – Powiedz im, dlaczego to zrobił.

– Powiedział, że zrobił to, żeby wkraść się w moje łaski, okej? – Silver patrzy mi w oczy. – Przysięgam, nie miałam z tym nic wspólnego. Sama dopiero się o tym dowiedziałam. Gdybym wiedziała wcześniej, powiedziałabym ci.

Nie wiem dlaczego, ale jej wierzę. Choć Silver jest złośliwa, to żadna z niej kryminalistka.

– Ale wiedziałaś, że Adam chciał coś zrobić – stwierdza neutralnym głosem Cole. – I wychodzi na to, że wiedziałaś o tym od dawna.

– Cole...

– Dostyc. Ani słowa więcej.

– Cole...

– Idź zaczekać w samochodzie.

Dziewczyna wyrzuca ręce do góry i zrezygnowana wypuszcza głośno powietrze.

– Chodź tu, idź tam... Co ty sobie myślisz, że kim ja jestem? Twoją pieprzoną zabawką?

Cole nie reaguje na jej wybuch i po prostu powtarza:

– Idź zaczekać w samochodzie.

Silver odwraca się na pięcie, po czym rusza jak burza w stronę drzwi, ale zanim wychodzi, zatrzymuje się i patrzy mi prosto w oczy.

– Przepraszam – dodaje szeptem.

Jak tylko zamykają się za nią drzwi, Cole wbija wzrok w Aidenę.

– Spotkajmy się później – mówi.

– Odezwę się – oznajmia King.

Nash kiwa głową, a następnie zwraca się do mnie:

– Elsa?

– Tak? – odpowiadam.

Wciąż czuję się oszołomiona po usłyszeniu tych rewelacji.

– Ona naprawdę dowiedziała się o tym dopiero wczoraj. Nie bij jej znowu.

Krzywię się na to wspomnienie.

– I mówi to facet, który patrzył spokojnie, jak Silver dostaje wpierdol – kpi Aiden.

– Wtedy to było co innego. Sama się o to prosiła.

Cole uśmiecha się do mnie, po czym wypada na zewnątrz.

Z mojej piersi dobywa się głębokie westchnienie.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobił to Adam.

– Czułem, że ten pojeb coś kombinuje – odpowiada Aiden.

Przechyla głowę i pogrąża się w myślach. Pewnie jego głowę wypełniają teraz niezliczone metody zadawania bólu.

– Skąd wiesz, że to planował?

– Bo nikt oprócz Van Dorena tam nie był. Przez jakiś czas myślałem nawet, że to on cię popchnął. Teraz jestem pewien, że Adam już tam był, a kiedy ty się zjawiałaś, skorzystał z okazji.

– Ale Knox powiedział, że nikogo tam nie widział.

– Pewnie gdzieś się schował. Pod schodami albo w szatni. Tam nie ma kamer.

To ma sens.

Przez chwilę milczymy. Próbuję przetrwać to, co usłyszałam, a Aiden pewnie knuje coś sadystycznego.

Nagle zdaję sobie sprawę, że jesteśmy tu tylko we dwoje.

Zerkam na niego spod rzęs. Spodziewam się, że będzie głęboko się nad czymś zastanawiał, i rzeczywiście tak jest, tyle że nie nad czymś, tylko nad kimś. Cała jego uwaga jest skupiona na mnie.

– I co teraz? – pytam.

Jego usta wykrzywają się w obleśnym uśmiešku.

– Teraz mamy cały dom dla siebie. Możemy zrobić wszystko, na co tylko masz ochotę.

– A jeśli chcę, żebyś mnie odwiózł?

– To cię odwiozę.

Spoglądam na niego podejrzliwie.

– Serio?

Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Łąduje na nim i obejmuję go w pasie.

– Później. Odwiozę cię do domu później.

– Aiden!

Już mam się podnieść, lecz wtedy on się odzywa.

– Zostań – szepcze, zamykając oczy. – Chociaż na chwilę.

Słowa sprzeciwu pchają mi się na usta, ale ostatecznie nic nie mówię. Przykładam ucho do jego piersi i wsłuchuję się w miarowe bicie serca.

Robię to, o co mnie prosi. Zostaję.

Rozdział dziewiętnasty

Elsa

Nie chciałam zasnąć, ale chyba właśnie to zrobiłam.

Otwieram oczy, a wtedy do moich nozdrzy dociera znajomy zapach. Męski, mocny i... hipnotyzujący. Wzdłuż kręgosłupa gna iskra, która po chwili wwierca się w serce. Moje wadliwe serce. Durne, porąbane, wadliwe serce.

Leżę rozciągnięta na torsie Aiden. Moje miękkie piersi wpasowują się w jego napięte, twarde mięśnie. Nasze nogi są ze sobą splątane, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Jakby to było właściwe dla mnie miejsce i grzechem byłoby znajdować się gdzie indziej.

Przesuwam się odrobinę, lecz nie zmieniam pozycji. Jest mi zbyt dobrze, żeby się stąd ruszać. Jestem zamknięta w kokonie silnych ramion i otulona bijącym od Aiden ciepłem. Czuję spokojny oddech na czubku głowy.

Po tym, czego dowiedziałam się o Adamie, nie jestem w nastroju do mierzenia się ze światem zewnętrznym. Tutaj jest mi dobrze.

Przywołuje to wspomnienia z dawnych czasów, kiedy byliśmy tylko on i ja w tamtej piwnicy. Kiedy położywszy głowę na jego ramieniu, udawałam, że znajdujemy się gdzieś indziej.

Aiden wsuwa palce w moje włosy i masuje skórę głowy. Ogarnia mnie przyjemne mrowienie. Jego dotyk jest tak czuły, że mam ochotę zamknąć oczy i ponownie zasnąć.

Jedyną rzeczą, która mnie przed tym powstrzymuje, jest instynkt samozachowawczy. Nie można znaleźć się tak blisko Aideny i nie narażać się na pewne ryzyko. Uśpienie czujności to największa krzywda, jaką mogłabym sobie wyrządzić.

Manipuluje ludźmi i jest nieprzewidywalny. Powinnam to sobie przypominać za każdym razem, gdy mam ochotę się przy nim odprężyć.

Tyle że moje serce i ciało usychają z pragnienia za nim. Wysyłają mi wszystkie typowe sygnały: miłe łaskotanie w brzuchu, mrowienie, *feromony*. Grają jednak dla słabszej drużyny, z góry skazanej na przegraną, bo strateg, czyli mój mózg, skutecznie stawia im opór.

Palce Aideny nieruchomieją, jakby wyczuł mój nastrój.

Przekręcam się na bok, przesuwam na brzeg sofy i siadam. Odgarniam włosy do tyłu i staram się wyciszyć emocje.

Mam przemożną ochotę paść mu w ramiona. Pragnienie jest niczym schwytane zwierzę, które drapie pazurami jak oszalałe i przeraźliwie skowyczy, by je uwolniono.

Gromadzę w sobie każdy niuton siły woli, aby się temu przeciwstawić.

– Nie rób tego. – Surowość w głosie Aideny wyrывa mnie z rozmyślań.

Zerkam na niego. Ponury wyraz jego przystojnej twarzy wprawia mnie w osłupienie.

– Czego? – pytam szczerze zdziwiona.

– Nie dystansuj się.

– Nie dystansuję.

– Gówno prawda. Znowu zaczynasz odstawiać Królową Lodu.

– A nie sądzisz, że sobie na to zasłużyłeś? – odpieram, wbijając w niego wzrok.

– Jedyne, na co zasługuję, to ty.

– Wiadomość z ostatniej chwili, Aiden. Nie dałeś mi zbyt wielu powodów, żebym mogła poczuć się przy tobie dobrze. Naprawdę nie robisz nic, aby stawić się w lepszym świetle.

– Tak to widzisz?

Nie. To kłamstwo. Bez względu na to, jak bardzo logiczne byłoby trzymanie się od niego z daleka, w głębi duszy, gdzieś w jej ciemnych zakamarkach, uważam, że bez Aideny nie byłabym w pełni sobą. Dopelnia mnie.

I nie w słodkim, disnejowskim stylu. Pociąga mnie jego mroczna strona, i to w takim stopniu, że się tego boję.

Być może zagram schowanym w rękawie asem, zanim stąd wyjdę. W końcu każda dziewczyna powinna umieć o siebie zadbać.

– Powiedziałeś, że później odwieziesz mnie do domu.
– Wyglądam spódnice. – Już jest później.

– Pieprzyć to, co powiedziałem.

Łapie mnie za dłoń, a wtedy mój kręgosłup przesywa prąd.

O nie, nie, nie.

Nie może mnie dotykać, jeśli mam coś zdziałać.

Zanim zdążę cofnąć rękę, Aiden przykładą ją do swojego serca. Otwieram szeroko oczy w reakcji na rozszalałe tętno pod palcami. Ciągle zapominam, jak nieregularne potrafi ono być. Niczym burza. Z jednej strony coś niebywale niszczycielskiego, a z drugiej życiodajnego. Tak bardzo, *bardzo* życiodajnego.

– Elsa, jesteś mi coś winna.

Moje podbrzusze ogarnia inny rodzaj łaskotania. Tym razem jest bolesne i destrukcyjne.

– To moja matka, to ona to zrobiła, nie ja – mówię, wbijając wzrok w swoje kolana.

– Ona nie żyje. Ty tak. – Przekrzywia głowę na bok. – Długi spłacają żywi.

– To cios poniżej pasa, dupku – mamroczę pod nosem.

Wie, jak bardzo czuję się winna z powodu tego, co zrobiła moja mama, ale jako socjopata pierwszej klasy nie waha się tego wykorzystać przeciwko mnie.

Wzrusza ramionami.

– Użyję wszystkiego, żeby cię zdobyć. Jeśli chodzi o ciebie, Elsa, nie cofnę się przed niczym.

– Aiden...

– Bliznę na kostce mam od kajdanek, od tego, że przykuła mnie nimi do ciężkich łańcuchów. Blizny na plecach od tego, że biła mnie batem tak długo, aż straciłem przytomność. I nie sądzę, że przestawała, nawet kiedy leżałem bez życia.

– Aiden. Przestań.

Nie przestaje. Słowa, które padają z jego ust, są jak ostre odłamki, które wbijają się w moją skórę coraz głębiej i mocniej.

– Nie dawała mi nic do jedzenia i prawie nic do picia. Musiałem wypróżniać się pod siebie. Traktowała mnie gorzej niż psa, a co najgorsze, w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że ja to ja. Patrzyła na mnie, ale widziała kogoś innego. Gdy w końcu wróciłem do domu, okazało się, że jedyna osoba, która mogła ukoić mój ból, nie żyje.

Kiedy kończy, łzy spływają mi po policzkach. Dolna warga drży, a szczeka boli od powstrzymywania się przed tym, by nie wybuchnąć płaczem.

Ton Aiden jest nonszalancki i przez to jeszcze bardziej przerażający, niż gdyby był pełen emocji. Teraz rozumiem, dlaczego jest wyzuty z uczuć. Usunięto je z niego dawno temu.

Zostały zbite, zagłodzone i rzucone w ogień.

– Wiesz, jak to jest, kiedy dostaje się batem tak długo, aż pęka ci skóra? Aż krew leje się z ciebie jak ze szlauchu? – Jego szczeka zaciska się lekko, po czym na powrót rozluźnia. – Ból był potworny, zwłaszcza dla ośmiolatka, który nigdy wcześniej nie doświadczył prawdziwego bólu.

Na koniuszku języka zawisa mi słowo „przestań”, lecz ostatecznie je przełykam.

Aiden przeżył te okropności, więc przynajmniej powinnam go wysłuchać. Nawet jeśli w ten sposób zeruje na moim poczuciu winy. Ale jeszcze bardziej dojmujące jest to, że wykorzystuje swój ból, by zatrzymać mnie przy sobie. Ten akt desperacji może i by mi schlebiał, gdyby od słuchania tego moja klatka piersiowa nie zamieniała się powoli w krwawą miazgę.

– Słuchanie tego sprawia ci ból? – Aiden opuszką kciuka ociera łzę pod moim okiem. – Mogę przestać, jeśli chcesz.

– Nie musisz. – Słowa, które ze mnie wychodzą, są zduszone, zbolące, *dziwaczne*.

– Przestanę, jeśli mnie pocałujesz i przegonisz całe zło świata.

Przeszywa mnie dreszcz.

Zaserwował mi tę gadkę tylko po to, żebym go pocałowała?

Nie. Aiden może i jest potworem, ale wiem, że bardzo przeżył śmierć swojej matki. Tamte wydarzenia zmieniły go na zawsze.

– Nie? – Ponownie wzrusza ramionami. – Warto było spróbować.

Przykładam dłonie do policzków Aiden'a i muskam ustami jego wargi. Wydaje się zaskoczony i nie odwzajemnia pocałunku, lecz nie przestaje. Przygryzam i kąsam jego dolną wargę niczym oszalała.

Chcę go całować, żeby poczuł się lepiej.

Albo nie. Chcę go całować, żeby ten ból się od niego raz na zawsze odpiardolił. Cień, który spowijał nasze życie przez dziesięć lat, musi w końcu odejść w cholerę.

Aiden otwiera usta. Jego pocałunek jest gwałtowny jak nigdy dotąd. Rzuca się na mnie z groźnym pomrukiem i pożera w całości.

Jego namiętność potęguje się, stapiamy się ze sobą, nieidealni w idealnej harmonii. W tej chwili istniejemy tylko on i ja. Tylko nas dwoje w tym okrutnym świecie, który Aiden'a zmienił w potwora, a mnie pozbawił dziesięciu lat życia. W tym momencie liczy się dla mnie tylko on. Chcę się w niego wryć, odcisnąć się na jego skórze, tak by już nic nie mogło nas rozdzielić. Chcę, byśmy stali się jednością. Myśl o życiu osobno jest niedająca się z niczym porównać torturą. Jakby ktoś trzymał mi głowę pod wodą.

Wrażenie, że się topię, mija. Znow mogę oddychać.

Odsuwamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, ale Aiden nie pozwala mi opuścić swojej orbity. Jestem jak księżyc, który na skutek przyciągania grawitacyjnego Ziemi krąży po jej orbicie.

Aiden opiera czoło o moje. Opuszkami palców gładzi mi policzki, krzywiznę wargi, zagłębienie szyi, linię obojczyka. Jego dłonie są wszędzie. Jakby ucząc się mnie od nowa, nie mógł się mną nasycić.

Nasze nierówne oddechy wypełniają powietrze jak dwie zdesperowane dusze zderzające się ze sobą tylko po to, by znaleźć w sobie schronienie.

Wszystko się wyostrza. Skrzywienie skórzanej sofy pod nami, zapach sosen wpadający z zewnątrz, niski gwizd wiatru.

Aiden.

Wpadłam jak śliwka w kompot. Jest taki seksowny z tymi rozczochranymi włosami. Zatracam się w jego pieszczotach, metalicznych oczach. W nim całym.

Zbliża usta do mojego ucha i szorstkim, chrapliwym głosem szepcze:

– Nie było dnia, żebym o tobie nie myślał. Za każdym razem, gdy udaje mi się zasnąć, śnię o tobie. Już wtedy miałem obsesję na twoim punkcie, a teraz jest jeszcze gorzej. Nie wiem, jak przez tych osiem lat mogłem żyć bez ciebie, skoro teraz zaczynam się dusić, kiedy nie widzę cię przez kilka godzin.

Moje oczy wypełniają się łzami.

– Aiden...

– Daj mi szansę, Elsa. Daj nam szansę.

Niczego bardziej nie pragnę. Tak bardzo chcę z nim być, że mnie skręca. Doprowadza do szaleństwa. Rozdziera mi serce.

Jego dłoń wędruje od mojej twarzy do szyi i mocno się na niej zaciska. Aiden odrywa czoło od mojego czoła, mrok w jego oczach gęstnieje. Zaczyna gładzić kciukiem miejsce, w którym wyczuwalny jest puls.

– Jestem cholernie milutki, Elsa. I wykazałem się dużą cierpliwością, ale jeszcze chwila i się wkurwię. Po prostu wezmę to, co moje. Nie. Przeciągaj. Struny. Nawet ja sam nie wiem, do czego potrafię być zdolny.

Zaczyna we mnie wrzeć.

– Wiesz co, Aiden? Nie zawsze musi być po twojemu. Jeśli chcesz być ze mną, musisz nauczyć się czegoś, co się nazywa kompromisem. Wygoogluj to sobie. Nie będę

wiecznie uginać się pod twoim naporem. Nie tak to funkcjonuje, jak jesteś z kimś w związku. – Odpycham jego rękę i zrywam się z sofy. – Odwieź mnie do domu. Tata pewnie się o mnie martwi.

Lewa powieka zaczyna mu drgać i spodziewam się, że Aiden złapie mnie za rękę i pociągnie z powrotem na sofę. Ale nie. Po prostu wstaje, kieruje się do wyjścia i wypada na zewnątrz.

Patrzę na jego sztywne plecy, w żyłach buzuje mi frustracja. Byłam o krok od tego, aby paść mu w ramiona, lecz on oczywiście musiał wszystko spieprzyć, wracając do tych swoich porąbanych, apodyktycznych zwyczajów.

Idę za nim do ferrari. Mówię mu tylko, jak dojechać do domu taty, a potem już się nie odzywam. Cała droga upływa nam w milczeniu, które jest wyczuwalne w powietrzu i ma gorzko-kwaśny posmak.

Aiden trzyma jedną dłoń na kierownicy, a drugą, zaciśniętą w pięść, na podłokietniku między nami. Tym razem mnie nie dotyka.

Pieprzyć go. Nie tylko on jest wściekły.

Przez chwilę zastanawiam się, czy jednak nie przerwać ciszy, ale nie znajdując odpowiednich słów, milczę.

Dopiero kiedy samochód zatrzymuje się przed moim domem, uraczam Aideną krótkim:

– Dzięki.

Kładę dłoń na klamce.

King nadal patrzy przed siebie, nie zwracając na mnie uwagi.

Dobra, dosyć tego.

Opuszczam rękę na kolana i obracam się twarzą do niego.

– O co się tak właściwie wściekasz?

Cisza.

– Czyli co, teraz będziemy mieli ciche dni?

– Idź do domu, zanim siłą zatargam cię do siebie i wypieprzę do nieprzytomności.

Przyspiesza mi puls, zalewa mnie fala gorąca i zimna. Chciałabym wierzyć, że to ze strachu, ale niestety raczej z ekscytacji. Coś jest ze mną nie tak. Musiały mi się przepalić w środku jakieś kabelki. Słowa Aideny osłabiają moją determinację.

Ponieważ wciąż się nie ruszam, wpatruje się we mnie z przechyloną głową. Sadystyczny uśmieszek unosi kąciki jego ust.

– A może właśnie tego byś chciała, skarbie?

Z odrętwienia wyrywa mnie pukanie w szybę.

Aiden prostuje się i puszcza kierownicę.

Biorę się w garść, kiedy widzę, kto stoi przy samochodzie.

Tata.

Co mi strzeliło do głowy, żeby sprowadzać tutaj Aideny? A no tak. Głowę miałam wtedy zajęętą raczej czymś innym.

Opuszczam szybę.

– Hej, tato.

– Cześć, księżniczko. – Uśmiecha się do mnie. – Chodź do domu.

Ponownie sięgam do klamki, aby otworzyć drzwi.

Tata zagląda przez okno i jego uśmiech znika.

– I ty też, Aiden.

Cholera.

Rozdział dwudziesty

Aiden

Ethan Steel to rosły mężczyzna.

W przeciwieństwie do Jonathana, który jest szczupły, Ethan jest barczysty. Muszę jednak przyznać, że nie jest tak duży, jakim go zapamiętałem z dzieciństwa, ale zapewne wynika to z faktu, że urosłem, więc teraz Ethan wydaje mi się mniejszy.

Jedno się nie zmieniło – jest tak samo wyniosły i arogancki jak kiedyś. Jakby traumatyczne doświadczenia w ogóle go nie zmieniły. Siedzi za mahoniowym biurkiem i wpatruje się we mnie niczym jastrząb.

Jego gabinet jest nijaki – czarne i brązowe sofy, regały z książkami, a na stoliku do kawy stojącym między mną a Elsą znajduje się szklana szachownica. I niech mi ktoś powie, że Ethan nie jest kopią Jonathana.

Elsa siedzi z grzecznie złączonymi nogami i wpatruje się w swoje kolana, buty, rękawy mundurka. Byleby tylko nie patrzeć na mnie czy na swojego ojca. Bije od niej niepokój, który rozbija się o mnie jak fale o skały.

Napotykam obojętne spojrzenie Ethana. Próbuje onieśmielić mnie milczeniem, myśląc, że gdy w końcu się odezwie, nie będę miał innego wyjścia, jak tylko paść mu do stóp. Jonathan też tak kiedyś robił, dopóki nie dotarło do niego, że taka strategia w moim przypadku się nie sprawdza. Na manipulacje są podatni normalni ludzie, ale nie ja.

– Jakie masz intencje wobec mojej córki?

Mówi wprost. Szanuję to. Lubię u przeciwników bezpośredniość.

– Intencje? – powtarzam, udając, że nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. – Opiera łokcie na biurku i pochyla się do przodu niczym cesarz planujący atak. – To Jonathan kazał ci uprzykrzyć życie mojej córki.

– Co... – zaczyna Elsa, po czym odchrząkuje. – Co ty mówisz, tato? Skąd ci to przyszło na myśl?

– Wiem o wszystkim, co dotyczy ciebie, księżniczko – oznajmia Ethan, posyłając jej uśmiech.

Gdy tylko ponownie skupia się na mnie, pogodny wyraz jego twarzy znika.

Chociaż Ethan i Jonathan są do siebie bardzo podobni, to jedna rzecz ich od siebie różni. Ethan robi wszystko, by ochronić swoją córkę i jej schedę. Jego dzieci są dla niego całym światem.

Dla Jonathana nie.

Jego świat stał się ponury i cierpki po śmierci Alicii. Jedyne, na czym mu zależy, to zemsta i władza. Wątpię, że przejąłby się, gdybyśmy ja albo Levi oberwali rykoszetem w jego dążeniach do celu. Póki u steru pozostaje jeden King, wszystko jest w porządku.

– Moje intencje wobec Elsy są proste – mówię najspokojniejszym, najbardziej zdeterminowanym głosem, na jaki mnie stać. – Ona jest moja.

– Aiden! – syczy ze złością dziewczyna.

Wzruszam ramionami. Nie będę kłamać. Nie, jeśli chodzi o Elbę. Ethan musi zrozumieć, że będę o nią walczył. Jestem gotów zmierzyć się z nim, Jonathanem i całym jebanym światem.

Kurwa, jestem gotów zmierzyć się nawet z nią samą, jeżeli dalej będzie taka uparta. Na początku może i było to urocze, lecz powoli zaczyna mnie to drażnić.

Spodziewam się, że Ethan wstanie i wyrzuci mnie na zbity pysk. Szczerze mówiąc, nie zdziwiłbym się, gdyby dodatkowo poszczuł mnie psami. Ale on tylko się we mnie wpatruje.

Pogarda w jego spojrzeniu uwłaczałaby mi, gdybym nie został wychowany tak, by radzić sobie w tego typu sytuacjach. Stresujące, onieśmielające spotkania nie są straszne mężczyznom z rodu Kingów. Nauczyliśmy się, jak sobie z nimi radzić, jeszcze zanim opanowaliśmy jazdę na rowerze.

Elsa wierci się niespokojnie w fotelu, wygładzając idealnie gładki mankiet mundurka.

To, jak marszczy nos, kiedy się stresuje, jest zbyt urocze, by można to było wyrazić słowami. Miałbym ochotę go dotknąć, pocałować, polizać.

– A co na to Jonathan? – Pytanie Ethana ukróca moje fantazje na temat nosa jego córki.

– To, co Jonathan myśli, nie ma znaczenia – odpalam bez namysłu.

– A w ogóle o tym wie?

– Jonathan wie o wszystkim.

Na twarzy Ethana pojawia się lekki uśmiech, lecz nie na długo.

– Nie różnisz się od niego tak bardzo, jak myślisz, i właśnie dlatego nie oddam ci mojej córki.

Już mam mu odpowiedzieć, że jego zdanie również się nie liczy, ale Ethan odzywa się pierwszy.

– Poza tym nasze rodziny są skonfliktowane. Każdy musi wybrać stronę.

– Wasze konflikty rodzinne ani trochę mnie nie obchodzą. Zresztą ja już wybrałem, po czyżej jestem stronie. Po stronie Elsy.

Dziewczyna świdruje mnie tymi swoimi elektryzującymi, niebieskimi oczami. Policzki ma zaczerwienione, pełne wargi rozchylone. Te miękkie, cholernie miękkie wargi. Jeszcze chwila i nie wytrzymam. Podejdę do niej, wgrzyzę się w te cudowne usta i je pożrę, zmiażdżę pocałunkiem. Ulegną pod naporem mojego języka.

Jestem tak twardy, że czuję, jak mój kolega pulsuje.

Ethan chrząka, wrywając mnie z rozmyślań na temat twardości mojego kutasa.

– Jonathan zrobi wszystko, żeby wybić ci to z głowy.

Staram się usadowić tak, żeby zmniejszyć nacisk spodni na erekcję. Nie żeby to coś pomogło, bo mój kutas to pierdolony zdrajca. Nie słucha mnie, kiedy w pobliżu jest Elsa. Poza tym już tak dawno nie był w jej gorącej cipce. Najwyższa pora, żeby stanął na wysokości zadania – dosłownie i w przenośni.

Na szczęście biurko Ethana uniemożliwia mu zobaczenie wybrzuszenia w moich spodniach. Inaczej już dawno by mnie stąd wyrzucił.

Za to Elsa widzi wszystko w najdrobniejszym szczególe. Jej oczy robią się jeszcze większe.

Moje spojrzenie mówi jej: „To przez ciebie. Gdybym cię przeleciał, zanim wyszliśmy z Miejsca Spotkań, nie doszłoby do tego”.

Kogo ja oszukuję?

Mój kutas poza tym, że jest zdrajcą, zachowuje się jak namolna dziwka. Ilekroć Elsa znajdzie się w jego pobliżu, ten natychmiast się uaktywnia, jakby chciał jej zakomunikować: „Tu jestem. Possij mnie. Daj się wypieprzyć”. Tak, ma trochę ograniczone słownictwo.

Wracając do Ethana i Jonathana... Opowieść stara jak świat, ekscytująca jak zeszłoroczny śnieg.

– Zostaw go mnie. Zresztą... – Robię chwilową pauzę.
– Może gdybyś mnie nie porwał dziesięć lat temu, w ogóle nie byłoby tego całego syfu.

– Aiden... – Elsa już ma mnie zbesztać, jednak ostatecznie odpuszcza i tylko kręci głową.

Ethan splata palce.

– Może gdyby Jonathan nie spowodował pożaru, w którym zginęły dziesiątki ludzi, w ogóle nie byłoby tego całego syfu.

Sądziłem, że dręczy go poczucie winy. Jak Elbę. Ale nie jest taki jak ona. To wytrwały gość, który potrafi zapomnieć o przeszłości, ponieważ dla niego ważniejsza jest przyszłość.

Ethan zerka na ekran dzwoniącego telefonu, po czym wstaje.

– Muszę to odebrać – mówi, wskazując na urządzenie.

Gdy tylko drzwi się za nim zamykają, Elsa zrywa się z siedzenia i zaczyna nerwowo krążyć po pokoju.

– Powinna była to przewidzieć. Niepotrzebnie mnie podwiozłeś. A jak będzie na mnie zły? A jak mi nie wybaczy?

Przechyliłam głowę, wpatrując się w zarumienione policzki Elsy i jej spódniczkę, która przy każdym kroku podjeżdża do góry, ukazując blade uda.

Wszystkie próby okiełznania mojego fiuta kończą się fiaskiem. Robi się coraz twardszy, jak tylko wyobrażę sobie, że pozbywam się tej spódniczki, zatapiam się w ciasnej cipce i pieprzę ją tygodniami. Nie, nie tygodniami. Miesiącami.

Rozważam myśl, żeby przyszpilić ją do biurka jej ojca i porządnie wziąć od tyłu. Byłoby warto, nawet gdyby

Ethan miał nas przyłapać, a potem mnie zabić. W końcu mówi się, że warto znaleźć sobie coś, co będzie cię kręcić tak bardzo, że byłbyś w stanie dać się za to zabić.

– Aiden.

– Tak, skarbie?

Jej policzki robią się jaskrawoczerwone, kiedy przez zaciśnięte zęby cedzi:

– Stoi ci!

Jestem pewien, że widzi pożądanie w moich oczach.

Czy zamierzam ją za to przeprosić? Nie. Czy się tym przejmuję? Także nie.

Uśmiecham się.

– A to jest problem, bo...?

– Bo nie czas i miejsce na to.

– Na to?

– No wiesz, o co mi chodzi.

Wyrzuca ręce w powietrze, jakby dla zaakcentowania swojego zniecierpliwienia.

– Na wypieprzenie cię? – przekomarzam się.

Zakrywa mi usta dłonią i rozgląda się po pokoju niczym zdekonspirowany szpieg.

– Jesteśmy w gabinecie mojego taty – przypomina.

Całuję jej dłoń. Wyrywa ją jednym szarpnięciem i robi się jeszcze bardziej purpurowa, jeśli to w ogóle możliwe.

Uwielbiam się z nią tak droczyć. Podoba mi się, że jestem jedyną osobą, która potrafi sforsować jej opór i wślizgnąć się do jej twierdzy. Elsa może zaryglować drzwi, zbudować nie wiem jaką fortecę, a ja i tak się do niej dostanę.

– Jesteś niereformowalny – beszta mnie, cały czas czerwona jak burak.

– To twoja wina.

Opada na fotel, sięga do szachownicy po skoczek i zaczyna szturchać go palcem. Wykonano tylko trzy ruchy, ale już teraz widać, że to czarne znajdują się w gorszej sytuacji.

W głowie pojawia mi się pomysł, jak mógłbym ostudzić to jej całe rozgorączkowanie. Gdyby to ode mnie zależało, po prostu bym ją wypieprzył, jednak w obecnej sytuacji to raczej nienajlepszy sposób.

Decyduję się więc na coś innego.

Ponieważ siedzę po tej stronie szachownicy, po której stoją białe figury, sięgam po biały pionek i blokuje skoczek, którym bawi się Elsa.

Dziewczyna podnosi głowę i patrzy na mnie zaskoczona.

Opieram łokieć na podłokietniku.

– Nie wspominałaś, że grasz w szachy? No to pokaż, co potrafisz, skarbie.

W jej niebieskich oczach widzę żarzącą się iskrę rywalizacji. Mój kutas znowu napiera na materiał spodni. To spojrzenie. Ta iskra. Ten upór. To właśnie dlatego Elsa jest taka wyjątkowa.

Przesuwa czarnego skoczka do przodu, zostawiając wolne pole dla białego pionka. Unoszę brew.

Odwaznie.

Spodziewałem się, że przyjmie postawę obronną i najpierw rozważy dostępne opcje. Zaskoczyła mnie, przechodząc od razu do ataku.

Prostując się w fotelu, robię szybki rekonesans sytuacji na szachownicy. Najpierw zastanawiam się, jakie ona ma opcje, potem jakie mam ja. Elsa nie jest osobą, która działa ostrożnie i z namysłem, raczej szarżuje... i dlatego przegra.

Ja przesuwam kilka pionków, za to Elsa angażuje w naszą potyczkę cały batalion. Lubi grać ostro. Podoba mi się to. Nawet bardzo. Tak swoją drogą... mojemu kutasowi też.

Sięgam po czarną królową, a wtedy usta Elsy rozciągają się w sadystycznym uśmiešku.

– No wreszcie, cykorze.

Jest uważna i skoncentrowana. Kurwa. Powoli, choć konsekwentnie zamienia się w wojowniczkę. Z jej oczu bije wyzwanie.

Dlaczego wcześniej nie grałem z nią w szachy?

To jest prawie tak podniecające jak posuwanie jej. Siła emanująca z jej ciała, jej śmiałe decyzje i topniejący opór. Mój umysł w starciu z jej umysłem. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś tak euforycznego.

– Ty też chronisz swoją królową, skarbie. Nie myśl, że tego nie widzę.

Uśmiecha się szeroko, psotnie i cholernie pięknie.

– Przebiegłość i stwarzanie złudzeń. Jeśli jesteś blisko wroga, spraw, by uwierzył, że jesteś daleko – mówi.

Sun Tzu. Elsa cytuje *Sztukę wojny*. Po tym, jak wspomniała, że to jej ulubiona książka, przeczytałem ją ponownie, żeby spróbować zrozumieć, jak dziewczyna może ją postrzegać.

Czy zupełnie straciłem dla niej głowę?

Prawdopodobnie tak.

– Ale z ciebie nerd – drażnię się z nią.

– Ten nerd zaraz cię załatwi, King.

Podwija rękawy szklonego mundurka. Oczy błyszczą jej jak lampki rozwieszane na święta – których zresztą nie znoszę.

Otwierają się drzwi, przerywając naszą zacieklą bitwę.

Ethan wchodzi do pokoju, staje przy szachownicy i obrzuca ją krytycznym spojrzeniem. Elsa straciła wszystkie pionki i skoczka. Ja zatrzymałem większość pionków, ale straciłem wieżę i gońca.

– Interesująca gra – stwierdza Ethan. – Szkoda, że zawsze ktoś musi przegrać.

Zaciskam zęby, z łatwością odczytując ukryte znaczenie tych słów. Ethan i Jonathan prowadzą wojnę o partnerstwo z Rhodes Conglomerate. Jeden z nich przegra.

Kiedy nadejdzie ten dzień, nic już nie będzie takie samo. Nic i nikt. Ani Elsa, ani ja.

Zaraz po powrocie do domu idę pod prysznic.

Mam się spotkać z Nashem i razem z nim ustalić, jak załatwić tego skurwiela Adama Herrana.

Gdy z nim skończę, pożałuje, że w ogóle spojrział w kierunku Elsy, nie mówiąc już o tym, że wepchnął ją do basenu. Przez niego omal nie utonęła, więc będzie musiał za to słono zapłacić. Oko za oko, ząb za ząb. Jeszcze, kurwa, pożałuje, że się urodził.

Wychodzę spod prysznic. Jednym ręcznikiem owijam się w pasie, a drugi ręcznik przewieszam sobie przez kark.

Zatrzymuję się na progu łazienki. Na środku pokoju, z rękami w kieszeniach spodni stoi Jonathan. Rozgląda się po pokoju, jakby był tu pierwszy raz. Ale nie ma tutaj wiele do oglądania. Łóżko, biurko i szafa. To wszystko, czego potrzebuję. I tak prawie tu nie bywam, więc po co mi coś więcej. Miejsce Spotkań to co innego. To tam częściej przesiaduję.

– Pojechałeś do domu Ethana.

To nie jest pytanie, co oznacza, że dalej jestem pod obserwacją. Szokujące.

– Tak – odpowiadam bezczelnie, licząc, że go tym wkurwię.

Wycieram włosy ręcznikiem, który mam zawieszony na szyi. Kosmyki opadają mi na oczy, częściowo przysłaniając widok na Jonathana.

– Co mówił? – pyta.

– Nic ważnego.

Mruży podejrzliwie oczy, lecz nie naciska.

– Skup się na zadaniu.

Jasne, tato.

Tyle że nie zasłużył sobie na to, by nazywać go słowem na „t”. Najbardziej pasuje do niego miano chuja.

– Jonathan? – podejmuję ponownie.

Zatrzymuje się, ale nie odwraca.

– Tak?

– Zrywam zaręczyny z Queens.

Cały zeszywniały powoli się do mnie odwraca.

– Nonsens. Nie ma mowy.

– Nie proszę cię o pozwolenie. Informuję, że mój układ z Queens przestał obowiązywać. Ze skutkiem natychmiastowym.

– Wybierasz stronę Ethana?

– To nie ma z tym nic wspólnego.

– Wręcz przeciwnie. Sebastian jest naszym sojusznikiem i członkiem komitetu wyborczego Rhodes Conglomerate. Nie zagłosuje na naszą korzyść, jeśli rzucisz jego córkę.

– W takim razie znajdź sobie innych sojuszników. Sebastian Queens nie jest jedynym członkiem komitetu wyborczego.

Patrzy na mnie z przymrużonym jednym okiem.

– To przez tę jego córkę. Wiedziałem, że namiesza ci w głowie.

– Ona jest moja, Jonathan. Moja. – Odrzucam ręcznik, którym wycierałem włosy, i podchodzę do ojca tak blisko, że nasze twarze dzielą zaledwie cale. – Kiedy zaakceptujesz ten fakt, zgodzę się zostać twoim sprzymierzeńcem. Do tego czasu pozostaniesz moim wrogiem.

Spogląda na mnie przez chwilę. Nie próbuje mnie zastraszyć, raczej rozważa moje słowa.

Nie wiem, czego on, kurwa, ode mnie oczekuje. Wdzięczności za coś, czego nigdy od niego nie dostałem? Ten statek odpłynął razem z Alicią.

– Jesteś niewdzięcznym, pieprzonym bachorem – cedzi, zaciskając szczękę.

– Nie jestem ci nic winny. A przynajmniej nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

– Nie mnie, ale swojej matce. Nie masz szacunku dla jej pamięci.

– Skończ już z wykorzystywaniem jej do tych swoich chorych gier.

– Gier? Jej śmierć to też chora gierka? Zapomniałeś, kto spowodował tamten wypadek? – Przechyliła głowę, wbijając we mnie obłąkańcze spojrzenie. Z jego ciemnoszarych oczu bije żądza zemsty. – Zapomniałeś, ile godzin cierpiała, zanim umarła?

– To nie wina Elsy.

– Ale jej ojca.

– I twoja też.

Przez chwilę nic nie mówi, jedynie rusza nerwowo zuchwą.

– Coś ty powiedział? – odzywa się w końcu.

– To, co słyszałeś – odpowiadam najgłębszym, najbardziej ponurym tonem. – Podpalając tamtą fabrykę, musiałeś być świadomy tego, że Ethan się zemści, że będzie chciał odebrać ci to, co dla ciebie najcenniejsze. Ale wiesz co? Tak naprawdę nie to ją zabiło. Ona już była na wpółmartwa, czuła się jak w klatce, była tu tylko ciałem, duchem znajdowała się gdzie indziej. Do szczęścia potrzebowała tylko ciebie i mnie. Dobrze o tym wiedziałeś, a mimo to i tak poświęcałeś jej bardzo mało czasu. Władza i chora ambicja zawsze były dla ciebie na pierwszym miejscu, my byliśmy tylko uciążliwym balastem.

– Zrobiłem to wszystko dla was! – wykrzykuje. – Zbudowałem King Enterprises dla naszej rodziny.

– Alicia nigdy nie potrzebowała ani władzy, ani pieniędzy. Potrzebowała ciebie, a ty ją zawiodłeś. Zabijałeś ją powoli, Jonathan. Więc wybacz, ale mam w dupie tę twoją nikomu niepotrzebną zemstę. Powinieneś był ją chronić, kiedy żyła. – Wymijam go i sięgam po swoje ubranie. – Nie powtórzę twojego błędu.

Jonathan nic nie mówi. Po prostu odwraca się i wychodzi. Drzwi zatrzaszczają się za nim z hukiem.

Alicia, słyszałaś? To ból, jakiego w końcu doświadcza Jonathan. Możesz teraz spoczywać w spokoju.

Lecz w to wątpię. Przed oczami staje mi jej smutna mina. Błede policzki i wiecznie zapłakane oczy. Nie znosiła, kiedy Jonathan był zestresowany albo kiedy cierpiał. Kochała tego nieudacznika bardziej, niż na to zasługiwał, a on docenił to, kiedy było już za późno.

Nie będę taki jak mój ojciec.

Ubrawszy się, wybieram numer Nasha. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Gotowy? – pytam.

– Jak zawsze.

– Knight i Astor też?

– Knight tak. Astor jest za ważny, żeby ruszyć swoje dupsko.

Oczywiście. A potem narzeka, że go olewamy.

– King? – słyszę w słuchawce.

– Tak?

– Zabawmy się nieco z Adamem. Dajmy mu trochę nadziei.

– Po co?

– Niech myśli, że jest bezpieczny.

Uśmiecham się. Podoba mi się ten pomysł.

– Zgoda. Aha, Nash, jeszcze jedno.

– Tak?

– To koniec z Queens, ty mała suko.

– Pierdol się.

Uśmiecham się i rozłączam.

Czas ogarnąć zaległości.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Elsa

Atmosfera w RES jest co najmniej dziwna.

Idę korytarzem, czując na sobie świdrujące spojrzenia. Wszyscy gapią się na mnie jak na dwugłową małpę w cyrku. Dawno tak nie było.

Obok mnie idzie Teal, grzebie w telefonie, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że wszyscy się nam przyglądają, ani na komentarze wypowiedane za naszymi plecami.

- To przez nią.
- Ciekawe. Co teraz?
- Ona naprawdę jest taka?
- Zamknij się albo będziesz następna.

Pomimo usilnych starań, by nie dać się wciągnąć w ten cały teatrzyk, ciekawość bierze górę. To musi chodzić o mnie, bo przecież nie o Teal. Jest nowa, a poza tym z nikim nie rozmawia.

W naszą stronę biegnie Kim, przepychając się przez wszystkich. Dyszy jak astmatyk, zielone włosy latają jej na wszystkie strony.

- Słysza... Słyszałyście, co się stało?

Kręcę głową.

– Adam Herran. – Oddycha ciężko, jakby miała się zaraz udusić, ale zamiast tego na jej twarzy pojawia się uśmiech. – Odchodzi z drużyny i w ogóle z RES. Przenoszą go do akademii wojskowej. Super, nie?

Teoretycznie tak, super. Lecz po wczorajszej reakcji Aiden'a i Cole'a jestem pewna, że to nie przypadek.

Szarpię Kim za rękawy i zaciągam ją w kąt, z dala od ciekawskich oczu i gumowych uszu. Teal rusza za nami, cały czas grzebiąc w telefonie i nie poświęcając nam zbyt wiele uwagi.

– To o co w tym wszystkim chodzi? – pytam Kim.

Przybliżyła się do mnie.

– Słyszałam, że jeźdźcy nieźle go załatwili. Podobno zagrozili, że doniosą na niego, że faszeruje się różnymi pigułkami i że stosuje doping. Wychodzi na to, że był już notowany.

Aiden.

Wyczuwam w tym jego przebiegły umysł. Od chwili, gdy Silver powiedziała nam, że to Adam wepchnął mnie do basenu, Aiden zatopił się w tych swoich spiskowych myślach i kombinował coś niedobrego.

Jednak skłamałabym, gdybym powiedziała, że współczuję Adamowi. Sam się o to prosił. Każdy wie, że lepiej nie zadzierać z Aidenem Kingiem. Wiadomo, że ze starcia z nim nie wychodzi się o własnych siłach.

– Ale rodzina Adama jest wpływowa, tak? – dociekam.
– Na pewno mogliby coś zrobić, żeby tu został.

Kim gorączkowo kręci głową.

– Słyszałam, że rodzice Xandera i Cole'a też bardzo naciskali. Mają jakiegoś haka na ojca Adama i wykorzystali to teraz. Podpisał już dokumenty w sprawie przenosin syna.

Ciekawe.

Czyli Jonathan w ogóle się w to nie mieszał. Zastanawiam się, czy to dlatego, że Aiden mu zabronił, czy po prostu sam odmówił pomocy.

– Dlaczego nie powiedziałaś tacie? – uaktywnia się nagle Teal, oczywiście nie odrywając oczu od telefonu.

– Nie było kiedy. Poza tym tata ma już i tak wystarczająco dużo na głowie.

Teal podnosi wzrok i nasze spojrzenia się krzyżują.

– Dla niego nie ma nic ważniejszego niż my, a zwłaszcza ty.

Mimo wszystko wolałabym go do tego nie mieszać. Ostatnio pracuje do późna, zarywając z Agnusem nocę. Ale niezależnie od tego, jak bardzo jest zajęty, zawsze zjawia się na śniadaniu i kolacji. I za to go kocham.

Kierujemy się do naszej klasy. Kim nie przestaje nadawać o tym, jacy to wspaniali są jeźdźcy – z wyjątkiem Xandera. Bo, jak twierdzi, on się po prostu nie liczy.

W klasie Ronan, Xander i Knox przerzucają między sobą piłkę. Cole siedzi w ławce i czyta jakąś książkę. Po tytule wnioskuję, że jest to literatura faktu. Wydaje się całkowicie pochłonięty lekturą.

Lecz ja wiem, jak jest naprawdę. To fasada. Cole jest bardziej wyczulony na otoczenie niż ktokolwiek inny. Po prostu dobrze to ukrywa.

Silver siedzi dwa rzędy przed nim ze słuchawkami w uszach i patrzy w dal. Sama. Jej wierne koleżaneczki, Summer i Veronica, gdzieś przepadły. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że ostatnio coraz rzadziej się przy niej kręcą.

Nigdzie nie widać też Aideny.

Walczę z narastającym rozczarowaniem, ale z marnym skutkiem.

On i ja mamy do pogadania. I to o wielu sprawach. Jak na przykład o tym, że musi uprzedzić mnie o nadciągających katastrofach. Nie chcę dowiadywać się

o nich z plotek krążących po szkole, tylko od samego inicjatora.

Przygryzając dolną wargę, zastanawiam się, czy nie zapytać chłopaków, czy nie wiedzą, gdzie Aiden się podziewa.

Lecz właśnie wtedy w kieszeni wibruje mi telefon. Uśmiecham się, gdy na ekranie widzę *to* imię. Może rzeczywiście ma zdolności telepatyczne.

Aiden: Przyjdź na basen.

Nawet się nie zastanawiam. Do rozpoczęcia zajęć jest jeszcze trochę czasu, więc rzucam plecak na krzesło i wybiegam z klasy.

Zapach chloru zatyka mi nos, a nogi robią mi się jak z waty, kiedy staję na progu drzwi prowadzących na basen. Byłam tak podekscytowana spotkaniem z Aidenem, że zapomniałam, jak bardzo przeraża mnie głęboka woda.

Ponieważ jest wcześnie rano, nikogo tu nie ma. Biorę głęboki oddech i pokonuję kilka stopni na chwiejnych nogach.

– Aiden? – Mój głos odbija się echem w dużej przestrzeni.

– Tutaj, skarbie.

Skrećam za róg i nieruchomieję. Aiden stoi przy tej części basenu, gdzie jest już dość głęboko. Chętnie pozachwyciłabym się jego sylwetką i czarnymi kosmykami opadającymi mu na czoło, tyle że nie jest sam.

Jest z nim Adam. Oczy ma przekrwione, opuchnięte i w ogóle cały jest jakiś sfatygowany. Wygląda, jakby spędził całą noc u narkotykowego bossa.

– Co jest? – pytam, przeskakując spojrzeniem między nimi dwoma.

– Herran przyszedł cię przeprosić. – Aiden klepie go po ramieniu, ale nie ma w tym geście ani krzty koleżeńskiej sympatii. Raczej coś mrocznego i diabolicznego. – Prawda?

Adam milczy, a jego twarz z każdą sekundą robi się coraz bardziej czerwona.

– No dalej – zachęca Aiden, ściskając ramię kapitanowi – a raczej byłemu kapitanowi – szkolnej drużyny rugby.

Jest bardziej barczysty i napakowany niż Aiden, lecz z jakiegoś powodu to ten drugi wydaje się silniejszy. Boski i niezwyciężony. W tej chwili przypomina generała, który nie przegrał ani jednej bitwy. Bohater w każdym calu.

Myślenie o nim w ten sposób jest jednak jakies dziwne. Nie jest bohaterem, jest antybohaterem.

Ale w tej chwili, patrząc, jak ściska ramię Adama, nie mogę przestać myśleć o nim jak o bohaterze, który wykopał Adama ze szkoły za to, że pchnął mnie do basenu. Tak więc ten jeden raz pomyślę o nim jak o bohaterze.

– Przepraszam. – Adam raczej wypluwa, niż mówi.

– Nie, no, stary – prycha Aiden z dezaprobatą. – Jeszcze raz, ale tym razem bardziej się postaraj.

– Mam gdzieś jego przeprosiny – stwierdzam. – To śmieć.

– Prawda. – Usta Aiden wykrzywają się w uśmiechu. – Ale i tak musi przeprosić. Możesz to zrobić na stojąco albo na kolanach. Twój wybór, Herran.

Adam wpatruje się we mnie przekrwionymi oczami, które wypełnione są aż po brzegi nienawiścią i pogardą. Ten drań w ogóle nie żałuje tego, co zrobił.

– Przepraszam.

– Przeprosiny odrzucone, dupku. – Patrzę mu prosto w oczy. – Mam nadzieję, że więcej nie będę musiała cię oglądać.

W oczach Aideny roznieca się piekielny ogień. Budzą się w nim demony i przejmują nad nim kontrolę.

A może to ja je wezwałam. W końcu robi to dla mnie.

Aiden staje się siłą nie do powstrzymania.

– Słyszałeś ją. Ale nie myśl, że dam ci tak po prostu odejść. – Okrąża Adama niczym drapieżnik przymierzający się do ataku. Spokojny, cichy... przerażający. – Odważyłeś się nie tylko spojrzeć na to, co moje, ale i tego dotknąć. Wiesz, co to oznacza, Herran?

Grdyka Adama porusza się w górę i w dół. Widzę, jak drań wstrzymuje oddech, ja zresztą też. Mrok w metalicznych oczach Aideny może oznaczać tylko kłopoty.

Czekam niespokojnie, co powie dalej.

– To znaczy, że już cię nie ma.

W jednej sekundzie Adam jest, a w następnej znika. Aiden go popycha, szkolna gwiazda rugby traci równowagę i wpada do wody, która wylewa się z pluskiem na wykafelkowaną posadzkę.

Jednak na tym nie koniec. Zdecydowanie nie.

Aiden przykuca na brzegu basenu. W chwili, gdy Adam wypływa, żeby zaczerpnąć powietrza, Aiden wpycha mu głowę z powrotem pod wodę.

Bez wahania. Bez litości.

Herran wymachuje rękami, rozpryskując wodę na wszystkie strony. Walczy o oddech, ale przegrywa.

Aiden łapie go za włosy i wyciąga ponad taflę wody. Były kapitan resztką sił próbuje nabrać powietrza jak człowiek na łożu śmierci.

– Co jest, Herran? Czyżby brakowało ci tchu?

Aiden z powrotem zanurza mu głowę pod wodę. Jego twarz ma obojętny, a wręcz spokojny wyraz.

– I o to chodzi. Teraz już wiesz, jak to jest się topić.

Stoję tam i cała się trzęsę, patrząc, jak King przytrzymuje głowę Adama pod wodą.

Zimna krew Aideną przyprawia mnie o ciarki na plecach. Wiem, po prostu wiem, że utopiłby go bez mrugnięcia okiem. Nie zawahałby się tego zrobić na terenie szkoły. Nie zawahałby się przekreślić w ten sposób swojej przyszłości.

Podbiegam do niego, ignorując swój strach przed głęboką wodą.

– Aiden, przestań. Puść go.

– Jeszcze nie. – Używa obu rąk, żeby utrzymać Adama pod taflą wody. – Skrzywdził cię. Skrzywdził, co moje.

– Zabijesz go – syczę.

– Niewielka strata, mógł cię nie dotykać.

– Ja też go nienawidzę, ale jeśli to zrobisz, pójdiesz do więzienia, a nie mogę cię stracić w ten sposób – mówię głośno i wyraźnie. – On nie jest tego wart.

Aiden odwraca głowę w moją stronę. Jego metaliczne oczy łagodnieją, gdy tylko napotyka moje spojrzenie.

Padam na kolana obok niego, nie zważając na to, że posadzka jest cała mokra, i chwytam go za rękę. Czuję pod palcami, jak drgają i napinają się jego mięśnie.

– On się nie liczy, Aiden. Ty tak. Ty jesteś dla mnie ważny.

Moje słowa do niego trafiają. Powoli, zbyt powoli, Aiden puszcza głowę Adama. Nidoszły topielec wynurza się, łapiąc powietrze gwałtownymi haustami.

Żadne z nas nie zwraca na niego uwagi, nawet kiedy wychodzi z wody, cały przemoczony i trzęsący się jak osika. Jesteśmy zbyt pochłonięci wpatrywaniem się w siebie, by zwracać uwagę na otaczający nas świat. Prawie się nie dotykamy, a mimo to czuję go całą sobą.

W tej chwili jestem pewna, że gdybym jakimś cudem wpadła do basenu, zachowałby się nie jak prześladowca, tylko jak wybawca. Wyciągnąłby mnie z wody, uratował i znów stał się moim bohaterem.

Chyba powinnam przestać myśleć o nim jak o bohaterze.

– Jesteś pieprzonym psycholem – wypluwa z siebie Adam.

Wygląda jak siedem nieszczęść, ale nie jest mi go żal, chociaż może powinno.

Gdy Aiden spogląda w popielatą twarz Adama, zaczyna mu drgać lewa powieka.

– Spierdalaj stąd albo skończę to, co zacząłem.

Adam ucieka jak pies z podkulonym ogonem. Jak tchórz, którym w istocie jest.

A potem Aiden wbija wzrok we mnie, jakby brał mnie na celownik.

Kogo widzi, kiedy tak intensywnie się we mnie wpatruje? Moją mamę? Może próbuje wymazać jej podobieństwo z mojej twarzy?

Knox i Teal sami przyznali, że mieli ochotę mi coś zrobić, gdy zobaczyli mnie pierwszy raz, bo jestem do niej tak bardzo podobna, więc może Aiden podświadomie czuje to samo. Może w głębi duszy też chce mnie skrzywdzić.

A co, jeśli wszyscy, których kocham, nienawidzą mnie, bo tak bardzo przypominam im moją matkę?

Gdyby tak właśnie czuł Aiden, byłoby to dla mnie sto razy bardziej bolesne niż w przypadku kogoś innego.

Ale raczej nie byłby w stanie popełnić dla mnie morderstwa, gdyby mnie nienawidził. Bo przecież wystarczyłoby jeszcze kilka sekund i zabiłby Adama. Gdybym nie zareagowała na czas, jego martwe ciało unosiłoby się teraz na wodzie.

To, że Aiden nie ma żadnych granic, powinno mnie przerażać, lecz z jakiegoś powodu zamiast tego ogarnia mnie spokój. Powstrzymałam go. Posłuchał mnie, chociaż już zdecydował o losie Adama. Fakt ten napędza mnie po brzegi wewnętrzną harmonią.

– Powiedz to jeszcze raz – prosi Aiden.

– Co?

– To, co mówiłaś o tym, kto jest dla ciebie ważny, a kto nie.

Zduszam w sobie śmiech.

Dlaczego nie dziwi mnie, że akurat to utkwilo mu w glowie?

Kiedy się do niego zbliżam, Aiden zaczyna we mnie wsiąkać. Jego zapach i ciepło. Zanurzam się w jego zamglonych oczach, w których kłębią się ogarnięte chaosem emocje.

Jego uczucia stają się moimi. Chcę je przechwycić, przygarnąć i wepchnąć sobie w serce, żeby mogły połączyć się z moimi, równie zmaconymi.

Im bliżej niego jestem, tym bardziej kurczy się wszystko inne. Cały wszechświat zostaje wciśnięty w tę niewielką przestrzeń między nami. Tak niewielką, że nasze kolana prawie się stykają.

– To ty jesteś dla mnie ważny.

Zaciska mi silną dłoń na szyi i przywiera ustami do moich warg.

Tym razem się nie opieram. Nie myślę o konsekwencjach. Po prostu się temu poddaję.

Aiden nie sięgnął tylko moich ust, jego pocałunek zawładnął całym moim ciałem. Wpada do żołądka i spływa po kręgosłupie. Paraliżuje kończyny, ale pobudza trzewia.

Kąsa moje wargi, wsuwa dłonie we włosy i odchyła mi głowę, żeby mieć lepszy dostęp. Jego język napotyka mój i Aiden zaczyna mnie pożerać, rozkoszuje się moim smakiem, *wciąga* jak powietrze.

Robię to samo. Pochłaniam go tak żarliwie jak on mnie.

Jeśli pocałunki mają jakiś cel, to w tym pocałunku chodzi o to, byśmy mogli się odnaleźć. O odzyskanie więzi, jaka zaistniała w chwili, kiedy zobaczyłam Aideną w tamtej piwnicy.

Wszystko zaczęło się właśnie wtedy i niezmiennie trwa do dzisiaj. Długo próbowałam z tym walczyć, lecz tej więzi nie da się zerwać. No cóż, przegrana jeszcze nigdy nie smakowała tak słodko.

Aiden klęka, a ja z nim i obejmuję go ramionami za szyję. Następnie wplątam palce w jego czarne kosmyki, a wtedy on jęczy mi w usta. Ten dźwięk łechta moje ego. Schlebia mi, że sprawiam mu przyjemność i wywieram na niego taki wpływ.

King ciągnie mnie za włosy i łąduje na podłodze. Uderzam plecami o zimną posadzkę, ale jestem tak rozpalona, że prawie tego nie rejestruję. Kładzie się na mnie, wielki jak czołg. Jego muskularne ciało w całości zakrywa moje, jego twarde mięśnie wbijają się w moje krągłości, jakbyśmy byli dwoma kawałkami układanki, które idealnie się w siebie wpasowują.

Jest wszystkim, czego nie powinnam chcieć, i wszystkim, czego pragnę.

Wpycha kolana między moje uda, które od razu posłusznie się rozsuwają. Wydaję z siebie jęk, gdy Aiden ociera się o moje wrażliwe łono. Nie przestając mnie całować, jedną ręką podciąga mi spódnicę, a drugą odpina sobie pasek przy spodniach.

Powietrze aż faluje od napięcia i gorąca, które czuję na języku i w ogóle na całym ciele. Namiętność przyprawia mnie o gęsią skórkę.

Wbijam paznokcie w jego marynarkę, oddychając głośno i ciężko. Skradł mi oddech, serce i zdrowy rozsądek. King to nie tylko potwór, to także złodziej – i to taki, którego nie da się złapać.

– A-Aiden... Ktoś tu może wejść. – Choć wypowiadam te słowa, bezwstydnie wilgotnieję między udami.

– Pieprzyć ich. – Aiden chwyta mój podbródek dwoma palcami jednej dłoni, a drugą ręką ściąga mi majtki. – Pragnę cię, skarbie. Muszę, kurwa, znaleźć się w tobie, bo inaczej się uduszę. Potrzebuję tego jak powietrza.

Ja też.

Nawet nie muszę tego mówić na głos. Aiden wyczytuje to w moich oczach. Naprawdę zna mnie lepiej niż ja samą siebie.

Ściska mnie za szyję i wbija się we mnie aż po same jądra. Z moich ust wydobywa się pojedynczy jęk.

Pozbawił mnie zdolności oddychania, mówienia, a nawet myślenia. Ukradł mi serce, duszę i za cholere nie zdołam ich już odzyskać. To złodziej. Cholerny złodziej.

– O kurwa, o kurwa! – dyszy.

Jego ciało napręża się od siły pierwszego pchnięcia. Nie muszę go nawet dotykać, żeby czuć, jak mocno napięły mu się mięśnie brzucha.

Oczy napełniają mi się łzami. Może dlatego, że od razu wszedł we mnie cały. Może dlatego, że zaciska dłoń na mojej szyi tak mocno, że ledwo mogę oddychać. Może

przez intensywność jego spojrzenia. Może dlatego, że tak dawno nie czułam go w sobie. A może przez to wszystko razem wzięte.

Związek z Aidenem jest jak jazda kolejką górską. Raz do góry, raz na dół. Potem wjeżdża się w ciemny tunel. Jest mrocznie i strasznie. Ale przede wszystkim podniecająco i euforycznie. Przy nim czuję, że żyję. *Żyję*, a nie tylko wegetuję.

Aiden przyspiesza, wbijając się we mnie jak oszalały, jakby jego ciało nie potrafiło zapanować nad przepelniającą go pasją. Pasją, która wlewa się we mnie i wystrzeliwuje niczym fajerwerki, rozbłyskując kolorowymi iskrami.

Pomimo tego, że pchnięcia są trochę zbyt mocne i pewnie będę obolała przez kilka dni, delectuję się tym rozkosznym bólem. Delectuję się myślą, że Aiden nie potrafi się kontrolować, gdy jest ze mną.

– Stęskniłem się za tobą, skarbie. – *Pchnięcie*. – Stęskniłem się za twoją ciasną cipką. – *Pchnięcie*. – Stęskniłem się za twoimi słodkimi, cichymi jękami. – *Pchnięcie*. – Stęskniłem się nawet za tym twoim jebanym uporem.

Nasze oddechy mieszają się ze sobą, gwałtowne i nierówne od nieokiełznanej żądz. Mieszają się także nasze zapachy, które wypełniając powietrze, zabijają zapach chloru i zastępują go feromonami.

Zastanawiam się, czy to nie dziwne, że feromony, które powinny znajdować się tylko w mózgu, teraz wirują wokół nas. Czuję je na skórze Aidena, na jego języku.

Kiedy unosi moje uda i uderza w ten czuły punkt we mnie, zaczynam głośno jęczeć. Wyciąga penisa prawie całkowicie, zostaje we mnie tylko czubek, po czym wbija się z powrotem. Znowu się wysuwa i wbija. I tak bez końca. Jeszcze chwilę i dojdę. Już prawie. Już prawie.

Już.

Orgazm jest silny jak nigdy dotąd – intensywny, głęboki i gwałtowny. Dochodzę, krzycząc z rozkoszy, z plecami wygiętymi w łuk.

Aiden tłumi mój krzyk pocałunkiem. Wcałowuje się w moje spełnienie. Pieści moje usta językiem, a cipkę penisem.

Czuję, jak mięśnie pochwy się na nim zaciskają, prawie go zgniatając, miażdżąc.

Szturmuje moją cipkę jeszcze przez kilka sekund, zanim warknięciem oznajmia:

– Moja.

Rozdział dwudziesty drugi

Elsa

Wtedy

Napinam wszystkie mięśnie, ciągnąc za sobą ciężką torbę. Musiałam wziąć tyle rzeczy – kanapkę, moje rysunki i wszystkie czekoladowe kulki. W tajemnicy przed tatusiem namówiłam wujka Agnusa, żeby kupił mi ich więcej. Wychodzi na to, że chłopiec o szarych oczach też lubi kulki. Jest taki hojny i zawsze się ze mną nimi dzieli.

Zatrzymuję się przy drzwiach do piwnicy i rozglądam po ciemnych korytarzach. Te potwory czają się właśnie tutaj, ale nie boję się ich. Boję się, że ktoś – jakiś człowiek – idzie za mną i znajdzie Szarookiego.

Wczoraj wujek Reg prawie mnie nakrył na gorącym uczynku. Gdybym nie usłyszała, jak schodzi po schodach, i nie wyczuła dymu jego fajki, nie udałoby mi się w porę uciec i schować w moim pokoju. Od tego czasu nie widziałam chłopca o szarych oczach.

Tęsknię za nim. Nie mogę się już doczekać, kiedy znowu będę mogła go zobaczyć, usiąść obok niego i przegadać z nim całą noc. Chociaż nie za dużo mówi. To ja zazwyczaj muszę coś opowiadać, bo on milczy.

Trzymając latarkę pod pachą, powoli otwieram drzwi do piwnicy.

Na moje usta wkrada się uśmiech.

– Jestem! – obwieszczam.

Cisza.

– Szarooki?

Ciągnę za sobą torbę i zamykam drzwi. Przecinający ciszę odgłos skrzypiących zawiasów jest nieprzyjemny. I trochę straszny.

Zawsze gdy wchodzę, łańcuchy zaczynają pobrzękiwać, bo Szarooki wstaje, żeby się ze mną przywitać. Ale nie tym razem.

Kieruję światło w kąt. Odgłos przeciągania torby ustaje z nagłym piskiem.

Leży w kącie, obiema rękami zasłaniając twarz.

O nie. To chyba nie to, co myślę?

Coś czerwonego spływa mu po skórze i kapie na podłogę. Coś szkarłatnego jak krew. Mnóstwo krwi.

– Szarooki!

Podbiegam do niego, serce bije mi tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Kucam przed nim, roztrzęsiona.

Nie rusza się.

Dlaczego on się nie rusza?

– Szarooki...

Potrząsam nim drżącymi rękami. Jest cały spocony i zimny.

– Obudź się. Przyniosłam ci kulki i twoją ulubioną kanapkę z serem i szynką. Przyniosłam ci sok i w ogóle.

Latarka upada na ziemię, kiedy nachyliłam się do jego twarzy. Po policzkach płyną mi łzy i chwilę później w ustach czuję słony smak.

– Szarooki... P-proszę, nie zostawiaj mnie. Nie zostawiaj mnie jak Eli... Nie zostawiaj mnie.

– Nie... nie zostawię cię.

– Szarooki!

Unosi powoli powieki, ale nie wstaje. Oczy ma czarne jak smoła, bez wyrazu. Jakby wyrwano z niego wszystkie uczucia.

Twarz ma bladą, usta suche i popękane. Ramiona pokrywa mu lepka krew. Wygląda jak siedem nieszczęść. Muszę się nim zająć, zanim potwory wrócą. Tata mówi, że rekiny wyczuwają krew z daleka. Myślę, że te potwory też. Wyczują krew Szarookiego i go zaatakują.

Podbiegam do torby i ciągnę ją po brudnej podłodze. Z wysiłku po skroniach i nosie spływa mi pot.

Dysząc, grzebię w torbie. Wyciągam papierowe serwetki i wodę. Ponieważ Szarooki ciągle jest poraniony, ukradłam waciki i butelkę z płynem, którego tatuś używa do przemywania mi ran. Mówi, że skaleczenie trzeba oczyścić, zanim owinie się je bandażem albo przyklei plaster.

Zaczynam wycierać lepka krew serwetkami. Coś obrzydliwego. Nie chce się zmyć ze skóry.

Na rękę, tuż przy łokciu, Szarooki ma głęboką ranę. Musi go bardzo boleć.

– Teraz trochę zapieczę. – Przygryzam wargę i wylewam płyn na ranę. Z jego ust wydobywa się jęk, patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek. – Przykro mi, że boli. Tak bardzo mi przykro.

Łzy płyną mi po policzkach, chociaż rozkazuję im, żeby tego nie robiły. To, że on nie płacze, nie musi oznaczać, że go nie boli. Płaczę więc za niego.

Przykładam do rany waciki i serwetki, a następnie owijam bandażem tak mocno, jak tylko potrafię. Tatuś mówi, że musi być ciasno i czysto, żeby nie dostały się tam żadne wstrętne zarazki.

– K-kto ci to zrobił? Te potwory?

Kiwa słabo głową.

– Uratuję cię. O-obiecuję.

Sprawną dłonią łapie mnie za ramię i pociąga w dół. Kładę się obok niego, między nami spoczywa jego bezwładna ręka.

– Zostań tak chwilę – szepcze.

Drży mi dolna warga, kręci mnie w nosie. Patrzę na chłopca i płaczę. Mam wrażenie, jakbym płakała całą wieczność.

Płacz zamienia się w czkawkę, a potem w głośny szloch. Cała się zasmarkałam, ohyda, twarz mam mokrą od łez.

Jest mi go tak żal.

Przesuwa kciukiem pod moimi oczami.

– Nie płacz.

– Nie mogę.

– Nie lubię, kiedy płaczesz.

Dalej wyciera mi policzki i w końcu przestaję płakać.

– Nie? – pytam.

– Nie, bo cierpię, gdy ty cierpisz.

– J-ja też. Dlatego płaczę. Nie chcę, żebyś cierpiał.

– Nic mi nie będzie, Elsa.

– Obiecujesz?

Nie odpowiada. Podciągam się gwałtownie do pozycji siedzącej, czkając i wciągając spazmatycznie powietrze.

– O-obiecujesz? – powtarzam.

– Nie mogę.

– Ale czemu? – wybucham. – Dalej boli? Daj, pocałuję, to przestanie boleć – proponuję, po czym pochylam się i składam pocałunek na zabandażowanej ranie. – Tatuś mówi, że szybciej się goi, kiedy się pocałuje.

Uśmiecha się. Nie jest to zbyt pogodny uśmiech, raczej mizerny i wymuszony, ale mimo to uśmiech.

– Musisz coś zjeść – stwierdzam i grzebię w torbie, z której wyciągam kanapkę.

Podciągnięcie go do pozycji pionowej i usadzenie pod ścianą zajmuje mi trochę czasu. Gdy w końcu mi się udaje, otulam go kocem i wkładam mu w dłoń kanapkę.

– Musisz ją całą zjeść, żeby wyzdrowieć.

Przeżuwa powoli, nie tak jak wtedy, kiedy był na tyle głodny, że pożarł kanapkę kilkoma kęsami.

Kucam przed nim, opieram dłonie na kolanach i go obserwuję. Opatrzona ręka spoczywa nieruchomo. Bandaż wygląda nieciekawie.

– Mam pomysł! – wykrzykuję.

Ponownie grzebię w torbie i po chwili wyciągam czarny flamaster. Zamierzałam pokazać mu domy, jakie narysowałam, i zapytać, czy wie, jak się takie buduje.

Niedawno powiedziałam tatusiowi, że jak dorosnę, będę budować domy.

Szarooki nie odzywa się ani słowem, tylko uważnie mi się przygląda, gdy chwytam jego zabandażowaną rękę. Kładę ją sobie na kolanach i, przygryzając wargę, zaczynam rysować po wewnętrznej stronie ramienia.

Kiedy kończę, Szarooki wpatruje się w to, co narysowałam.

– Co to jest? – pyta.

– Strzałka.

– Jaka strzałka?

– Tatuś mówi, że gdy ktoś czuje się źle, powinien zatrzymać tę energię w sobie.

– Po co?

– Żeby mieć ją na później. Nic się nie dzieje bez powodu. Złe rzeczy też dzieją się po coś.

– Złe rzeczy też dzieją się po coś – powtarza, przerzucając wzrok między strzałką a moją twarzą.

Po chwili jego usta rozciągają się w niewielkim uśmiechu.

Kocham ten wyraz jego twarzy. Mam ochotę pocałować go w usta i nie dlatego, żeby poczuł się lepiej, ale dlatego, że kocham ten uśmiech.

I tak robię. Pochylam się i całuję kącik jego ust.

Rozdział dwudziesty trzeci

Elsa

Teraz

Budzę się wystraszona. Włosy lepią mi się do spoconej twarzy. Siadam na łóżku i podciągam kolana do klatki piersiowej, tak jak zrobiłam w tamtym śnie.

Tyle że to nie był sen. To było wspomnienie. Aiden do dzisiaj ma bliznę na przedramieniu.

Pierwotny lęk wpełza mi pod skórę, jest jak nocne stworzenie – tajemnicze, dzikie i niebezpieczne.

Tatuaże Aideny. Strzałki na jego skórze przypominają tę, którą mu tamtego dnia narysowałam.

Ma rację. Nosił mnie w sercu od dawna, podobnie jak ja jego. Chociaż nie pamiętam wszystkiego, to jedno pamiętam doskonale – tę silną więź, jaka się wtedy między nami wytworzyła. Niezależnie od tego, co myślę, nasza historia zaczęła się właśnie w tamtej piwnicy. Ktoś mógłby powiedzieć, że po prostu dwoje dzieciaków się ze sobą zaprzyjaźniło. Prawda jest taka, że byliśmy – i nadal jesteśmy – zagubionymi duszami, które szukają w sobie nawzajem schronienia.

Sprawdzam godzinę, jest tuż po północy. Wyciągam telefon i piszę wiadomość.

Elsa: Jesteś? Masz chwilę?

Aidena nie ma w szkole od trzech dni, czyli od tamtej afery na basenie. Jonathanowi nie spodobało się to, że Aiden zerwał zaręczyny z Silver, więc postanowił go ukarać w jedyny znany sobie sposób – przymuszając go do jakiegoś głupiego wyjazdu. Polecili w podróż

służbową do Chin. Raz na jakiś czas Aiden wysyła mi SMS-y.

Stwierdzenie, że za nim tęsknię, byłoby ogromnym niedopowiedzeniem i obelgą wobec tego, co czuję. Myślałam, że w końcu będziemy mogli wyjaśnić nieporozumienia i pogadać jak dwoje dorosłych ludzi, ale nie, Jonathan musiał wszystko spieprzyć.

Żadnej odpowiedzi.

W Chinach powinno być już po ósmej rano, lecz może jest zbyt zajęty, by odpisać.

Już mam zamiar się położyć i spróbować zasnąć, kiedy w dłoni wibruje mi telefon, przyprawiając mnie o dreszcze.

Aiden: Dla ciebie zawsze, skarbie.

Serce wali mi jak u zakochanej małolaty.

Ej, serce, chyba tę fazę mamy już za sobą, co?

Zanim zdążę odpowiedzieć, na ekranie pojawia się kolejny SMS.

Aiden: Znowu śniły ci się koszmary?

Boże. Jak on mnie dobrze zna. Przecież normalnie spałabym teraz jak zabita.

Elsa: W połowie koszmar, w połowie sen.

Aiden: Opowiadaj.

Elsa: Śniłeś mi się.

Aiden: Mówiłem ci, że pewnego dnia będziesz śnić o mnie tak, jak ja śnię o tobie. Było perwersyjnie?

Elsa: Nie.

Aiden: W połowie perwersyjnie?

Elsa: A co to w ogóle znaczy w połowie perwersyjnie?

Aiden: Że przywiązałem cię do łóżka i pieprzyłem cały dzień.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, czując falę gorąca.

Elsa: Nie. Nie do końca.

Aiden: Czyżby? Ciekawe, bo mnie właśnie to się śniło. Musimy się jakoś bardziej zsynchronizować, jeśli chodzi o nasze sny.

Tłumię śmiech. Zastanawiam się, co on w sobie ma takiego magicznego, że potrafi poprawić mi humor nawet przez SMS-y.

Elsa: Jeśli cię poproszę, żebyś opowiedział mi o wszystkim, co się wtedy stało, zrobisz to?

Spodziewam się, że będzie chciał to przemyśleć, a ostatecznie stwierdzi, że nie jestem jeszcze gotowa, ale odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

Aiden: Kiedy tylko będziesz chciała.

Wypuszczam spazmatycznie powietrze, zrzucając ciężar z piersi. Nie cały, jednak i tak czuję ulgę, jakkolwiek mała by ona nie była.

Elsa: Dziękuję.

Aiden: Nie dziękuj, dopóki nie poznasz wszystkich faktów.

Dłoń, którą trzymam telefon, robi się wilgotna. Gdzieś w zakamarkach mojego umysłu znajduje się gigantyczne pudełko z napisem „Trudna do zaakceptowania prawda”. Słowa Aideny sprawiają, że pudełko robi się coraz większe, szersze i zdecydowanie za duże, żeby mogło zmieścić się w mojej głowie.

Ja i tata poruszyliśmy z doktorem Khanem temat mojej częściowej utraty pamięci. Potem jeszcze porozmawiałam z moim psychiatrą na osobności, a on stwierdził, że pamięć wróci sama. Tata przyznał mu rację.

Ale prawda bywa podstępna. Jest jak wiedźma, która za puszczenie cię wolno żąda niebotycznej ceny. Życie, jakie znam, może rozpaść się niczym domek z kart – dotyczy to także moich relacji z tatą i Aidenem.

Odpycham od siebie tę przerażającą myśl i zadaję Kingowi pytanie, jakim go męcę, odkąd wyjechał.

Elsa: Kiedy wracasz?

Aiden: Za niecały tydzień.

Aiden: A co? Tęsknisz za mną?

Nawet nie myślę, gdy wysyłam odpowiedź. Nie popadam już w paranoję. Zaprzeczanie temu, co czuję do Aidena, tylko mnie wyniszcza.

Elsa: Tak.

Ekran telefon rozjaśnia się, kiedy pojawia się na nim imię Aidena i zdjęcie naszego pierwszego pocałunku.

Cholera.

Nie sądziłam, że zadzwoni.

Odchrząkuję i odbieram.

– Hej – mówię do głośnika.

– Powiedz to. Muszę to usłyszeć.

Chrypka w jego głosie sprawia, że po plecach przechodzą mi ciarki. Ten głos jest stworzony do wydawania poleceń.

– Co mam powiedzieć?

– Że za mną tęsknisz.

– Tęsknię za tobą – odpowiadam niskim, zmysłowym tonem. Nawet nie wiedziałam, że mam taką skalę.

– O zesz kurwa. Wystarczy, że usłyszę twój głos, i już mi stoi.

Zalewa mnie fala tęsknoty. Wpływa przez gardło i osiada na dnie żołądka, łaskocząc jego ścianki.

– Naprawdę? – pytam.

– Oczywiście – rzuca, po czym wydaje z siebie niskie, wręcz zwierzęce warknięcie.

Boże, uwielbiam, kiedy daje dojść do głosu swojemu prawdziwemu ja.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Elsa.

– Jak bardzo? – dociekam, bo nie mogę się powstrzymać.

– Tak bardzo, że muszę się masturbować w toalecie, zamiast siedzieć z ojcem na spotkaniu.

Moje policzki płoną, jakby je ktoś podpalił. Moje całe ciało płonie.

Pożądanie w głosie Aideny jest zaraźliwe. Jest z rodzaju tych, które ściskają człowieka za szyję i nie chcą puścić.

– Mów do mnie, skarbie. Chcę słyszeć twój głos. – Robi pauzę. – Albo nie, zapomnij o gadaniu. Dotknij się, jakbym ja to robił.

Moja wolna ręka od razu wędruje pod koszulkę i zaczyna pieścić miękką skórę piersi. Są drażliwe, obolałe.

– Gdzie mam się dotykać?

– Rozbierz się.

Wychrypiane stanowcze polecenie przechodzi przez moje ucho i trafia prosto w serce.

– Zrób to powoli, jakbym tam z tobą był i patrzył – dodaje.

Przytrzymując telefon między ramieniem a uchem, ściągam bawełniane szorty. Pomimo miękkiego materiału nieprzyjemnie ocierają się o rozpaloną skórę.

Kładę komórkę na poduszce, zdejmuję koszulkę i odrzucam ją na bok. Chłodne powietrze w pokoju

sprawia, że moje rozpalone ciało pokrywa gęsia skórka. Sutki wybrzuszają się, twardnieją, domagają się dotyku.

– Gotowe – wymrukuje do telefonu, który mam z powrotem w ręku.

Po drugiej stronie słyszę jęk.

– Twoje sutki. Są twarde?

– Tak. Są...

– Tak?

Prawie widzę, jak Aiden zaciska szczękę.

– Bolać – oznajmiam.

– Bolać?

– Tak.

– Dlaczego, skarbie?

– Bo chcą, żebyś ich dotknął – wyrzucam z siebie, gwałtownie wciągając powietrze.

– Dotknij ich, tak jak ja to robię.

Ten władczy ton to najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Biorę sutek między kciuk i palec wskazujący, a następnie go ściskam. Z moich ust wydobywa się cichy jęk.

– Nie tak cię dotykam – mamrocze.

– N-nie?

– Nie. Uszczypnij go i zrób to naprawdę mocno, tak jak ja.

Tłumię jęk i mocniej ściskam wrażliwy sutek, markując tortury Aiden. Wyobrażam sobie, że jest tutaj ze mną, jego wargi zamykają się na drugim sutku. Wyobrażam sobie, jak go ssie gorącymi ustami, jak gryzie sterczącą brodawkę, wywołując mrowienie między moimi nogami.

– Aiden...

– Hmm? – Nie tylko słyszę, ale wręcz czuję na skórze jego mruknięcie.

– Więcej. Chcę więcej.

– Jesteś mokra?

– Tak.

Mokra jak cholera. Podniecenie oblepia mi uda i przesiąka powietrze.

– Rozchyl nogi i wsuń środkowy palec w tę mokrą cipkę.

Nie trzeba mi tego powtarzać.

Od razu gdy palec łąduje w środku, aż podskakuję. To tak, jakby Aiden to robił, wpychając we mnie swój długi palec i sprawdzając, jak bardzo jestem podniecona.

– Wsuń drugi.

– Ale...

– Zrób to.

O Boże. Dlaczego jego rozkazy wydają mi się dziś tak podniecające?

Są czymś więcej niż tylko słowami i niewyszukanymi narzędziami tortur.

Ostrożnie wsuwam drugi palec. Oczy uciekają mi w tył głowy od tego, jak mocno cipka zaciska się na palcach.

– Poruszaj nimi trochę, skarbie. Chcę cię usłyszeć.

Robię, co mi każe. Przez cały czas wyobrażam sobie, że to Aiden mnie zaspokaja. Że moje ciało zostaje zdominowane przez niego, a jego silne mięśnie napinają się przy każdym ruchu.

– Dotknij łechtaczki.

Kciukiem muskam nabrzmiałe miejsce. Przyjemność przepływa przeze mnie w równych obeszwałniających

odstępach. Trzymam telefon między policzkiem a ramieniem, a drugą ręką ściskam twarde, bolący sutek.

Zamykam oczy i poddaję się wszechogarniającej rozkoszy. Może to ja się dotykam, ale to nie ja stoję za tą przyjemnością. To te wypowiedane chrapliwym głosem rozkazy Aiden. Jest prawie tak, jakby to on wsuwał i wysuwał palce, drażnił łechtaczkę i pieścił sutek, z każdym dotykiem potęgując moje podniecenie.

– Aiden... O ja cię pierdolę, Aiden.

– Nie ty mnie, tylko ja bym ciebie, i to chętnie.

Podkręcam tempo, w uszach mi brzęczy, żołądek mocno się zaciska. Prześcieradło pode mną wydaje się takie szorstkie i nieprzyjemne w kontakcie z rozgrzaną skórą.

– Mocniej – mówi rozkazującym tonem. – Szybciej.

Wykonuję jego polecenie, z każdym ruchem serce bije mi coraz szybciej.

– O kurwa – wydusza. Słyszę, jak jego oddech staje się głębszy. – O kurwa!

Świadomość, że dotyka się, słuchając moich jęków, doprowadza mnie do szaleństwa.

Wyobrażam sobie, jak stoi w toalecie, spodnie i bokserki ma spuszczone do kostek. Ściska penisa w nieczuły, męski sposób, szarpie nim w górę i w dół, jakby był zły. Jego ciało tak bardzo stęsknione za moim. Jego dusza tak bardzo spragniona mojej. Dwie dusze marzące, aby połączyć się w jednym ciele.

Na samą tę myśl moje ruchy stają się gwałtowniejsze i mniej skoordynowane. Niemal czuję ten cudowny smak spełnienia.

– Aiden... Już prawie...

– Zaraz wytrysnę – cedzi. – Gotowa na mnie?

– Tak... Tak... – odpowiadam sapaniami, kiedy wybuchają we mnie orgazmy niczym fajerwerki w bezgwiezdną noc.

Jęczę głośno, ale zaraz wciskam twarz w poduszkę, żeby stłumić krzyk.

Palce dalej mam głęboko w sobie, lepkie od śliskiej cipki. Jest prawie tak, jakby to Aiden było we mnie – nie moje palce.

Między „prawie” a „tak samo” jest jednak różnica. Byłoby zdecydowanie ekstatyczniej, gdyby był tu ze mną.

Moje ucho wypełniają niskie warknięcia, gdy Aiden dochodzi. Dyszę do telefonu. Chciałabym, żeby leżał koło mnie, żebym mogła zobaczyć tę piękną twarz mojego boga seksu w momencie szczytowania.

– Było... – wzdycham. – Wspaniale.

– Jeszcze nie skończyliśmy – odzywa się dudniącym głosem.

– Nie?

– Wyjmij palce.

Robię, jak mi każe.

– Już – odpowiadam.

– A teraz je possij. Tak jak ja, kiedy chcę poczuć smak twojej cipki.

Policzki mi płoną w odpowiedzi na te słowa, ale wkładam do ust palec wskazujący i środkowy. Smakowanie siebie jest bardzo intymnym doznaniem, lecz jeszcze bardziej erotyczne jest to, że udaję Aidena. Przesuwam językiem po całej powierzchni palców, wydając przy tym ciche jęki.

– Wiesz, o czym teraz marzę? – pyta.

Z jakiegoś powodu jego niski, głęboki głos sprawia, że zaczynam ssać mocniej.

Zaprzeczam, wydając gardłowy dźwięk i nie wyciągając palców z ust.

– O tym, że zaciskasz te swoje pełne wargi na moim fiucie, a ja pieprzę cię językiem.

Przeszywa mnie dreszcz podniecenia i mam wielką ochotę znów się tam dotknąć. Tak właśnie działają na mnie sprośne teksty Aideny.

– Już niedługo, skarbie. Wycisnę z ciebie wszystkie soki.

Wysuwam palce z mokrym cmoknięciem.

– Obiecujesz? – upewniam się.

Na drugim końcu słyhać mroczny śmiech.

– O tak, obiecuję.

Rozdział dwudziesty czwarty

Aiden

Przez ostatni tydzień Jonathan przeczołgał mnie po całych Chinach w poszukiwaniu nowych inwestorów i chuj wie czego jeszcze. Jeśli każe mi pójść na kolejne spotkanie i siedzieć niczym kukła, to przysięgam, że zaraz coś tu rozpieprzę.

To jego zemsta za zerwanie zaręczyn z Silver. Cytując słowa Jonathana: „Upierdoliłeś gnojem moje idealne relacje z Sebastianem Queenssem, więc teraz musisz po sobie posprzątać”.

Prawda jest taka, że wciąż ma do mnie żal za to, że obarczyłem go winą za śmierć Alicii.

Zgodziłem się na jego warunki tylko dlatego, iż zagroził, że jeśli odmówię, to odegra się na Elsie. I nie miałbym nic przeciwko wypowiedzeniu mu wojny, ale nie będę spokojnie przyglądał się temu, jak wykorzystuje Elsę w swoim akcie zniszczenia. Najpierw będzie musiał zmierzyć się ze mną.

Tak czy inaczej, muszę jak najszybciej wrócić do domu.

Nash, Knight i Astor piszą na grupowym czacie wiadomości, którymi niemiłosiernie mnie wkurwiają.

Knight: Czyli co? King wypadł z gry?

Nash: Na to wygląda.

Astor: Żebyś, kurwa, wiedział. Moje marzenie o trójkacie w końcu się spełni.

Astor: W skali od 1 do 10, jak myślicie, jakie jest prawdopodobieństwo, że uda mi się namówić Kimmy

i Ellie, żeby założyły stroje króliczków?

Nash: Elsa – 0. Kimberly – 6. Jak ta druga będzie pijana – 9.

Astor: No to trzeba ją spić *uśmiechnięta emotka *

Knight: Zamknij ryj albo cię zabiję.

Jestem zaskoczony, że ten gnojek Astor w ogóle odpisał na czacie. Bez przerwy zaszywa się nie wiadomo gdzie, a potem narzeka, że go ignorujemy.

W każdym razie, muszę wrócić do Londynu i porządnie opieprzyć całą trójkę za sam pomysł, że mógłbym zostawić Elbę. Po moim trupie. A nawet wtedy poszedłbym na układ z diabłem, bylebym tylko mógł ją nawiedzać. Przecież ktoś musi ją chronić.

Przez cały miniony tydzień codziennie prowadziliśmy rozmowy telefoniczne – czy też raczej seks rozmowy. Już sam nie wiem, ile razy dochodziłem, wsłuchując się w jej głos.

Po naszej pieprzonej chwilowej separacji Elsa stała się bardziej wyzwolona w kwestii seksualności i bardziej otwarta na różne rodzaje przyjemności. Napisała mi nawet SMS-a, że fantazjuje o mnie podczas lekcji. Niegrzeczna, mała lisica.

Opowiadała mi też o przebłyskach pamięci, jakich ostatnio doświadczała. Pamięta noce, które spędziła ze mną w tamtej piwnicy, i domyśla się, skąd wziąłem pomysł na mój tatuaż.

Mimo to jak dotąd nie wspomniała o swojej matce ani o złożonej mi obietnicy.

Nadal ma wielką lukę w pamięci, ale chyba wiem, co z tym zrobić. To drastyczna metoda, lecz inaczej się nie da. Prosiła, żebym opowiedział jej wszystko, i tak zrobię. Choć nie w tradycyjny sposób.

Elsa musi przypomnieć sobie, co wydarzyło się tamtej nocy. Będzie w stanie naprawdę mnie zaakceptować

tylko wtedy, gdy pozna naszą krwawą przeszłość.

W końcu to wszystko przeze mnie. Wymazała z pamięci tamte wydarzenia, żeby poradzić sobie z traumą, jakiej doświadczyła, lecz gwoździem do trumny byłem ja. Gdyby nie zrobiła tego, co zrobiła, być może sprawy potoczyłyby się inaczej.

Nie.

Nie mogę w ogóle dopuszczać do siebie takiej myśli. Co się stało, to się nie odstanie. Muszę tylko znaleźć jakiś odpowiedni sposób, żeby jej o tym wszystkim opowiedzieć.

Dziesiąte spotkanie tego dnia dobiega końca i chińscy inwestorzy wymieniają pożegnalne uściski dłoni z Jonathanem i ze mną. Kiedy zamykają się za nimi drzwi, opadam zmęczony na sofę.

Chińskie biuro Jonathana jest okazalsze niż to w Londynie. Szaro-niebieski wystrój, szklane biurko i wielkie okno z widokiem na ciągnące się aż po horyzont budynki Szanghaju.

Obracam telefon w dłoni.

– Rezerwuję bilet do Anglii.

Jonathan posyła mi uśmiech zza swojego biurka.

Kurwa, niedobrze.

Nigdy nie jest dobrze, kiedy uśmiecha się w taki triumfalny sposób, jakby właśnie podpisał umowę stulecia.

– Wiesz, co ci powiem? – odzywa się. Splata palce pod brodą i odchyła się w skórzanym fotelu z wysokim oparciem. – Choć wydawałeś się niezniszczalny, wiedziałem, że pewnego dnia ulegniesz autodestrukcji.

Przechylałam głowę.

Jest wkurzony od czasu, gdy rzuciłem mu tekstem na temat śmierci Alicii. Wiedziałem, że będzie chciał się na

mnie jakoś odegrać. Myślałem, że jego zemstą był wyjazd do Chin. Bądź co bądź, odciągnął mnie od Elsy – niby tylko na jakiś czas, ale zrobił to.

Powinienem być mądrzejszy. Takie tymczasowe rozwiązania Jonathana stanowią zwykle tylko kamuflaż, część większego planu, który ojciec trzyma w zanadrzu.

– Co zrobiłeś? – Zrywam się z sofy. – Przysięgam, jeśli ją skrzywdziłeś...

– Nie muszę. Ma się po prostu trzymać od ciebie z daleka.

Lewa powieka zaczyna mi drgać.

– Co jej, kurwa, zrobiłeś, Jonathan?

– Miałeś rację, Aiden. Oprócz Sebastiana mam jeszcze innych sojuszników. Jest pewien członek komitetu wyborczego, który obiecał, że będzie mi donosił, co dzieje się w firmie Ethana.

– Serio myślisz, że Ethan Steel dopuściłby kogoś do siebie na tyle blisko, żeby ten mógł go szpiegować? W tej kwestii jest większym paranoikiem niż ty.

– Kogoś może nie, ale przyszłego zięcia już tak.

Czuję, jak coraz bardziej napinają mi się wszystkie mięśnie.

– Co powiedziałeś? – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Skoro nie potrafię skutecznie odciągnąć ciebie od niej, postanowiłem odciągnąć ją od ciebie – oznajmia, wstając. – Ethan właśnie się zgodził, żeby jego córka wyszła za syna hrabiego Edrica Astora. Możesz już wracać do Anglii. Pogratuluj Elsie w moim imieniu.

Syn hrabiego Edrica Astora.

No nie, kurwa.

Klatkę piersiową przygniata mi olbrzymi ciężar, kiedy wymykam się z biura bez słowa.

Elsa jest moja. Moja, do kurwy nędzy.

Pora, aby cały świat dowiedział się o tym fakcie.

Rozdział dwudziesty piąty

Elsa

Coś jest nie tak.

Czuję to w kościach, od razu gdy wchodzę do domu. W środku panuje zaduch, wręcz brakuje powietrza.

Bliźniaki siedzą z Agnusem i tatą w salonie na pikowanych fotelach. Wyglądają jak dowódcy na polu bitewnym.

Dorośli w milczeniu popijają kawę. Knox siedzi zamyślony. Teal marszczy brwi w wyrazie... dezorientacji. Albo gniewu. Ma na sobie bluzę z napisem: „Nie dziw się, że uprawiam jogging, tylko zabij to cholerstwo, które mnie goni”. Zwykle uśmiecham się na te jej sarkastyczne cytaty, ale dzisiaj jestem zupełnie nie w nastroju.

Podchodzę bliżej, ściskając w dłoni pasek plecaka.

Jak tylko jasnobrzęde oczy taty napotykają mój wzrok, posyła mi uśmiech.

– Księżniczko, jesteście wreszcie.

– Przepraszam, byłam z Kim i Kirem. Obiecałyśmy mu, że obejrzymy razem film.

A przedtem biegałam w deszczu. Ostatnio było trochę stresu, a tylko bieganie pozwala mi rozładować napięcie. Oczywiście zdjęłam przemoczone ubranie u Kim i przebrałam się w suche rzeczy, inaczej tata wściekałby się na mnie, że narażam swoje zdrowie na szwank. Podobnie jak ciocia jest bardzo rygorystyczny odnośnie do zaleceń lekarza.

– W porządku. – Wstaje. – Porozmawiajmy w moim gabinecie.

Tata wychodzi z salonu. Zerkam na pozostałą trójkę. Agnus skinieniem głowy zachęca mnie, abym poszła za tatą.

Knox wzdycha:

– Nienawidzę tego całego gówna.

– Zastanów... – zaczyna Teal, zerkając na mnie, po czym odchrząkuje. – Po prostu dobrze się nad tym zastanów.

Okej...

Odkąd tu weszłam, atmosfera robi się coraz bardziej duszna. Lepiej pójść za tatą i dowiedzieć się, co się dzieje. Pokonując schody po dwa stopnie naraz, czuję, jak ze strachu napinają mi się wszystkie mięśnie.

Kiedy jestem na górze, rzucam okiem na telefon. Nie widzę żadnej wiadomości od Aideny i aż mnie skręca w żołądku. Z jakiegoś powodu koniecznie chciałabym z nim teraz porozmawiać.

Ledwo udało mi się nie zwariować przez cały ostatni tydzień. Po tym, jak wyjechał, w RES zrobiło się pusto i cholernie depresyjnie. Widzę go w każdym kącie i na każdym korytarzu. Szaleństwo, ale poszłam nawet popatrzeć na trening szkolnej drużyny piłkarskiej. Wyobraziłam sobie, jak Aiden posyła piłkę do bramki w tym swoim cudownym stylu.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo go potrzebuję, dopóki nie zniknął z mojej codzienności. Ze względu na różnicę stref czasowych możemy pisać tylko w jakichś nietypowych porach. Zresztą to i tak za mało.

Gdy przypominam sobie, że wraz z końcem tego semestru zostaniemy na stałe rozdzieleni, czuję w gardle kwaśny posmak. Ta myśl kradnie mi oddech.

Aby zbyt nie nad tym rozwodzić, po szkole odwiedzam ciocię i wujka albo ćwiczę jogę. Wychodzę z naszą paczką, lecz nic i nikt nie może zastąpić Aideny. Od początku tego semestru był stałym elementem mojego życia, więc teraz, kiedy go nie ma, to dla mnie istna tortura.

Chowam telefon z powrotem do kieszeni, przyciskam plecak do piersi i idę za tatą do jego gabinetu. Siadamy obok siebie na czarnej, skórzanej sofie, która stoi na środku pokoju.

– Jak ci minął dzień? – odzywa się tata.

– Dobrze.

Zawsze pyta, jak minął mi dzień i czy czegoś nie potrzebuję. I choć normalnie daje mi to poczucie bezpieczeństwa i napełnia mnie szczęściem, w tym momencie ani jednego, ani drugiego nie czuję nawet w najmniejszym stopniu.

Wraz z przedłużającą się ciszą na dnie mojego żołądka lądują kolejne cegiełki strachu.

– Tato, co się dzieje?

– Wiesz, że twoja opinia jest dla mnie ważniejsza niż cokolwiek innego, prawda?

Kiwam głową, chociaż nie mam pojęcia, do czego ojciec zmierza.

– Jak ci wiadomo, w Rhodes Conglomerate powołano komitet wyborczy. Jego członkowie zdecydują, czyja firma podpisze z nimi umowę. Moja czy Jonathan's.

– Tak, wiem.

Ostatnio przestałam się interesować sporem między tatą a Jonathanem, ale Agnus i tak nie omieszkał mnie o wszystkim poinformować. Każda firma ma w tym Komitecie swoich sprzymierzeńców, którzy będą głosowali na jej korzyść. Ponieważ Sebastian Queens, ojciec Silver, jest w tym Komitecie, Jonathan wkurzył się

na Aideną, że akurat teraz musiał zerwać zaręczyny. Lecz zważywszy na to, że są wieloletnimi partnerami biznesowymi, jestem pewna, że Sebastian zagłosuje na korzyść Jonathana.

Agnus mówił, że tata przekonał do siebie kogoś z arystokratycznej części komitetu. Jeśli zatem temu komuś uda się nakłonić chociaż jedną osobę, wszyscy pozostali pójdą tym samym śladem. Podobno arystokraci są względem siebie niebywale lojalni.

– Zyskałem silnego sojusznika.

– Naprawdę? – Ożywiam się. – Kogo?

– Hrabiego Edrica Astora.

– Ojciec Ronana. No to super, tato. Gratuluję.

Wnioskując po minie ojca, nie jest on zbyt uradowany.

– Jest jednak pewien haczyk.

– Haczyk?

– Hrabia Astor zgodził się zawrzeć sojusz tylko wtedy, gdy zostaniemy rodziną. Moja córka ma zostać żoną jego syna.

Informacja uderza we mnie niczym huragan, taki z przeogromną, niszczycielską burzą z piorunami.

– To znaczy, że... muszę wyjść za Ronana?

Jeszcze dobrze nie przetrzymałam tego pomysłu, a mój mózg już się przeciwko niemu zbuntował. Ronan jest moim przyjacielem i naprawdę lubię jego wygłupy, ale nic więcej. *Nic więcej.* To nie o nim marzę. Nie za nim usycham z tęsknoty, zmagając się z uczuciem pustki i nieszczęścia.

– Ronan nigdy się na to nie zgodzi – szepczę.

To typowy gracz, bawidamek, który kocha wolność bardziej niż cokolwiek na świecie.

Tata jest opanowany i spokojny. Nie wiem, jak on to robi.

– Hrabia Astor powiedział, że Ronan zrobi wszystko, co mu każe.

O Boże.

Chyba zaraz zwymiotuję.

– I... – Mój wzrok napotyka jego spojrzenie. – Co mu powiedziałaś?

– Powiedziałem, że z tobą porozmawiam. – Tata bierze moją dłoń w swoją. Jest silna, ciepła i zapewnia poczucie bezpieczeństwa. – Nigdy bym cię do niczego nie zmusił. Wiesz o tym, prawda, księżniczko?

Dzięki Bogu.

Chcę pomóc tacie, jednak nigdy nie zgodzę się na zaaranżowane małżeństwo. Chcę wyjść za kogoś, kogo kocham. Za kogoś, kto zawojuje cały mój świat.

Tak jak Aiden.

Ale... Chwila... Skąd mi się w ogóle wziął ten pomysł? Nie chcę wyjść za Aidena... Co nie? Jestem za młoda, żeby choćby myśleć o ślubie.

Ej, serce, nie podniecaj się za bardzo. Nie przywiązuj się zbyt mocno do tej myśli.

– Przemyśl to – odzywa się tata. – Zaakceptuję każdą twoją decyzję.

Kusi mnie, żeby od razu powiedzieć „nie”, lecz powstrzymuje mnie spojrzenie taty. Nie jest błagalne, choć widać w nim... desperację.

Tata potrzebuje silnego sojusznika. Nie chcę tak od razu odbierać mu całej nadziei. Nie mam aż tyle odwagi. Zgadzam się to przemyśleć, a następnie wychodzę z gabinetu i kieruję się do swojego pokoju.

Rzucam plecak na krzesło i opadam na łóżko. Włączam muzykę w iPodzie i z głośnika rozbrzmiewa głos Dana Smitha i jego *Another Place*.

Co tu wykombinować, żeby odrzucić propozycję taty, ale nie wyjść przy tym na niewdzięcznicę? Jeśli odmówię, tata straci poparcie hrabiego, a nawet może zyskać miano wroga wśród wyższych sfer. Powrót do dawnego życia okupił tak wielkim wysiłkiem. Kurwa, powstał z martwych. Nie mogę tak po prostu wszystkiego zniszczyć.

Uch, to takie zagmatwane.

Potrzebny mi kubek gorącej czekolady na uspokojenie. Ach, no i moje leki. Ciocia ma do mnie zadzwonić jakoś w tygodniu i gdy się dowie, że ich nie łykam, to znowu da mi wykład.

W ciągu ostatnich kilku dni kołatanie serca przybrało na sile. Muszę przestać to ignorować i umówić się na wizytę do doktora Alberta. Mam nadzieję, że nie zaleci kolejnej operacji. Już sama myśl o tym mnie przeraża.

W drodze do kuchni odzywa się mój telefon. Serce zaczyna mi walić jak oszalałe, kiedy myślę, że to Aiden.

Ciekawe, co by powiedział na te rewelacje.

W sumie to wiem. Poprosiłby mnie o odmowę, a jeśli nie byłabym w stanie jej udzielić, zrobiłby to za mnie. Aiden nie dba ani o dobre samopoczucie mojego taty, ani o to, jak bardzo utrata takiego sojusznika jak Astor by go pogrążyła. King to bezczelny typ, który dokładnie wie, czego chce, i nie ma oporów przed tym, żeby wystawić całemu światu środkowy palec.

Żołądek skręca mi się boleśnie, gdy okazuje się, że to nie Aiden dzwoni.

O wilku mowa...

Przesuwam palcem po ekranie i odbieram połączenie.

– Hej, Ronan.

– Hej, narzeczono.

Jego radosny ton uwalnia część lęku, który zagnieździł się w mojej piersi.

– To nie czas na żarty.

– A kto mówi, że żartuję? Ojciec właśnie powiedział, że się hajtamy. Normalnie wygrałem w jackpot! Pomyśl, Ellie, ile zaliczysz ze mną trójkąćików, jak już zostaniesz moją żoną. Nawet Kimmy będzie mogła dołączyć. *Le paradis est juste ici!*⁶

Mrużę oczy z irytacji, jakby mógł mnie zobaczyć.

– Nie słyszę, żebyś był z tego powodu jakoś bardzo niezadowolony.

– Bo nie jestem! Już widzę minę Kinga, kiedy się dowie, że jesteś moją narzeczoną. –Zaczyna nucić coś pod nosem. – Myślisz, że uda mi się nakręcić komórką jego twarz, zanim odetnie mi głowę toporem?

Uśmiecham się mimowolnie.

– Raczej nie.

– To poproszę Knighta albo Nasha, żeby to nagrali. To będzie mój wiekopomny wkład dla ludzkości. No i zostawię po sobie niemałą fortunę. Tak że będziesz jedną z tych obrzydliwie bogatych wdów, które chodzą ubrane całe na czarno i mają do kompletu trzy czarne koty.

Śmieję się, zatrzymując się przed skrzyżowaniem na korytarz prowadzącym do kuchni.

– Ale z ciebie żartowniś, no po prostu boki zrywać.

– Widzisz? Ja jako twój mąż to nie taki zły pomysł. Będziemy się świetnie bawić.

– Bądź poważny, Ronan – wzdygam. – Dlaczego nie powiesz ojcu, że nie chcesz się żenić?

– Bo jemu nic nie można powiedzieć. Jego słowo jest ostateczne w naszym domu.

– Czyli pójdziesz na to?

– To już postanowione. Jestem jedynym dzieckiem i spadkobiercą hrabiego, Ellie. W moim akcie urodzenia mam wpisane zaaranżowane małżeństwo. Mam szczęście, że padło na ciebie, a nie snobkę, która wysłałaby ze mnie całe życie. Wiesz, jakie to jest kurewsko przerażające?

Przez chwilę nic nie mówię, zastanawiając się nad tym, jak to wygląda z jego strony. Nigdy bym nie pomyślała, że Ronan ma tego typu zmartwienia. Zawsze jest taki wesoły i beztroski, nikt nie widzi ciężaru, jaki dźwiga na swoich barkach.

– Tyle że... – zaczynam.

– Wiem – przerywa mi. – King, ten cholerny farciarz, był pierwszy. Sukinsyn. Ale ja nie mogę zerwać zaręczyn. To ty musisz wbić mi nóż prosto w moje dziewicze serce.

– Ale z ciebie dureń – żartuję.

– A z ciebie takie bezguście, jeśli chodzi o facetów – odpięra kpiącym i nieco melodramatycznym tonem. – A teraz wybaczone, ale muszę uleczyć moje złamane serce odrobiną zioła i jakąś gorącą laską... albo dwiema.

Rozłączam się, nie przestając się uśmiechać.

Uśmiech schodzi mi z twarzy, gdy dociera do mnie, że Ronan umywa od tego ręce i to ja muszę skończyć tę farsę. Z moich ust wydobywa się zbolany jęk. Zastanawiam się, czy naprawdę nie ma innego wyjścia.

– I co? Zgodziłaś się?

Podskakuję na cichy głos Teal. Nie zauważyłam jej.

– Wiesz o tym? – dziwię się.

– Agnus nam powiedział. – Wpatruje się w swoje czarne paznokcie, unikając mojego spojrzenia. –

Podobno trzynastka już się zgodziła.

Od tamtego treningu Teal woli używać numerów, z jakimi grają jeźdźcy, niż ich imion.

– Myślałam, że jesteś z jedenastką.

– Bo jestem... tak jakby – odpowiadam nieskładnie. – Nie wyjdę za Ronana. Muszę tylko wymyślić, jak to zrobić, żeby nie zaszkodzić tacie.

Teal w końcu napotyka mój wzrok, ale odzywa się dopiero po chwili.

– Tata potrzebuje tego sojusznika. Astor jest największą szychą w Komitecie, więc jeśli zagłosuje za tatą, wszyscy inni też to zrobią.

– Wiem.

I dlatego to jest tak cholernie trudne. Mózg pracuje mi na najwyższych obrotach.

– Skoro wiesz, to dlaczego nie działasz? – pyta z autentyczną ciekawością, jakby to wszystko było banalnie proste.

– Nie mogę się zgodzić na to małżeństwo, bo serce oddałam komuś innemu.

– I właśnie dlatego lepiej nie oddawać nikomu serca. To okazywanie słabości, a ci, którzy to robią, przegrywają.

– To zależy, komu je oddasz, Teal.

Kręcąc stanowczo głową, wymija mnie i kieruje się do swojego pokoju.

Czuję pokusę, żeby pójść za nią i zapytać, dlaczego jest w tak podłym nastroju – bardziej niż normalnie – lecz ostatecznie odpuszczam. Poza tym mam teraz co innego na głowie.

Mój telefon wibruje, oznajmiając nową wiadomość.

Serce mi się raduje, kiedy widzę imię na ekranie.

Aiden: Wyjdź tylnymi drzwiami.

Nawet się nie zastanawiam. Biegnę korytarzem i kieruję się prosto do tylnego wyjścia, którego używa personel.

Gdy tylko wychodzę na zewnątrz, czyjaś silna dłoń zasłania mi usta. Próbuję krzyczeć, ale dźwięk tłumi gruba skóra. Twarda, mocna skóra, którą natychmiast rozpoznaję.

Kiedy na ułamek sekundy mój wzrok napotyka spojrzenie Aiden, czuję przyływ adrenaliny.

Podnosi mnie i przerzuca sobie przez ramię jak jaskiniowiec. Piszczę, trzymając się jego pleców obiema rękami.

– C-co robisz, Aiden?

– Porywam cię, skarbie. Powinienem był to zrobić już dawno temu.

Rozdział dwudziesty szósty

Elsa

Zostaję porwana.

Zastanawiam się, jak powinnam się zachować. Przecież nie ma żadnej instrukcji dla osób porwanych i przetrzymywanych. Biorąc jednak pod uwagę Aiden'a i związek z nim, prawdopodobnie powinnam była poczytać na ten temat. Przeczynałam, że pewnego dnia to zrobi – przyjedzie na czarnym rumaku i mnie gdzieś wywiezie, pokazując światu środkowy palec.

Jak przystało na porywacza, King skrępował mi ręce. Na szczęście związał je z przodu, więc spoczywają na moich kolanach. Dodatkowo nakrył je kocem, tak aby nikt nie zobaczył, co się dzieje. Powinnam być mu wdzięczna, że nie zakleił mi ust taśmą. Choć to mogłoby przyciągnąć czyjąś uwagę, a na to Aiden jest za sprytny.

Samochód pędzi jak rakieta. Jego kierowca jest całkowicie skupiony na drodze. Nie zaciska zębów, lewa powieka mu nie drga. Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że jest zadowolony. A może nawet spokojny.

Ale nie wiem, kogo ja chcę oszukać. Spokojny Aiden to oksymoron. Zwłaszcza że na pewno wie o moich zaręczynach.

Przez ostatnią godzinę zastanawiałam się, co powiedzieć, lecz z powodu jego zapachu i samej obecności nie jestem w stanie wymyślić nic sensownego. Głupieję od patrzenia na ciemne dżinsy opinające muskularne uda i szary sweter podkreślający metaliczny kolor oczu. Włosy ma seksownie rozczochrane jak po

udanym numerku, chociaż na jego twarzy maluje się zmęczenie.

Ktoś mi mówił, że lot z Chin do Anglii trwa ponad dwanaście godzin. Aiden musi być więc skonany, a mimo to przyjechał od razu do mnie. Rozkoszuję się tą myślą. Pokonał dla mnie taki szmat drogi.

Pomimo całej tej sytuacji oddechy, które biorę, są głębokie, równe i tak cholernie wyzwalające.

Pragnienie, by go objąć i pocałować, targa moim ciałem, jakbym była opętana. Marzę, żeby przeczesać palcami jego włosy, poczuć delikatny zarost na jego policzku i mu się oddać. Cała.

Rozłąka z Aidenem i potem cała ta afera z zaręczynami z Ronanem utwierdziły mnie w przekonaniu, że od dawna należę do tego pierwszego, a on należy do mnie. Zaczęło się dziesięć lat temu i nadal tak jest. Byłam po prostu zbyt uparta – i przerażona – żeby to przyznać.

To, że Aiden nie odzywa się ani słowem, doprowadza mnie na skraj obłędu. Jego milczenie jest po prostu nie do zniesienia. Przypomina ciszę przed burzą, wiatr zwiastujący sztorm albo mrowienie w palcach, wyczuwalne tuż przed trzęsieniem ziemi.

Im dłużej jedziemy, tym puściej robi się na drodze. Myślałam, że kierujemy się do Miejsca Spotkań, tymczasem wyjechaliśmy z Londynu.

– Dokąd zmierzamy? – pytam.

– Porywacz nie mówi swojej ofierze, dokąd jadą.

Opieram się pokusie przewrócenia oczami.

– Dobrze wiesz, że te zaręczyny to nie mój pomysł.

Cisza.

– Tata tylko zapytał mnie, co o tym sądzę – dodaje.

– I co mu odpowiedziałas?

- Że się zastanowię.
- Czyli bierzesz taką możliwość pod uwagę.

Cholera.

Nie chciałam, żeby doszedł do takiego wniosku.

- Oczywiście, że nie – odpowiadam.
- Wiesz, jaka jest różnica między tobą a mną, Elsa? – Jego ton jest nieprzyjemny, władczy i oschły. – Ja jestem stuprocentowo pewien swoich decyzji, a ty zawsze zostawiasz sobie uchyloną furtkę. Nawet kiedy jesteś ze mną, to i tak w tej twojej główce zawsze roi się jakiś plan ucieczki.

Jego słowa poruszają mnie do żywego. Coś w nich jest. Przez cały czas podświadomie opierałam się myśli, że moglibyśmy być razem.

- Miałam wystarczająco dużo powodów, żeby ci nie ufać – przypominam mu ściszone głośnie. – Nic nie dzieje się bez powodu.

– Naprawdę chcesz się bawić w takie przepychanki? Przypominam ci, że to ja miałem więcej powodów, żeby cię znienawidzić. – Jego spokojny ton sprawia, że po plecach przechodzą mi ciarki. – Chociaż tak bardzo przypominasz kobietę, która zniszczyła mi dzieciństwo, to nie pozwoliłem, żeby zwyciężyła we mnie nienawiść. Ty za to nieustannie się jej poddajesz.

– Aiden...

– Wybrałem cię – oświadczam, nie czekając, aż dokończę, i ściskając kierownicę tak mocno, że bieleją mi knykcie. – Wybrałem cię, a nie rozpamiętywanie śmierci mojej matki, zdanie mojego ojca i co tam, kurwa, jeszcze, a trochę tego jest. A ty kogo wybrałaś? Na pewno nie mnie.

– Nie powiedziałam, że zgadzam się za niego wyjść – odpieram. Głos mi drży pomimo usilnych starań, żeby

nie dać po sobie poznać, jak bardzo poruszyły mnie jego słowa.

– Ale nie powiedziałaś też, że tego nie zrobisz. Ja zrobiłbym to od razu.

– Tak jak zrobiłeś to z Silver?

– To od początku była ściema, zresztą na długo przed twoim pojawieniem się w RES. Chodziło o to, żeby wszyscy się ode mnie odpierdolili, i dobrze o tym wiesz.

– Jego spojrzenie, mroczne i stanowcze, podchwytuje mój wzrok. – Ty za to grasz na zwłokę. Zastanawiasz się nad czymś, czego w ogóle nie powinnaś brać pod uwagę. Negocjujesz nienegocjowalne.

– Zastanawiałam się, jak odmówić, żeby nie odbiło się to na moim tacie. Odzyskałam go po tylu latach i nie chcę zaszkodzić ani jemu, ani jego firmie.

Aiden parska pozbawionym radości śmiechem, który jest niczym pchniecie nożem.

– Twój ojciec, jego firma, twoja nowa rodzina. Wszyscy ważniejsi ode mnie. Na którym miejscu plasuję się na twojej liście priorytetów, Królowo Lodu? A może w ogóle nie ma mnie na tej jebanej liście?

– Nieprawda.

Mój świat kręci się wokół niego, ale nie wiem, jak mam mu to powiedzieć, gdy atakuje mnie takimi tekstami.

Niech szlag weźmie jego i to, że tak bardzo mi na nim zależy.

– Kiedy ja byłem na drugim końcu świata, zastanawiając się, co by tu wykombinować, żeby wrócić do ciebie wcześniej, ty zastanawiałaś się nad tą jebaną propozycją matrymonialną.

Ostatnie dwa słowa wręcz wypluwa, jakby pozostawiły mu w ustach obrzydliwy posmak.

– Myślałam o tobie, dupku! O tym, że bez ciebie jestem pustą skorupą. Na lekcjach w kółko czytałam twoje SMS-y, bo tak bardzo za tobą tęskniłam. Biegałam w deszczu jak obłąkana, byleby tylko choć na chwilę przestać myśleć o tobie. Więc nie gadaj mi tu, panie wszystkowiedzący, że jesteś poza jakąś zasraną listą. Gdybyś był, nie cierpiałabym teraz tak bardzo.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada w szalonym tempie od spazmatycznie nabieranego powietrza i wypowiedzianych słów. Odwracam się w drugą stronę, żeby nie patrzeć na Aideną.

Samochód skręca w polną drogę. Przez chwilę podskakujemy na wybojach, aż w końcu zatrzymujemy się z piskiem opon pod jakimś drzewem. Gdyby nie pas bezpieczeństwa, wylądowałabym na przedniej szybie.

Nie przestając ignorować Kinga, wciąż wpatruję się przed siebie. Uczucie gorąca na moich policzkach roznosi się na całe ciało lotem błyskawicy.

Aiden dwoma palcami unosi mój podbródek. Jego dotyk jest szorstki, choć jednocześnie delikatny.

Gwałtownie odwracam od niego głowę.

– Jestem na ciebie zła.

– Już ci to mówiłem. Możemy być na siebie źli, ale i tak będę cię dotykał.

Kiedy znów dotyka mojej brody i odwraca mnie twarzą do siebie, jestem gotowa wygarnąć mu to i owo. Powstrzymuje mnie malujący się na jego twarzy głód. Jest namacalny i tak wielki jak u niedźwiedzia po zimie. Aż sama zaczynam odczuwać głód. Przeszywa mnie dreszcz podniecenia, głęboka tęsknota chwyta mnie w swoje bezlitosne szpony.

– Czyli twierdzisz, że za mną tęskniłaś? – pyta.

Jego metaliczne oczy robią się coraz bardziej błyszczące i mroczne.

– Może.

– To mi wystarczy. – Robi pauzę. – Na razie.

Kciukiem muska linię mojej szczęki i natychmiast czuję tę pieśczołę w sterczących sutkach i mokrej cipce. Zapiera mi dech, lecz to niejedyna anomalia. Serce wali mi jak szalone. Nie jestem pewna, czy z powodu wady, czy dotyku Aideny.

Chłopak unosi mój podbródek i zamyka mi usta w powolnym, delikatnym pocałunku.

Ale to nie czas na delikatność. Nie chcę, żeby był łagodny i marnował czas na moje usta. Chcę, żeby mnie *posiadł*. Chcę, żeby wziął mnie tak mocno, żeby zabrakło mu powietrza, tak jak brakuje go mnie, kiedy Aideny nie ma w pobliżu.

Niezdarnie manewrując związanymi rękami, zarzucam mu je na szyję. Ciągnę go za włosy i przesuвам językiem po jego podniebieniu, domagając się czegoś więcej.

Aiden ląduje na mnie z jękiem. Ciężar jego ciała miażdży mi klatkę piersiową i prawie mnie dusi.

Jest go za dużo. Za bardzo. Za mocno. Ale... tak dobrze.

Aiden grzebie gdzieś z boku siedzenia i po chwili oparcie fotela opada do tyłu, a my razem z nim.

Zaciskam mocno powieki, nie przestając go całować i ciągnąc za włosy nad karkiem. Nasze oddechy mieszają się, spazmatyczne i rozedrgane. Jedna wielka symfonia oddechów. Wyginam plecy w łuk i powoli ocieram się miednicą o biodra Aideny.

Z moich ust wydobywa się jęk. Głęboki i zwierzęcy.

– O tak, kurwa. Skarbie, muszę cię wypieprzyć, i to już, teraz – mamrocze, szarpiąc za pasek i prawie go zrywając. – Oj, będzie bolało.

Wbija we mnie wzrok, jakby rzucał mi wyzwanie.

– Tak? – pytam cichym, drżącym z podniecenia i ze strachu głosem.

– O tak. – Uśmiecha się, choć jego spojrzenie nie traci na dziwnie niepokojącej intensywności. – I będziesz zachwycona.

Zadiera mi spódnicę do góry, majtki szarpie w dół. Nie wiem, jakim cudem udało mu się zrobić to tak szybko, lecz jakoś tego dokonał. Wdziera się we mnie jednym brutalnym pchnięciem. Czuję go głęboko w cipce, tak głęboko, że mam wrażenie, jakby jego twardy penis wbijał mi się w brzuch.

Łapię go za szyję dla zachowania równowagi, wyginając ciało w łuk.

Wykonuje gwałtowne pchnięcia i – zgodnie z obietnicą – pieprzy mnie do bólu. Ale jest mi tak dobrze. To inny ból, z rodzaju tych, które sprawiają przyjemność. Taki, którego sprawcą może być tylko Aiden. Tak jak to było w zeszłym tygodniu, gdy czułam go w sobie jeszcze wiele dni po stosunku. Za każdym razem, kiedy wstawałam, siadałam, biegałam czy wykonywałam jakikolwiek ruch, czułam go w sobie.

– Jestem od ciebie uzależniony. Oszalałem na twoim punkcie – dyszy.

Z każdym zdaniem uderza w ten najczulszy punkt we mnie. Moje jęki i wibrujące postękiwania Aidena towarzyszą kolejnym pchnięciom i kolejnym pocałunkom na mojej rozgrzanej skórze. King składa pocałunek za pocałunkiem na linii mojej szczęki i w kąciku ust. Najpierw tylko muska mi wargi, liże je, a potem wpija się w nie żarłocznie i pożera mnie łakomie.

W uszach mi dzwoni, nogi i ręce drżą od siły rozkoszy. Orgazm dopada mnie niczym fala uderzeniowa wybuchu jądrowego, gwałtowna i niekontrolowana. Lecz w tym

wszystkim nie chodzi tylko o cielesną rozkosz. Chodzi o tego, który mi ową rozkosz sprawia.

Nagle to sobie uświadamiam.

Cholera, mam przerąbane.

Nie ma mowy, żebym zgodziła się na życie bez Aiden Kinga.

Gdy jego ciało napina się, a sperma wypełnia moje wnętrze, do oczu napływają mi łzy. Aiden osuwa się na mnie, przygniatając mnie całym ciężarem ciała.

To nie łzy smutku. Nie. Może łzy szczęścia. A równie dobrze mogą to być łzy akceptacji.

Aiden podpira się na łokciach, oddychając ciężko nade mną i ocierając się falującym torsem o moją skórę. Zlizuje moje łzy. Jedną po drugiej.

– Nie płacz.

Próbuję sobie przypomnieć, czy już kiedyś nie powiedział czegoś takiego, dawno temu. Że cierpi, gdy ja cierpię.

Przesuwam dłonią po jego włosach z tyłu głowy i po prostu leżymy, napawając się chwilą, która wydaje się trwać wieczność. Tylko ja i on, zawieszeni w czasie, skrywający się przed światem.

Nagle uprzytomniam sobie, że jesteśmy w miejscu publicznym i przecież ktoś mógł zobaczyć wszystko, co tutaj robiliśmy. A już na pewno zauważyć samochód bujający się od mocnych pchnięć Aiden.

Ale, prawdę mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie tylko ten mężczyzna nade mną, który odgradza mnie od wszelkiego niebezpieczeństwa tego świata.

– Co teraz? – szepczę po chwili.

– Teraz wrócimy tam, gdzie się wszystko zaczęło.

Rozdział dwudziesty siódmy

Elsa

Teraz wrócimy tam, gdzie się wszystko zaczęło.

I jak się okazuje, wszystko zaczęło się tutaj, w moim domu w Birmingham.

Powietrze niczym gęsta mgła wypełnia zapach sosny. Zimny, przenikliwy wiatr gwizdże w oddali i zwiewa mi na twarz blond kosmyki. Po plecach przebiegają mi ciarki, zaczynam się cała trząść. Ale to nie od wiatru czy zimna. O nie.

To, że stoję tutaj z Aidenem, napawa mnie dziwnym przerażeniem. Z rodzaju tych, jakie wrzynają się człowiekowi pod skórę i owijają ciasno wokół kości. Trzęsę się jak liść smagany deszczem.

Dopada mnie wspomnienie z odległych czasów. Jest okropne. Czuję ostry smak na języku. Stałam wtedy na brzegu jeziora, woda opłukiwała mi stopy. Eli zanurkował w wodzie, lecz nie wynurzył się już na powierzchnię. W jednej sekundzie był na wyciągnięcie ręki, w następnej już go nie było. Tak po prostu. *Zniknął* na zawsze.

Wspomnienie przepala mnie na wskroś, ściska za gardło i rozszarpuje mi pazurami skórę. Boję się, że historia się powtórzy. Że stracę Aidena, tak jak straciłam Eliego.

– Po co tu przyjechaliśmy? – pytam.

– Mówiłaś, że chcesz poznać prawdę. – Chłopak dotyka mojego łokcia. – A poznać ją możesz tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Najchętniej przytuliłabym się do niego i powiedziała mu, żeby zawiózł mnie do najbliższego hotelu.

Z jednej strony jakaś część mnie chce uciec jak najdalej od tego miejsca i moich mrocznych, porąbanych wspomnień. Ale z drugiej strony nie wiem, co bym przez to zyskała poza kolejnymi koszmarami i dręczącymi mnie bez końca pytaniami bez odpowiedzi. Jeśli nadal będę tchórzem, nie odzyskam spokoju. Zawsze będę wpatrywać się w swoje odbicie, zastanawiając się, kim tak naprawdę jestem. Skazana na wieczne gdybanie i jedną wielką niewiadomą.

Dość.

Nie będę więcej uciekać. Nie będę więcej tchórzyc. Czas odkryć tajemnice przeszłości. Jakiegokolwiek by one nie były.

Aiden patrzy na mnie z uniesioną brwią.

– Mówiłaś, że jesteś gotowa.

– Bo jestem. – Zerkam na niego spod rzęs. – Naprawdę chcesz to zrobić?

– To, co naprawdę chcę zrobić, to przywiązać cię do łóżka i pieprzyć tak długo, aż nie będziesz mogła się ruszać. To, co naprawdę chcę zrobić, to porządnie wylizać ci cipkę, a potem wpompować w ciebie trochę towaru.

Wyraźne obrazy szturmują mój umysł.

Z udawaną złością wykrzykuję:

– Aiden!

– Pytałaś, więc odpowiedziałem. – Łapie mnie za dłoń i splata nasze palce. – Ale to, czego ja chcę, będzie musiało poczekać na swoją kolej. Najpierw twoje potrzeby.

Uśmiecham się bezwiednie. Aiden czasami potrafi być taki słodki. Z naciskiem na *czasami*, bo to jednak

niezwykle rzadkie zjawisko.

– Chodź, zakradniemy się bokiem – zarządza.

Ciągnie mnie za sobą, kierując się ku tylnym drzwiom.

– Dlaczego nie możemy wejść głównym wejściem? To w końcu mój dom – szepczę, bo mimo wszystko wydaje mi się, że powinniśmy być cicho.

– Bo zobaczą nas ludzie twojego ojca i zaraz mu o tym doniosą.

Teraz rozumiem, dlaczego zaparkował samochód tak daleko od bramy posesji.

– A dlaczego tata nie powinien wiedzieć, że tu jesteśmy?

Aiden uśmiecha się szeroko.

– Porwałem cię. Już zapomniałaś?

– Ale nie tylko dlatego, co?

– Lepiej, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Spogląda na tylne wejście, a następnie pchnięciem otwiera uchylone drzwi. Przekradamy się przez spiżarnię. Nikogo nie ma. Agnus wspomniał, że po naszym wyjeździe większość personelu przeniosła się do Londynu. Zostało kilku ochroniarzy i gospodyni.

Ciągnę Aideną za rękę. Rzuca mi pytające spojrzenie, oglądając się przez ramię.

– Lepiej nie iść przez kuchnię – oznajmiam. – Na pewno będą tam gospodyni i jej mąż. – Ciągnę go w przeciwnym kierunku. – Chodź, znam jedno sekretne przejście.

Aiden nie protestuje, kiedy prowadzę go przez ciasny korytarz, którym można się dostać do wschodniej wieży.

Nie waham się, pokonując kolejne zakręty. Przechadzałam się tędy niezliczoną ilość razy.

Ponieważ nie ma tu okien, jedynym źródłem światła są otwarte drzwi do wieży. Ściany są odnowione, lecz emanują tym samym mrokiem co kiedyś.

Chwila...

To tą drogą codziennie szłam ze spiżarni do piwnicy. Dziewczynka o jasnej skórze i blond włosach samotnie przemierzała nocami ciasne, długie korytarze, oświetlając sobie drogę lampką albo latarką i z trudem ciągnąc ciężką torbę.

– To tędy co wieczór do ciebie szłam – informuję szeptem.

Jego usta wykrzywiają się w małym uśmiechu.

– Domyśliłem się. Mówiłem ci, że mała Elsa była niezłym ziółkiem.

– Było ciemno i przeraźliwie cicho – wypalam bez zastanowienia, ignorując jego komentarz. – Zawsze sobie śpiewałam, żeby nie bać się potworów i iść dalej.

– Pomagało?

– Nie. Pomagała mi świadomość, że gdzieś tam na końcu tego korytarza jesteś ty. – Zerkam na niego przez ramię. – To właśnie ty dodawałeś mi odwagi.

– A ty mnie.

Uśmiech wciąż unosi kąciki jego ust, ale nie kryje się za nim radość. Raczej wydaje się smutny.

Dochodzimy do miejsca, w którym korytarze się przecinają. Bez zastanowienia skręcam w prawo. Po kilku minutach marszu zatrzymujemy się przed stalowymi drzwiami. Są zabezpieczone zamkiem elektronicznym na odcisk palca. Za nimi kryje się piwnica – a raczej schody do niej prowadzące.

– To tutaj – mówię ściszym głosem, próbując opanować drżenie rąk.

– Czyj odcisk palca to otwiera?

– Mój, taty i Agnusa. – Wypuszczam głośno powietrze.
– Tata powiedział, że mogę tu przyjść, kiedy tylko będę gotowa.

– Kto to jest Agnus?

– Prawa ręka taty.

– No tak.

– Znasz go?

– Jonathan wspomniał o nim raz czy dwa. Poza tym wtedy ciągle mówiłaś o wujku Agnusi.

Podnoszę rękę i trzęsącym się palcem próbuję trafić w czytnik linii papilarnych na ekranie. Zapala się czerwona diodka.

Nagle Aiden obejmuje moją dłoń i powoli pomaga mi przyłożyć palec do panelu.

Tym razem mruga zielona diodka.

Oboje bierzemy głęboki wdech i przechodzimy przez drzwi.

To naprawdę się dzieje. Wyruszamy w podróż do naszej przeszłości.

– Czekał. – Aiden unosi rękę. – Twój telefon.

Mrugam zdezorientowana.

– Co z nim?

– Daj mi go.

Marszcząc brwi, sięgam do kieszeni i podaję Aidenowi komórkę. On wyciąga swoją, wyłącza oba urządzenia i kładzie je przed drzwiami.

– Po co to robisz?

– Tak jak mówiłem, lepiej, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Ponownie łapie mnie za rękę i zaczynamy schodzić po schodach.

Włącza się oświetlenie. To coś nowego. Wtedy poza latarką nie było innego źródła światła.

Stalowe drzwi zamykają się za nami z cichym kliknięciem. Kiedy podskakuję na ten dźwięk, Aiden gładzi kciukiem grzbiet mojej dłoni. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie boję. Jestem przerażona.

Schodzę kamiennymi schodami, dokładnie tak jak robiłam to w trakcie sesji z doktorem Khanem, który pomagał mi dotrzeć do mojej podświadomości. Wiem, że to, co znajdę na dole, nie będzie przyjemne.

Wtedy rejestruję ciepły dotyk Aiden, jego ciche wsparcie. Fakt, że jest tutaj ze mną, napędza mnie spokojem.

Dam radę. Nie mogę myśleć o wspólnej przyszłości z Aidenem, jeśli nie uporam się z naszą przeszłością.

– W porządku? – pyta.

– Mniej więcej. – Wypuszczam głośno powietrze. – Nie masz cykora?

– Nie mam cykora, tylko obawy.

– Dziwne. To miejsce powinno budzić w tobie okropne wspomnienia.

– Nie, nie boję się tego miejsca i związanych z nim wspomnień. Po prostu zastanawiam się, jak zareagujesz, kiedy poznasz prawdę.

Jeśli wcześniej czułam niepokój, to teraz stan mojego umysłu dałoby się porównać do rakiety pędzącej z zawrotną prędkością.

Jesteśmy już prawie na samym dole. Wciągam powietrze do płuc, gdy Aiden otwiera kolejne stalowe drzwi.

Stajemy w progu i zamieram w bezruchu.

Pomieszczenie jest sporo mniejsze, niż je zapamiętałam. Wtedy wydawało mi się ogromne,

ciemne, brudne i... straszne niczym czeluści piekielne. Ale tak reagują ludzie, którzy doświadczyli traumy. Wszystko w ich umyśle jest wyolbrzymione, wydaje się większe i bardziej przerażające, aniżeli jest naprawdę.

Piwnica w rzeczywistości jest rozmiaru normalnego pokoju, ma z jakieś trzy albo cztery metry długości. Ciemnoszare ściany i podłogę oświetla światło, które włączyło się automatycznie, tak jak na schodach. W kącie nie ma łańcuchów. Prawdopodobnie tata kazał je zdemontować. W ich miejscu stoi muszla sedesowa. Poza tym w pomieszczeniu nie ma nic więcej. Ani ściany, ani podłoga nie zostały odnowione; wyglądają tak, jak je zapamiętałam.

W każdym razie teraz jest tutaj czysto. Zniknął odór moczu i wymiocin. Jednak powietrze wypełniają nieznacznie wyczuwalne wilgoć i zapach tytoniu. Zastanawiam się, czy ktoś tu przychodzi palić.

– Przypomina ci się coś?

Pytanie Aideny wyrywa mnie z zamyślenia. Kręcę głową i wchodzę do środka. Drzwi zamykają się za nami.

Stojąc pośrodku, uważnie rozglądam się po pomieszczeniu, starając się przypomnieć sobie coś więcej. Miejsce kryje w sobie mnóstwo wspomnień, które dla mnie znaczą coś więcej. To ważna część mojego dzieciństwa, więc wymazując je z pamięci, wymazałam część siebie.

Ogarnia mnie uczucie pustki, kiedy Aiden puszcza moją dłoń. Rusza zdecydowanym krokiem w kąt piwnicy i zatrzymuje się przed ścianą.

Po kręgosłupie pełźnie mi dreszcz i zagnieżdża się w mojej duszy. Przypomina mi się twarz małego chłopca przykutego łańcuchem w kącie. Głodnego, spragnionego i zakrwawionego.

Boże. Chyba jednak nie dam rady.

Kusi mnie, żeby złapać Aideną za rękę i uciec stąd w jasną cholerę. Muszę go chronić. Właściwie to czułam taką potrzebę, odkąd zobaczyłam go po raz pierwszy.

Podchodzę do niego na chwiejnych nogach i oplatom go rękami w pasie. Bijące od niego ciepło sączy się do mojego skurczonego serca. Przykładam policzek do napiętych pleców, pełnych zgrubień i blizn. Silne, mocne plecy, które tyle wytrzymały.

Do oczu cisną mi się łzy, chcąc mnie zdobyć szturmem. Jeśli nie zdołam odeprzeć tego ataku i poddam się destrukcyjnym emocjom, będę ryczeć bez końca.

Nie chcę być taka. Będę jak tamta siedmioletnia Elsa, która przynosiła chłopcu jedzenie i sprawdzała, czy wszystko z nim w porządku. Będę silna.

– Aiden, uda nam się. Musimy to zrobić. Chociaż tyle jesteśmy sami sobie winni.

Zaciska palce na moich dłoniach.

– Nie ma to dla mnie znaczenia, tak długo, jak jesteś przy mnie – odpowiada.

Przez chwilę milczymy. On nie rusza się, nie odwraca, a ja ani myślę wypuścić go z objęć.

– Powiedz mi, co się stało tamtej nocy – wyszeptuję.

– Tamtej nocy?

– W noc pożaru. Tej nocy, kiedy cię straciłam. – Wypuszczam spazmatycznie powietrze. – Chcę to usłyszeć od ciebie.

Rozdział dwudziesty ósmy

Aiden

Wtedy

Elsa nie przyszła. Czekałem cały dzień, ale nadaremno.

Chodzę od ściany do ściany, pobrzękując łańcuchem. Wpatruję się w strzałkę, którą dziewczynka narysowała mi na bandażu, a która powoli zaczyna blednąć. Nie chcę, żeby zniknęła. Za każdym razem, gdy na nią patrzę, przypomina mi się, z jakim skupieniem na twarzy Elsa ją rysowała. Miała zmarszczkę między brwiami i zabawnie marszczyła nos.

Może już nie przyjdzie. Może czerwona kobieta zrobiła jej coś złego.

Uratuję cię. Delikatny głos Elsy odbija się echem w mojej głowie. *Obiecuję.*

Tętno mi przyspiesza. Dała słowo, że mnie tu nie zostawi, i wiem, że go dotrzyma.

Siadam z powrotem i wbijam wzrok w drzwi. Rana na rękę boli, jest mi gorąco. Spociałem się na czole i plecach. Już sam nie wiem, czy to z bólu, czy przez panującą tu duchotę. Opieram głowę o zimną kamienną ścianę i zamykam powieki. Tylko na chwilę. Po prostu przez moment dam oczom odpocząć.

A jeśli Elsa przyjdzie, a ja będę spał? Może wejść nawet teraz...

Albo teraz...

Ktoś potrząsa moimi ramionami. Czyli jednak musiałem zasnąć. Napinam mięśnie, bojąc się, że to czerwona kobieta.

Nie. To nie ona.

Jej dłonie nie są delikatne i małe. Nie pachnie watą cukrową i czekoladowymi kulkami.

Unoszę powieki i widzę uśmiechniętą twarz Elsy. W szparze po mleczaku zaczyna wyrzynać się ząb.

Pochyliła się, obejmuje mnie ramionami i mocno przytula. Ma w sobie tyle energii i radości, że jej nadmiar sphywa na mnie. Mimo bólu i wrażenia, jakbym zaraz miał się osunąć na podłogę, jej radość mi się udziela. Uśmiecham się, chociaż wciąż nie powiedziała mi, z czego tak się cieszy. Zastanawiam się, czy to dziwne, że jej szczęście mnie uszczęśliwia.

– Tatuś wrócił do domu! – obwieszcza z entuzjazmem.
– Poczekam, aż mama pójdzie spać, a potem mu o tobie powiem. On ci pomoże!

Uśmiech znika mi z twarzy, na co Elsa ściąga brwi.

– Nie cieszysz się? – dziwi się.

– Cieszę.

– To dlaczego masz taką smutną minę?

Bo jeśli jej tata mi pomoże, zabiorą mnie stąd i już jej nie zobaczę. Przed porwaniem mama nie zostawiła mnie nawet na dzień, więc tym bardziej po tak długiej rozłące nie będzie chciała mnie wypuścić z domu. Mój ojciec też.

To znaczy, że w najbliższym czasie nie spotkam się z Elsą.

– Uśmiechnij się – mówi, po czym przykłada palce wskazujące do kącików moich ust i je rozciąga.

– Chcesz, żebym sobie stąd poszedł? – pytam.

Potwierdza, gorączkowo kiwając głową.

– Nie chcę, żebyś tu leżał ciągle zakrwawiony i zmarznięty.

– Ale jak stąd wyjdę, to już się nie zobaczymy.

– Jak to? Zobaczymy się. Jesteśmy przyjaciółmi. – Jej dolna warga drży. – Prawda?

– Raczej nie będę mógł tu wrócić.

– To powiem tatusiowi, żeby mnie do ciebie zabrał.

– Twój tata nie lubi mojego taty.

– No to co? Ale ja lubię ciebie. Tatuś zrobi wszystko, o co go tylko poproszę. – Wsuwa palce w moje włosy. – Od dzisiaj już nikt cię nie skrzywdzi. Czekał tu na mnie, okej?

Sięga do kieszeni sukienki i oczywiście wyjmuję małą paczkę czekoladowych kulek, a następnie wpycha mi ją do ręki.

– Masz.

Wstaje, jednak zaraz kuca z powrotem i całuje mnie w policzek.

– Czekał tu na mnie – dodaje.

I czekam.

Wychodzi, a ja zostaję na brudnej podłodze, wpatrując się w drzwi i kulki, które dziewczynka wcisnęła mi w dłoń. Zjem je, kiedy wróci. Są zbyt słodkie i nie za bardzo za nimi przepadam, ale nie powiedziałem jej tego. Elsa je kocha, a ja lubię patrzeć, jak pałaszuje te czekoladowe kulki. Poza tym uwielbia, gdy się nimi z nią dzielę.

Oczy same mi się zamykają, robi mi się ciepło, a za chwilę zimno, jednak nie zasypiam. Myślę o mamie i o tym, jak się ucieszy, kiedy wrócę. Może Jonathan nas gdzieś zabierze i mama będzie wtedy szczęśliwa.

Otwierają się drzwi.

Zrywam się na równe nogi. To nie jest Elsa.

Do środka wchodzi czerwona kobieta, trzymając w dłoniach bicz. Ma na sobie długą, czerwoną suknię bez

rękawów. Złote włosy opadają jej luźno na ramiona, usta ma pomalowane na jaskrawoczerwony kolor. Nawet jej buty na wysokich obcasach są szkarłatne. Jak krew.

Mama opowiadała mi o potędze ciemności. Powiedziała, że prawdziwe potwory bywają piękniejsze niż anioły. Czerwona kobieta jest tak samo piękna jak kamienny anioł w naszym ogrodzie.

Kulę się w kącie, ściskając w dłoni torebkę kulek. Stukot obcasów jest coraz wyraźniejszy, czerwona kobieta jest coraz bliżej.

– Eli... mamusia wróciła.

Jej głos jest spokojny i mroczny jak zimowe noce. W takich chwilach chciałbym przytulić się do mojej mamy i usłyszeć jej czułe słowa.

Jeśli będę udawał, że jestem Elim, kobieta mnie nie skrzywdzi.

– Tęskniłeś za mamusią, Eli?

Staje przede mną, na jej twarzy maluje się pogodny uśmiech.

– Tak – odpowiadam.

Tęsknię za moją mamą, za Alicią.

Kuca przede mną i przejeżdża czerwonymi paznokciami po mojej twarzy, przyprawiając mnie o gęsią skórkę.

– Mówiłam ci, żebyś nie pływał w jeziorze. Dlaczego to zrobiłeś?

– P-przepraszam.

– Nie zrobisz tego więcej, dobrze?

Kiwam głową, dwa razy.

Kobieta uśmiecha się i wstaje.

Uff.

Tym razem się nie zezłościła. Już zamierzam z powrotem usiąść, kiedy nagle czerwona kobieta zatrzymuje się i obraca tak gwałtownie, że odskakuję i uderzam plecami o ścianę.

– A to co?! – krzyczy, wskazując na moją dłoń.

Czekoladowe kulki.

Chowam je za plecami.

– N-nic.

– Mówiłam ci, żebyś nie kłamał!

Jej głos odbija się echem od ścian. Łapie mnie za rękę, wbijając mi paznokcie w skórę. Ze wszystkich sił ściskam paczkę czekoladek, ale ona i tak mi ją wyrywa.

– Oddaj mi to – żądam, wbijając w nią wzrok. – To moje.

– Ty niewdzięczny, mały bachorze.

Wymierza mi cios w twarz.

Upadam na twardą podłogę, uderzając o nią policzkiem, który natychmiast zaczyna piec.

– Oddałam ci wszystko. Wszystko! A ty potrafisz jedynie kłamać i bawić się nad jeziorem, chociaż ci nie wolno!

Pierwszym smagnięciem bicia trafia mnie w plecy, rozcinając mi skórę. Krzyczę.

– Ale mamusia to naprawi, Eli. Mamusia wszystko naprawi.

Trzask.

Wyję. Jeszcze nigdy nie czułem takiego bólu. Boli bardziej niż wtedy, gdy rozcięła mi rękę albo gdy zakłuła mnie w kajdanki.

– Przestań... – zawodzę.

Czołgam się w kąt, cały się trzęsąc.

Trzask. Trzask. Trzask.

Uderza i uderza... bez końca.

Po kręgosłupie spływa mi lepka, ciepła ciecz i skapuje na podłogę.

Kap.

Kap.

Kap.

Powieki mi się kleją, próbuję z tym walczyć, ale oczy same mi się zamykają, po policzku płynie łza.

Elsa, przepraszam. Nie dotrzymam obietnicy.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Elsa

Teraz

Słucham opowieści Aideny.

Każde jego zdanie, każde słowo jest niczym dźgnięcie w brzuch. Jakby ktoś mi go rozciął i zostawił mnie, żebym się wykrwawiła. Jakby rozstała się ode mnie ziemia. Jakbym została pochowana żywcem.

Siedzimy obok siebie na zimnej podłodze. Aiden ani razu na mnie nie spojrzał, odkąd zaczął opowiadać o tamtym dniu. Wpatruje się pustym wzrokiem w kąt, jak gdyby obserwował to, o czym opowiada, i widział tam siebie – słabego, małego i bezbronnego chłopca. Jak gdyby moja matka tu stała i biła go tak mocno, że zaczął krwawić, i tak długo, aż stracił przytomność.

Kiedy przestaje mówić, w pomieszczeniu zapada grobowa cisza.

Przerażająca cisza. Wymowna cisza.

Przyciągam kolana do piersi, zduszając w sobie pokusę, żeby zwinąć się w ciasny kłębek i rozpłakać. Nie będę ronić łez ani się kulić. To wspomnienie Aideny, nie moje. To on doświadczył tego cierpienia, nie ja.

Odwracam się od niego, bo wiem, że nie wytrzymam długo, a nie chcę, żeby widział, jak się załamuję.

– I co się stało potem? – pytam szeptem.

– Ta część należy do ciebie – odpowiada. – Sama musisz to sobie przypomnieć.

– Okej. – Biorę głęboki wdech i wypuszczam powoli powietrze. – Okej – powtarzam jak zacięta płyta.

– Elsa?

Wciąż jestem odwrócona do niego tyłem, więc nie widzi mojej twarzy.

Czy można tu gdzieś wykopać głęboki dół i się w nim pogrzebać?

– Co jest, skarbie?

Gdy tak do mnie mówi, pierś rozsadza mi silna eksplozja. Zastanawiam się, jak on może tak czule się do mnie zwracać po tym, co się stało. Jak może na mnie patrzeć, nie wspominając już o byciu ze mną. Jestem przecież tak bardzo do niej podobna.

Do jego oprawczyni. Do jego kata.

– Elsa, spójrz na mnie – prosi.

– Nie mogę. Po prostu nie mogę, Aiden. – Słowa grzęzną mi w gardle. – A jeśli kiedyś mnie w końcu znienawidzisz? Jeśli pewnego dnia obudzisz się i stwierdzisz, że leżysz obok potwora?

– Nigdy w życiu.

– Skąd możesz to wiedzieć? Skąd możesz być tego taki pewien?

– Spójrz na mnie – powtarza, ale tym razem jest to wypowiedziany niskim głosem rozkaz.

Wycieram policzki i odwracam się do niego. Zaskakuje mnie przemożna tęsknota w jego oczach.

Och Boże.

– Poza tą jedną sytuacją, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w RES, nigdy mi jej nie przypomniałaś. – Bierze moją rękę i otula swoimi silnymi dłońmi. – Gdy na ciebie patrzę, widzę tamtą małą dziewczynkę, która

przynosiła mi jedzenie i picie, i te cholerne kulki. Nie jesteś swoją matką. Nie jesteś.

Wybucham szlochem, który wisiał nade mną jak topór.

– Teraz tak mówisz. A jeśli kiedyś zmienisz zdanie?

– Nigdy, skarbie. I wiesz dlaczego? – Łapie opuszką palca spływającą pod moją powieką łzę i przesuwa ją w kącik oka. – Jesteś do niej podobna, to prawda, ale w twoich oczach nie ma tej pustki co u niej, a w twoim głosie nie słychać obłąkania. Dopóki widzę w twoich oczach tę jasną iskierkę, dopóty będziesz moją Elszą. Moją.

Chociaż serce dalej mi krwawi, jakby ktoś poszarpał je na kawałki, słowa Aideny zdejmują ciężar z mojej piersi. Zerkam na niego spod mokrych rzęs.

– Mogę cię o coś zapytać?

Potwierdza mruknięciem.

– A nie wydawałam ci się wtedy jakaś taka...? No nie wiem... Agresywna? Niektóre dzieci w pewnym wieku wykazują *objawy antyspołecznego zaburzenia osobowości*, prawda?

– Hmm. Nie, nie nazwałbym tego agresją, po prostu nie potrafiłaś pogodzić się z niesprawiedliwością. Chyba raczej czułaś się samotna, zresztą tak jak ja, i może właśnie dlatego tak nas do siebie ciągnęło. Miałaś problem z kontrolowaniem emocji, rozsadzała cię energia. Jakbyś tkwiła w rzeczywistości, której nie potrafiłaś zaakceptować.

– I już wtedy to wszystko wiedziałeś?

– Nie. Później trochę przeczytałem na ten temat. – Stuka palcem w skroń. – To nie kamieniste pustkowia.

– No jasne. – Posyłam mu słaby uśmiech. – Założę się, że jest tam bardzo tłoczno.

- Wpadaj, kiedy masz ochotę. – Puszczaj do mnie oko.
- Tylko pamiętaj, że nie wejdiesz za darmo.

Uśmiecham się, słysząc rozbawienie w jego głosie.

- Jaką walutę przyjmujesz?

- Powszechnie akceptowany środek płatniczy. Seks.

Trącam go żartobliwie ramieniem.

- Czy ty zawsze musisz o tym? Nie umiesz się opanować, co?

- Przy tobie nigdy.

Przesuwa nasze dłonie w dół i zaciska moje palce na niedającym się z niczym pomylić wybrzuszeniu w spodniach. Z jego gardła wydobywa się jęk.

- Tutaj? – pytam ściszone głosem, jakby ktoś mógł mnie usłyszeć. – W tej sali tortur?

- Mamy też dobre wspomnienia związane z tym miejscem.

Uśmiecha się szeroko, a ja czuję, jak jego penis twardnieje.

- I możemy je jeszcze podrasować – dodaje – jeśli otworzysz dla mnie te swoje śliczne usteczka.

Oczywiście mogę się nie zgodzić. Nawet on by to zrozumiał. Przyszliśmy tu, żeby odzyskała wspomnienia, a nie robiła mu loda.

A jednak moje usta działają wbrew temu, co myśli głowa. Ogrania mnie przemożna potrzeba sprawienia Aidenowi przyjemności po całym bólu, jakiego tu doświadczył.

Kłękam przed nim i zaciskam mocniej dłoń na jego penisie. Jęk rozkoszy zachęca mnie do tego, by kontynuować. Odpinam szybko klamrę paska i szarpię za suwak dżinsów. W momencie kiedy zsuwam z niego bokserki, Aiden chwyta mnie za dłonie.

– Co? – dyszę, patrząc na niego w dezorientacji. – Myślałam, że tego chcesz.

– Bo chcę. Ale najpierw się połóż.

– Po co?

– Kładź się. – I znowu ten apodyktyczny ton, surowy i szorstki.

Powietrze wokół nas faluje od napięcia i tłumionego pożądania. Robię, co mi każe Aiden, chociaż nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie.

– Ściągaj majtki. Tylko powoli, żebym mógł sobie pooglądać.

Od wydawanych w ten sposób poleceń robi mi się gorąco i przeszywa mnie dreszcz podniecenia. Ależ mnie to kręci.

Wsuwam kciuki za krawędź majtek i ściągam je przesadnie wolno, napawając się pożądaniem w oczach Aiden. Jest jak drapieźnik, który w każdej chwili może do mnie doskoczyć i zatopić zęby w moim ciele.

Gdy mam już odrzucić majtki na bok, Aiden wyciąga po nie rękę.

– Daj mi.

Spełniam jego prośbę. Chowa je do kieszeni, jakby tam było ich miejsce.

Dlaczego, do cholery, tu jest tak gorąco?

Nie odrywając ode mnie wzroku, zdejmuję dżinsy i bokserki. Na widok jego twardego, sterczącego penisu uda zaczynają mi się trząść. Aiden przesuwając dłoń od nasady do czubka. Jestem jak zaczarowana, obserwując ten widok. Usta same mi się otwierają.

– I jak, skarbie, masz ochotę go posmakować?

Kiwam głową nieprzytomnie, wpatrując się w smużkę preejakulatu błyszczącą na czubku członka. Mam ochotę

go polizać, possać, połknąć w całości.

Aiden kładzie się obok mnie, ale w przeciwną stronę niż ja, przez co jego penis jest tuż przy mojej twarzy.

– Weź go do ust.

Nie zastanawiam się, po prostu to robię.

Biorę głęboki oddech i jak najgłębiej wsadzam sobie członek do ust. Pieszczę go językiem i ssę, oswajając się z jego rozmiarem i zaciskając dłoń na jądrach.

Nagle czuję, jak zimne powietrze owiewa mi cipkę. Głowa Aiden'a znika pod moją spódnicą, a po chwili jego usta odnajdują wilgotne fałdki. Ten intymny kontakt na sekundę zapiera mi dech w piersiach.

– Nie przestawaj – wychrypia do mojej cipki, ocierając się o nią zarostem. – Tak jak ci obiecałem, dojdiesz z moim futem w ustach.

Przechodzi mnie dreszcz, nasze ciała robią się coraz bardziej lepkie i czułe na pieszczoty. Językiem i dłońmi muskam mu penisa.

Aiden rozkoszuje się moją cipką, przez chwilę drażni łechtaczkę językiem, a potem wsuwa go we mnie i wysuwa. Dosłownie mnie nim pieprzy.

Czuję go każdym milimetrem ciała. Jest tak intensywnie, że wręcz nierealnie. Nie przestaję ssać, dając z siebie wszystko pomimo ogromu rozkoszy, jakich chłopak dostarcza mojemu ciału.

Na języku czuję preejakulat, słonawy i podniecający. Podkręcam tempo i zwalniam dopiero wtedy, gdy Aiden zaczyna kąsać łechtaczkę.

Przeszywa mnie silny dreszcz, kiedy po całym moim ciele rozlewa się rozkosz. Oczy uciekają mi w tył głowy od mocy orgazmu, który Aiden ze mnie wydobywa.

Otwieram szerzej usta i Aiden wykonuje kilka ostatnich pchnięć biodrami, zanim dochodzi. Wpycha się

w moje gardło tak głęboko, że prawie nie czuję jego smaku. Wysuwając się ze mnie, ociera się o moje usta i dopiero wtedy pojawia się w nich jakiś posmak.

Jestem jak z waty, nie mogę się ruszyć, nie mogę myśleć.

– Chodź tu do mnie, skarbie.

Pełzną nieporadnie i w końcu ląduję w objęciach Aiden. Dokoła walają się nasze ubrania, leżymy półnagie, rozczochrani, lecz jest tak cudownie. Tak jak być powinno.

Aiden obciąga mi spódnicę i wsuwa na siebie bokserki oraz spodnie. Robi to szybko i bez najmniejszego wysiłku. Kiedy otulają mnie jego silne ramiona, wiem, że teraz wszystko będzie dobrze.

Tak jak wtedy.

Nagle w mojej głowie następuje eksplozja. Oświeca mnie, jakby wystrzeliły w niej tysiące fajerwerków.

Tak jak wtedy.

Wspomnienia zalewają mój mózg z taką prędkością i mocą, że nie jestem w stanie nad tym zapanować. Ale nawet gdybym mogła, nie zrobiłabym tego.

Tak jak wtedy...

Rozdział trzydziesty

Elsa

Wtedy

Chowam się, stojąc cichutko za drzwiami na patio.

Tatuś rozmawia z wujkiem Agnusem o pracy i innych dorosłych sprawach. Kiedy skończy, powiem mu o Szarookim. Gdy tatuś mu pomoże, odwiedzę go w jego domu i zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi.

Wujek Agnus stoi obok siedzącego na sofie taty. Wujek nie lubi siedzieć bezczynnie. Nie lubi też dużo mówić. Na stole leżą byle jak rzucone marynarka i krawat tatusia. Widać po jego twarzy, że jest zmęczony.

Wszyscy mówią, że wujka Rega już nie ma. Skoro wujek Agnus jest jego bratem, pomyślałam, że zapytam go, co to znaczy, że go nie ma. Odpowiedział mi, że to znaczy, że poszedł do Eliego. Mam nadzieję, że zaopiekuje się nim tam na górze, to znaczy w niebie.

Wujek Agnus ściska ramię taty.

– Wszystko się jakoś ułoży, Ethan.

– Tak. – Tata wstaje, chwiejąc się lekko na nogach. – Wszystko się jakoś ułoży.

Wujek Agnus patrzy, jak tata kieruje się do drzwi.

– Dokąd idziesz?

– Do Elsy. – Uśmiecha się. – Chciałbym spędzić trochę czasu z moją księżniczką. Ostatnio ją zaniedbałem.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Tata zastyga w bezruchu, ale się nie odwraca.

– O czym?

– Raczej o kim. O Abigail. Okazuje się, że przetrzymywała syna Jonathana.

– Co?!

Tata obraca się tak szybko, że się wzdrygam. Wujek Agnus nie wydaje się tym jakoś szczególnie poruszony, na jego twarzy maluje się spokój, jak zawsze. Jest niczym skała. Solidna skała, na której tatuś może się oprzeć.

– Kazała Reginaldowi trzymać go w piwnicy.

Tata porusza nerwowo szczęką.

– Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

– Bo sam się o tym dopiero dowiedziałem. Jeden z pracowników usłyszał jakieś dziwne odgłosy w pobliżu piwnicy.

– Odgłosy – powtarza powoli tata. – Jakie odgłosy?

– Krzyki. Płacz.

– Kurwa. – Tata kopie w stół. – Kurwa, kurwa!

– Ona znowu znęca się nad tymi dzieciakami, Ethan. Tym razem musisz coś z tym zrobić. – Przez chwilę milczy. – Jeśli nie, Elsa będzie następna.

– Myślisz, kurwa, że o tym nie wiem? – Ramiona tatusia unoszą się i opadają od gwałtownie wciąganego powietrza. – Odeślę ją z powrotem na oddział psychiatryczny.

– Tylko, na litość boską, tym razem jej stamtąd nie zabieraj po kilku dniach.

– I co mam ci powiedzieć, Agnus? Że miałeś rację? O to ci chodzi, tak?

– Ja zawsze mam rację, Ethan. Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdybyś mnie posłuchał i się z nią nie ożenił.

– Gdybym się z nią nie ożenił, nie byłoby Elsy. Gdyby można było cofnąć czas, zrobiłbym to ponownie, tylko potem po prostu zostawiłbym Abby w tym zakładzie dla dobra jej samej i wszystkich innych.

Wyraz twarzy wujka cały czas pozostaje taki sam.

– Będę na dole, gdybyś czegoś potrzebował.

– Wracaj do siebie. Sprawdź, co u Knoxa i Teal, i odpocznij. – Tata wzdycha, przesuając twarz dłonią. – Reginald był podłym zdrajcą, ale mimo wszystko to twój brat.

– Ten człowiek, który cię zdradził, nie był moim bratem. Zanim wyjdę, porozmawiam ze służbą i ochroną.

Wujek Agnus kiwa tacie głową i wychodzi. Tatuś też wychodzi.

Ojejku.

Nie może zobaczyć, że nie ma mnie w łóżku. Poza tym musi pomóc Szarookiemu. *Obiecałam* mu. On tam na mnie czeka.

– Ta... – Głos grzęźnie mi w gardle, kiedy do pokoju wpada mama.

Ma na sobie piękną, czerwoną suknię przepasaną w talii tasiemką, której końce powiewają przy każdym kroku. Jej wiśniowe perfumy wyczuwam nawet stąd, gdzie stoję. Po policzkach płyną jej łzy, ale nie wygląda na smutną. Wygląda na... zagubioną.

Zaciskam palce na zasłonie.

Za mamą wchodzi tata.

– Abby.

– Ethan... Chyba zrobiłam coś Eliemu.

– W jakim sensie? – Powoli wypowiada każde słowo.

– On... On nie przestaje krwawić. – Pokazuje ręce zabarwione całe na czerwono. – Nie przestaje krwawić, Ethan. Nie rozmawia ze mną... Ja tylko chciałam, żeby był silny. Czy to źle, że chcę, żeby moje dzieci były silne? Dlatego zabieram Elbę nad jezioro, wiesz.

– Zabierasz Elbę nad jezioro? – cedzi tata.

O nie. Będzie zły, a wtedy zjawią się potwory.

Spojrzenie Ma na chwilę przestaje być zamglone. Podchodzi do biurka tatusia i siada za nim, po czym zakłada nogę na nogę.

– Jak najbardziej – odpowiada zdecydowanym tonem. – Przecież ona nie umie pływać. Muszę ją nauczyć, żeby nie utonęła jak Eli. Nosi nazwisko Steel, nie może być słaba.

– Abby... – mówi tata przez zaciśnięte zęby, a następnie odwraca się od mamy i bierze głęboki oddech. – Jutro zabiorę cię w jedno miejsce, dobrze? A teraz pójdę sprawdzić, co z tym chłopcem. Jonathan wpadnie w szal, jeśli coś mu się stało.

Tak! Wiedziałałam, że mu pomoże.

Tatusi robi dwa kroki w stronę drzwi.

– Stój... – słychać drżący głos mamy. – S-stój, Ethan. N-nie wybaczę ci, jeśli zabierzesz mi Eliego.

– To nie jest, kurwa, żaden Eli, Abby. To syn Jonathana. – Tata zmierza energicznym krokiem do drzwi. – Zaraz wrócę...

W pokoju rozlega się potężny huk, który odbija się echem od ścian. Tata zatacza się do tyłu i upada na krzesło. Na jego białej koszuli, z przodu i z tyłu, rozkwita duża, czerwona plama.

Tatusiu?

Patrzy za siebie, na jego twarzy pojawia się konsternacja.

Ma stoi, trzymając pistolet, i płacze. Płacze tak mocno, że cała się trzęsie, przez co pistolet prawie wypada jej z dłoni.

– D-dlaczego... Abby? – Z jego ust dobywają się chrapliwe dźwięki, z trudem łapie oddech. – Dlaczego?

– N-nie możesz odebrać mi Eliego. Ani ty, ani nikt inny. Ani ty...

Mama wychodzi z pokoju, ściskając broń.

–T-tatusiu?

Wbiegam do salonu. Moje małe stopy ślizgają się na czymś mokrym.

Krew. Kałuża krwi, a w niej tatuś.

Kiedy do niego podchodzę, zaczyna dzwonić mi w uszach.

– T-tatusiu! Obiecałeś, że nigdy mnie nie zostawisz, tak jak zrobił to Eli.

– E-Elsa... – Oddycha ciężko, osuwając się na podłogę.
– Musisz... Musisz coś dla mnie zrobić, księżniczko.

– Dobrze, co tylko chcesz, tatusiu.

– Biegnij jak najszybciej do wujka Agnusa.

– Nie – protestuję, zanosząc się płaczem. – Nie zostawię cię tutaj samego.

– Uciekaj!

– Tatusiu!

– UCIEKAJ!

Nagle czyjeś ręce ciągną mnie za włosy tak mocno, że mam wrażenie, jakby wyrywano mi je z cebulkami.

Mama wpatruje się we mnie z obłędem w swoich niebieskich oczach.

– Elsa! Co dałaś Eliemu? Co ci mówiłam o chodzeniu do piwnicy?

– M-Ma... Tatuś jest ranny! – wykrzykuję z płaczem. – On jest ranny.

– Zaraz skończysz tak samo jak on, jeśli nie zrobisz tego, co mówię – odpiera, ciągnąc mnie za sobą.

– Tatusiu! Tatusiu! – wrzeszczę, próbując wyszarpnąć się z jej uścisku.

– A-Abby... – Tatuś oddycha ciężko, jego twarz jest blada i pozbawiona życia... jak twarz Eliego. – Zostaw ją w spokoju. Ona nic nie zrobiła.

– Dała Eliemu czekoladę, a jemu szkodzi czekolada! Dlatego nie mógł się obudzić – warczy na tatusia. – Ale nie martw się, Ethan, zrobię z niej grzeczną dziewczynkę.

– Abby...

Tata wyciąga rękę w moją stronę. Jest czerwona. Cała czerwona.

Również wyciągam do niego rękę, jednak nie mogę go dosięgnąć, bo mama cały czas mnie szarpie.

– Tatusiu!

– Z-zostaw ją... Abby...

Ma uśmiecha się, chociaż całą twarz ma mokrą od łez.

– Zaraz będziemy z powrotem, kochanie. Kocham cię.

Mama ciągnie mnie za sobą. Próbuję się uwolnić, szarpie się i krzyczę. Potwory w jej oczach śmieją się ze mnie. Zabiorą tatusia, tak jak zabrały Eliego.

A potem przyjdą po mnie.

– A teraz, moja kochana Elso – dłoń mamy zaciska się mocniej na moich włosach – naprawimy Eliego, dobrze?

– Tatusiu!

Nie przestaję krzyczeć, mój głos robi się niski, zachrypnięty. Jeśli stracę tatę, tak jak straciłam Eliego,

nie będę mogła tu zostać. Nie będę mogła zostać z Ma i potworami w jej oczach.

Mama ciągnie mnie po schodach do piwnicy. Z każdym krokiem coraz bardziej trzęsą mi się nogi. Drzwi uderzają o ścianę, kiedy mama otwiera je kopnięciem. Moje stopy zamieniają się w kamienie.

Szarooki.

Na jego koszuli widnieje duża, czerwona plama. Jest zwrócony twarzą do ściany, nie rusza się.

Dlaczego on się nie rusza?

– Obudź się! – wołam do niego. – Musisz uciekać, inaczej dorwą cię ci potwory.

Szarooki nawet nie drgnie.

– Eli, przyszła twoja siostra – grucha mama wesoło, sięgając do kieszeni sukni i wyjmując pęk kluczy. – Chodź, skarbie, wyjdziemy na spacer. Uwielbiasz wychodzić na spacer.

Wpatruję się w klucze w rękach mamy, a po chwili przenoszę spojrzenie na Szarookiego.

– Eli, jeśli się w tej chwili nie obudzisz, Ma się zezłości, słyszysz? – Jej głos robi się coraz mniej czuły, a wzrok coraz bardziej rozbiegany.

– Obudzę go. – Wierzchem dłoni wycieram sobie policzki. – Daj mi klucze, obudzę go i wyjdziemy na spacer.

– Bardzo dobry pomysł, kochanie. – Wciska mi klucze w dłoń. – Jesteś taką grzeczną dziewczynką. Grzeczną córeczką tatusia. Ja też byłam grzeczną córeczką tatusia.

Nie słucham jej. Podbiegam do chłopca – chłopca, dzięki któremu moje dni stały się bardziej kolorowe – i zdejmuję łańcuch z jego kostki. Jest cała we krwi, tak jak jego plecy.

– Szarooki. – Moje wielkie, grubaśne łzy kapią na bladą twarz mojego przyjaciela, gdy dotykam jego policzków. – Szarooki, proszę... Obiecałeś...

Dlaczego wszyscy łamią obietnice? Najpierw Eli, potem tata, a teraz on.

Jego skóra aż pali. Kropelki potu spływają mu po czole i zatrzymują się na brwiach.

– Obudził się? – pyta mama, stojąc w drzwiach.

Po jej głosie słychać, że zaczyna się niecierpliwić. Niedobrze. Jeśli mama straci cierpliwość, potwory przejmą nad nią kontrolę i będą mogły robić, co im się żywnie podoba.

– Proszę... Proszę... – mamrocze.

Odgarniam jego czarne włosy do tyłu. Jest cały mokry, aż lepi się od potu.

Zaczyna się ruszać, powieki mu drgają i w końcu powoli otwiera oczy. Mruga dwa razy.

– Elsa? – odzywa się z trudem.

– Tak, to ja! – Łapię go za ramię i pomagam mu wstać.
– Chodź, musimy iść.

Staje na trzęsących się nogach, wpierając się na mnie.

Posuwając się w zółwym tempie, w końcu dochodzimy do mamy. Spogląda na nas z uśmiechem. Na jej twarzy maluje się spokój.

– Moje kochane dzieciaczki.

Szarooki patrzy na nią z nienawiścią, jakby zaraz miał się na nią rzucić, chociaż jest od niej dużo mniejszy.

– Idź pierwszy, Eli – mówię, uśmiechając się do niego.
– Ma i ja za chwilę do ciebie dołączymy. Prawda, Ma?

Mama kiwa powoli głową.

Chłopiec przenosi wzrok na mnie i przez zaciśnięte zęby cedzi:

– Co ty robisz? Musimy uciekać. Ona ma pistolet.

– No dalej, Eli, idź! – poganiam Szarookiego, popychając go w stronę drzwi.

– Nie. – Wbija palce w moje ramię. – Wyjdziemy razem.

– Spotkamy się na zewnątrz – szepczę. – Sprowadź pomoc. Uciekaj, znajdę cię.

– Elsa...

Na jego twarzy maluje się ból, błaganie w jego głosie prawie doprowadza mnie do łez.

Jednak nie mogę płakać. Muszę być silna.

– I pamiętaj. – Uśmiecham się szeroko. – Obiecałeś, że się ze mną ożenisz.

Szarooki dalej stoi jak wmurowany, więc wypycham go na korytarz i zatrzaskuję za nim drzwi. Opieram się o nie plecami, ciężko oddychając. Chłopiec uderza w drzwi, potem jeszcze raz i jeszcze. Próbuje dostać się z powrotem do środka, ale nie pozwolę mu na to. Nie pozwolę, by te potwory zabrały mi i jego. Obronię go przed nimi.

Mama ściąga brwi, zaciskając palce na pistolecie.

– Co ty wyrabiasz? Wychodzimy razem z twoim bratem.

– On nie jest moim bratem, Ma. Eli poszedł do nieba.

Jej twarz wykrzywia grymas, nozdrza się rozszerzają.

– Mówiłam ci, żebyś nie wymawiała jego imienia.

– Eli! Eli! Eli! – krzyczę niczym opętana. – Mój brat ma na imię Eli, Ma! I właśnie że będę wymawiała jego imię. Chcę o nim mówić. Chcę...

Najpierw słyszę huk, a potem pojawia się ból.

Rozrywa moje ciało jak granat. Pali od środka.

– M-Ma...

Celuje we mnie z pistoletu. Łzy zraszają jej twarz i skapują na piękną suknię. Osuwam się na podłogę.

Jakby wielki but zmiażdżył mój szkielet.

– Elsa... dziecko moje... Przepraszam, Ma tak bardzo cię przeprasza. O Boże! O Boże! Co ja zrobiłam?

Kuca przy mnie. Broń łąduje z trzaskiem na podłogę, kiedy mama przyciska ręce do mojej klatki piersiowej.

Z ust wypływa mi strużka krwi, czuję smak metalu. Ma coraz bardziej się rozmywa.

Ból przejmuje nade mną kontrolę, przesiąka przez skórę. Boli, ale może dobrze się stało. Te potwory z oczu mamy zniknęły. Zniknęły i oddały mi moją Ma.

Płacze głośno, pochylając się nade mną. Zaciska dłonie i oddziera od sukni skrawek, żeby przyłożyć go do rany na mojej piersi.

– Tato! – wrzeszczy niczym opętana, w jej głosie słychać histerię. – To wszystko przez ciebie, tato. To przez ciebie taka jestem. To ty mnie zabiłeś. Zabiłeś!

– M-Ma...

– Ciii, maleńka, nie płacz. Wszystko będzie dobrze... – Wciąż przyciskając dłoń do mojej rany, sięga po pistolet i przykładà sobie lufę pod brodę. – Eli, Ma już do ciebie idzie. Ma wszystko naprawi.

I pociąga za spust.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Aiden

Teraz

Elsa, wtulona w moją pierś, cichutko płacze.

Płacze i płacze. Kiedy wydaje mi się, że już skończyły jej się łzy, uderza w nią nowa fala rozpacz i znowu ją porywa.

Wiedziałem, że tak będzie, gdy wszystko sobie przypomni. To był najmroczniejszy dzień w jej życiu. Straciła oboje rodziców i po części samą siebie.

Wtedy myślałem, że umarła. Że to koniec.

Tamte wydarzenia co noc powracały do mnie w koszmarach, przypominając mi, że już nigdy nie usłyszę jej głosu. Świadomość tego była nawet gorsza od samej czerwonej kobiety i jej tortur. Kiedy jedyne światełko, które rozjaśnia mrok, nagle gaśnie, człowiekowi kompletnie odpierdala. Dlatego mój świat stracił po tym wszystkie kolory. Stał się czarno-biały.

Głaszczę po ramieniu Else, która nie przestaje płakać. Przesuwam dłoń na jej szyję i zatrzymuję palce w miejscu, gdzie można wyczuć puls. Rytmiczny, wyraźny puls. Namacalny dowód na to, że żyje, że nie jest martwa.

Na jej piersi nie ma tryskającej krwią dziury, jest tylko blizna. Jej jasnoblond włosy nie są zlepione krwią jak wtedy, gdy leżała bez życia. Dlatego mam obsesję na punkcie tych trzech rzeczy – jej piersi, blizny i włosów.

Cała się trzęsie, więc przytulam ją mocniej. Jestem gotów zrobić wszystko, byleby tylko przestała płakać i w

końcu zostawiła przeszłość za sobą. Trzymanie Elsy, która jest mnie uczepiona, jakbym był jej ostatnią deską ratunku, budzi we mnie zaborczą bestię.

Po kres naszych dni to ja przy niej będę, kiedy straci nadzieję i chęci do życia, to ja będę jej pomagał przetrwać najgorsze życiowe nawałnice. Chcę być jedynym, który ukoi jej ból, kiedy będzie potrzebowała ukojenia. Jedynym, który będzie ocierał jej łzy, kiedy trzeba będzie je wytrzeć. Jedynym, który ją wesprze, kiedy będzie potrzebować wsparcia.

Chcę już na zawsze przy niej być.

Ona jest moja. Moja, kurwa, i tylko moja. Koniec kropka

Chcę, żeby należało do mnie nie tylko jej ciało, chcę też posiadać jej duszę, tak by nigdy nie mogła mnie zostawić.

Niektórzy powiedzieliby, że to nie w porządku, lecz mam ich w dupie. Okoliczności, w jakich się poznaliśmy, też nie były w porządku. Ale nie ma co się rozczulać. Chłopak poznaje dziewczynę, potem ją traci, następnie ją odzyskuje i w końcu stają się nierozłączni. Historia stara jak świat.

Może któregoś dnia stanie się tak, że nie będę jej potrzebował jak powietrza. Może któregoś dnia Elsa nie będzie moją pierwszą myślą zaraz po przebudzeniu.

Chociaż wątpię. Musiałbym być martwy, żeby tak się stało.

Opuszką kciuka wycieram łzy spod jej opuchniętych oczu. Elsa ociera się o mój wilgotny palec, przymykając sennie oczy.

O kurwa.

Te jej drobne gesty na okazywanie mi uczuć działają na mnie za każdym jebanym razem. Podoba mi się, kiedy przestaje walczyć z tym, co nas łączy, i wtula się we

mnie, jakbym był całym jej światem. Jakby ona też nie mogła bez mnie żyć.

Pewnego dnia stanie się bardziej świadoma swoich uczuć i tego, jak bardzo mnie pragnie. Pewnego dnia, budząc się obok mnie, zobaczy po prostu Aidenę, a nie naszą przeszłość.

Ale przypuszczam, że nim do tego dojdzie, będziemy musieli okupić to znacznym wysiłkiem i długimi perswazjami, ponieważ Elsa jest zupełnie inaczej skonstruowana niż ja. Ja mam głęboko w dupie to, co się stało, i wolę patrzeć w przyszłość. Elbę natomiast nęka przeszłość i nie będzie mogła zacząć żyć normalnie, dopóki jej nie zaakceptuje.

Przez dziesięć lat trauma i demony przeszłości ciążyły jej jak kula u nogi. Znam ją i wiem, że ma do siebie żal za wymazanie wspomnień.

Minie trochę czasu, zanim pogodzi się z tym, co się stało, zanim pozbiera się i zacznie nowy etap w swoim życiu.

A ja nie zamierzam opuścić jej nawet na chwilę.

– Myślisz, że... – Oddycha nierówno, czkawka blokuje jej słowa. – Myślisz, że nadal by żyła, gdyby tata umieścił ją wtedy na stałe w szpitalu psychiatrycznym?

– Tego już nigdy się nie dowiemy. Poza tym to nie my podejmowaliśmy decyzje.

Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak obcesowo, ale taka jest prawda. Zresztą na miejscu Jonathana i Ethana prawdopodobnie podjęlibyśmy tę samą złą decyzję. Ludzki umysł jest praktykiem, nie teoretykiem. Często decyzje, jakie podejmuje człowiek, dyktowane są okolicznościami. A my byliśmy wtedy tylko dziećmi. I gównie wiedzieliśmy o życiu. Jonathan i Ethan popełnili błędy w swoich działaniach. Zrobię wszystko – i wiem, że Elsa też – żeby nigdy ich nie powtórzyć.

Opiera głowę na moim bicepsie i patrzy na mnie ze łzami w pięknych, lazurowych oczach.

– Co się potem z tobą działo?

– Usłyszałem strzały.

Elsa wciąga gwałtownie powietrze.

– Tak?

– Walilem w drzwi i wołałem cię, ale nie odpowiedziałaś.

Wtedy ostatni raz z moich ust padło jej imię. Niemal czuję ból w klatce piersiowej na wspomnienie tamtej chwili. Uderzałem w drzwi tak mocno, że knykcie zrobiły mi się czerwone od krwi.

– W końcu udało mi się dostać do środka. Obie leżałyście na podłodze, w kałuży krwi. – Wskazuję na miejsce w pobliżu drzwi. – Miałaś czarną dziurę w piersi. Połowa twarzy twojej matki zniknęła, jej resztki rozbryzgały się na ścianie i po podłodze, ale tylko raz spojrzałem w jej stronę. Wiesz dlaczego? – Dotykam palcem jej blizny. – Bo wpatrywałem się w ciebie. Nie ruszałaś się.

Elsa muska ręką moją dłoń.

– Tak mi przykro, że musiałeś to oglądać.

– Myślałem, że nie żyjesz.

– Ale żyję. Jestem tutaj, Aiden.

Tak. To nie sen, nie zwiady. Jest tutaj ze mną. Tak jak obiecała.

– Udało ci się wydostać na zewnątrz? – pyta.

– Nie. Chyba zemdlałem. Obudziłem się w szpitalu, obok mnie siedział Jonathan. Musiał mnie tam przywieźć jeden z jego informatorów albo ochroniarzy. – Uśmiecham się blado. – Gdy tylko otworzyłem oczy

i zobaczyłem ojca zamiast Alicii, wiedziałem, że coś jest nie tak.

Zaciska swoją drobną dłoń na moim ramieniu.

– Tak mi przykro. To wszystko moja wina.

– Przestań w kółko przepraszać. – Unoszę jej podbródek i patrzę w hipnotyzujące oczy. – To nie twoja wina. Ty też byłaś ofiarą.

Jej dolna warga drży jak u dziecka, które za chwilę się rozpłacze.

– Ale kiedy pierwszy raz zobaczyłeś mnie w RES, byłeś chyba innego zdania, co? Powiedziałeś wtedy, że mnie zniszczysz.

– Tamtego dnia zobaczyłem ducha czerwonej kobiety. Poza tym byłem na ciebie zły, że nie dotrzymałaś obietnicy. A jeszcze bardziej się wkurwiłem, gdy się okazało, że mnie nie pamiętasz. Byłem żądny twojej krwi. – Posyłam jej szeroki uśmiech. – Ale zaraz potem zdecydowałem, że będziesz moja.

Na jej pięknej twarzy pojawia się rozbawienie.

– Cóż za drastyczna zmiana – stwierdza.

Wzruszam ramieniem.

– Bywa.

– Boże, ale z ciebie popapraniec.

– Ale i tak mnie kochasz.

Rumieni się, lecz ani nie zaprzecza, ani nie potwierdza.

– Powiedz to – proszę, zaciskając mocniej palce na jej podbródku.

– Aiden...

Widzę wahanie w jej oczach, słyszę drżenie w głosie. Zaraz znowu schowa się w tym swoim przeklętym

lodowym pałacu i nikt nie będzie mógł się do niej dostać.

– Powiedz to, Elsa – mówię ostrym i nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Z jej ust wyrywa się westchnienie.

– Kocham cię, Aiden. Choćby nie wiem co.

– Choćby nie wiem co?

– Tak, popaprańcu. Choćby nie wiem co.

Obejmuje mnie ręką w pasie i wtula twarz w mój tors. Opieram brodę na czubku jej głowy i wdycham kokosowy zapach złotych loków.

– Kiedyś pachniałaś watą cukrową i latem – stwierdzam. – I pierdolonymi kulkami z czekoladą.

– Hej! – Napiera na moją klatkę piersiową. – Nie obrażaj moich czekoladowych kulek. Uwielbiam je, jasne? Poza tym powinieneś być zaszczycony, że się nimi z tobą dzieliłam. Są przepyszne.

– Nie bardzo. Jadłem je tylko dlatego, że ciągle wpychałaś mi je do gardła.

– Ty niewdzięczny gnojku.

Śmieję się, przeczesując palcami jej włosy.

– Potem już ich nie jadłem.

– Ja też nie. Pamiętam, że miałam na nie ogromną ochotę, ale ciocia narzuciła mi ścisłą dietę, która nie przewidywała czekolady ani innych słodczy. Nigdy też nie prosiłam o nie wujka. – Elsa milknie na chwilę. – Myślę, że w głębi duszy czułam, że nie powinnam ich jeść sama.

– Kupię ci je – oznajmiam z uśmiechem.

– A ja się nimi z tobą łaskawie podzielę.

Przez chwilę nic nie mówimy. Zapominam, że leżymy w piwnicy, gdzie czerwona kobieta mnie torturowała,

a potem się zastrzeliła. Nie mam już przed oczami Elsy leżącej nieruchomo we własnej krwi. Przez krótką chwilę jesteśmy tylko ja i ona. Dwoje wędrowców poszukujących własnej przeszłości.

Porywając ją i przywożąc tutaj, chciałem pomóc jej odnaleźć więź z przeszłością. Nie wiedziałem, co z tego wyniknie, a mimo to postanowiłem zaryzykować. Nie miałem żadnego planu awaryjnego – po prostu stwierdziłem, że porywam ją i znikamy na zawsze.

Nie lubię, jak mnie coś zaskakuje. Myślałem, że mnie znienawidzi, gdy przypomni sobie, iż ceną za uratowanie mnie była śmierć jej matki i jej własna metaforyczna śmierć.

– Żałujesz, że mnie uratowałaś? – Mój głos przerywa panującą w pomieszczeniu ciszę.

To jedyne tak tkliwe pytanie, na które pozwoliłem sobie od lat. Jej matka wciąż by żyła, gdyby Elsa nie próbowała mnie ratować.

Kiedy wpatruje się we mnie, widzę w jej elektryzujących, niebieskich oczach głębokie uczucie.

– Żałuję wielu rzeczy, ale uratowanie ciebie do nich nie należy. Byłeś moim światłem i musiałam cię chronić.

– Nawet jeśli przez to twoja matka straciła życie, a ty straciłaś pamięć?

– To nie była ani twoja, ani moja wina. To przez chorobę matki.

Potwierdzam skinieniem głowy.

Wątpię, że naprawdę w to wierzy, lecz czasami lepiej jest odpuścić i nie jątrzyć rany. Mamy całe życie na przemyślenia.

– Jak myślisz, kto mnie uratował?

– Nie wiem. Leżałem już wtedy nieprzytomny.

Przygryza dolną wargę, jak zawsze, gdy głęboko się nad czymś zastanawia. Pochylam się i całuję Elbę, przyprawiając ją o rumieńce.

– Pamiętam, jak mama pociągnęła za spust, ale nie pamiętam, żebym słyszała twój krzyk – zastanawia się głośno. – Potem... ktoś mnie podniósł i... – Gwałtownie wciąga powietrze. – O mój Boże! To był on.

Rozdział trzydziesty drugi

Elsa

Wtedy

Unoszę się. Podłoga pode mną coraz bardziej się oddala, ktoś niesie mnie na rękach.

Tatuś?

Nie. Tatuś potrzebuje pomocy.

Zapada ciemność. Nic nie widzę. Nie mogę otworzyć oczu. Nie mogę mówić.

Jedyne, co mogę, to dać się nieść. Jedyne, co słyszę, to ciche szuranie butów.

– Nic ci nie będzie. W końcu nosisz nazwisko Steel.

Głos wydaje się odległy, jakby dochodził z innego pomieszczenia. A może tak właśnie jest.

Głowa opada mi na ramię tego, kto mnie niesie.

Tatuś. Uratuj też tatusia.

Gdzie jest Szarooki? Udało mu się uciec? Jest bezpieczny?

Chcę zadać te i inne pytania, ale nie mogę poruszyć ustami. W ogóle nie mogę niczym ruszyć.

Słyszę czyjeś wycie. Dźwięk dochodzi jakby spod ziemi i jest tak przepełniony udręką oraz bólem, że łamie się serce.

Ma? Czy to mi się śni?

Dźwięk jest przeciągły niczym świst wiatru w zimową noc.

Osoba, która mnie niesie, zatrzymuje się i odwraca.

– Nie możesz po prostu umrzeć, co? – W czyimś głosie słycać dezaprobatę, niemal złość. – Nie zasługujesz na to, by żyć, Abigail, wiesz to równie dobrze, jak ja. Ale dzisiaj się to skończy.

I rusza przed siebie. Krzyk przybiera na mocy, jednak im dłużej idziemy, tym coraz cichszy się robi.

Zostawiamy Ma? Czemu?

Spowija mnie ciemność. Niczym w szafie, kiedy bawię się w chowanego.

Idziemy i idziemy.

Chciałabym zawołać tatusia albo Ma, ale z moich ust nie chce wydobyć się żaden dźwięk.

Gdy już myślę, że będziemy tak szli do końca świata, zatrzymujemy się i ląduję na czymś miękkim.

– Zabierz ją do szpitala. Zadzwoń do Blair i Jaxona Quinnów, a potem tylko obserwuj. Z nikim nie rozmawiaj, upewnij się jedynie, że jest bezpieczna.

Tatus. Tatus. Ratus tatusia.

– Spalcie wszystko – słyszę pewny siebie głos.

– Ktoś został w środku? – pyta ktoś inny.

– Nie. Wychodzimy. Szybciej.

Tatus. Tatus tam został.

I Ma.

Uchylam powieki. Wszystko jest zamazane, ale widzę, jak otwierają się drzwi czarnej furgonetki i wsiada do niej dwóch mężczyzn. Jednym z nich jest doktor Shepherd, lekarz taty.

Pochyla się nad ciałem w zakrwawionej koszuli. Nad tatusiem.

Nie zostawiaj mnie.

Drugi mężczyzna uważnie mu się przygląda, po czym wydaje polecenie komuś w czarnym garniturze, kto stoi obok auta.

– Spalcie wszystko.

Człowiek w czarnym garniturze przykłada rękaw do ust, coś mówi i po chwili dom staje w płomieniach.

Wpatruję się w mężczyznę obok taty. Patrzy z obojętną miną na dom, który pochłaniają języki ognia. Ale przecież w środku ktoś jeszcze był. Ktoś tam płakał, wył i błagał o pomoc.

– Jedziemy – rozkazuje głos i po chwili pędzimy drogą, a za nami podąża kilka czarnych samochodów.

Ten głos. Znam go.

To on powiedział, że Ma nie zasługuje na to, by żyć, i że dzisiaj wszystko się skończy. To on kazał podpalić dom, chociaż w środku została Ma. To on zabiera mi tatusia, tak jak niebiosa zabrały mi Eliego.

Człowiek, który wykonuje wszystko bez emocji.

Wujek Agnus.

Rozdział trzydziesty trzeci

Elsa

Teraz

Zrywam się na równe nogi, ze wściekle bijącym sercem.

Agnus. *Wujek* Agnus.

To on podpalił dom i zabił moją mamę. Jasne, postrzeliła się, lecz strzał nie musiał być śmiertelny, mogła jeszcze przeżyć. Tymczasem wujek kazał spalić dom, wiedząc, że ona w nim została.

Przez cały ten czas trwał przy tacie i miał na mnie oko. Zastanawiam się, po co to robi. To wszystko jest jakies nienormalne.

Aiden wstaje i nakrywa mi ramiona moją marynarką.

– Co jest? Przypomniałaś sobie coś ważnego?

Wwiercam się spojrzeniem w jego coraz ciemniejsze oczy, oddech powoli mi się uspokaja.

– To był wujek Agnus. Uratował mnie i tatę, ale zabił moją matkę.

Między jego brwiami pojawia się zmarszczka.

– Twoja matka sama się zastrzeliła.

– Nie! Słyszałam jej krzyki. I on też je słyszał, kiedy wnosił mnie z piwnicy, ale wiesz, co zrobił? Po prostu, kurwa, sobie poszedł. Aiden, on chciał, żeby umarła. Kazał podpalić dom, chociaż ona została w piwnicy.

Trzęsę się, jestem w szoku i jednocześnie narasta we mnie złość.

– Zabił ją... Zabił moją matkę.

– Elsa, uspokój się.

Aiden zaczyna masować mi ramiona, jego głos jest stanowczy i kojący jednocześnie.

– Nie uspokoję się! On zabił Ma, Aiden!

– Sama się zastrzeliła – cedzi przez zęby, próbując zachować cierpliwość, której nie ma w nadmiarze. – Chciała umrzeć.

– To, że ty chciałeś, żeby umarła, nie oznacza, że ona chciała umrzeć.

Lewa powieka zaczyna mu drgać. Gdy tylko wypowiadam te słowa, od razu ich żałuję. Nie mam pojęcia, co, do cholery, jest ze mną nie tak.

Ma w oczach Aidena była potworem. W moich też, ale była jednak moją Ma i czasami tak się zachowywała. Potrafiła być słodka i troskliwa, jej twarz zdobił olśniewający uśmiech.

– P-przepraszam, Aiden. To nie tak... Ja...

– Nigdy nie chciałem, żeby umarła. Chciałem tylko, żeby zostawiła mnie, kurwa, w spokoju. – Prostuje ramiona. – Lepiej ci bez niej. Strzeliła do ciebie i twojego ojca. Czego jeszcze potrzebujesz, żeby dotarło do ciebie, co zrobiła?

Dolna warga mi drży, mam ochotę go uderzyć i na niego nakrzyczeć.

Nie robię tego, ponieważ ma rację. Matka była chora psychicznie i może ja też mam nie po kolei w głowie, skoro nie potrafię jej znienawidzić za to, co zrobiła. Po powrocie do domu koniecznie muszę porozmawiać z doktorem Khanem.

A jeśli kiedyś stanę się taka jak ona? A jeśli trauma przejmie kontrolę nad moim życiem, tak jak przejęła kontrolę nad jej?

Nagle drzwi otwierają się z cichym kliknięciem. Aiden i ja stoimy obok siebie, kiedy do środka wchodzi *on*. Zaciskam dłoń w pięści.

Agnus.

Stoi w drzwiach z obiema rękami w kieszeniach. Wygląda jakoś inaczej, wydaje się bardziej szpetny i okrutny.

Agnus, prawa ręka taty, opiekun Knoxa i Teal, nasz wybawca, ale też morderca. Wiedząc to, rysy jego twarzy wydają mi się ostrzejsze, surowsze i bardziej młodzieńcze.

Jasne włosy ma zaczesane do tyłu, spojrzenie bladoniebieskich oczu wygląda na pogodne. Emanuje z niego pewność siebie. Tak jak wtedy, gdy kazał swoim ludziom spalić nasz dom, chociaż słyszał błagania mamy.

Ruszam w jego stronę, lecz Aiden zaborczo obejmuje mnie ramieniem.

Agnus wyjmuje papierosa z paczki, ale nie zapala go, tylko trzyma między kciukiem a palcem wskazującym. To dlatego czuć tutaj zapach papierosów.

– Skąd wiedziałeś, że tu jesteśmy? – pytam.

– Przychodzi do mnie powiadomienie, kiedy drzwi do piwnicy zostają otwarte.

– Tata o tym wie?

– Nie musi – rzuca nonszalancko. Robi pauzę, a po chwili dodaje: – Na razie.

Myśl, że tata bezgranicznie ufa temu człowiekowi, wyżera mi mózg jak kwas.

– Zakładam, że wszystko sobie przypomniałaś – podejmuje Agnus. – Mówiłem Ethanowi, że wrócą ci wspomnienia, jak tylko tu zejdziesz, ale jeśli chodzi o pewne sprawy, twój ojciec potrafi być uparty jak osioł.

– Zabiłeś moją matkę – wyduszam, twarz dosłownie mi płonie.

– Zamknij się, Elsa – szepcze Aiden, więc tylko ja go słyszę. – Nie prowokuj go, nie wiadomo, co kombinuje.

Wbija mi palce w ramię, przytrzymując mnie w miejscu. Przeczesuje pomieszczenie wzrokiem, prawdopodobnie zastanawiając się, jak możemy stąd uciec.

– I co zamierzasz teraz zrobić? – pyta Agnus z tą irytującą pewnością siebie. – Powiedzieć o wszystkim Ethanowi?

Choć mam ochotę wydrapać mu oczy, przelkam wściekłość. Dobija mnie, że akurat ten człowiek trwał przy moim ojcu, gdy zapadł w śpiączkę. Ten człowiek, przez którego Ma odeszła z tego świata.

Jednak Aiden ma rację. Muszę podejść do tego racjonalnie.

– A jeśli rzeczywiście to zrobię? – Każde słowo wypowiadam bardzo powoli.

Agnus obraca papierosa między palcami.

– Widziałaś ją. Nie żyła.

– Nieprawda. Wyła i błagała o pomoc.

– I pomogłem jej.

– Skazując ją na śmierć w płomieniach?

– Tak. Połowa jej twarzy zniknęła. I tak by umarła. – Wbija wzrok w podłogę, jakby matka wciąż tam leżała, jęcząc z bólu. – Poza tym Abigail była żywym trupem, od kiedy Eli utonął. Szanuję jej decyzję, by w końcu uwolnić siebie i pozostałych od tego całego nieszczęścia.

– Nie żałujesz tego, co?

– Jedyne, czego żałuję, to to, że nie zmusiłem Ethana do wcześniejszego wysłania jej na oddział

psychiatryczny. Niestety, mój błąd. Gdyby to zrobił, ani Knox, ani Teal, ani Aiden nie zostaliby skrzywdzeni. Gdyby to zrobił, ty i on nie zostalibyście postrzeleni i rozdzieleni na dziesięć lat. Więc nie, Elsa, nie żałuję, że pomogłem odprawić Abigail na tamten świat, bo ten od początku nie był dla niej.

Psychopata. Ktoś, kto mówi tak obojętnym tonem o zabiciu drugiego człowieka, musi być psychopata, prawda?

Niemniej jednak słuchając jego argumentów, zaczynam rozumieć, dlaczego to zrobił. Zaczynam rozumieć, dlaczego Aiden uważa, że lepiej mi bez niej.

Chciała zabić mnie i tatę. Przestała być moją Ma w chwili śmierci Eliego. Utopiła się razem z nim w tamtym jeziorze. Od tamtej pory próbowała wszystkiego, by wciągnąć nas do swojego piekła.

Nie powinnam o tym zapominać z szacunku dla taty i siebie samej, a także trojga dzieciaków, które dręczyła: Knoxa, Teal i Aidena. Oraz przez wzgląd na obietnicę, którą złożyłam Aidenowi dziesięć lat temu.

Myślałam, że uratuję nie tylko Aidena, ale również Ma. Okazało się to niemożliwe.

Tak czy inaczej, nasza rodzina się rozpadła, tak jak wcześniej rozpadła się rodzina mojej matki.

– Skoro uważasz, że postąpiłeś słusznie – zwracam się do Agnusa – to dlaczego nie powiedziałeś tacie o tym, co zrobiłeś?

– Ponieważ podobnie jak w twoim przypadku to, co czuł względem Abigail, było irracjonalne. Chciałby, żeby żyła, chociaż postrzeliła i jego, i ciebie. – Milknie, nie przestając obracać w palcach papierosa. – Trwałem u boku Ethana, odkąd skończyliśmy dziesięć lat. Z doświadczenia wiem, że jeśli przestaje komuś ufać, to całkowicie wykreśla go ze swojego życia. Nie mogę sobie na to pozwolić.

– A jeśli mu powiem? – Staram się, by w moim głosie nie było słychać zaczepnego tonu.

– Nie zrobisz tego, Elsa. Ethan stracił już tak wiele. Najpierw Eliego, potem Abigail. No i dziesięć lat swojego życia. Teraz w końcu uwierzył, że może zacząć wszystko od nowa z tobą, Knoxem i Teal. Jeśli mu powiesz o tych nikomu niepotrzebnych faktach, wykreśli mnie ze swojego życia, a wówczas nie da sobie rady. Jeśli rzeczywiście chcesz zburzyć jego spokój, to dalej, śmiało, mów.

– Grozisz mi?

– Po prostu stwierdzam fakty.

Mrużę oczy.

– Moim zdaniem to brzmi jak groźba.

Posyła mi pozbawiony radości uśmiech.

– Uwierz mi, nie tak to wygląda, kiedy komuś grożę. Masz szczęście, że jesteś wśród tych nielicznych osób, którym nigdy nie będę groził.

Mam wrażenie, jakby staczana przez nas bitwa na spojrzenia trwała godzinami. Agnus nie rusza się, ani drgnie, nawet nie mrugnie mu powieka.

Skąła. Cholerna skąła.

– On ma rację. – Aiden odwraca się twarzą do mnie. – Steel Corporation przetrwało dzięki Agnusowi. Jeśli odejdzie, twój ojciec może na tym tylko stracić, zwłaszcza teraz, gdy rywalizuje z Jonathanem o kontrakt z Rhodes Conglomerate.

– Powinieneś być po mojej stronie – odpowiadam Aidenowi, wbijając w niego wzrok.

– Jestem, skarbie. Dlatego radzę ci, żebyś ostudziła emocje i zdała się na rozsądek. – Przesuwa palcem po moim policzku. – W głębi duszy wiesz, że to najlepsze, co możesz zrobić.

– Dam ci czas na zastanowienie się. – Agnus przykładła papierosa do ust. – Tylko nie zastanawiaj się zbyt długo. Ethan wkrótce zorientuje się, że zniknęłaś. Zablokowałem możliwość otwierania drzwi od wewnątrz, więc będziesz mogła sobie tutaj spokojnie posiedzieć i dokładnie wszystko przeanalizować.

Wchodzi po schodach, a następnie znika za drzwiami, które zatrząskują się za nim z głośnym łoskotem.

Aiden biegnie na górę, ale jest już za późno. Diodka przy stalowych drzwiach miga na czerwono. Podchodzę do chłopaka i dotykam palcem ekranu. Diodka niezmiennie mruga na czerwono.

– Kurwa – przeklina Aiden.

– Czy on nas właśnie zamknął? – bąkam zdumiona pod nosem.

– Nasze telefony są za drzwiami – zauważa chłopak i ponownie przeklina.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Tata nigdy mu tego nie wybaczy.

– Lepiej dobrze się zastanów, co powiedzieć ojcu. – Aiden zerka na mnie. – Prawdopodobnie nie chce cię skrzywdzić. Jeśli dasz mu to, czego chce, wypuści nas.

– Czyżby? Zamknął nas w piwnicy.

Powstrzymuję się, żeby nie wykrzyknąć swojej frustracji.

Psychopata. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej niczego nie zauważyłam. Myślałam, że był taki cichy z natury, że wynikało to z tego, że wolał trzymać się z boku. Tymczasem on, owszem, pomagał tacie, ale jednocześnie knuł za jego plecami. Nawet śmierć wujka Rega, jego brata bliźniaka, który był jego jedyną rodziną, nie poruszyła go zbyt wiele. Bardziej zabolowało go to, że wujek Reg zdradził tatę, stając po stronie Jonathana i pomagając Ma.

W głowie zaczyna krążyć mi przerażająca myśl.

– A jeśli on... – Przełykam z trudem ślinę, ta straszna myśl uderza we mnie z siłą huraganu. – A jeśli zrobi coś tacie?

– Nie po to go wtedy ratowałem, żeby teraz mu coś zrobić – stwierdza Aiden. – Pomyśl, to Ethan jest siłą napędową wszystkich jego działań. Według mnie nigdy by go nie skrzywdził.

– Skąd wiesz?

Uśmiecha się, w głębi jego zamglonych oczu pojawia się sadyzm.

– Swój pozna swego.

– Co?

– Agnus i ja jesteśmy tacy sami. Nie mamy nic przeciwko sianiu anarchii, jeśli dzięki temu zyskamy to, na czym nam zależy.

– Myślisz, że to właśnie chce zrobić?

– Już to zrobił. Za pomocą ognia.

– Co dowodzi tylko temu, że nie cofnie się przed niczym.

Aiden unosi brew.

– A czy ja się cofnę, skarbie?

– Nie.

– A czy uważasz, że cofnę się przed czymś, jeśli chodzi o ciebie?

– No... Czasami jesteś... To znaczy, wiem, że ci na mnie zależy, ale twojego zachowania nie określiłabym jako politycznie poprawnego.

– I nigdy takie nie będzie – rzuca od niechcienia. – Twoim zdaniem chcę cię skrzywdzić czy chronić?

– Chronić – odpowiadam bez namysłu.

Aiden może na początku rzeczywiście chciał mnie skrzywdzić, lecz szybko zmienił zdanie. Nie chce zadawać mi bólu – no może czasami podczas seksu, ale to tylko część gry wstępnej.

Aiden jest teraz moim obrońcą, nie boję się powiedzieć tego głośno i wyraźnie.

– Agnus jest taki jak ja – mówi, akcentując każde słowo. – Dokładnie taki sam.

– Chce chronić tatę – zauważam.

Uświadomienie sobie tego jest nagle i niespodziewane jak wybuch wulkanu.

– Właśnie – odpowiada Aiden.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Myślisz, że on coś do niego czuje? Że jest... no wiesz, gejem?

– Może tak, może nie.

– To znaczy, nie zauważyłam niczego między nim a tatą...

Milknę, przeczesałam pamięć w poszukiwaniu wzbudzających jakiegokolwiek podejrzenia chwil, jakich mogłam być świadkiem, ale nic takiego nie znajduję – a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Mogło mu zależeć tylko na tym, by być jego prawą ręką i najlepszym przyjacielem – zastanawia się głośno Aiden. – Z ludźmi takimi jak Agnus nigdy nie wiadomo, dopóki sami ci o wszystkim nie powiedzą.

Przez chwilę zastanawiam się nad jego słowami. Teraz, kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, że rzeczywiście Agnus zaopiekował się Knoxem i Teal, bo tata go o to poprosił. Zabrał mnie wtedy z piwnicy i uratował, a potem czuwał nade mną, bo wiedział, jak ważna jestem dla taty. Wszystko, co robi, robi w trosce o dobro mojego ojca.

No tak, wszystko poza zamknięciem mnie w piwnicy.

Wracam do smutnej rzeczywistości, słysząc, jak Aiden szarpie za drzwi, próbując je otworzyć. Bez rezultatu.

Jesteśmy uwięzieni.

Rozdział trzydziesty czwarty

Ethan

Gdy myślę o swoim życiu, mam gorzkie poczucie, że nic nie osiągnąłem. Że zmarnowałem dany mi czas.

I nie chodzi mi nawet o te dziewięć lat, które spędziłem w śpiączce, kiedy świat nieprzerwanie gnał naprzód. Marzyłem o zwyczajnym życiu rodzinnym. O anielskim uśmiechu Abby, pogodnym śmiechu Eliego i chichotach Elsy. Drobnostki. A jednak poza moim zasięgiem.

Prawda jest taka, że Agnus ma rację. Założyłem rodzinę z niestabilną psychicznie kobietą. Ale zakochany przecież nie potrafi myśleć rozsądnie.

Założyłem rodzinę z kobietą, która nie powinna mieć dzieci.

Elsa nigdy się nie dowie, że Eli utonął przez lekkomyślność Abby. Zdjęła mu kapok i kazała wejść do wody. Powiedziała, że ma być wolny. Wyznała mi to wszystko na jego pogrzebie. To dlatego potem całkowicie oszalała. Miała zupełnie inne pojęcie wolności niż większość ludzi.

Z Abby było coś nie tak od najmłodszych lat. Była smutna, chociaż się uśmiechała. Była cichutka, chociaż chciała być dzika i szalona.

Lecz to ta jej inność właśnie mnie pociągała. *Byłem jak ćma, która leci ku świecy, po czym spala się w jej ogniu i ginie.*

Gdybym mógł cofnąć czas, zamknąłbym Abby w szpitalu zaraz po narodzinach Elsy. Postąpiłbym zgodnie z zaleceniami terapeuty i trzymał ją z dala od

dzieci. Prawda jest taka, że byłem na to zbyt samolubny, a teraz nie da się już naprawić wyrządzonych przez mój egoizm krzywd.

Dlatego uważam, że niewiele osiągnąłem w swoim czterdziestoczteroletnim życiu. Firma i sukces finansowy się nie liczą. Zresztą nie potrafiłem też zadbać o własnych pracowników. Tylu ich zginęło w tamtym pożarze.

Ale kiedy patrzę na Teal i słyszę jej głos, na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Choć może nie osiągnąłem wiele, to przynajmniej uratowałem ją i Knoxa. To najlepsze – poza Elszą – co spotkało mnie w życiu.

I poza Agnusem.

Cierpliwie czekam, aż Teal skończy mówić. Wypowiada słowa szybko, niemal je połykając, wyrzuca z siebie zdania niczym z karabinu maszynowego. Teal normalnie nie jest zbyt gadatliwa, lecz gdy już otworzy usta, nie potrafi ich zamknąć. Pozwalam jej na ten słowotok, ponieważ jeśli go zatamuję, nie wiadomo, czy dziewczyna zdoła podjąć przerwany wątek.

– Nie musisz tego robić – oznajmiam, kiedy kończy. – Znajdę inny sposób.

– Nie. – Wstaje i tupie nogą. – Chcę to zrobić, tato. Już podjęłam decyzję.

– Przemysł to jeszcze, Teal.

– Już przemyślałam. Dlatego z tobą rozmawiam. Chcę to zrobić.

– Co chcesz zrobić? – przerywa nam Knox.

Wparowuje do pokoju i opiera się o krzesło Teal.

Kręcę głową. Ten dzieciak to istne utrapienie. Jest taki żywy i energiczny, ale czasami trochę mnie tym drażni. Nieustannie kręci się koło mnie i ciągle powtarza, że chce być supersynem, grożąc Elsie i Teal, żeby nie ważyły się wchodzić mu w paradę. Jest już supersynem, jednak

nie mówię mu tego, żeby nie stracił zapału. Knox ma irytujący zwyczaj utraty zainteresowania, gdy dostanie to, czego chce.

– Co chcesz zrobić, Tee? – Ciągnie siostrę za włosy. – Tylko mi nie mów, że tata pozwolił ci na piercing brzucha.

– Piercing brzucha? – powtarzam, wbijając w nią spojrzenie.

Teal szturcha Knoxa łokciem, cała czerwona na twarzy.

– Ups. Nie wiedziałeś? – droczy się chłopak, uśmiechając się do mnie. – Zapomnij, że cokolwiek mówiłem.

– Nie ma mowy o żadnym piercingu, Teal – oświadczam surowym tonem.

Nadal mają traumę związaną z urazami spowodowanymi ostrymi przedmiotami, Teal bardziej niż Knox. Udaje odważną, ale to tylko fasada. Więc pomysł z piercingiem może wybić sobie z głowy.

– Wal się, Knox – cedzi dziewczyna.

Wbija wzrok w brata, który w odpowiedzi na jej mordercze spojrzenie jedynie wzrusza ramionami.

– Gdzie jest Elsa? – pytam Teal. – Musimy powiedzieć jej o twojej decyzji.

– Wyszła wczoraj wieczorem – odpowiada Knox.

– Wyszła? – Myślałem, że cały czas była w swoim pokoju. Nie zaglądałem do niej, bo założyłem, że jest czymś zajęta, i nie chciałem jej przeszkadzać.

– Aiden King zabrał ją swoją bryką. – Knox porusza znacząco brwiami. – Widziałem ich, kiedy flirtowałem z naszą sąsiadką. Eee, to znaczy... kiedy rozmawiałem z naszą sąsiadką.

Aiden King ją zabrał.

Czuję, jak napinają mi się wszystkie mięśnie. Zastanawiam się, dokąd mógł ją zabrać na całą noc.

Dzwonię do Elsy. Brak sygnału.

Kurwa.

– Masz numer do któregoś z jego przyjaciół? – pytam Knoxa.

– Sekundę. – Wyciąga telefon i coś na nim wystukuje, po czym przykłada urządzenie do ucha. – Hej, Ro. Widziałeś Aideną?

Cisza.

– Jasne, jasne. Dobrze się schowaj. Dobra, stary, dzwonicmy się. – Rozłącza się i odwraca do mnie. – Nikt nie wie, gdzie jest Aiden. Nie można się też do niego dodzwonić. Ronan zabunkrował się u siebie w domu, ponieważ boi się, że Aiden będzie chciał do niego przyjść i urwać mu łeb.

Niedobrze. Jeśli Aiden również nie odbiera, może to oznaczać tylko dwie rzeczy – on i Elsa uciekli albo zostali porwani.

Drapię się po brodzie, zastanawiając nad możliwym rozwiązaniem. Chociaż Aiden ma charakter irytująco podobny do charakteru Jonathana, to nie skrzywdziłby Elsy. A przynajmniej tak mi się wydaje, wnioskując po trosce i zaborczości, jakie widziałem w jego oczach wtedy w moim gabinecie. Poza tym Elsa nigdzie by nie wyjechała bez uprzedniego poinformowania mnie.

Czyli zostaje tylko jedno wyjaśnienie – coś im się stało.

Jasna cholera.

Przewijam spis numerów w telefonie i wybieram nazwisko osoby, z którą już nigdy nie miałem zamiaru się kontaktować.

Nie bez powodu nasza przyjaźń przekształciła się w rywalizację. Obaj nienawidzimy przegrywać, więc zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby pokonać przeciwnika i zyskać miano zwycięzcy.

Jak to los lubi sobie czasem zadrzeć z człowieka.

Stukam palcem w numer Jonathana.

Odpowiada po dwóch sygnałach.

– Postanowiłeś wreszcie przyznać się do porażki?

– Jonathan, mamy problem.

Rozdział trzydziesty piąty

Elsa

Mam wrażenie, że siedzimy tu od kilku dni.

Tymczasem według tego, co pokazuje zegarek Aiden, minął tylko dzień. Jesteśmy tu dokładnie od trzydziestu pięciu godzin i wciąż czekamy.

Próbowaliśmy już wszystkiego. Szarpaliśmy za drzwi, krzyczyliśmy – to znaczy ja krzyczałam. Ale raczej nic nie wskazuje na to, żeby ktoś nas usłyszał i przyszedł nam z pomocą.

Nie bez powodu mama wybrała właśnie to miejsce. Znajduje się w dalekiej wschodniej części domu, nikt tu się nie zapuszcza i jestem pewna, że grube ściany tłumią wszelkie dźwięki.

Z każdą godziną robię się coraz słabsza. Nie mamy nic oprócz wody z kranu. Ani jedzenia. Ani koców. Tak jak dziesięć lat temu.

Chociaż nie jest tu zimno, to od momentu zamknięcia się drzwi za Agnusem nie mogę przestać się trząść. Czuję ucisk w klatce piersiowej, mam trudności z oddychaniem. Jestem cała obolała. Wypadłam z domu od razu, kiedy dostałam SMS-a od Aiden, i nie myślałam wtedy o tym, by zabrać ze sobą leki.

Proszę cię, serce, tylko mi teraz nie nawalaj. To bardzo niedobry moment.

Aiden siedzi przy ścianie, a ja usadowiłam się między jego długimi, muskularnymi nogami. Leżę oparta plecami o jego klatkę piersiową, moja głowa spoczywa na jego twardym ramieniu.

Że też taki twardy mięsień może być tak wygodny.

– Może nie wróci. – Mój szept przecina ciszę. – Może uznał, że będzie lepiej, jeśli się mnie pozbędzie.

– Wróci.

– Skąd możesz to wiedzieć? A jeśli miał wypadek i umarł, i nikt po nas nie przyjdzie?

– Nie no, skarbie, teraz to już zaczynasz dramatyzować.

– Jest taka możliwość.

Podnoszę głowę i przyglądam się uważnie jego kamiennej twarzy i spokojnym oczom. Zastanawiam się, jak może być tak opanowany. Podczas gdy ja coraz bardziej traciłam nadzieję, trzęsłam się i chodziłam w kółko, on spokojnie siedział, jakbyśmy byli na jakimś pikniku.

Jasne, z natury jest bardziej powściągliwy niż ja, ale przecież znaleźliśmy się w sytuacji zagrażającej życiu. W głowie kłębią mi się przerażające obrazy, na przykład wizja tego, że za kilka miesięcy znajdą tutaj nasze zwłoki, nadgniłe i śmierdzące.

Do oczu napływają mi łzy. Nie chcę umierać. Nie teraz.

Nie teraz, kiedy jestem prawie gotowa zmierzyć się z traumą. Nie teraz, kiedy w końcu przejmuję kontrolę nad własnym życiem.

– Hej – odzywa się Aiden.

Przykłada szczupłe palce do mojego policzka i muska drżący podbródek.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że tu umrzemy – wyznaję.

– W takim razie zajmijmy tę twoją śliczną główkę czymś innym.

Uśmiecha się szeroko, a wtedy moje bolące serce zaczyna podrygiwać niczym wyrzucona na brzeg ryba.

– Niby czym?

– Skoro z ciebie taki ciekawski mały kociak, to powiedzmy, że możesz zadać mi dowolne pytanie.

Otwieram szeroko oczy.

– Serio?

Potwierdza kiwnięciem głowy.

Wow. Niezłe zobowiązanie jak na takiego diabła.

Prostuję się i plecami opieram o zgięte kolano Aideny.

– I odpowiesz na każde pytanie?

Trzeba to uściślić, ponieważ znając jego umiejętność *manipulowania słowami*, stwierdzenie, że mogę zadać mu dowolne pytanie, niekoniecznie oznacza, iż musi mi na nie odpowiedzieć.

Uśmiecha się jeszcze szerzej, jakby czytał mi w myślach.

– I odpowiem na każde pytanie, ale pod jednym warunkiem.

Oczywiście.

Wzdycham.

– Jakim?

– Po każdym pytaniu zdejmiesz jedną rzecz.

– Ej! To nie fair.

Wzrusza ramionami.

– Wóz albo przewóz.

Powinno mi być domyślić, że tak to się skończy. Wszystko zawsze musi być na jego korzyść.

Moja marynarka leży na jego kolanach, więc po nią sięgam. Muszę mieć na sobie jak najwięcej ubrań.

Aiden mi ją wyrywa.

– A to już zaliczymy na poczet przyszłych pytań. Taka mała przedpłata.

Bezczelny typ.

Moje majtki w czasie akcji sześćdziesiąt dziewięć zniknęły gdzieś w czeluściach kieszeni Aideny, więc zostają mi tylko trzy rzeczy: koszula, spódnica i stanik. Trzy rzeczy, trzy pytania.

Wbijam w niego wzrok. Ten cwany dupek dobrze to sobie wykombinował.

Ale i tak podejmę jego grę. Ma rację, muszę oderwać się od czarnych myśli bombardujących mój umysł.

W głowie kłębią mi się liczne pytania, jakie od dawna chciałam zadać Aidenowi, a od których odpowiedzi zawsze się wymigiwał. Pierwsze jest raczej zwyczajne.

– Tęsknisz za Alicią?

Przez chwilę się zamyśla, lecz w końcu odpowiada:

– Czasami, kiedy wchodzę do domu, zastanawiam się, jak by to było, gdyby żyła. Ale wtedy przypominam sobie, że pewnie nadal byłaby żoną Jonathana, bo była w nim tak beznadziejnie zakochana, i przestaję się nad tym zastanawiać.

Interesujące.

Brak empatii Aideny to dwudziestoczworogodzinny stan umysłu zdominowany przez zimną logikę i wyzbyty wszelkich emocji. Jakby sam sobie zabraniał tęsknić za matką.

– Zdejmuj koszulę – rozkazuje tym cudownym, głębokim głosem. – I zrób to seksownie.

Wzdycham i rozpinam guziki. Nie bardzo wiem, jak to zrobić seksownie, więc po prostu się nie spieszę, powoli odsłaniając wypukłość piersi zakrytych prostym, bawełnianym biustonoszem.

Aiden nie spuszcza ze mnie wzroku ani na chwilę, taksując moje ciało drapieżnym spojrzeniem. Przechyla głowę, jakby w ten sposób miał zapewnić sobie lepszy widok.

Sutki twardnieją mi od samego jego wzroku, domagając się czegoś więcej niż tylko pieszczoty oczami.

No nie, nie teraz.

Odrzucam koszulę na podłogę, jestem gotowa na następne pytanie. Odkąd o tym usłyszałam, aż mnie skręcało, żeby zapytać o to Aiden.

– Ty i Cole byliście w trójkącie z jakąś dziewczyną. Kto to był?

Aiden unosi brew.

– Niech zgadnę, Astor ci powiedział i pewnie jeszcze mówił, że dołączył do naszego perwersyjnego trójkątka.

Marszczę brwi.

– No wiesz.

– Cały Astor, naćpał się i wydawało mu się, że coś zobaczył. Nash i ja nigdy nie byliśmy w trójkącie. Żaden z nas nie lubi się dzielić.

– Ale Ronan powiedział, że cię widział.

– Sukinsyn był tak naćpany, że wszystko mu się pojebało, łącznie z kolorem włosów tej laski. Astor, widząc, jak majstruję coś przy niej, pomyślał, że ją zwiążuję, a tak naprawdę ją rozwiązywałem i ratowałem przed Nashem i jego zboczeniami. Widzisz? Potrafię być dżentelmenem, kiedy mam ochotę pokrzyżować komuś plany.

Aiden i Cole nigdy nie byli w trójkącie. Na myśl o tej dziewczynie robiłam się cała zielona z zazdrości.

– No ale kto to w ogóle był?

Aiden posyła mi sprośny uśmiezek.

– Przekleństwo Nasha. Jego potępienie.

Jego potępienie. Ciekawe...

Zastanawiam się, dlaczego Aiden określił to akurat w ten sposób.

– A teraz. – Jego głos pogłębia się od wyuzdania. – Zdejmuj stanik i spódnicę.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Dlaczego dwie rzeczy? Zadałam tylko jedno pytanie.

– Zadałaś mi dwa pytania, skarbie. – Uśmiecha się złośliwie. – Najpierw zapytałaś, kim była dziewczyna, z którą rzekomo byłem w trójkącie, a potem pomimo moich zapewnień, że jej nie pieprzyłem, ponownie zadałaś o nią pytanie.

Niech to szlag.

Powinno mi być przewidzieć, że Aiden zastawi na mnie pułapkę.

– Umowa to umowa, skarbie. Twoja dociekliwość jest naprawdę rozkoszna.

– Och, zamknij się – pry cham urażona.

Odpinam stanik i odrzucam go na bok. Aiden wpatruje się we mnie, jakbym była jego ulubioną potrawą, a on był więźniem, który ma zamiar zjeść ostatni posiłek, zanim wyprowadzą go z celi i zostanie wykonana na nim kara śmierci.

Następnie ściągam spódnicę, ruszając się przy tym jak ponętne dziewczyny podczas tańca brzucha, i klękam naga przed Aidenem. Przez długie sekundy po prostu się we mnie wpatruje, ściągając niepokojąco brwi. Wygląda niczym lew oceniający antylopę, na którą zamierza się rzucić.

– Hmm. – Wyciąga dłoń i przesuwa palcem po moim sterczącym sutku. – Zimno ci, skarbie?

Nawet jeśli przed chwilą tak było, to teraz jego dotyk przyprawia mnie o dreszcz pożądania i sprawia, że robi się bardzo gorąco.

– Nie.

– Czyli nie chcesz, żebym cię rozgrzał?

O rany. Czy mogę cofnąć to, co powiedziałam?

– Aiden...

– Tak, skarbie?

Ściska między palcami oba sutki, wykręcając je i poddając rozkosznym torturom. Nagła rozkosz przeszywa mnie na wskroś, aż jestem prawie pewna, że Aiden widzi, jak moja cipka wręcz błyszczy od zalewających ją soków.

Mocno szczypie mnie w sutek. Jęcząc, odrzucam głowę do tyłu.

– No czekam. – Jego głos staje się ochrypły z pożądania. – Chyba chciałaś mi coś powiedzieć, co?

Początkowo wzbraniam się przed spojrzeniem na niego, a kiedy w końcu to robię, wzrokiem błagam, żeby już mnie wziął.

– Ja... Ja... – mamroczę.

– Tak?

Pochyliła się nade mną i zasysa ustami sutek. Językiem zatacza koło wokół sterczącego czubka, liże go i kąsa. W brzuchu trzepoczą mi tysiące skrzydeł motyli.

– Powiedz, że mnie pragniesz – mówi z twarzą przy moich piersiach, ocierając się zarostem o ich miękką skórę.

– Pragnę cię.

Słowa wypadają między zdyszanyymi oddechami. Nie mam żadnych szans w starciu z jego pieszczotami. Piersi

pulsują i bołą, ale i tak chcę więcej. Chcę go całego. Tego, co w nim dobre oraz złe i brzydkie.

Zdejmuje sweter, włosy ma całe roztargane. Zanim dobrze poczuję, że jego usta oderwały się od moich obolałych sutków, wraca do ich ssania, torturowania językiem, ustami i zębami.

Ściąga dzinsy i bokserki. Jego gruby członek dotyka moich ud, gorący i gotowy.

– Czego jeszcze pragniesz, skarbie?

Rozpraszają mnie idealny kształt jego penisa i pięknie napięty brzuch. Stalowe mięśnie ramion i ud mogłyby mnie złamać na pół, gdyby tylko Aiden miał taki kaprys.

Może jeszcze kilka miesięcy temu byłabym w stanie uwierzyć, że mógłby zrobić coś takiego, ale nie teraz. Teraz mu ufam. Wiem, że nie zrobi mi krzywdy. Wiem, że mógłby zmusić cały świat, aby padł przede mną na kolana.

– Chcę być twoją królową.

– Już nią jesteś.

Warczy w moje piersi, a wtedy na chwilę zamykam oczy, rozkoszując się doświadczaną chwilą. Potem przesuвам palcami po jego przedramieniu i wytatuowanych strzałkach. Tych, które zrobił dla mnie. Tatuaż na jego skórze przypomina o naszej przeszłości. Tak jak jego blizny na plecach i tak jak moja blizna na piersi. Dowód na to, że udało nam się przeżyć. Dwoje ocalałych.

– I czego jeszcze pragniesz? – dopytuje zachrypniętym głosem, przesuając ustami po krzywiznie piersi, twardych sutkach i miękkim brzuchu.

Nic więcej mi nie trzeba.

Nie, stop, cofam to. Potrzebuję czegoś jeszcze. Chcę poczuć jego pierwotną siłę. Chcę zatracić się w nim i jego intensywności; to jedyne, czego pragnę.

– Weź mnie, Aiden.

Po wypowiedzeniu tych słów jęczę, bo chłopak wsuwa we mnie dwa palce. Jestem tak wilgotna, że w zasadzie cipka nie stawia żadnego oporu.

– Hmm. Uwielbiam, kiedy jesteś taka mokra, skarbie.

Pocałunkami wyznacza trasę, kierując się w górę, do mojego ucha. Następnie skubie jego płatek.

– Uwielbiam to, że jesteś moja. Powiedz to.

– Co?

– Że jesteś moja.

– Jestem twoja, Aiden – wypowiadam szeptem, jakbym wyjawiała najgłębiej skrywane, najmroczniejsze tajemnice.

Lecz taka jest prawda. Powiedzenie tego na głos jest zarówno wyzwajające, jak i przerażające. Mimo to jestem gotowa na ten krok. Z Aidenem jestem gotowa na wszystko. Zapanował nie tylko nad moim ciałem, ale także nad duszą i na stałe umościł sobie w niej miejsce.

– Już od dawna należysz do mnie. Należysz do mnie, odkąd zjawiałaś się w RES.

– Tak, tak.

Zbliża usta do mojego ucha i zachrypniętym głosem szepcze:

– A ja do ciebie.

Pierś mi drży od tryskających w niej iskier i następujących po sobie kolejnych eksplozji. Jego słowa przypieczętowują mój los. Już po mnie. Mogłam wykazać się odrobiną zdrowego rozsądku, ale teraz jest już za późno na ucieczkę. Więc puf, okazja prysła, zniknęła jak bańka mydlana.

Odnajduję jego usta i całuję. Całuję go tak mocno, że płuca zaczynają mi płonąć, domagając się oddechu.

Całuję go tak mocno, że mój oddech staje się jego oddechem. Całkowicie się w nim zatracam.

Kiedy Aiden zaczyna wyciągać ze mnie palce, mięśnie pochwy zaciskają się, jakby próbowały go zatrzymać. Zanim zacznę protestować, King wykonuje skomplikowany manewr i usadza mnie sobie na kolanach, następnie jednym mocnym pchnięciem wsuwa we mnie penisa. Krzyczę z rozkoszy, przytrzymując się jego ramienia dla równowagi. Dobrze, że moje paznokcie nie są dłuższe, inaczej zadrapałabym mu skórę.

Pieprzy mnie jak nigdy dotąd. Zaczyna od powolnych, leniwych, sięgających duszy uderzeń, a po chwili przechodzi do szybkich, gwałtownych pchnięć, od których aż podskakuję mu na kolanach. Z każdym ruchem jego bioder wpadam w stan delirycznej rozkoszy, pierwotnej i uniestwiającej.

Jestem nim cała przesycona. Jego zapachem. Jego siłą. Jego intensywnym spojrzeniem.

Wraz z moim narastającym podnieceniem mięśnie pochwy coraz mocniej zaciskają się na członku.

– O kurwa, skarbie – sapie Aiden, nie zwalniając tempa. – Twoja ciasna cipka zaraz go, kurwa, udusi.

Zastanawiam się, jak on to robi. I dlaczego przekleństwa i sprośne komentarze jeszcze bardziej stymulują moje ciało. Pot zrasza mi brwi, gdy ocieram się o Aiden a i próbuję dotrzymać mu tempa.

– No jak, skarbie, dojdziesz? – Wgryza się w moje ramię i szyję, najprawdopodobniej zostawiając na nich malinki. – Czy będziesz tak bez końca zaciskać mi kutasa?

Kręcę głową na boki, kiedy przyjemność osiąga takie wyżyny, że nie jestem już w stanie zapanować nad swoim ciałem. Krzyczę, gdy uderza we mnie gwałtowna fala, a po niej kolejna... i tak bez końca, raz za razem. To jest jakieś szaleństwo, teraz jestem tego pewna. Tak jak

i tego, że nie chcę, by się skończyło. Przesuwam palcami po czole chłopaka, szczytując. Muskam mały pieprzyk w kąciku jego oka i próbuję wyryć sobie w pamięci ten moment.

Aiden wsuwa palec między mokre fałdki, które powlekają go moim podnieceniem, a następnie przesuwają go do szczeliny w moim tyłku. Może to dlatego, że jestem w trakcie orgazmu, ale w chwili, kiedy King wkłada palec w tylną dziurkę, krzyczę głośniej, zaciskając się wokół jego penisa jak jeszcze nigdy.

O Boże. Co się ze mną dzieje?

Aiden nie przerywa. Gdy jego palec rozciąga moją dziewiczą dziurkę, penis wbija się głębiej i mocniej. Niemal czuję tę cienką ściankę między jego palcem a członkiem, kiedy wypełnia mnie po obu jej końcach.

Zaciskam mocniej dłonie na jego ramionach, gdy podkreca tempo. Przyciąga mnie do siebie tak, że penis ociera się o łechtaczkę przy każdym pchnięciu. Na dnie mojego żołądka wzbiera się inny rodzaj napięcia. Aiden coraz słabiej penetruje tylną dziurkę, za to coraz mocniej drażni łechtaczkę. Tarcie sprawia, że mam wrażenie, iż przechodzą przeze mnie jasne i oślepiające iskry.

– Kurwa, zajebiście cię czuję.

Wsuwa palec do mojego tyłka i go z niego wysuwa, a po chwili dodaje kolejny. Zasysam gwałtownie powietrze, rozciągana coraz bardziej.

Boże. O mój Boże. Dlaczego to tak przyjemnie boli?

– Jesteś taka ciasna. Hmm. Chyba bym cię rozerwał, jakbym ci wsadził tam fiuta.

Wstrzymuję oddech na tę myśl, ale zwycięża podniecenie, które oblepia jego palec i spływa mi po udach.

– Wsadź go – szepczę.

Jego palec nieruchomieje.

– Co?

– Zerznij mnie całą. Tam też.

Jego pierś aż wibruje od jęku, który z siebie wydaje – samczy i cholernie podniecający.

– Będziesz moja? Cała moja?

– Twoja. Cała twoja.

Nie dostaję żadnego ostrzeżenia. Aiden wyslizguje się z cipki i odbytu. Zanim dobrze poczuję, że już we mnie nie jest, odwraca mnie do siebie tyłem.

– Na czworaka – poleca.

Opieram łokcie i kolana na podłodze, serce wali mi, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Pam.

Pam.

Pam.

Aiden kładzie dłoń na moich plecach i naciska tak, że mój tyłek wypina się nawet bardziej. Jeszcze jakiś czas temu czułabym się skrępowana, wystawiając się do niego w ten sposób, lecz nie w tej chwili. W tej chwili moje ciało płonie i błaga o więcej.

Dwa palce wbijają się w cipkę. Jęczę głośno, gdy penisem rozsmarowuje wilgoć w stronę tylnej dziurki. Rozumiem, moje soki posłużą jako lubrykant.

– Będzie bolało – oświadcza, w jego głosie pobrzmiwa sadystyczna, mroczna nuta.

Ostatnia szansa, żeby się wycofać. Ale prawda jest taka, że chcę tego. Podświadomie chcę, żeby bolało. Jeśli Aiden otwarcie przyznaje, jak bardzo perwersyjnie mnie pragnie, jak bardzo nie wystarcza mu moja cipka, to ja nie mogę być gorsza.

– Zrób to – szepczę.

– Nawet jeśli będzie bolało?

– Zwłaszcza dlatego.

Powoli wsuwa się w moją ciasną dziurkę, pomrukując przy tym jak zwierzę. Nie ruszam się, nie oddycham.

– Rozluźnij się – występuje. – Poddaj się temu. Nie walcz.

Ze wszystkich sił staram się rozluźnić ramiona. Członek Aiden'a ledwo co we mnie wszedł, a już mnie tam piecze.

Wsuwa mi palce w cipkę i nożycuje. Zalewa mnie fala przyjemności, która natychmiast rozluźnia wszystkie mięśnie. Wolną ręką ściska mnie za biodro i wbija się we mnie jednym ruchem. Krzyczę, ból rozdziera mnie od środka. Łzy napływają do oczu.

O Boże.

Boli. Boli jak diabli. Nawet bardziej niż wtedy, gdy mnie rozdziewiczał.

Zmieniłam zdanie, chyba jednak tego nie chcę. Już mam zamiar mu powiedzieć, żeby przestał, ale wtedy on zaczyna się ruszać. Zarówno w mojej cipce, jak i w tyłku. Jego palce niemal stykają się z penisem przez cienką ściankę, kciuk muska lechtaczkę.

– Och... Ach... – jęczę.

– Podoba ci się, co?

Głęboki głos Aiden'a podnieca mnie jeszcze bardziej. Wciskam tyłek w jego uda, chcąc go poczuć głębiej. Wyciąga rękę i szczypie mój sutek. Krzyczę na tę jakże przyjemną torturę.

– Odpowiedz – żąda rozkazującym tonem.

– Po... – wysapuję. – Podoba.

– Tak?

– T-tak...

– Bardziej podoba ci się, jak mój kutas jest w dziurce z przodu czy z tyłu?

– N... Nie wiem.

– Hmm. Mnie podoba się w twojej dupce tak samo jak w cipce. – Podkręca tempo. – Nigdy bym nie pomyślał, że to możliwe.

– Aiden...

– Jesteś tu tak zajebiście ciasna, skarbie. Ledwo mogę się ruszać. Czujesz, jak dusisz mi fiuta?

Sprośna gadka Aidena jest jak zwalająca z nóg choroba zakaźna.

– Tak.

To jedyne, co mogę powiedzieć.

Torturuje mnie długimi pchnięciami, które dostarczają mi ogromnej przyjemności.

– Podoba ci się?

– T-tak.

– W takim razie dojdź dla mnie.

Jego autorytatywny ton spycha mnie nad samą krawędź. Porywa mnie trąba powietrzna rozkoszy. Jestem tak mocno pobudzona, że przeżywam dwa orgazmy naraz. A może to jeden bardzo długi orgazm, który przeradza się w następny. Nie potrafię nad tym zapanować. Spełnienie przejmuje nade mną kontrolę niczym siła z innego świata.

Wyginam plecy w łuk, raz po raz wypowiadając imię Aidena jak modlitwę. Jakby posiadał moją duszę, a nie ciało.

– Powiedz, że mnie kochasz – szepcze mi do ucha, jego pchnięcia stają się zwierzęce.

– Kocham cię – oświadczam, dysząc.

Aiden łączy się ze mną w rozkoszy, warcząc przy tym niczym wygłodniała bestia.

– Moja. Jesteś cała moja.

Jestem. Nie ma sensu dłużej temu zaprzeczać. Nawet jeśli nie uda nam się stąd wydostać, umrę szczęśliwa, wiedząc, że jestem z osobą, którą kocham najbardziej na świecie. Z chłopcem, który skradł mi serce, kiedy miałam siedem lat.

Rozdział trzydziesty szósty

Aiden

– Brałeś viagrę czy jak? – droczy się Elsa.

Opiera głowę na moim ramieniu, cała zdyszana. Właśnie skończyła się ubierać, więc chwilowo jej nie katuję. To takie słodkie – myśli, że kawałek szmatki ją przede mną uchroni.

Nie uchroni.

– Viagrę?

Posyłam jej szeroki uśmiech.

– To nie jest chyba normalne, żeby być tak napalonym i niezmordowanym, i to w tak niesprzyjających warunkach. Jestem cała obolała.

Czerwieni się, a ja nie mogę się powstrzymać i muskam jej policzek. Nie da się przestać jej pragnąć. Może będę miał jej dosyć, kiedy będziemy już starzy i wyobracam ją na wszystkie możliwe sposoby, ale wątpię, raczej nikle szanse.

– Co ci się we mnie najbardziej podoba? – pyta, jeszcze mocniej zalewając się rumieńcem.

– Najbardziej?

– No wiesz... Co jest we mnie najseksowniejsze?

Uśmiecham się pod nosem.

– Czyżbyś znowu próbowała mnie kusić, skarbie?

– Po prostu odpowiedz – prosi, bawiąc się brzegiem mojego swetra.

Zastanawiam się, co najbardziej mnie w niej kręci. Pachnące kokosem włosy tuż po umyciu. To, jak podczas orgazmu odchyła głowę i drgają jej powieki. Układ jej ust, gdy wymawia moje imię. Delikatność jej dotyku, kiedy do mnie przylega. Jest w niej zbyt wiele rzeczy, które są seksowne i niesamowicie podniecające. Marszczenie nosa, delikatne przygryzanie wargi i ten błysk w oczach.

Ale jeśli potrzebuje konkretów, to odpowiedź jest prosta.

– Wszystko.

– Wszystko? – powtarza zdezorientowanym głosem.

– Pasja, tajemniczość, ogień, a nawet ten twój cholerny upór. To wszystko jest seksowne i nie zmienilibym w tobie ani jednej rzeczy. Więc tak, wszystko.

Najpierw rozchyła usta, jej spojrzenie robi się mgliste od przepełniającego ją uczucia, a następnie odwraca oczy, jakby chciała ukryć swoją reakcję.

– Zawstydzona? – przekomarzam się, szturchając ją w ramię.

– Zamknij się – odpowiada i jej policzki robią się szkarłatne.

Moje usta wykrzywiają się w uśmiešku.

– No, skarbie, zrewanżuj się.

– Zrewanżuj?

– Tak. Teraz ty powiedz, co we mnie lubisz najbardziej.

– Nie.

Wbijam w nią wzrok.

– Nie?

Unosi zadziornie brodę, oczy jej błyszczą.

– To tajemnica.

– Nie masz przede mną tajemnic.

– Ależ mam. – Opiera głowę na moim ramieniu. – Inaczej straciłbyś mną zainteresowanie.

– Wierz mi, to się nigdy nie stanie.

– Tak czy siak, i tak nie powiem. Podobno lubisz wyzwania, czyż nie? No to zadbam, żebyś miał wyzwania. I nie tylko o to.

Uśmiecham się do siebie. I właśnie dlatego Elsa jest jedyna w swoim rodzaju. I właśnie dlatego zawsze będzie moja. Nikt nie rozumie mnie tak dobrze jak ona.

Dziewczyna ziewa, znacznie już uspokojona.

– Dałabym się poćwiartować za coś do jedzenia.

Powieki jej ciężą, aż w końcu się zamykają. Jej smukłe ciało wtula się w mój bok, klatka piersiowa unosi się i opada w stałym tempie. Pewnie jest wykończona, ale taki był mój zamiar. Jedynym sposobem na powstrzymanie Elsy od myślenia o ponurej rzeczywistości jest odwrócenie jej uwagi czymś innym. Dlatego zająłem się jej dziewiczym tyłeczkiem, doszedłem w jej cipce, a potem wylizałem ją, żeby jeszcze bardziej się zrelaksowała. Stwierdziła, jęcząc przy tym z bólu, że musi znowu zacząć ćwiczyć jogę, jeśli dalej zamierzam ją pieprzyć w różnych dziwnych pozycjach.

Odgarniam blond kosmyki z jej czoła i składam pocałunek na czubku głowy. Burczy jej głośno w brzuchu. Krzywi się, postępując cichutko.

Zapewniałem ją, że Agnus niedługo wróci, lecz minęło prawie czterdzieści osiem godzin, a jego nadal nie ma. Od początku zakładałem, że nie zrobi niczego, przez co mógłby popaść w niełaskę Ethana. Pozostawienie nas tutaj na dwa dni to dość ekstremalne posunięcie, nawet jeśli chciał dać Elsie nauczkę i zmusić ją, by nie mówiła

o okolicznościach śmierci jej matki. Byłem pewny, że wolałby się nie narażać na gniew Ethana.

Czyżbym się przeliczył?

Seks dla odwrócenia uwagi zmęczył nas oboje, ale i bez tego powoli tracimy siły. Zastanawiam się, jak długo uda nam się wytrzymać bez jedzenia, zanim stanie się to problemem. Mamy szczęście, że nie jest tutaj tak zimno jak na zewnątrz, chociaż i tak czuję, iż chłód bijący od podłogi zaczyna przeszywać mnie do szpiku kości.

– Żałujesz? – pyta ściszym głosem, zaciskając drobne dłonie na moim ramieniu.

Podoba mi się, kiedy tak się we mnie wczepia. Kiedy przylega do mnie, jakby stanowiła integralną część mojego ciała.

– Czego?

– Że mnie poznałeś. Że ze mną jesteś. No tego wszystkiego – wydusza z siebie, jej oddech staje się przerywany. – Gdybyś trzymał się ode mnie z daleka, nie byłoby cię tutaj.

– Niczego nie żałuję, skarbie, a już najmniej tego, że cię poznałem.

– Mówiłeś, że żałujesz trzech rzeczy.

– Hmm. Zapamiętujesz wszystko, co ci mówię?

– Tak – odpowiada cierpkim tonem. – Na to wychodzi.

Przez chwilę zastanawiam się, czy jednak zachować to dla siebie, lecz budowanie muru między mną a Elszą nie ma sensu. Poza tym lepiej odwrócić czymś jej uwagę.

– Kiedy byłem dzieckiem, chciałem powiedzieć Alicji, żeby zostawiła Jonathana. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem, jak bardzo go kochała, ale teraz tego żałuję. Drugą rzeczą, której żałuję, jest to, że odpuściłem, gdy

mnie stąd wtedy wypchnęłaś. Trzecią jest to, że uwierzyłem, że nie żyjesz, i cię nie szukałem.

Elsa nie odzywa się ani słowem, jedynie kiwa głową.

– A ty? – zaczynam niepewnie. – Żałujesz czegoś?

Już myślę, że znowu zasnęła, lecz po chwili odzywa się cichym głosem.

– Żałuję, że nie powiedziałam tacie o dziwnych praktykach Ma. Zabierała mnie nad jezioro, w którym utonął Eli, i trzymała mi głowę pod wodą tak długo, aż nie mogłam oddychać. Biła mnie, kiedy jej nie słuchałam. Nic nie mówiłam, bo bałam się, że tata będzie na nią zły i będą się kłócić. Nie powinnam była milczeć. Gdyby tata wiedział, co mi robiła, wysłałby ją do szpitala psychiatrycznego. Wtedy nie skrzywdziłaby ani Knoxa, ani Teal, ani ciebie.

– Byłaś dzieckiem i kochałaś swoją matkę.

– Myślisz, że miłość daje prawo do kompromisów?

– Nie wiem. Daje?

– Czasem tak.

Zaciska mocniej dłonie, opowiada o swoim dzieciństwie i od dawna tłumionych wspomnieniach. Większość z nich jest dobra – te związane z jej starszym bratem i ojcem, a nawet z wujkami Regiem i Agnusem.

Rozmowa to zdecydowanie jej sposób na odwrócenie uwagi. Próbuję skupić się na jej słowach, żeby nie myśleć o tym, jak bardzo pragnę rozłożyć jej nogi i jeszcze raz ją przelecieć. Powstrzymuję się tylko dlatego, że musimy rozważnie zarządzać resztką energii, jaka nam jeszcze została. Wola przetrwania to wredna suka.

– Cieszę się, że cię wtedy poznałam – mówi po chwili.

– Byłaś moim światłem w mroku.

Moja klatka piersiowa pęcznieje od mieszanki dziwnych uczuć. Nigdy nie przypuszczałem, że tak

o mnie powie, nawet używając czasu przeszłego. Zawsze byłem jej najmroczniejszym pragnieniem i myślałem, że jest mi z tym dobrze. Okazuje się jednak, że jestem samolubnym dupkiem, który chce jednego i drugiego. Pragnę być jej światłem i cieniem. Najlepszym i najgorszym. *Wszystkim.*

– A teraz?

– Teraz jesteś po prostu Aidenem – wzdycha.

– To znaczy?

– To znaczy, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, ale kocham każdą sekundę tej męczarni z tobą.

Posyłam jej szeroki uśmiech.

– Kochasz każdą sekundę tej męczarni ze mną, tak?

– Tak, popaprańcu.

Odpycha mnie, lecz już po chwili ściska palcami mój sweter, przybliża się do mnie i opiera policzek na moim ramieniu. Jej skóra jest taka ciepła.

– Jak już ci kiedyś mówiłem, miłość wobec mnie to bilet w jedną stronę. Nigdy nie będziesz mogła się wycofać.

– Och, wiem... Nie mam zamiaru się wycofywać... – odpowiada cichym głosem.

Zasypia z powrotem. Leżymy tak przez jakieś pół godziny, kiedy ona nagle zaczyna mamrotać coś przez sen.

– Elsa?

Biorę w dłonie jej policzki i czuję, jaka jest rozpalona. Myślałem, że rumieńce i gorąca skóra to wynik porządnego seksu.

Czy ona ma gorączkę?

– Elsa, otwórz oczy.

– Kocham cię, Aiden. Naprawdę bardzo cię kocham.

Ponownie zaciska szczupłe palce na moim swetrze, a po chwili jej ręce osuwają się bezwładnie na bok.

Kurwa! Kurwa!

Biorę jej dłoń w swoją; też jest rozpalona.

– Elsa, znowu biegałaś w deszczu?

Klnę pod nosem, zastanawiając się, dlaczego Elsa, do cholery, kontynuuje ten dziwny zwyczaj, skoro ma problemy z sercem. Głód i zmęczenie na pewno tylko wszystko pogarszają.

Spinam się, mózg wypełniają mi tysiące scenariuszy.

Przede wszystkim muszę zbić gorączkę. Ostrożnie układam Elbę na podłodze i wsuwam jej pod głowę marynarkę. Dziewczyna podciąga nogi do piersi, przyjmując pozycję embrionalną. Ściągam sweter, moczę go w zimnej wodzie z umywalki i owijam wokół głowy Elsy.

Z jej bladych ust wydobywa się jęk. Rumieniec na twarzy z każdą sekundą przybiera bardziej intensywny odcień. Na czole i skroniach pojawiają się kropelki potu.

Przykładam dłoń do jej serca. Biję coraz wolniej i jakby z coraz większym wysiłkiem. Niedobrze. To nie jest zwykła gorączka. Coś niedobrego dzieje się z jej sercem. Jestem gotów założyć się o własne życie, że nie była u swojego kardiologa, odkąd zamieszkała z ojcem.

Tamtego dnia, kiedy zaśląbła, nasz lekarz rodzinny powiedział, że powinna jak najszybciej zgłosić się do specjalisty. Znając Elbę, prawdopodobnie nie chciała martwić ojca i nic mu nie powiedziała.

– Kurwa, Elsa. Kurwa!

Musimy się stąd wydostać. I to, kurwa, natychmiast. Jeśli nie zareaguje się odpowiednio, zwykła gorączka dla osoby z chorym sercem może okazać się śmiertelna.

Wiem, bo naczytałem się różnego gówna na ten temat, odkąd dowiedziałem się o jej chorobie. Dlatego byłem taki zasadniczy, jeśli chodzi o jej dietę, chyba nawet bardziej niż jej ciotka. Przynosiłem jej wodę o najwyższym stężeniu minerałów, bo gdzieś wyczytałem, że jest dobra na serce. Obserwowałem ją, gdy biegała, pilnując, czy nie wykazuje nawet najmniejszych problemów z oddychaniem. Najwyraźniej jednak nie udało mi się powstrzymać jej przed bieganiem w deszczu, ale też trudno pilnować jej cały czas, zwłaszcza że często się wymyka.

Ponownie moczę sweter i owijam go wokół głowy Elsy. Przykładam usta do jej czoła i wstaję na chwiejnych nogach.

We krwi buzuje mi adrenalina motywująca do jednego. Otworzę te drzwi, choćbym miał przy okazji zwichnąć sobie bark.

Wydostaniemy się stąd. Nie dam się tu znowu uwięzić. Nie umrzemy w tej piwnicy.

Rozdział trzydziesty siódmy

Jonathan

Wbrew powszechnemu przekonaniu antybohaterzy nie są źli. To po prostu ludzie, którzy dążą do tego, czego chcą, nawet jeśli oznacza to rozdeptanie po drodze innych.

Można mnie uznać za czarny charakter tej historii. I dobrze, nie przeszkadza mi to. Moje życie, moje zasady. I nikomu, kurwa, nic do tego.

Jak powiedział kiedyś pewien włoski polityk, lepiej budzić strach niż być kochanym. Strach zapewnia wydajność i doprowadza sprawy do końca. Miłość jest dla masochistycznych głupców.

Byłem kiedyś zakochany. To irracjonalne i nie da się nad tym zapanować.

Być może dlatego jestem więźniem własnej głowy i nie mogę przestać planować kolejnej zemsty. Doskonale wiem, że zemsta nie przywróci Alicji życia, ale i tak to robię.

Dlaczego? Bo to irracjonalne i nie da się nad tym cholerstwem zapanować. Jeśli skupię się na zemście, nie będę czuł pustki. Jeśli skupię się na zemście, przekieruję ból na zewnątrz, zamiast gromadzić go wewnątrz.

Byłem już na lotnisku, gotowy ustawić syna do pionu, gdy na ekranie telefonu pojawił się numer Ethana. Pierwsze, co pomyślałem, to że wracamy do naszych starych gier. Tymczasem okazuje się, że Aiden i Elsa zniknęli. Minęło pięćdziesiąt pięć godzin, odkąd widziano ich ostatni raz.

Aiden to mała menda, lecz jest jednak moim synem i jedyną częścią Alicii, jaka mi po niej została. Muszę go odnaleźć.

Ludzie z ochrony Ethana i mojej zajrzeli do wszystkich miejsc, w których tych dwoje mogłoby się zaszyć. Rozmawialiśmy też z każdym z ich przyjaciół, choć na nic się to zdało.

Siedzę z Ethanem w vanie pędzącym do miejsca, gdzie po raz ostatni odnotowano sygnał z ich telefonów, gdzieś w pobliżu Northampton.

– Jakież ruchy na koncie bankowym? – pyta Ethan.

Jego opanowanie to tylko maska, zresztą tak jak i moje.

– Nic. Odkąd zniknął, nie używał karty kredytowej.

– Elsa też nie – stwierdza z westchnieniem Steel.

Aiden jest za sprytny, żeby używać kart kredytowych, jeśli rzeczywiście zamierzał zwać. Poza tym ani ja, ani Ethan nie bardzo wierzymy w taką możliwość. Po pierwsze, Elsa nigdy nie zostawiłaby ojca, nawet dla Aideny. Po drugie, gdyby Aiden planował ucieczkę, w ciągu ostatnich paru miesięcy zapewne dokonałby kilku niewielkich wypłat ze swojego konta, żeby mieć do dyspozycji trochę gotówki. A to oznacza, że ktoś przetrzymuje ich wbrew woli.

– To przez Aideny – cedzi Ethan. – Gdyby jej dokądś nie zabrał, nie musielibyśmy ich teraz szukać.

– Sama z nim pojechała. – Masuję skroń. – Przestań robić ze swojej córki świętą. Pomimo tego, co zrobiłem, ona i tak nie mogła się od niego odkleić.

Ethan posyła mi mordercze spojrzenie, ale nic nie mówi.

Ponownie czytam SMS-a, jakiego dostałem od moich ludzi. Na razie nie udało im się zlokalizować samochodu Aideny.

No po prostu, kurwa, świetnie.

– A gdzie twoja wierna psina? – Szturcham Ethana. – Zerwała się ze smyczy?

– Uważaj, Jonathan. Wara od Agnusa.

– Coś ty taki drażliwy?

– Uratował wtedy Aideną – stwierdza z nutą samozadowolenia w głosie. – Gdyby nie Agnus, straciłbyś jedyne go syna.

– Wielki Agnus Wybawca – kpię. – Można się było domyślić, że wyszarpie cię śmierci z rąk. Jeśli ktoś miałby się zdecydować na konszachty z diabłem, to tylko on.

– Niestety dla ciebie.

– Jeszcze pożałujesz, że wróciłeś.

Nagle się spinam, bo nawiedzają mnie mroczne wspomnienia.

– Zamienię twoje życie w piekło – dodaję. – Zapłacisz za każdą sekundę, którą Alicia spędziła w tamtym aucie, powoli umierając.

– Jesteś ślepy? Naprawdę nic nie widzisz czy tylko rzniesz głupa?

Milknę, bo nie byłem przygotowany na taką odpowiedź. Nie lubię, kiedy ktoś mnie czymś zaskakuje.

Ethan zwykle dawał się sprowokować takimi tekstami i zaczynał swoją starą śpiewkę, że to przeze mnie cały ten syf, że to przez tamten pożar fabryki w Birmingham. Poza tym upierałby się – podobnie jak Aiden – że Alicia nie zginęła w wypadku samochodowym, tylko tak naprawdę była martwa już od wielu lat.

– A co mam widzieć? – pytam powoli.

– Aidenę i Elbę. Obserwujesz ich dłużej niż ja, więc nie rozumiem, dlaczego nic nie widzisz. Tych dwoje dziesięć

lat temu połączyła silna więź i ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie jej zerwać.

– To już zostaw mnie.

– Szkoda, że nie widziałeś, jak grają ze sobą w szachy – stwierdza i unosi brew. – Powinieneś to zobaczyć. Wtedy od razu zmieniłbyś zdanie.

– Mój syn nie będzie z twoją córką, koniec dyskusji.

– Czy twój syn wie o tym, co zrobiłeś?

Ruszam nerwowo szczęką.

– Tak myślałem – ciągnie dalej. – Powoli tracisz nad nim kontrolę, jeśli już się tak nie stało. A wiesz, co to oznacza, Jonathan? Oznacza to, że jeżeli nadal będziesz naciskać, Aiden stwierdzi, że ma w dupie ciebie i całą twoją spuściznę.

Muszę naprawdę się wysilić, żeby zachować spokój i nie dać się wyprowadzić z równowagi.

Chociaż trudno mi się do tego przyznać, Ethan ma rację. Aiden wymyka mi się z rąk. Mogę go przyblokować, tak jak zrobiłem to w Chinach, tyle że to była jednorazowa akcja, takie rozwiązanie nie sprawdzi się na dłuższą metę. Jeśli chcę go zatrzymać przy sobie, muszę zmienić taktykę.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie masz nic przeciwko tym ich bzdurom? – pytam i stukam palcem w brodę.

– Oczywiście, że mam. Aiden jest za bardzo do ciebie podobny, więc wolałabym, żeby trzymał się, kurwa, jak najdalej od mojej córki. Wiesz, jaka jest różnica między tobą a mną? Dla mnie liczy się przede wszystkim dobro mojego dziecka.

– Coś ci się musiało uszkodzić w mózgu, gdy byłeś w śpiączce przez te wszystkie lata.

Patrzę przez okno na mijane drzewa.

– Spieprzyliśmy sprawę, Jonathan. Obaj. Ale ja mam na tyle odwagi, że potrafię się do tego przyznać.

Zerkam na niego.

– Może lepiej odpuść sobie Rhodes Conglomerate, co? – proponuję chłodno.

– Nic nie będę sobie odpuszczał. Umowa to umowa. Wygrywa najlepszy. – Robi pauzę. – Co było, to było. Nasze dzieci nie powinny płacić za nasze błędy.

Ckliwy idiota.

Już mam zamiar odpowiedzieć, lecz w tym momencie jego komórka zaczyna wibrować.

– Agnus, gdzieś ty się podziewał? Cały dzień próbuję się do ciebie dodzwonić. – Ethan milknie i słucha. – Jak to padł ci telefon? A poza tym to nienajlepszy moment na wyjazdy. Elsa zniknęła. – Marszczy brwi. – Wysłałeś mi wiadomość? Dobrze, już sprawdzam. I natychmiast wracaj do Londynu.

Rozłącza się i sprawdza telefon, po czym zaciska mocno szczęki.

Pustka, jaką poczułem zaraz po śmierci Alicii, znów się pojawia. Tylko teraz jest większa i ostrzejsza. Aidenowi przydarzyło się coś złego.

– Co się stało? – pytam głosem, którego nie rozpoznaję.

Ethan pokazuje mi ekran swojej komórki.

Agnus: Wykryto aktywność w piwnicy, w domu w Birmingham.

– Elsa wróciła do piwnicy – szepcze Ethan. – Ale to bez sensu. Jeśli wyjechali ponad dwa dni temu, dlaczego jeszcze nie wrócili?

– Aiden to twarda sztuka – stwierdzam zdecydowanym tonem.

– Tak jak Elsa.

Syczę do kierowcy, żeby jechał do Birmingham.

Wszystko skończy się tam, gdzie się zaczęło.

Rozdział trzydziesty ósmy

Aiden

Od mniej więcej godziny walczę z drzwiami. Jak nic lewy bark mam już zwichnięty, więc przerzucam się na prawy.

Próbowałem wszystkiego – od pchania, przez szarpanie, aż po kopanie. Niestety każda z technik okazała się bezużyteczna w starciu z pierdoloną metalową zaporą. To logiczne, rozumiem to, ale i tak nie przestaję. Wydostać się stąd możemy tylko po wyważeniu tych drzwi.

Co jakiś czas moczę sweter i na nowo owijam nim głowę Elsy. Na przemian traci i odzyskuje przytomność, mającąc w gorączce o swoim bracie, matce i ojcu. Rozmawiała nawet z Elim, i to w języku, który nie brzmiał jak angielski.

Im gorzej z nią jest, tym mocniej kopię w te zasrane drzwi.

Łup. Łup. Łup.

Przypominają mi się determinacja, z jaką dziesięć lat temu uderzałem w te same drzwi, i gorzki smak porażki. Wtedy myślałem, że umarła, straciłem wszelką nadzieję. Lecz nie teraz. Ona nie może, kurwa, umrzeć.

– Aiden...

Jej zachrypnięty głos jest jak zastrzyk adrenaliny zagrzewający moje mięśnie do walki. Zbiegam na dół do Elsy, przeskakując po dwa schodki naraz. Leży na boku, ma zamknięte oczy i jest blada jak ściana. Z każdą minutą robi się coraz bledsza. Dotykam jej policzka, płonie żywym ogniem – niedobrze.

Kurwa.

Ściągam z jej głowy sweter, podstawiam go pod kran z zimną wodą i z powrotem owijam wokół jej głowy.

– Aiden... – mamrocze dalej w gorączce.

Jej gałki oczne szybko poruszają się pod zamkniętymi powiekami. Pewnie coś jej się śni.

Siadam na podłodze, zwichnięte ramię zwisa mi bezwładnie. Boli jak cholera, i to przy każdym najmniejszym ruchu. Niestety samodzielne próby nastawienia barku zakończyły się fiaskiem.

Ale ból jest nieważny. Liczy się tylko bezbronna dziewczyna leżąca przede mną. Pochyliłam się i składam niewinny pocałunek na jej wyschniętych ustach.

– Jestem przy tobie, skarbie. Zawsze będę.

– Kocham cię, Aiden.

Choć jej głos to ledwie szept, trafia prosto w ponury zakątek mojej duszy.

Elsa mnie kocha. Ona naprawdę mnie, kurwa, kocha. Nigdy nie znudzi mi się słuchanie, jak wypowiada te słowa.

Biorę jej dłoń w swoją i całuję drobne palce.

– Wytrzymaj, Elsa. Obiecałaś, że mnie nie zostawisz, pamiętasz?

– Kochasz mnie? – wyszeptuje.

Wpijam się w jej popękane usta, przygryzając dolną wargę mocniej i dłużej, niż powinienem.

– Aiden, powiedz, czy ty mnie...? Czy ty mnie...?

– Powiem, ale najpierw musisz otworzyć oczy.

– Ja powiedziałam ci to setki razy. To nie fair.

Uśmiecham się na widok tworzących się na jej czole zmarszczek. Nawet w gorączce złości się i przy czymś

upiera.

– To, co do ciebie czuję, to nie tylko miłość, to coś więcej. To obsesja, uzależnienie. Wiesz, co to znaczy, skarbie? To znaczy, że nie mogę bez ciebie żyć, więc nie waż się mnie, kurwa, zostawić.

Jej usta wykrzywiają się w niemrawym uśmiechu, który po chwili znika. Dłoń opada bezwładnie na moją.

Sprawdzam jej puls. Przez ostatnią godzinę znacznie się rozsynchronizował. Skóra Elsy zrobiła się niepokojąco biała jak na kogoś z tak wysoką gorączką.

Całuję ją jeszcze raz w usta i wstaję. Wyciągnę nas stąd, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię. Nawet jeśli mieliby mi potem amputować ten zaszran bark.

Nagle słychać odgłos trzaśnięcia drzwiami.

Gwałtownie podnoszę głowę, wsłuchując się w szybkie kroki na schodach. Nigdy nie sądziłem, że będę taki szczęśliwy na widok twarzy Jonathana.

Dziesięć lat temu, kiedy obudziłem się w szpitalu i zobaczyłem mojego ojca zamiast Alicii, byłem zawiedziony. Teraz przeciwnie. Tym razem nie przynosi złych wieści, tylko pomoc.

Zatrzymuje się w drzwiach do pomieszczenia, w którym jesteśmy uwięzieni, obok niego stoi Ethan.

Już sobie wyobrażam, co myślą na nasz widok. Ja półnagi, ze zwisającą bezwładnie lewą ręką. Elsa na podłodze, mamrocząca w gorączce.

– Elsa potrzebuje lekarza – oznajmiam. – I to już.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Elsa

Eli uśmiecha się do mnie.

Jego twarz jest przezroczysta jak szkło. Ma ciemne włosy, o ton ciemniejsze od włosów taty, za to oczy mają takie same. Brat lubił mówić, że to on jest jego ulubieńcem, a wtedy biegłam do taty z płaczem, żeby mi powiedział, że ja też jestem jego ulubienicą. Policzki Eliego pokrywa konstelacja piegów, nadając twarzy chłopięcego uroku. Jest taki śliczniutki.

Jedyną różnicą między tą wizją a poprzednimi jest to, że tym razem Eli wciąż jest mały, ale ja już nie jestem dzieckiem. Ubrana w mundurek RES, stoję z nim w naszym ogrodzie, który okalają wysokie drzewa i mury.

– Eli, dlaczego mnie zostawiłeś? – szepczę.

– Chodź, bekso. – Wyciąga do mnie rękę. – Będziemy się dobrze bawić.

– Bawić?

– Pójdziemy tam, gdzie będziemy wolni.

Wolni.

Eli i ja. Wolni.

– No szybciej, bekso.

Już mam wziąć go za rękę, kiedy czyjś głos wwierca się w moją głowę. Czyjeś usta raz po raz składają mocne pocałunki na moich suchych wargach.

– Wytrzymaj, Elsa. Nie waż się mnie, kurwa, zostawić.

Ten głos. Ten dotyk.

– Bekso?

Oczy Eliego napełniają się łzami. Nie znoszę, gdy mój brat płacze.

– Wytrzymaj, Elsa. – Znowu ten głos...

– Bekso, proszę. Nie zostawiaj mnie samego.

– Elsa!

– Eli i Elsa razem na zawsze, prawda?

Oba głosy nieustannie mnie atakują. Ból zaciska swoje macki wokół mojego serca. Nie mogę oddychać.

Nie mogę, kurwa, oddychać.

– Zróbcie coś! – Nie cichnie głos. – Zróbcie coś albo wszystko tu rozpierdolę.

W głosie jest tyle bólu. Tyle pasji. Tyle... troski.

Słucham tego, jak o mnie walczy, i mam wrażenie, jakbym unosiła się w obłokach. Czuję jednocześnie zarówno spokój, jak i przerażenie.

– Bekso?

Eli wciąż trzyma wyciągniętą do mnie rękę. Kąciki ust ma ściągnięte w dół, nie przestaje mnie wołać.

– Nie jestem już beksą – mówię.

Po policzku spływa mi łza. Opuszczając rękę, mam poczucie nieodwracalności.

– Żegnaj, Eli – dodaję.

Zmienia się w dym i znika w oddali.

Kusi mnie, żeby spróbować go złapać, nacieszyć się nim jeszcze chwilę, ale w głębi duszy wiem, że to nie z nim powinnam być. Ktoś inny na mnie czeka.

Poza tym złożyłam obietnicę, którą muszę dotrzymać.

Gdy tylko otwieram oczy, moje skronie atakuje ból. Przez kilka sekund jestem zupełnie zdezorientowana.

Muszę mrugnąć kilka razy, żeby wyostrzyć obraz i dojrzeć otaczające mnie ściany.

Białe pomieszczenie. Zapach środka antyseptycznego.

Szpital. Jestem w szpitalu.

– Elsa, obudziłaś się.

Do mojej świadomości przenika głos taty. Siada obok mnie, jego zarost wygląda na kilkudniowy.

– Kochanie – słyszę głos cioci.

Bierze mnie za rękę. Obok niej stoi wujek, na którego twarzy maluje się ulga.

– Co się stało? – odzywam się.

Mimo że moje gardło jest podrażnione i suche, wydobywają się z niego wyraźne słowa.

– Dostałaś gorączki – odpowiada szybko ciocia. – Doktor Albert powiedział, że masz kołatanie serca. Musimy poczekać na wyniki badań. Być może na razie wystarczy zmiana dawki leków, ale jeśli w ciągu najbliższych kilku miesięcy wystąpią dalsze komplikacje, może być konieczna operacja. Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś nam o tym, że masz przyspieszony puls.

– Blair – upomina ją wujek i kręci głową.

– Okej. – Ciocia wskazuje na mnie i tatę. – Choć oboje możecie być pewni, że od teraz będę was regularnie nękać przypomnieniami o wizytach u lekarza.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – pytam cichym głosem.

– Dwa dni – informuje tata.

Dwa dni. Wow. To długo.

Ciocia mówi o badaniach i zaleceniach lekarza. Wszystko zapisała w terminarzu – swoim, a także wujka

i taty – więc teraz nikt nie zapomni o kolejnej wizycie.

Rozmawiają dalej, lecz przestają ich słuchać, bo coś mi tu nie pasuje. Przeszukuję pamięć, próbując sobie wszystko poukładać.

Aiden mnie porwał – odhaczone.

Pojechaliśmy do Birmingham – odhaczone.

Przypomniałam sobie, co stało się w noc pożaru – odhaczone.

Pojawił się Agnus i zamknął nas w piwnicy – odhaczone.

Uprawialiśmy dużo seksu – podwójnie odhaczone.

Wszystko, co działo się potem, to zlane w jedną masę kolorowa breja.

Rozglądam się po pokoju, ale nigdzie nie widzę Aiden. Wokół mojej szyi okręca się panika i przydusza mnie niczym oślizgłe macki w sennym koszmarze.

– Gdzie jest Aiden? – przerywam im zdławionym głosem.

– Wyszedł z Agnusem na kawę – odpowiada tata.

– Z A-Agnusem? – powtarzam, cała się trzęsąc.

Dlaczego Agnus miałby chodzić na kawę z Aidenem? Chyba że znowu coś knuje?

O Boże. A jeśli wymyślił sobie, że zrobi coś Aidenowi, bo tata go nie lubi? A jeśli ubzdurał sobie, tak jak dziesięć lat temu, że jego rozwiązanie będzie dla wszystkich najlepsze? W końcu nie posiada czegoś takiego jak kompas moralny, który powstrzymałby go przed eliminacją ludzi niepasujących do jego wizji świata.

Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. Robi mi się ciemno przed oczami, nie jestem w stanie jasno myśleć.

– Tak, z Agnusem – potwierdza tata i posyła mi uśmiech. – To dzięki niemu was znaleźliśmy. Gdybym wcześniej przeczytał SMS-a, którego mi wysłał, być może uniknęlibyśmy tego wszystkiego.

Czyli Agnus jednak powiedział tacie.

Mam mętlik w głowie. Może Aiden rzeczywiście miał rację. W sprawie tego, że Agnus nigdy by nas nie skrzywdził.

– Chociaż tak właściwie może to i dobrze, że tam utknęliśmy – stwierdza wujek, ściskając moją dłoń. – Gdyby nie to, moglibyśmy dowiedzieć się o twoim stanie za późno.

– O mój Boże, masz rację – mówi ciocia, a jej oczy robią się wielkie jak spodki. – Następną wizytę kontrolną miałaś mieć dopiero za parę miesięcy. Wtedy mogłoby być już za późno.

Nagle przypomina mi się, co dawno temu powiedziałam Aidenowi.

Nic się nie dzieje bez powodu. Złe rzeczy też dzieją się po coś.

Otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi Aiden z Agnusem. Rozmawiają sobie jak gdyby nigdy nic.

Obaj milkną, gdy metaliczne oczy Aidena odnajdują moje. Oczy, które nigdy nie są puste, kiedy chłopak jest w pobliżu mnie. Lewą rękę ma wsadzoną w temblak, w drugiej trzyma kawę. Pomimo faktu, że Agnus stoi obok niego, moje serce wybija radosny rytm. Aidenowi nic się nie stało. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Odstawia z impetem kawę na pobliski stolik i podbiega do mnie, nie zważając na to, że ochlapał sobie całą dłoń. Próbuje usiąść. Tata i ciocia zaczynają protestować, ale Aiden dopada do mnie pierwszy i kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej, delikatnie zmuszając mnie do położenia się z powrotem.

– Co robisz? – Jego głos jest stanowczy i nieznoszący sprzeciwu. – Nadal jesteś słaba, powinnaś leżeć.

Chcę im powiedzieć, że nic mi nie jest, lecz inni raczej się ze mną nie zgodzą. Prawdopodobnie nie poparłaby mnie ani jedna ze stojących tu osób. Nawet ciocia, która nie należy do zagorzałych fanów Aideny, przytakuje mi kiwnięciem głowy.

– Będziemy na korytarzu – oznajmia tata. Następnie zwraca się do moich przybranych rodziców: – Blair, Jaxon.

Wujek składa pocałunek na moim czole i wstaje. Ciocia głaszcze mnie po policzku i obejmuje za szyję.

– Tylko żebyś sobie nie myślała, że masz mnie z głowy. Nie obchodzi mnie, co mówią twój ojciec i wujek.

Kiwam głową z uśmiechem, gdy wujek obejmuje ciotkę ramieniem i wyprowadza ją na korytarz.

Agnus rzuca tacie spojrzenie, którego nie potrafię odszyfrować, a które ojciec zdaje się odczytywać bezbłędnie. To niesamowite, że rozumieją się bez słów. Ale pewnie dlatego, że przyjaźnią się, odkąd skończyli dziesięć lat.

Tata zatrzymuje się w drzwiach.

– A właśnie, Elsa. Agnus mówił, że masz mi coś ważnego do powiedzenia.

Serce tłucze mi się w piersi, kiedy spoglądam to na Agnusa, to na Aidenę. King poprawia koc na moim łóżku, zachowując się tak, jakby o niczym nie wiedział. Wyraz twarzy Agnusa pozostaje całkowicie obojętny.

Dlaczego, do cholery, powiedział o tym tacie? Naprawdę chce, żebym wyznała, co się wtedy stało? Jest gotowy zmierzyć się z konsekwencjami tego, co zrobił?

Napotykam wzrok taty i nagle decyzja okazuje się łatwiejsza, niż mogłabym przypuszczać.

– Tak, tato. – Uśmiecham się. – Wszystko sobie przypomniałam.

Agnus ani drgnie, jego twarz niezmiennie pozostaje taka sama. Zastanawiam się, czy rzeczywiście jest na to gotowy.

– Naprawdę? – odpowiada tata.

Robi zaniepokojoną minę. Założę się, że wolałby, żebym nic nie pamiętała. Podobnie jak ciocia nie lubi, gdy wracam do tamtych wydarzeń. Oboje jednak rozumieją, że abym mogła przepracować traumę, najpierw muszę wszystko sobie przypomnieć.

– Pamiętam tamtą noc. – Kiwam głową w kierunku Agnusa. – To on nas uratował.

– Zgadza się – potwierdza tata niemalże z dumą. – Tak było.

Agnus spogląda w moją stronę z uniesioną brwią. Aiden tylko się uśmiecha, kręcąc głową.

Spoglądam w zimne oczy Agnusa.

– Porozmawiamy później, księżniczko – mówi tata.

Uśmiecha się do mnie, potem do Agnusa i wychodzi z sali. Ten drugi kiwa głową, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dziękuję – odzywa się.

– Nie robię tego dla ciebie. Robię to dla taty.

– Mimo to jestem ci wdzięczny. Ethan nie mógłby wymarzyć sobie lepszej córki.

Powiedziawszy to, wychodzi za drzwi.

– Ethan nie mógłby wymarzyć sobie lepszej córki – powtarzam z kpiną. – Nie wiem, na ile można wierzyć takiemu szemranemu typowi.

– Ja mu w sumie wierzę – stwierdza Aiden.

Odgarnia mi włosy do tyłu, jakby nie mógł powstrzymać się przed ciągłym dotykiem mnie i musiał robić to pod byle pretekstem. Jego usta rozciągają się w niewielkim uśmiešku.

– A ty co się tak szczerzysz? – pytam.

– Agnus był pewien, że powiesz Ethanowi całą prawdę, bo podobnie jak twój ojciec jesteś uczciwa do bólu. Właściwie to dopinał już wszystkich spraw związanych ze swoim odejściem z firmy. Ja jednak powiedziałem mu, że na pewno tego nie zrobisz.

– A co dało ci tę pewność?

Nawet ja nie wiedziałam, co zrobię.

– To, że kochasz swojego ojca i jesteś typem osoby, która jest gotowa poświęcić się dla tych, których kocha. To, że wiesz, ile on wycierpiał po stracie żony oraz syna, i że utrata najlepszego przyjaciela, z którym spędził trzydzieści cztery lata, zupełnie by go załamała. I nawet jeśli nie pochwalasz tego, co zrobił Agnus, w pewnym sensie rozumiesz, dlaczego tak postąpił, i wiesz, że nigdy nie skrzywdziłby twojego ojca. W głębi duszy cieszysz się, że chroni go ktoś taki jak Agnus.

Odpowiadam mu zrezygnowanym jękiem.

– Jakim cudem tak dobrze mnie znasz?

– Śledzę każdy twój ruch na Instagramie – żartuje i puszcza do mnie oko.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem, który szybko zamienia się w kaszel.

– No już, nie ekscytuj się tak. – Kciukiem gładzi mnie po policzku, po czym delikatnie przesuwając nim po moich wargach. – Jeśli jeszcze raz tak mnie przestraszysz, przysięgam...

Podnoszę głowę, zmniejszam dzielący nas dystans i zamykam mu usta pocałunkiem. Przez chwilę byłam martwa, ale Aiden przywrócił mnie do żywych. Czuję, że

żyję tylko wtedy, kiedy mnie dotyka. Kiedy wypowiada moje imię. Kiedy mówi mi różne rzeczy.

To, co do ciebie czuję, to nie tylko miłość, to coś więcej. To obsesja, uzależnienie.

Nagle się od niego odrywam.

– Czy ty...? Czy ty przypadkiem nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz, gdy leżałam tam w gorączce?

W jego oczach pojawia się błysk.

– Może.

– Aiden! To nie fair. Coś takiego powinienes mi powiedzieć, kiedy jestem przytomna.

– Hmm. Że niby teraz?

Energicznie kiwam głową.

– Tak, właśnie teraz.

– Hmm. No sam nie wiem, ale może da się coś załatwić, jeśli wprowadzisz mnie w odpowiedni nastrój.

– Aiden!

– Co? To kara za to, że mnie tak przestraszyłeś.

– Dobra. Domyślam się, co mogłoby ci pomóc.

Nie wiem, jak to możliwe, lecz błysk w oczach Aidena wydaje się jeszcze mocniejszy.

– Co masz na myśli, skarbie?

– Przekonasz się, gdy wyjdę ze szpitala.

Uśmiecha się.

– Niezła zagrywka.

– Uczylałam się u samego mistrza.

Kiedy jego usta przywierają do moich, wdycham jego zapach, który tłumi szpitalną woń. Wplątam palce w kruczoczarne włosy i daję mu się pochłonać. Pozwalam mu pokazać, ile dla niego znaczę.

Aiden i ja nie jesteśmy mrokiem i światłem. Oboje mamy niepoprawne umysły i serca, ale nie jesteśmy bratnimi duszami. Jesteśmy zagubionymi duszami, które połączyły się w doskonale niedoskonałej harmonii. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby chronić to, co jest między nami.

– Poczekaj – mówię w jego usta. – O czym rozmawiałeś z Agnusem na tej kawie?

– Wpadliśmy na pewien pomysł. Na coś zabawnego.

Aiden i Agnus wpadli na pewien pomysł. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co dwóch psychopatów może uważać za „coś zabawnego”.

Rozdział czterdziesty

Elsa

W szpitalu zostaję przez kilka dni.

Liczba badań, jakie musiałam przejść, daje mi porządnie w kość, a nawet ponarzekać sobie nie mogę. Tata i ciocia stoją obok mnie jak ponurzy żniwiarze i nie pozwalają mi nic mówić.

Okazuje się, że Aiden jest od nich o wiele gorszy w kwestii mojego zdrowia. Był ze mną na każdym badaniu i przewoził mnie z jednego oddziału na drugi, pchając wózek, na którym mnie usadowił. Kiedy mu powiedziałam, że spokojnie dam radę przejść sama, zignorował mnie i kontynuował wyznaczone sobie zadanie. Wieczorami zakradał się do mojej sali, rozkładał mi nogi i smakował mnie na późną kolację. Stwierdził, że jestem za słaba na seks, ale spokojnie może mnie odprężyć językiem.

Odprężyć. Wolne żarty. Musiałam zakrywać twarz poduszką, żeby tata i ciocia nie słyszeli moich jęków rozkoszy z drugiego końca pokoju. Aiden jest bogiem seksu. Nie musi mnie długo stymulować, żebym zaczęła wykrzykiwać jego imię.

Jego lewy bark jest już sprawny. Odkąd zdjęli mu temblak, nie pozwala nikomu mnie dotykać. Nawet pielęgniarce. Jedna z nich powiedziała mi, że musi być we mnie bardzo zakochany, a ja nie mogę się z nią nie zgodzić.

Nigdy nie sądziłam, że spodoba mi się ktoś taki jak Aiden, lecz tak właśnie jest. Jego troska porusza we mnie najczulsze struny. Sprawia, że czuję się wyjątkowa

i kochana. Bądź co bądź to Aiden. Nigdy nikomu nie pokazuje się od tej strony, nawet swojej rodzinie. Kiedy wczoraj odwiedzili mnie Levi i Astrid, nie przestawali pytać, jakiego rodzaju zaklęcie voodoo na niego rzuciłam.

Pozostali też się zjawili. Knox i Teal czekali na korytarzu tamtego dnia, gdy się obudziłam. Spędzili nawet całą noc w szpitalu.

Dziś znowu przyszli, tym razem z trzema jeźdźcami i Kim.

Aiden stoi w kącie, zerkając na mnie co jakiś czas i krojąc dla mnie jabłko. Choć na jego twarzy maluje się spokój, wiem, że pod tą maską skrywają się niszczycielskie żywioły. Emanuje od niego jakaś mroczna siła i nie muszę nawet na niego patrzeć, czuję to przez skórę.

Dokładnie wiem, dlaczego czające się w nim demony rozważają małą rozróbę. Aiden jest zaborczy, i to do przesady. Nie jest zbyt zadowolony, że Ronan, Xander i Knox siedzą na moim łóżku, otaczają mnie wianuszkami, śmieją się i żartują z różnych przyziemnych spraw. Gdyby to zależało od Aidena, wyrzuciłby całą tę bandę – z wyjątkiem Kim i Teal. Chociaż to, czy dałby zostać dziewczynom, również jest kwestią dyskusyjną. Mimo wszystko wie, że cieszy mnie ich towarzystwo, i dlatego próbuje zapanować nad swoimi zaborczymi zapędami. Jak na razie z powodzeniem.

Jednym uchem wpuszczam, drugim wypuszczam opowieści Knoxa o ostatnim meczu i jego „heroicznym” występie.

– Mówię ci, Ellie – Knox wskazuje na siebie – oto nowy as ataku Elit.

– Sorry, kolego – Xander uśmiecha się i w jego polikach robią się urocze dołeczki – ale to stanowisko

jest już zajęte przeze mnie.

– Dobra, idźcie się kłócić gdzie indziej. – Ronan odpycha ich ode mnie i bierze moją dłoń w swoją. – Masz pojęcie, jak się o ciebie martwiłem, Ellie? Przez cały tydzień nie zorganizowałem u siebie ani jednej imprezki.

– Cóż za niebywałe poświęcenie – komentuje pod nosem Teal, która siedzi obok Cole'a.

To jedyni spokojni ludzie w tej sali.

T-shirt Teal tym razem głosi: „Zgodziłabym się z tobą, ale wtedy oboje byśmy się mylili”.

Ronan nie zwraca na nią uwagi i kontynuuje swoją przesadnie dramatyczną przemowę.

– *Bah alorsz*, Ellie. Nie możesz mi teraz paść, przecież mamy się pobrać.

– Astor, marzysz o przedwczesnym spotkaniu ze stwórcą? – Ponury ton Aiden'a sieka powietrze jak ostry nóż.

Tłumię śmiech wierzchem dłoni.

Ronan przechyla głowę, jakby uważnie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie? – mówi niepewnie. Pochyla się i łapie za rękę mnie i Kim. – A tak na poważnie... Modliłem się, żebyś wyszła z tego cało, a żeby King kopnął w kalendarz. I wtedy moglibyśmy skutecznie nasz trójkącik, na który się zgodziłaś.

– Wszystko słyszałem – rzuca Aiden, patrząc na niego z góry.

– Zabieraj to łapsko – cedzi Xander.

Jego beztroski nastrój się ulatnia i zastępuje go mordercze taksowanie wzrokiem zwolennika trójkątów miłosnych. Kim rumieni się gwałtownie, po czym wyjmuję rękę z dłoni Ronana.

Aiden uśmiecha się do niego, lecz nie ma w tym ani grama radości.

– Astor, czy to nie jest twoja dominująca ręka? Szkoda by było, gdybyś z jakiegoś powodu nie mógł jej jutro użyć.

Wow. Jak chce, Aiden potrafi być naprawdę przerażający.

– Psychopatyczny pojeb – odgryza się Ronan, puszczając moją dłoń.

Kątem oka dostrzegam, jak Cole, spoglądając na Astora, wypowiada bezgłośnie:

– Pizda.

– *Fais chier, connard!*⁸ – odpowiada mój niedoszły narzeczony, pokazując mu palec.

Cole tylko się uśmiecha. Jest niczym kot bawiący się myszą. Myśliwy i ofiara. Zastawia pułapkę i odchodzi na bok, żeby patrzeć, jak wpada w nią nieświadoma niczego ofiara.

Zaczynam rozumieć, że to, co Cole pokazuje światu, to tylko wierzchołek góry lodowej. Pod powierzchnią czai się mrok i nieodgadnione. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czują jego wrogowie. *Dreszcze.*

Jeszcze przez chwilę wszyscy żartują i się wygłupiają – Aiden nieustannie trzyma się z boku – po czym zaczynają zbierać się do wyjścia, obiecując, że odwiedzą mnie jutro.

– Nie musicie przychodzić. Jutro ją wypisują. – Aiden wypycha wszystkich za drzwi. Zatrzymuje tylko Xandera. – Musimy pogadać.

Spojrzenie Knighta przeskakuje z powrotem na Kim, która wciąż stoi obok mnie.

Przyjaciółka robi się blada, potem wsuwa dłonie w kieszenie spódnicy i nerwowo w nich grzebie, a w końcu naciąga rękawy swetra. Odkąd tu weszła, co

chwilę powtarza ten schemat. Właściwie to od kilku dni ma jakiś wypłoszony wzrok. Uśmiecha się, chociaż od razu da się poznać, że jest to udawane; beznadziejnie jej to wychodzi. Przypominający uśmiech grymas znika o wiele za szybko, kiedy Kim się do mnie nachyla, by mnie pocałować.

– W porządku? – pytam, ściskając jej dłoń.

– Gdy już stąd wyjdiesz – przełyka z trudem ślinę – to o wszystkim ci powiem.

– Okej.

Znowu mnie obejmuje, wtulając nos w moją szyję.

– Jestem szczęściarą, że cię mam, Ellie.

– A ja ciebie, Kim.

Xander cały czas stoi w drzwiach, blokując je. Nawet nie próbuje się odsunąć, żeby Kim mogła przejść, więc ta musi się przed nim zatrzymać.

– Mógłbyś się ruszyć? – warczy, nie zaszczycając go spojrzeniem.

– Nie.

Knight wpatruje się w czubek jej głowy, krzyżując ręce na piersi.

– Słuchaj, Xan...

– Nie wymawiaj mojego pieprzonego imienia – przerywa jej.

Czerwona jak burak, trąca go ramieniem i wymija.

Xander żegna się z Aidenem kiwnięciem głowy i rusza za moją przyjaciółką.

King przez chwilę obrzuca wzrokiem idących korytarzem Kim i Knighta, zastanawiając się nad czymś. Następnie w końcu zamyka drzwi i podchodzi do mnie. Materac ugina się pod jego ciężarem, kiedy siada obok mnie i obejmuje mnie ramieniem.

– Co tu się właśnie, do cholery, wydarzyło? – pytam go. – Dlaczego powiedziałeś Xanderowi, że musisz z nim pogadać?

– To dla bezpieczeństwa Reed.

– K-Kim? Coś jej grozi?

– Na razie nie.

– Na razie nie?

– Wiem, ile dla ciebie znaczy – wzdycha. – Spokojnie, zadbam o to, żeby była bezpieczna.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– Najpierw wysłuchaj jej wersji wydarzeń – odgarnia mi włosy do tyłu – a potem porozmawiamy, okej?

Kiwam powoli głową. Chociaż bardzo chcę, żeby Aiden już teraz powiedział mi, o co w tym chodzi, to jednak Kim jest moją najlepszą przyjaciółką i muszę dowiedzieć się wszystkiego od niej.

Chłopak sięga po talerz z kawałkami jabłka i stawia go na stoliku przede mną. Dalej jest nadąsany, ale mimo to zaczyna mnie karmić. Próbuję mu wytłumaczyć, że mam dwie sprawne ręce, jednak mnie ignoruje. Odgryzam kawałek i powoli go przeżuвам, studiując profil Aiden. Mocno zarysowana linia szczęki, metaliczne oczy i ciemne włosy, które mam ochotę zmierzić.

Jest mój. Cały mój. Dziwne, lecz ta myśl w jakiś sposób mnie podbudowuje. Chłopak, który jeszcze nie tak dawno powiedział, że mnie zniszczy, teraz jest moim naczelnym obrońcą i opiekunem. Zrobiłby wszystko, żebym była szczęśliwa.

Okazuje się, że tajny plan, który obmyślił z Agnusem, dotyczył umowy z Rhodes Conglomerate. W jakiś sposób udało im się przekonać Tristana Rhodessa, że osiągnie lepsze wyniki, nawiązując współpracę zarówno z firmą Kingów, jak i Steelów, zgodnie z obszarami ich działania

– King Enterprises zajmie się importem i eksportem, a Steel Corporation miedzią i jej masową produkcją.

Jonathan i tata, dawni przyjaciele i rywale, teraz są partnerami w biznesie. Dzięki umowie w ich napiętych stosunkach zapanował względny spokój.

Poza tym nie muszę się już obawiać Jonathana. Levi powiedział mi o rozmowie, jaką Aiden przeprowadził ze swoim ojcem. Zagroził mu, że jeśli znów się do mnie zbliży albo będzie ingerował w nasz związek, zostanie bez dziedzica.

Nigdy nie chciałam, żeby Aiden sprzeciwiał się ojcu, ale fakt, że zrobił to dla mnie, sprawia, iż robi mi się ciepło na sercu.

– Nadal jesteś na mnie zły? – pytam, przełknąwszy trzeci kęs.

– Hmm. Czyli wiedziałaś, że mnie wkurzyłaś.

Ups.

Odsuwa szpitalny stolik i nachyla się nade mną. Zanim zdążę mrugnąć, Aiden łapie mnie za nadgarstki i przyszpila je do poduszki pod moją głową.

– Dobrze się bawiłaś, skarbie?

– Może.

Przygryzam dolną wargę, serce wali mi tak głośno, że jestem pewna, iż chłopak je słyszy.

Jestem uzależniona – beznadziejnie i obłąkańczo – od tej wersji Aidena. Uwielbiam jego intensywność i szaleństwo. Jestem bezgranicznie zakochana w jego mrocznym umyśle i pokręconej duszy.

– Wygląda na to, że muszę ci przypomnieć, do kogo należysz, co?

Zastygam w bezruchu, podekscytowanie i dreszczyk emocji wypełniają mnie do głębi.

Aiden wolną ręką pieści moją dolną wargę.

– No, odpowiedz – domaga się.

– Tak.

I wtedy jego usta dosięgają moich.

Epilog

Aiden

Trzy miesiące później

Czuję, jak buzuje we mnie negatywna energia. Jak wzbiera, pęcznieje, z każdą sekundą robi się coraz większa. Głośna muzyka i pijane towarzystwo na imprezie u Astora zdecydowanie nie pomagają.

Knight podaje mi skręta, ale odmownie kręcę głową.

Jebać to. Jestem wkurwiony. I nie bez powodu.

Dziś wieczorem był mecz półfinałowy, Elsa przyszła go obejrzyć i nawet została do końca. Tak, zgadza się, wreszcie przyszła na mój mecz. Tym razem zrobiła to dla mnie, a nie dla jakiegoś skurwiela. Na dodatek miała na sobie moją koszulkę. Numer jedenaście, King. Miałem wielką ochotę pobiec do niej, zedrzeć z niej ciuchy i wypieprzyć ją na miejscu.

Mojej fantazji położyli kres irytujący ludzie tłumnie zgromadzeni na trybunach. Tak więc nici z seksu, lecz na boisku dałem z siebie wszystko. Strzeliłem dwa gole, żeby móc zobaczyć tę iskierkę w niebieskich oczach Elsy. Wbrew powszechnej opinii potrafię ofiarowywać coś innym. A to, że częściej biorę, niż daję, to inna kwestia.

Ale wracając do aktualnych spraw... Elsa i ja mieliśmy udać się do Miejsca Spotkań, gdzie zamierzałem całą noc czcić jej ciało. Planowałem zacząć od wydobywania z niej spokojnych jęków rozkoszy, a skończyć na doprowadzeniu jej do wykrzykiwania mojego imienia na całe gardło. Tak jak mówiłem – potrafię ofiarowywać coś innym.

Tymczasem Elsa w ostatniej chwili stwierdziła, że jednak chce iść na pieprzoną imprezę u Astora. Powiedziałem mu, żeby zakończył ten melanz i wszystkich wyprosił, lecz ten dupek gdzieś się zaszył, żeby się najebać albo wziąć jakąś panienkę – prawdopodobnie jedno i drugie, i to jednocześnie.

I w ten oto sposób utknąłem tutaj ze zrzędlwym Knightem, który pali więcej trawki niż hipis i smęci jak stary rozwodnik zamartwiający się emeryturą.

Nash dał nogę. Ostatnio często znika bez wieści.

Nigdzie nie widać Elsy.

Wyciągam telefon i czytam naszą ostatnią rozmowę.

Elsa: Czekał na mnie u Ronana.

Aiden: Nie.

Elsa: No weź. Zrób to dla mnie?

Aiden: Nie.

Elsa: Proszę?

Aiden: Ale potem będę cię pieprzył przez cały weekend w Miejscu Spotkań. Nie wykręcisz się.

Elsa: Nie mam zamiaru. Będziesz mógł mnie pieprzyć przez cały weekend, jeśli zaczekasz u Ronana.

To mnie przekonało. Nie powinienem winić Nasha za myślenie futem, bo mnie też się to zdarza raz na jakiś czas. No okej, raczej nie raz na jakiś czas, tylko ciągle.

Elsa pisała do mnie ponad godzinę temu, a nadal jej nie ma.

Van Doren tańczy na środku pokoju i flirtuje ze wszystkimi dziewczynami, które mu się napatoczą. Jego gotycka siostra zaszyła się w kącie, praktycznie zlewając się ze stojącą tam rośliną doniczkową. Gdyby markiz de Sade i Królowa Śnieżka spiknęli się ze sobą, to tak

właśnie przedstawiałoby się dzieło ich łóżkowych zapasów.

Zazwyczaj Elsa jest z bliźniakami. Skoro jej tu nie ma, pozostaje tylko jedna osoba, z którą może być.

Szturcham Knighta łokciem.

– Gdzie jest Reed?

– A chuj mnie to obchodzi.

– Nie pytam, czy cię to obchodzi, pytam, gdzie ona jest. – Podnoszę rękę. – I nie pierdol mi, że nie śledzisz jej każdego kroku.

Rzuca mi zaczepne spojrzenie.

– Nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci. I co ty na to, King?

Sukinsyn.

Już mam wydusić z niego odpowiedź, ale wtedy wibruje mój telefon.

Elsa: Pamiętasz naszą miejscówkę u Ronana?

Nie muszę się nawet zastanawiać, o który pokój jej chodzi. U Astorów jest tylko jeden, który sobie upodobaliśmy.

– Knight?

– Czego? – mamrocze.

Od jakiejś godziny siedzi obok mnie i zachowuje się jak zombie.

– Wiesz, co Reed mówiła o tobie kilka dni temu? – zagaduję.

Ożywia się po raz pierwszy tego wieczoru. W jego oczach zapala się iskra.

I tu cię mam, kurwa.

Na jego nieszczęście za szybko próbuje zamaskować swoją reakcję, zdradzając się przy tym jeszcze bardziej.

– W dupie to mam.

– Na pewno? To, co mówiła, było trochę dziwne.

Grdyka chodzi mu w górę i w dół, kiedy Xander przełyka ślinę.

– A co mówiła? – odzywa się w końcu zduszonym głosem.

– Nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci. I co ty na to, Knight?

Odchodzę, uśmiechając się szeroko. Nawet nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że przyjaciel wbija we mnie morderczy wzrok.

Pokonując po dwa stopnie naraz, wchodzę na piętro. Dochodząca z dołu muzyka robi się coraz cichsza.

Napinam mięśnie już na samą myśl, że zaraz zobaczę Elbę. Nie dotykałem jej od wczoraj i dziwnie się z tym czuję. Sądziłem, że w końcu się nią nasyciłem, ale gdzie tam. Tak się nigdy nie stanie. Nie w tym życiu.

Moi pieprzeni kumple twierdzą, że jestem zbyt zaborczy. Nie zważam na ich komentarze w obecności Elsy, lecz gdy jej przy mnie nie ma, daję im za to zjebkę przy każdej możliwej okazji.

Odkąd wyszła ze szpitala, Elsa stała się zupełnie inną osobą. Przede wszystkim zrobiła się bardziej otwarta w kwestii wyrażania swoich uczuć do mnie i bardziej zdecydowana, jeśli chodzi o to, co uważa za swoje prawa. Ale przede wszystkim stała się pewna tego, co nas łączy – tak samo jak ja. Po przebudzeniu uśmiecha się, zamiast marszczyć brwi. Przytula się do mnie, zamiast się ode mnie odsuwać.

Nadal mieszkamy osobno, choć planuję to zmienić, kiedy tylko zaczniemy studiować.

Strachu, jaki czułem, zanim trafiła do szpitala, nie da się z niczym porównać i nie zamierzam przerabiać tego po raz kolejny. Doktor Albert, jej kardiolog, uważnie

monitoruje jej stan. Na razie leki wystarczyły, by ustabilizować pracę serca. Chociaż stan Elsy jest stabilny, lekarz nakazał nam uważnie ją obserwować, na wypadek gdyby znów coś przed nami ukrywała.

Co tam jej ciotka, wujek czy ojciec. Jeśli chodzi o pilnowanie Elsy, to ja jestem najgorszy. Wiem, że czasami ma już naprawdę tego dość, ale trudno, dałem jej jasno do zrozumienia, iż nie mam zamiaru się z nią cackać, jeśli chodzi o jej zdrowie. Drugi raz nie narażę jej na takie niebezpieczeństwo jak wtedy w piwnicy. Nie ma, kurwa, mowy.

Tymczasem podchodzę do drzwi i wchodzę bez pukania. W pokoju pali się tylko lampka nocna.

To tutaj po raz pierwszy miałem Elsę, to tutaj po raz pierwszy zacisnęła usta na moim kutasie.

Zamykam drzwi na klucz i opieram się o nie plecami.

– Skarbie?

– Tutaj! – woła z łazienki. – Daj mi sekundę.

– Nie spiesz się! – odkrzykuję.

Zdejmuję kurtkę, koszulę, a następnie spodnie i bokserki. Jeśli myśli, że przyszedł tu poimprezować, to się zdziwi.

Stoję tyłem do łazienki i układam ubrania na krześle, gdy nagle obejmują mnie drobne ramiona. Teraz już wiem, gdzie nauczyła się poruszać tak cicho. Nabrała tego nawyku dziesięć lat temu, kiedy zakradała się do piwnicy, żeby się ze mną spotkać.

– Wow, nie marnujesz czasu. – wysapuje w moje plecy.
– Jesteś gotowy.

– Zawsze jestem gotowy, skarbie.

Całuje mnie delikatnie i szepcze:

– Ja też jestem gotowa.

Jej piersi, przyklejone do moich pleców, nie są nagie. Ale zaraz możemy coś na to poradzić.

Odwracam się i zastygam w bezruchu. Elsa stoi przede mną z rozpuszczonymi włosami okalającymi jej piersi. Ma na sobie koszulkę Elit z numerem jedenaście i moim nazwiskiem. Na materiale odznaczają się sutki dziewczyny, więc zapewne pod spodem nie ma stanika. Ubranie ledwie zakrywa jej cipkę. Od pasa w dół jest naga, dzięki czemu mogę podziwiać jej długie, atletyczne nogi.

– I co ty na to? – pyta, wiercąc się przy tym niespokojnie. – Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? – warczę, rzucając się na nią niczym jakiś debilny troglodyta.

Elsa piszczy, gdy ją podnoszę i rzucam na łóżko. Obejmuje mnie za szyję i oplata nogami w pasie.

Zamykam jej usta namiętym pocałunkiem, długim i desperackim. Cały dzień marzyłem, żeby jej posmakować.

– Wiesz, ile kosztowało mnie to czekanie, skarbie?

– I co, warto było czekać? – występuje mi w usta, jej klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie.

– No, kurwa, raczej, ale będziesz musiała wynagrodzić mi te męki. – Przeciagam językiem po małżowinie jej ucha. – Obiecałaś, że będę mógł cię pieprzyć cały weekend.

Śmieje się, jej oczy wręcz iskrzą z pożądania.

– A jeśli powiem, że nie?

– To będę cię pieprzył aż do poniedziałku.

W niebieskim spojrzeniu Elsy pojawia się wyzwanie. To taka nasza gra, zaczyna ją, kiedy chce, żebyśmy byli szorstki i bezlitosny.

– A jeśli dalej powiem, że nie? – Jej głos to ledwie szept.

– To będę cię pieprzyć do wtorku.

Wciska dłoń między nas i przesuwa palcami po kutasie. Był już lekko twardy, gdy się do mnie przytuliła. Jej dotyk sprawia, że od razu staje na baczność. Jakby jebany zdrajca nałykał się Elso-viagry. Tylko ona jest w stanie postawić go do pionu w takim tempie.

– Kurwa, skarbie. Jeśli zaraz nie zabierzesz ręki...

– To co? – pyta zaczepnie.

– To cię zwięzę – szepczę jej do ucha ponurym tonem, a wtedy gwałtownie wciąga powietrze.

Nie robimy tego często, ale jak już się na to decydujemy, Elsa poddaje mi się całkowicie. Moją małą Królową Lodu podnieca zniewalanie podczas seksu. Powoli zaczyna do niej docierać, że tak właśnie jest. Powolutku, krok po kroczku.

Odsuwa dłoń od kutasa i zaczyna ściągać koszulkę.

Ściskam jej nadgarstki i unieruchamiam.

– Wezmę cię z moim nazwiskiem na tobie, a potem będziesz mnie ujeżdżać, nadal mając napis „King” na plecach. A jeszcze później zedrę z ciebie tę koszulkę, zwięzę ci nią ręce i wypieprzę tę twoją ciasną dupkę.

Jej policzki w całości pokrywa czerwony rumieniec. Przygryza dolną wargę, a ja rozkoszuję się jej reakcją na moje słowa.

– Przez cały weekend?

– Przez cały weekend, skarbie.

Moje usta dopadają jej ust i wbijam się w nią jednym zdecydowanym ruchem. Mięśnie brzucha napinają mi się od siły pchnięcia. Elsa wygina się pode mną, jej ręce i nogi ściskają mnie niczym imadło.

W chwilach takich jak ta, kiedy stajemy się jednością, cały świat przestaje istnieć. Potrzeba posiadania jej pulsuje mi pod skórą, wrzyna się w kości. To coś więcej niż obsesja czy uzależnienie. To rozpraszające mrok światło, jebana pochodnia, która we mnie płonie. Im mocniej Elsa mnie ściska, tym bardziej zagłębiam się w jej ciepłe dno niczym rzucona za burtę kotwica.

Między nami jest dokładnie tak samo, jak było dziesięć lat temu. Wnosiła i wnosi spokój do mojej chaotycznej głowy.

Jedyna różnica polega na tym, że stałem się bardziej perwersyjny, jeśli chodzi o jej osobę. Całowanie i przytulanie już mi nie wystarcza. Teraz chcę jej całej – ciała, serca i duszy.

Najpierw wryła mi się pod skórę, potem w mózg, a w końcu w serce. Umościła się w nim wygodnie. Teraz to cholerstwo bije tylko dla niej.

Elsa leży bezwładnie po tym, jak wchodziłem w nią głęboko, ocierając się o jej miękkie ścianki i doprowadzając ją do orgazmu dwa razy z rzędu. Będę musiał przygotować jej kąpiel, bo wygląda na ledwo żywą.

– Czy ty się kiedykolwiek męczysz? – pyta.

Odwraca się do mnie i podpira na łokciu. Przyciągam ją do siebie, szarpiąc za koszulkę, która wciąż zakrywa jej cycki.

– Nie zaliczyliśmy jeszcze rundki bez tej szmatki na tobie.

– Poddaję się – żartuje. – Naprawdę się poddaję.

– I bardzo dobrze, tyle że ja nie żartowałem. Zawsze dotrzymuję obietnic, skarbie.

Jej jasne oczy zaczynają skrzyć. Przygryza dolną wargę, lecz szybko przestaje to robić. Pewnie myśli, że ten gest umknie mojej uwadze.

Ale to na nic. Wiem, że coś w sobie dusi. Ta jej śliczna główka wiecznie jest czymś zaaferowana.

– Co jest?

Nie odzywa się ani słowem.

Rozciągam usta w uśmiechu.

– Mów albo czeka cię kolejna runda katorżniczego seksu.

– Twierdzisz, że dotrzymujesz wszystkich obietnic – zaczyna.

– Bo tak jest.

– Tych sprzed dziesięciu lat też?

Więc o to chodzi. Uśmiecham się w duchu, choć nie daję nic po sobie poznać.

– Nie wiem. Nadal nie wybrałaś uczelni.

Rozmawialiśmy o tym przez kilka ostatnich miesięcy. Byłem bardziej niż chętny, żeby darować sobie Oksford i wyjechać do Cambridge – nawet jeśli nie jest to biznesowo najlepsze miejsce i wkurzyłbym tym Jonathana.

Ale to bez znaczenia. Już zdecydowałem, że po zakończeniu RES Elsa i ja zamieszkamy razem. Nie piszę się na związek na odległość i inne tego typu gówno.

– Olewam Oksford – oświadczam krótko.

Nie obchodzi mnie, co kto ma do powiedzenia na ten temat.

– No to słabo – wydyma wargi – bo właśnie chciałam tam aplikować.

– Tak?

– Tak. Rozmawiałam już z tatą, postanowiłam spełnić moje marzenie z dzieciństwa.

– Marzenie z dzieciństwa?

– Tak. Pamiętasz moje rysunki, które ci kiedyś pokazywałam?

– Projektowanie domów.

Gorączkowo kiwa głową.

– Chcę studiować w Oksfordzie, w School of Architecture.

– Okej, czyli postanowione, zamieszkamy razem.

Wiem, że trochę szarżuję, ale muszę kuć żelazo, póki gorące.

Prawda jest taka, że mam wieczny niedosyt Elsy. Dobija mnie, że co drugą noc spędza u siebie w domu. Chcę, żeby była ze mną przez cały czas. Chcę każdej nocy zasypiać wtulony w jej ciepło i każdego ranka budzić się, widząc jej twarz.

Spodziewam się, że będzie się opierać i powie, iż najpierw musi to przemyśleć.

Głowę wypełniają mi tysiące pomysłów na dopięcie swego. Mógłbym sabotować jej podanie do akademika. Mógłbym tak zakombinować, żeby pomyślała, że wynajmuje z kimś dom, a potem zrobić jej niespodziankę i ujawnić, iż tym współlokatorem jestem ja. Mógłbym...

Elsa sięga pod łóżko i wyciąga kubek. Klęka obok mnie, obejmując to coś, cała czerwona na twarzy.

Kubek? Co to, kurwa, ma być?

Chwila...

Kubek jest pełen czekoladek.

Kulki od Maltesersa.

– Kiedy dorosnę, kupię ci ich całe wiadro – oświadczam.

– Jak to?

– Mój tata mówi, że trzeba kupować prezenty osobie, którą zamierza się poślubić.

– Poślubić? – szepczę.

– Tak! – Elsa uśmiecha się szeroko. – Kiedy dorosnę, weźmiemy ślub.

– Ja też dotrzymuję obietnic – bąka pod nosem.

– To nie ty masz się oświadczać, tylko ja – wzdycham, przyciągając ją do siebie razem z tym durnym wiadrem.
– Przecież, kurwa, wiadomo, że się z tobą ożenię. Będziesz moją żoną. Moją rodziną. Moim domem.

Kilkakrotnie kiwa głową, w jej oczach błyszczą łzy.

– A ty moim, Aiden. Już na zawsze.

Już na zawsze.

Miażdżę jej usta swoimi.

Elsa jest moja. Należy do mnie. A ja do niej. Na zawsze.

Następnym krokiem będzie zrobienie jej pieprzonego dziecka.

Epilog

Elsa

Trzy lata później

– Tak jak mówię, nie możecie się ze mną wyklócać, bazując na jakiejś durnej teorii. Zachowujcie się, jak przystało na prawdziwych nerdów, i udowodnijcie mi to.

Aiden wpatruje się w naszych kolegów z charakterystyczną dla siebie pokerową miną. Przysięgam, zrobił się jeszcze lepszy w ukrywaniu swoich emocji. Mam szczęście, że związałam się z nim wcześniej, bo ten dwudziestojednoletni Aiden doprowadziłby mnie do szału.

Wróc. I tak doprowadza mnie do szału, ale znam go na tyle dobrze, że kiedy trzeba, umiem mu się przeciwstawić. Nie zawsze wygrywam, lecz warto podejmować wyzwanie.

Każdy patrzy na niego z wypisanym na twarzy pytaniem, nikt nic nie mówi. Tylko Aiden byłby zdolny do tego, by powiedzieć studentom jednej z najlepszych uczelni na świecie, że są nerdami. Gdy zwróciłam mu uwagę, że nie powinien tego robić, stwierdził, iż jest gorącym zwolennikiem nazywania rzeczy po imieniu.

– Ktoś ma jakiś pomysł? – rzuca wyzywająco. – Tak też myślałem.

Ma szczęście, że nie ma tu Cole'a. Miał kilka spraw do załatwienia i nie pojawił się na zajęciach. Gdyby tu był, rozmowa przekształciłaby się w regularną bitwę. Wszyscy siedzieliby jak trusie, obserwując ich kłótnię, która zapewne ciągnęłaby się do wieczora.

Nie można zawsze mieć racji, jednak Aiden niezmiennie upiera się, że w jego przypadku tak jest.

– Ja mam – dobiega z mojej prawej strony pewny siebie głos. Od razu da się w nim wychwycić amerykański akcent.

Wzdycham, zanim nowoprzybyły rozwinię myśl. A już myślałam, że dzisiaj dopisze nam szczęście, skoro Cole się nie pojawił. Okazuje się, że nie.

– Co ty wyrabiasz? – pytam. – Przecież nawet nie należysz do tego klubu.

– Teraz już tak. – Macha swoją legitymacją członkowską, w jego intensywnie zielonych oczach widać złośliwe chochliki. – Musiałem dołączyć do grupy, w której są wszystkie najfajniejsze dzieciaki. Prawda, szefuńciu?

Przewodniczący naszego klubu dyskusyjnego, Oliver, kiwa głową w odpowiedzi na czarujący uśmiech Amerykanina.

Przewracam oczami. Jedynym powodem, dla którego to zrobił, jest chęć rzucenia wyzwania Aidenowi i Cole'owi. Nie wiem, jak to się dzieje, ale obaj niczym magnes przyciągają do siebie takich szaleńców jak ten chłopak.

Aiden nigdy nie zapisałby się do tego klubu sam z siebie. Ja zrobiłam to jako pierwsza, a on dołączył, bo – jak stwierdził – był zainteresowany. Zainteresowany, jasne... Chyba moim tyłkiem. Bardziej chodzi mu o to, żeby móc odganiać ode mnie muchy – jak to sam określa.

Zaborczość Aideny nie ma granic. Nie podobało mu się, że lubię tu przychodzić i rozmawiać z innymi członkami klubu, więc postanowił wtargnąć w ich życie i zamienić je w piekło. Jak chce, to potrafi być irytująco zaczepny i kłótniwy.

– Cieszę się, że do nas dołączyłeś, Ash. – Aiden uśmiecha się szeroko, z jego oczu bije sadyzm. – Ale teraz przestań wgapiać się w moją żonę, bo doprowadzę do kryzysu dyplomatycznego między Anglią a Stanami.

Stuprocentowy amerykański złoty chłopiec wybucha śmiechem, unosząc ręce.

– Dobra, dobra. Wyluzuj, stary.

Aiden łapie mnie za dłoń i splata nasze palce, jakby chciał tym coś udowodnić. Nasze obrączki stykają się ze sobą. Bardzo lubi to robić.

Chociaż małżeństwem jesteśmy już od dwóch lat, nie przestaje obwieszczać tego wszem wobec. Ilekroć ktoś patrzy w moim kierunku, zostaje oślepiiony ogromnym pierścieniem z brylantem, który Aiden mi podarował. Nie jest w moim stylu, lecz go noszę. Pierścionek należał do Alicji, więc rozumiem jego emocjonalną wartość.

Jak się wkrótce okazało, mój mąż używa go też do zaznaczania swojego terytorium, i to przy każdej możliwej okazji.

Prasa to jedyne medium, w którym nie poruszył tego tematu, ale też i nie musiał.

Nasz ślub – choć odbył się w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół – trafił na pierwsze strony gazet. O mariażu Steel Corporation z King Enterprises rozpisywano się w licznych rubrykach towarzyskich i tych związanych z biznesem.

Dla obu firm to początek nowej ery. Choć tata i Jonathan nie są najlepszymi przyjaciółmi, nauczyli się ze sobą współpracować.

Jeśli chodzi o Agnusa, nadal nie potrafię do końca mu zaufać. Według mnie to psychopata i trochę się go boję. Zastanawiam się, czy tata wie, jaki jest naprawdę. Tak czy inaczej, ufa mu. Agnus w znacznej mierze przyczynił się do połączenia firmy taty i Jonathana. Stał się

mocnym filarem dla naszych rodzin i już dlatego powinnam przestać go nienawidzić.

Firma cioci i wujka też na tym wszystkim zyskała. Quinn Engineering świetnie prosperuje, odkąd współpracuje z King Enterprises i Steel Corporation. Choć ciocia trochę się dąsała, kiedy powiedziałam jej, że zdecydowałam się na Oksford zamiast Cambridge, to szybko jej przeszło.

– Chciałbyś coś dodać, Ash? – pyta Aiden swojego amerykańskiego kumpla.

Wszyscy kierują wzrok na młodego jankesa. Kilka dziewczyn się rumieni. Inne z kolei robią do niego maślane oczy. Gdyby tylko wiedziały, co kryje się pod tą piękną fasadą.

Jest taki sam jak Aiden, jeśli nie gorszy. Tak, może jest nawet odrobinę bardziej stuknięty. Nadal nie wiadomo, dlaczego rzucił prestiżową uczelnię w Stanach i dołączył do nas.

– Tak, właściwie to tak. – Opada na krzesło i zakłada ręce za oparcie. – Widzisz, Aiden, nie muszę ci niczego udowadniać, bo nie obliuguje mnie do tego żadne prawo. Ale będąc wspaniałomyślnym człowiekiem, mogę zrobić to dobrowolnie.

– Gdzie twoim zdaniem kończy się dobrowolność, a zaczyna obowiązek? – Aiden nie traci rezonu.

I tak dalej ciągną tę wymianę zdań. Publiczność z otwartymi ustami obserwuje starcie dwóch tytanów. Nawet przewodniczący nie ma odwagi się odezwać.

A co ja na to? Mam dość przyglądania się parze socjopatów, którzy próbują się nawzajem przechytryć.

Kiedy Asher peroruje o tekstach prawnych i temu podobnych, ściskam dłoń Aideny.

– Jestem zmęczona – szepczę. – Chodźmy do domu.

Ani moment się nie zastanawia. Nie puszczając mojej ręki, wstaje i ciągnie mnie za sobą, czym przerywa Asherowi.

– Wybacz, ale moja żona musi odpocząć.

– Frajer – mamrocze pod nosem Asher.

Aiden posyła mu złośliwy uśmiezek.

– Jeszcze do tego wrócimy.

– Już nie mogę się doczekać! – woła Amerykanin do naszych pleców, bo już kierujemy się do drzwi. – Na czym to ja skończyłem...?

Asher rozpoczyna długą dyskusję z samym sobą.

– Dlaczego w ogóle się z nim zadajesz? – pytam, gdy tylko zostajemy sami.

– Bo jest zabawny, skarbie. Potrzebujemy zabawnych ludzi, którzy nie są politycznie poprawni.

– Masz na myśli socjopatów.

– Każdemu społeczeństwu przyda się stary, dobry czarny charakter. – Uśmiecha się do mnie, lecz po chwili marszczy brwi. – Dlaczego jesteś zmęczona?

– Bo...

Zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, jego dłoń łąduje na mojej piersi.

– Aiden!

Rozglądam się dokoła, chociaż przecież tylko sprawdza bicie mojego serca – tak jak zresztą robi to każdego dnia. Czasami nawet śpi z głową na mojej klatce piersiowej, żeby w każdej chwili mógł sprawdzić, czy serce bije mi prawidłowo.

– Prosiłam cię, żebyś sprawdzał puls na nadgarstku, gdy jesteśmy w miejscu publicznym – szepczę. – Ludzie patrzą.

– Pieprzyć ich. Będę sprawdzał puls mojej żony tak, jak mi się podoba. – Zabiera rękę z piersi i przykłada dwa palce do mojej szyi. – Hmm. Puls masz w porządku.

– Zgadza się.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, owiewa nas zimne powietrze.

– To co ci jest? Czujesz ucisk w piersi?

– Nie.

– Kołatanie serca?

Kręcę głową.

Aiden jest cholernie rygorystyczny, jeśli chodzi o moje zdrowie i pilnowanie terminów wizyt u kardiologa. Jest nawet bardziej dociekliwy w tej kwestii niż ja. Bez przerwy studiuje choroby serca niczym dyplomowany lekarz. Co więcej, rozważa zapisanie się na drugi fakultet – na medycynę. Nie żartuję, naprawdę się nad tym zastanawia.

Staje przede mną, zapina mi płaszcz pod samą brodę, zdejmuje swój szalik i zawiązuje mi go na szyi. Pachnie nim: męsko i mocno. Wciągam powietrze przez nos i upajam się jego zapachem.

Aiden bierze moje zimne dłonie w swoje i owiewa je ciepłym oddechem. Następnie wsadza moje ręce do moich kieszeni.

Patrzę na niego z uśmiechem. Taka wersja Aidena całkowicie mnie rozczula. Zachowuje się tak opiekuńczo i troskliwie, że czasami aż się tego boję. Życie bez niego byłoby koszmarem. Jest stałym elementem mojej codzienności, bez którego nie byłabym zdolna funkcjonować. Co tam miłość czy uwielbienie, Aiden jest dla mnie jak cholerny tlen. Jest wszystkim, czego potrzebuję do prawidłowego funkcjonowania.

I z tego właśnie powodu staję na palcach, a następnie składam pocałunek na ustach męża. Aiden uśmiecha się

z chłopięcym wdziękiem. Lubi, kiedy zaskakuję go pocałunkami albo kiedy dopominam się od niego pieszczot. Mówi, że coś takiego kręci go najbardziej.

– Zwijajmy się, robi się coraz zimniej. – Głaszcze mnie po policzku. – Czas odwieźć żonę do domu.

A właśnie. Dom. Mieszkamy jakieś piętnaście minut jazdy od kampusu.

W drodze powrotnej rozmawiamy o zajęciach. Aiden trzyma rękę na moim udzie. Dobrze, że mam na sobie dżinsy, bo gdybym była w spódnicy, pewnie już dawno wsunąłby we mnie palce i doprowadziłby mnie do orgazmu. Aiden to jednak Aiden. Nie ma granic ani wstydu.

Szaleję za nim. Przysięgam, że z każdym dniem kocham go odrobinę bardziej. Za to, że każdego ranka robi mi śniadanie. Że wychodzi ze mną pobiegać i cały czas pilnuje, czy nic niedobrego nie dzieje się z moim sercem. Że zanosz mi do łóżka, kiedy zasypiam przy biurku, co ostatnio zdarza mi się codziennie. Że pieprzy mi tak, jakby nie mógł się mną nasycić.

Uwielbiam jego troskę i opiekuńczość. Do cholery, nawet jego zaborczość. Wszystko w nim uwielbiam.

Dojeżdżamy na miejsce. Mieszkamy w dwupiętrowym budynku z małym ogródkiem, którym sama się zajmuję. Aiden na naszą pierwszą rocznicę ślubu kupił działkę obok. Powiedział, że to prezent dla mnie, żebym mogła zbudować tam swój pierwszy dom.

Nasz prawdziwy dom.

Od tego momentu dostałam świra, w głowie roi mi się milion dwieście pomysłów. Mam ochotę zaszaleć i połączyć te dwie działki.

Na razie mieszkamy w przytulnym domu urządzonego w lekko staroświeckim stylu z paroma antykami tu i ówdzie.

Po wejściu do środka ja spokojnie rozpinam płaszcz, a Aiden zrzuca z siebie kurtkę i pędem kieruje się do kuchni – bez wątpienia po to, by przynieść mi moje leki.

Rozglądam się po wnętrzu, podziwiając drewnianą podłogę i ciemny wystrój. Czuję wzbierające we mnie podniecenie na myśl o tym, że Aiden brał mnie w każdym zakamarku tego domu. Na sofie, blacie kuchennym, a nawet na podłodze przy drzwiach wejściowych. To miejsce aż roi się od rozpalających serce – i całe ciało – wspomnień.

Odwieszam płaszcz oraz szalik na wieszak, po czym na palcach przechodzę do kuchni. Aiden stoi przy ladzie i grzebie w pudełku z tabletkami. Za każdym razem dokładnie czyta etykiety. W jego przypadku ryzyko popełnienia błędu nie istnieje.

Obejmuję go od tyłu i ocieram się policzkiem o jego plecy.

Aiden nie gra już w piłkę nożną – poza okazjonalnymi meczami – ale jego ciało wciąż jest twarde i dobrze umięśnione. Razem biegamy, a poza tym ćwiczy, gdy dopada go bezsenność, chociaż odkąd jesteśmy małżeństwem, zdarza się to niezwykle rzadko.

– Aiden, czego pragniesz najbardziej na świecie?

– Ciebie – odpowiada bez wahania.

Uśmiecham się.

– Czego jeszcze?

– Żebyś była zdrowa, szczęśliwa i na zawsze moja.

Boże. Ten facet mnie kiedyś wykończy.

– A poza tym? – dociekam.

– Tylko tyle.

– Tylko tyle?

– Tak.

Odwraca się i podaje mi tabletki oraz szklanę wody.

Kiedy połykam lekarstwa, skanujemy się nawzajem wzrokiem. Patrzę na potargane, atramentowe włosy, pieprzyk w kąciku metalicznych oczu i wytatuowane strzałki, których kawałek wystaje spod podwiniętego rękawa koszuli.

Aiden łapie mnie za łokieć.

– A teraz się połóż i odpocznij.

Wykręcam się z jego uścisku.

– Nie jestem zmęczona.

Unosi brew i przechyla głowę.

– Skoro tak, to idziemy pod prysznic i wypieprzę cię tak, jak wczoraj. Lubię, gdy jesteś taka napalona i się na mnie rzucasz.

– Miałam ku temu powód.

– Cokolwiek to było, podoba mi się. Powtórzymy to dzisiaj.

Uśmiecha się i wraca do grzebania w pudełku z tabletkami.

Biorę głęboki oddech.

Dobra, zaczynamy zabawę.

– Aiden?

– Hmm, skarbie?

– Jestem w ciąży. A dokładnie w szóstym tygodniu.

Zastyga nagle z butelką pigułek w dłoni.

Aiden chciał starać się o dziecko już trzy lata temu, ale odpuścił, gdy doktor Albert powiedział, że na tym etapie ciąży może stanowić zagrożenie dla mojego życia. Trzy miesiące temu, po ponownym badaniu, doktor stwierdził, że niebezpieczeństwo minęło i mogę spokojnie próbować zajść w ciążę. Od tego czasu

zrezygnowałam z antykoncepcji. Chciałam zrobić Aidenowi niespodziankę w naszą drugą rocznicę, która była dwa miesiące temu, jednak wtedy się nie udało. Kiedy przez ostatnie trzy miesiące okres pojawiał mi się z zadziwiającą regularnością, byłam bliska płaczu.

Wczoraj minęły dwa tygodnie od dnia, w którym powinnam była dostać kolejnej miesiączki. Zrobiłam test i okazało się, że jestem w ciąży. Byłam taka szczęśliwa, iż chciałam powiedzieć mężowi od razu, lecz stwierdziłam, że najpierw potwierdzę to u ginekologa i porozmawiam z doktorem Albertem.

Aiden obraca się twarzą do mnie. Na widok jego miny otwieram ze zdziwienia usta. Nigdy bym nie pomyślała, że zobaczę coś takiego.

Strach. Istna groza.

Łapie mnie za ramię.

– Jedziemy do doktora Alberta. Powie nam, jak sobie z tym poradzić...

– Nie. – Odsuwam się od niego. – Nie będziemy sobie z niczym radzić.

– Będziemy, bo nie chcę dziecka, przez które możesz umrzeć. – Ton Aidena jest autorytatywny i kategoryczny. – Wolę być bezdzietny niż żyć bez ciebie.

Do oczu cisną mi się łzy, ponieważ wiem, że ta deklaracja to szczerą prawdą. Aiden może być szczęśliwy tylko ze mną u boku. Czuję to w głębi serca.

Mimo to chcę mu dać nie tylko siebie. Chcę mu dać coś więcej. Chcę być matką jego dzieci.

– Cięża mi nie zagraża. – Gładzę jego policzek. – Rozmawiałam z doktorem Albertem i ginekologiem i zrobiliśmy wszystkie konieczne badania. Oboje, dziecko i ja, jesteśmy zdrowi.

Mruży oczy.

– Ale nie mówisz tak tylko po to, żebym zmienił zdanie?

– Wiem, że byłbyś gotów wtargnąć do domu doktora Alberta, żeby potwierdzić moje słowa, więc nie, nie blefuję. W torbie mam wyniki wszystkich badań.

Dopada do niej i przez kilka minut przegląda dokładnie każdą kartkę... po trzy razy. Stoję, obserwując go i czekając na jego dalszą reakcję.

Wpatruje się w zdjęcie USG, na którym widoczny jest załazek życia. Życia, które razem stworzyliśmy.

– No więc? – pytam nieśmiało. – Co powiesz?

– Jesteś w ciąży.

Patrzy raz na mnie, raz na zdjęcie, jakby nadal nie był do końca przekonany.

– Tak, Aiden. – Głaszczę się po brzuchu. – Noszę twoje dziecko.

– Nosisz moje dziecko – powtarza, powoli do mnie podchodząc.

Kiedy jest wystarczająco blisko, biorę jego dłoń i kładę ją na moim brzuchu. Wciąż jest płaski, lecz już czuję rosnące we mnie życie. Już czuję tę więź.

Aiden kieruje spojrzenie na swoją rękę i powoli gładzi mój brzuch.

– Stworzyliśmy nowe życie, Aiden – szepczę. – Szczęśliwy?

Odrywa wzrok od brzucha i spogląda mi w oczy.

– A ty?

– Jestem w siódmym niebie. To najlepszy prezent, jaki mogłeś mi dać. – Składam szybki pocałunek na jego ustach. – Kocham cię.

Piszczę, gdy mnie obejmuje, podnosi do góry i mocno ściska. Obcałowuje moje usta, policzki, nos i czoło.

– Jesteś najlepszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostałem, moja królowo.

– A ty moim, mój królu.

KONIEC

-
- ¹ *Petit traître* – (z franc.) mały zdrajco (przyp. red.).
- ² *Bonsoir, ma belle* – (z franc.) dobry wieczór, moja piękna (przyp. red.).
- ³ *Exactement!* – (z franc.) Dokładnie! (przyp. red.).
- ⁴ *Fais chier, connards!* – (z franc.) Odwalcie się, dranie! (przyp. red.).
- ⁵ *Viens par ici!* – (z franc.) Chodź tutaj! (przyp. red.).
- ⁶ *Le paradis est juste ici!* – (z franc.) Raj jest właśnie tutaj! (przyp. red.).
- ⁷ *Bah alors* – (z franc.) no dobra (przyp. red.).
- ⁸ *Fais chier, connard!* – (z franc.) Odwal się, draniu! (przyp. red.).